

Zdrada

scenarzystów



Wciągający kryminał
i inteligentny humor
- czego to Wojtek
nie wymyśli!

MALGORZATA SOCHA

Wojciech

NERKOWSKI



Wojciech
NERKOWSKI

Zdrada scenarzystów

Copyright © by Wojciech Nerkowski, 2018

Copyright © by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2018

Redaktor prowadzący: Patryk Mierzwa

Redakcja: Malwina Błażejczak

Korekta: Słowne Babki

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

ISBN 978-83-7976-844-8

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-2519

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Dedykacja](#)

[Motto](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

[18](#)

[19](#)

[20](#)

[21](#)

[22](#)

[23](#)

[24](#)

[25](#)

[26](#)

[27](#)

[28](#)

[29](#)

[30](#)

[31](#)

[32](#)

[33](#)

[34](#)

[35](#)

[36](#)

[37](#)

[38](#)

[39](#)

[40](#)

[41](#)

[42](#)

[43](#)

[44](#)

[45](#)

[46](#)

[47](#)

[48](#)

[49](#)

[50](#)

[51](#)

[52](#)

[53](#)

[54](#)

[55](#)

[56](#)

[57](#)

[58](#)

[59](#)

[60](#)

[61](#)

[62](#)

[Epilog](#)

Krysi Mathiak

To scenarzysta nadawał ich sercu rytm, wkładał w ich usta słowa, obdarzał życiem bądź śmiercią, robił z nimi wszystko, co mu się żywnie podobało. A jednak – czy kto widział kiedy scenarzystę?

Charles Bukowski, *Hollywood*
(tłum. Teresa Tyszowiecka-Tarkowska)

poniedziałek, 23 stycznia

1

– Ja nie żartuję! – grzmiała wściekle ruda, trzymając w wyciągniętych rękach pistolet. Zionęła agresją i ociekała seksem, a w oku miała błysk szaleństwa. Jej twarz o alabastrowej cerze była arcydziełem mistrzów medycyny estetycznej. Gdyby nie żylaste ręce i powoli więdnąca szyja, można by ją wziąć za trzydziestolatkę, choć w rzeczywistości mogła być matką takowej.

Takowej na przykład Sylwii Leśniewskiej, która jak zahipnotyzowana wpatrywała się w lufę pistoletu, drżącą pod wpływem kolejnych wrzasków rudej kuguarzycy.

– Nie ruszać się, gnoje. Jak Boga kocham, zastrzelę... – Grażyna przeszła prawie do szeptu. Wiedziała, że działał on na odbiorcę jeszcze mocniej niż krzyk.

Była świetną aktorką. I choć Sylwia wiedziała, że to nie dzieje się naprawdę, czuła emocje. Napięcie i strach. A przecież nie oglądali ukończonego filmu, a jedynie scenę castingową, i to na małym ekranie laptopa. Ujęcie pozbawione montażu, dobrego dźwięku, korekty barwnej, kostiumów i scenografii można było porównać do naturalnie pięknej kobiety bez makijażu.

– Myśleliście, że co? Że mnie przerobicie?! – zawyła Grażyna, aż głośniczki zacharczały. – Niedoczekanie, zasrańcy.

Aktorka nie miała żadnych zahamowań. Szła na całość. Wczepiła się w swoją postać zębami i pazurami, z każdej kwestii wydobywając maksimum, mimo że scenariusz został wykastrowany z wulgaryzmów, co stłumiło jego siłę przekazu. Decyzję w tej sprawie podjęła producentka, żeby film był rozpowszechniany bez ograniczenia wiekowego szesnaście plus.

Sylwia nie wytrzymała i nacisnęła spację. Na ekranie laptopa wyświetlała się lekko rozmazana stopklatka: twarz Grażyny wykrzywiona w grymasie furii. I lufa pistoletu, którym celowała prosto w kamerę.

Wróciły wspomnienia sprzed prawie trzech lat. Lepkie i nieprzyjemne. Sylwia o włos nie straciła wówczas życia. Wariatka z bronią, w którą wcielała się teraz Grażyna, wzięła ją wtedy jako zakładnika. Wrzuciła do bagażnika samochodu, zostawiła na pewną śmierć przez utonięcie.

A teraz będą kręcili o tamtych wydarzeniach film. Do którego Sylwia, namówiona przez brata, napisała scenariusz. Długo się opierała, ale w końcu uległa. Kuba uważał, że nie mogą stać w miejscu i wiecznie pisać serial. Czas najwyższy na debiut na wielkim ekranie.

– Mocne! Prawda? – Producentka Lidia Wybicka przeczesła blond loki, a kilogramy złotych bransolet, którymi dociążała nadgarstki, rozdzwoniły się. – To będzie film roku, superprodukcja! Patryś Vega może nam czyścić buty.

– Wiadomo, świetne dialogi! – Kuba rozparł się w fotelu, przyjmując nonszalancką pozę. – Historia też niczego sobie...

– Tylko pamiętajcie... To wszystko może runąć! – Producentka nagle spoważniała. – Jak domek z kart, jak zamek z piasku. Dziś jest nasza szansa. Ostatnia! Rozumiecie?

– Aż tak źle? – spytała Sylwia.

– Gorzej. Więc nie spieprzcie tego, błagam. – Lidia spojrzała na złoty zegarek zdobiący jedną z bransolet. – Jak ja się denerwuję! A lekarz mi zabronił. Gdzie on jest? No gdzie? Już miał być!

Siedzieli we trójkę przy stoliku na rozległym tarasie Grand Parker Hotel, z zapierającym dech w piersiach widokiem na Zatokę Neapolitańską, strzegący ją zamek Castel dell'Ovo oraz na dachy luksusowej dzielnicy Chiaia. Hotel też był luksusowy, cena za pokój przyprawiała o zawrót głowy, ale

Lidia uparła się, że jeśli ich misja ma być zwieńczona sukcesem, muszą wyrzucić na rozmówcy wrażenie. Siłą rzeczy nie mogą nocować w „jakimś zapyziałym hostelu czy innej bursie”.

– Ale wiesz co... – Kuba się wyprostował. – Grażyna nie może zagrać Palomy. W ogóle nie powinna u nas grać.

– A dlaczegoż by nie? – obruszyła się Lidia, po czym nerwowo obróciła głowę. – Czeka, chyba idzie!

W drzwiach prowadzących na taras pojawił się kelner.

– To nie on. No i gdzie on jest?!

– Nie rozumiem, jak można tego nie rozumieć. – Kuba wrócił do tematu.

– No zabij mnie, ale nie rozumiem!

– Pokażesz jakieś inne? – spytała Sylwia, próbując skierować rozmowę na inne tory.

Z doświadczenia wiedziała, że brat i producentka uwielbiają czerpać energię z kłótni. Kilka godzin wcześniej, podczas przesiadki na lotnisku Malpensa w Mediolanie, przez dobre pięć minut przekrzykiwali się, w którym kierunku należy pójść, żeby nie spóźnić się na samolot do Neapolu. Zapewne kłóciliby się do samego odlotu, gdyby Sylwia nie zapytała o drogę mijających ich dwóch *carabinieri*.

– Co inne mam ci pokazać? – Lidia obrzuciła Sylwię niechętnym spojrzeniem.

– Aktorki do roli Palomy.

– Nie ma żadnych innych. To już zdecydowane. Skupcie się, on tu zaraz będzie!

– Zaraz... Zaprosiłaś na casting tylko Grażę? – Kuba spojrział na nią z niedowierzaniem. Sylwia już żałowała, że w ogóle poruszyła ten temat.

Zaskoczona ich oporem Lidia, zwana Palomą Bis, nie odpowiedziała od razu. Obmyślając ripostę, odkroiła spory kawałek skropionej oliwą mozzarelli, prawdziwej, z mleka bawolic, wsunęła do ust i zaczęła przeżuwać nerwowo,

popijając różowym winem z eleganckiego kieliszka ze rżniętego szkła.

Wiał lekki wiatr, było słonecznie i ciepło jak na styczeń na południu Włoch.

– Przestańcie mnie sekować! – rzuciła po chwili Lidia, przełknąwszy ser i nabrawszy spory zapas powietrza, który zwiastował tyradę. – Co się tak nagle zajęliście obsadzaniem ról? Scenarzyści do piór, do klawiatur, a nie się wcinać w casting!

– Lidia, nikt cię nie sekuje... – Sylwia próbowała łagodzić sytuację.

– Co to w ogóle za słowo? – skrzywił się Kuba, biorąc do ręki kieliszek. – Sekować.

– Jeszcze polskiego mam was uczyć? – Lidia sięgnęła po komórkę w złotym etui. – Tacy z was literaci, jak z koziej dupy trąba.

Odblokowała ekran i zaczęła wstukiwać coś nerwowo. Paznokcie miała krótkie, ale wypielegnowane, pomalowane lakierem w modnym kolorze *nude*.

– Ale po co nas obrażasz? – Kuba przewrócił oczami.

– Wszyscy jesteśmy zdenerwowani... – Sylwia starała się, jak mogła, ale nie za bardzo jej wychodziło.

– Chwila! Zobaczmy, co na to Bralczyk z Miodkiem. O proszę, jak akuratnie, skoro jesteśmy w Italii. – Lidia podniosła rękę z wyprostowanym palcem wskazującym. – Z włoskiego *seccare*: dręczyć, dokuczać, prześladować.

Leśniewscy wymienili spojrzenia. Gdzieś z tyłu i w oddali zabrzmiała melodyjna syrena ambulansu przedzierającego się przez uliczki Vomero, zupełnie inna niż ta w Polsce. Producentka odłożyła komórkę i odkroiła kolejny kawałek mozzarelli, po czym sięgnęła po sól.

– Lidia, posłuchaj... Chodzi o to, że Grażyna jest częścią tego filmu, w sensie scenariusza... – odezwała się Sylwia, skubiąc leżącą na kolanach serwetkę. – To będzie

chaotyczne, mylące. Bo w filmie będzie Grażyna w roli Palomy i ktoś inny w roli Grażyny...

– No na przykład Figura – powiedziała z pełnymi ustami Lidia. Przełknęła ser i się zamyśliła. – Chociaż Figura mogłaby zagrać mnie... Jednak nie, za stara. Liszowska może?

– Widzom się pomiesza... – Sylwia poczuła, że wino, choć wypła ledwie pół kieliszka, zaczyna szumieć jej w głowie. Urwała kawałek ciabatty i zamoczyła w oliwie wylanej na talerzyk. Pieczywo było prosto z pieca, pachnące. Oliwa wspaniała, niefiltrowana, taka, że drapała przełyk.

Siedzący naprzeciwko siostry Kuba wbił zęby w spłaszczoną kulę mozzarelli, którą trzymał na widelcu niczym lód na patyku. Odgryzł spory kawałek i pokiwał głową, dając do zrozumienia, że zgadza się z siostrą, po czym sięgnął po szklaną pieprzniczkę w kształcie cylindra i doprawił ser.

– Za bardzo postmodernistyczne – zawyrokował.

– No właśnie! Postmoderna! – ucieszyła się Lidia, sięgając do przepastnej torby ze skóry cielęcej, którą przezornie położyła wcześniej na wolnym krześle. – Musimy się czymś wyróżnić, wyrwać się z tego tłumu, szarej masy, z tej... tłuszczy!

Kuba wzruszył ramionami.

– Ale po co?

– Bo żyjemy w zalewie bomby megabitowej, jak powiedział nasz wielki rodak.

– Papież? – zdziwił się Kuba, uciskając nasadę nosa, by powstrzymać kichnięcie.

– Stanisław Lem. – Paloma Bis posłała mu kwaśny uśmiech. – Wyróżnij się lub giń. Więc musi być pierdolnięcie. Po prostu musi!

Koniec końców, Kuba kichnął, drugi raz, trzeci, a producentka wyciągnęła z torby flakon czerwonych jak krew perfum Duchess Rose i spryskała się nimi tak, jakby

odprawiała rytuał religijny: prawe ucho, lewe ucho, dekolt i lewy nadgarstek, który następnie roztarła z prawym, prowokując kakofonię bransolet. A potem, nim Sylwia zdążyła zareagować, psiknęła i na nią.

– Zresztą i tak zginiemy – kontynuowała smętnym tonem. – Jeśli Giovanni nas nie uratuje oczywiście. A z takim nastawieniem jak wasze, drodzy państwo scenarzyści, to jakoś nie widzę, żeby w ogóle chciał. Może od razu się poddajmy, wróćmy z podkulonym ogonem. Z ziemi włoskiej do Polski, jak pisał mój wielki przodek? Zrozumcie... Grażyna to nasza karta przetargowa, nasza asica z rękawa, deska ostatnia ratunku.

– Ale co się tak uczepiłaś tej Grażyny? – spytał Kuba, nie odrywając wzroku od komórki. Wstukiwał w nią coś zapamiętałe. – Jak pijany płota, jeśli mamy pozostać w nomenklaturze stolarskiej.

– Znają ją tutaj. Zagrała u Farinelliego.

– Serio? – Kuba uniósł wzrok znad telefonu. – Tego kastrata?

– U Feliniego? – upewniła się Sylwia.

– O to to. Dawno, bo dawno, ale zagrała. Miała wtedy niezły biust i tak dalej. Dynamiczny, jak ponoć określił maestro. Miejmy nadzieję, że płomień jej popularności jeszcze się tutaj tli. Może Giovanni ją kojarzy... Jest wdowcem...

Paloma Bis chciała coś jeszcze powiedzieć, ale urwała, bo oto otworzyły się przeszklone drzwi prowadzące na taras i stanął w nich mężczyzna w eleganckim, świetnie skrojonym czarnym płaszczu, wciętym w talii. Niezbyt wysoki, krępy jak bułgarski zapaśnik, miał ciemne kręcone włosy i okrągłą, młodzieńczą twarz. Wyglądał na nie więcej niż dwadzieścia pięć lat.

Rozejrzał się. Z jego czarnych oczu biła hardość, sugerująca pewność siebie, a może nawet chęć wywyższania się. Oprócz Leśniewskich i Lidii na tarasie siedziała jeszcze rodzina z

dwójką kilkuletnich dzieci, a także trzech mężczyzn w garniturach, wyglądających na biznesmenów. Przybysz uśmiechnął się do trojga Polaków i wykonał w ich kierunku oszczędny ruch ręką, jakby chciał im pomachać, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

– To Giovanni? – spytał Kuba, poprawiając okulary. – Bęben by się nawet zgadzał, ale coś młody jak na prezesa. Obawiam się, że wdzięki Grażyny średnio do niego przemówią. I nie chciałbym krakać, ale wygląda mi na pedała.

– Wszyscy Włosi tak wyglądają – fuknęła Lidia. – To się nazywa niewymuszona elegancja. Wysysają ją z mlekiem matki. Ale to nie on. Giovanni Cuomo jest w wieku mojego męża. Może to jego kierowca?

– Nie wygląda na kierowcę – zawyrokowała Sylwia.

Lidia nerwowym ruchem sięgnęła po torbę, by jeszcze raz dobrać perfum, ale zrobiła to tak niezdarnie, że wysypała niemal całą jej zawartość na kamienną posadzkę.

Sylwia rzuciła się, żeby jej pomóc, gdy wtem zamarła. Wśród osobistych rzeczy – dwóch flakonów perfum i trzech pęków kluczy, paczki chusteczek, tabletek przeciwbólowych, czarno-białego zdjęcia Grażyny z jej lepszych czasów z autografem *For Giovanni, mi amore!*, zbindowanego scenariusza *Spisku* z odręcznymi notatkami i okrągłą plamą po kubku z kawą, wachlarza z malowanego złotem błękitnego jedwabiu, portfela, tubki kremu do rąk, pojemnika z wodą termalną w spreju – zobaczyła kolorową fotografię formatu A4.

Sylwia kojarzyła to zdjęcie. To był projekt plakatu ich filmu. Nawet jej się podobał. Widniała na nim trójka aktorów grających główne role. Wszyscy buńczucznie spoglądali w obiektyw. Gdzieś na wysokości ich kolan plakat przecinał tytuł filmu, wydrukowany krwistą czcionką: *Spisek scenarzystów*. Ale fotografia, która wypadła z torebki

producentki, różniła się od projektu, który został zaprezentowany kilka dni wcześniej na zamkniętym spotkaniu z udziałem reżysera, producentów i speców od PR.

Ktoś domalował czerwonym flamastrem tarcze strzelnicze na twarzach trójki głównych bohaterów: Kuby, Sylwii i Artura.

wtorek, 24 stycznia

2

Kolejka Funicolare mozolnie pięła się, wciągana na stalowych linach, z Marina Grande, głównego portu na Capri, do Piazza Umberto na szczycie wzgórza. Siedząc w środku i obserwując widoki, Sylwia wyobrażała sobie współczesnego Syzyfa. Wymęczony, zapierając się nogami o skały, pcha wagonik, ale gdy dotrą już niemal do celu podróży, puści go i kolejka wraz z pasażerami runie.

– Naprawdę, kochani, nie pouczajcie mnie teraz o etyce! – Rozparta na biegnącej w poprzek wagonika ławeczce Paloma Bis wyglądała na urażoną. – Cel uświęca środki...

– Jak napisał Stanisław Lem? – wciął się złośliwie Kuba.

– Nie, Pismo Święte – wypaliła bez namysłu Lidia, ale zaraz się zreflektowała i dodała mniej pewnym tonem. – Starego Testamentu.

Dopiero następnego dnia, na promie płynącym z Neapolu na Capri, Sylwia zebrała się na odwagę, żeby zapytać producentkę o plakat. Najpierw nie było okazji, bo zajęli się rozmową z przybyszem. Potem Sylwia tłumaczyła sobie, że to nieistotne bazgroły, stworzone podczas nudnej narady albo lotu do Neapolu, kiedy Lidii tak się nudziło.

W końcu jednak obudziła się w środku nocy i długo nie mogła zasnąć. Mimo że wzięła kąpiel, nadal czuła na sobie perfumy, którymi spryskała ją Lidia. Sprawdziła w Internecie, kosztowały 178 funtów za flakon, więc może były niezmywalne? Łóżko zaliczało się do wygodnych, choć materac był z gatunku twardawych. Prawie zawsze jednak, śpiąc pierwszy raz w nowym miejscu, Sylwia musiała stawić czoła bezsenności.

Myślała o tym, że rysunki tarcz strzelniczych na twarzach aktorów były zbyt dokładne i przemyślane. To nie wyglądało

na przypadkowe mazaje, którymi Paloma Bis ozdabiała kartki scenariusza podczas script meetingów. Nie mógł to być też poprawiony projekt plakatu, ponieważ nie nawiązywał do treści filmu, w którym nikt nie brał ich na celownik. To oni polowali na mordercę, jeśli już.

O co więc chodzi?

Leżąc na plecach i wpatrując się w ciemność, którą rozpraszała jedynie migająca co kilka sekund małeńka czerwona dioda przyczepionego na suficie czujnika dymu, Sylwia wyteżęła umysł. Ale choć była scenarzystką, nie potrafiła umieścić plakatu w żadnej sensownej narracji. Ktoś inny pewnie nawet nie pochyłałby się nad taką błaHOSTKĄ, ale Sylwia była dociekliwa. Zwracała uwagę na szczegóły, bo przecież w nich tkwił diabeł. Dlatego następnego dnia, kiedy prom zaczął wytracać prędkość przed wejściem do portu, zebrała się na odwagę i zapytała Palomę Bis o plakat z dorysunkami.

Producentka początkowo udawała, że nie wie, o co chodzi. To jedynie utwierdziło Sylwię w przekonaniu, że coś jest na rzeczy. Lidia zmieniła temat, robiąc zamieszanie wokół zejścia z promu i kupna biletów na Funicolare oraz arcyważnego spotkania, które było przed nimi. Kiedy usiedli w wagoniku kolejki, do tematu wrócił Kuba. On nie dał się spławić. Bez oporów grillował Palomę Bis, aż w końcu zaczęła puszczać farbę.

– Ten plakat, no Boże jedyny... Jest jak broń atomowa. Do użycia w ostatecznej ostateczności. Jak artykuł piąty NATO. Brzytwa, której, mam nadzieję, nie będziemy musieli się chwytać.

– Grażyna miała być brzytwą – zauważyła Sylwia.

– Deską – poprawiła ją Lidia. – Ostatniego ratunku. Ale ja muszę być gotowa na każdą okoliczność, nawet postostateczną. Chcecie tego filmu czy nie?

– Ale co to w ogóle za pytanie? – zachnął się Kuba.

Producentka wzięła do ręki fotografię plakatu, którą chwilę wcześniej wyjęła z torby.

– Nie odpalę tego... Ale błagam was, zróbcie wszystko, żeby przekonać tego dziada. On śpi na pieniądzach. Czy wy w ogóle wiecie, ile kosztuje willa na Capri? Z dziesięć filmów można za nią zrobić... i jeszcze zostanie na trzydziestkę w Studio Munka. On może nam wykichać tę forszę, no!

Wagonik wynurzył się z tunelu i jakby na potwierdzenie słów Lidii przed oczami całej trójki odsłonił się widok na malownicze wzgórze i oblany lazurowymi wodami Morza Tyrreńskiego port, w którym cumowało kilkadziesiąt mniejszych i większych jachtów, a także ich prom, gotowy już do wypłynięcia w drogę powrotną.

„Jest w tym coś oszałamiającego” – pomyślała Sylwia. Ogrom i piękno. Niewątpliwie za możliwość podziwiania takiego widoku z okien sypialni czy salonu trzeba było zapłacić bająską sumę.

Pyzaty młodzieniec w eleganckim płaszczu, który przyszedł poprzedniego dnia na spotkanie w hotelu, okazał się synem Giovanniego Cuomo, prezesa jednego z prywatnych włoskich funduszy emerytalnych. Lidia chciała namówić finansistę, by został producentem *Spisku scenarzystów*, a dokładnie, żeby wyłożył brakujące dwa, no! – najwyżej trzy miliony. I to złotych polskich, nie euro! Sylwii i Kubie wydawało się to dziwne i niekomfortowe, że ktoś miałby zainwestować w nich pieniądze włoskich emerytów, ale Lidia upierała się, że to powszechna praktyka, zgodna z prawem i europejskimi regulacjami. Prywatne fundusze mogą lokować pieniądze klientów, gdzie tylko chcą, i często dywersyfikują aktywa, tak że niewielki ich procent przypada na mniej konwencjonalne inwestycje – dzieła sztuki, a nawet szlachetne wina.

Kontakt do Giovanniego Lidia zdobyła przez swojego męża, który był menedżerem średniego szczebla w jakimś francusko-włoskim konsorcjum bankowym w Paryżu. Nie

piała z zachwytu, kiedy zamiast prezesa pojawił się syn. To była zła wróżba, ale nie po to Lidia tłukła się do Neapolu, żeby teraz odejść z kwitkiem. Determinacja – to słowo klucz w branży filmowej. Po trupach kręci się nie tylko filmy kryminalne i sensacyjne. Robiąc więc dobrą minę do złej gry, Paloma Bis z uśmiechem zaprosiła młodzieńca, żeby się dosiadł. A gdy tylko wziął do ręki menu, zaczęła go urabiać.

Luca Cuomo przez godzinę słuchał ich pitchu, jak nazywa się nawijkę sprzedażową w branży filmowej, oglądał materiały z castingów, między innymi scenę odgrywaną przez Grażynę. Podziękował za zdjęcie z autografem, po czym obiecał, że wstępnie oceni ich projekt i zaprezentuje ojcu. Ewaluacja musiała wypaść pozytywnie, bo zostali zaproszeni do rezydencji prezesa na Capri.

– Nie musielibyśmy tak się tułać po świecie, jak nie przymierzając Herling-Grudziński! – Paloma Bis westchnęła gorzko, wyglądając przez okienko wagonika. – Ani żebrać i kombinować, gdyby te cholery z PISF-u nie cofnęły nam dotacji.

Leśniewscy milczeli. Słysząc było tylko stukot kół i jęk metalowych lin wciągających kolejkę. Sylwia obracała w myślach „bombę atomową” producentki. Czuła, jak narasta w niej wewnętrzny sprzeciw.

Nie, nie mogą tego zrobić. Nawet w ostateczności. To chore!

Otóż Lidia wymyśliła akcję marketingową, która miała przynieść rozgłos filmowi i przyciągnąć inwestorów. Jej plan zakładał podrzucenie plakatu z tarczami strzelniczymi do redakcji jakiejś plotkarskiej gazety.

– To się tak sprytnie przeprowadzi – mówiła Lidia, mocując się z suwakiem torby. – Oczywiście w porozumieniu z policją, żeby nikt się do nas potem nie przyczepił. Ale dziennikarze... Dziennikarze to łykną, zobaczycie. Oni łykają wszystko. Jak pelikany. I zacznie się hulaj dusza, jazda bez trzymanki. Czy wy to rozumiecie?

– Aż za dobrze – westchnęła Sylwia.

– Ogramy te szmatławce jak dzieci. Już widzę te nagłówki: „Szaleniec poluje na obsadę filmu!”. Nie, „obsada” to za mądre słowo jak na tabloidy. „Szaleniec poluje na aktorów”. Narodzi się psychoza strachu, zobaczycie. Będzie żarło...

– Co będzie żarło? I kogo? – rzucił Kuba znad komórki.

– A ty już tak nie mędrkuj! – Producentka w końcu rozpięła suwak torby i schowawszy do niej plakat, wyjęła wachlarz. W wagoniku Funicolare namiastką klimatyzacji był jedynie uchylany szyberdach. – Takie jest oblicze współczesnego marketingu. Niekonwencjonalne zagrania, akcje wajralowe, trzeba tańczyć, jak zagrają, bo jak nie, to się obudzimy z ręką w nocniku!

– Wiralowe – poprawił ją Kuba.

– Ale przecież to się prędzej czy później wyda – wtrąciła Sylwia. – I będziemy skończeni. Skompromitowani.

– A pamiętacie, jak Bartek Topa świrował w metrze? I się okazało, że to jakaś tam kampania społeczna. I wszyscy przyklasnęli! Ktoś się przyczepił?

– No ale świrowanie w metrze, jak to niezbyt politycznie poprawnie ujęłaś, a udawanie, że ktoś poluje na aktorów, to dwie zupełnie różne sprawy. – Sylwia nie dawała za wygraną.

– No i będzie tak się mądrzyć jedno z drugim! – Oburzona Lidia zwróciła się do siedzącej obok niej Włoszki w czarnej puchowej kurtce do kostek, jakby szukała u niej zrozumienia. – Wszystko wiedzą najlepiej! A jacy wyszczekani!

Żującą gumę Włoszka popatrzyła na nią nieco tępo, niczym owca na pastwisku, i nie odpowiedziała. Rozczarowana Lidia odwróciła się z powrotem do Leśniewskich i zaczęła się wachlować.

– Możecie mi wytłumaczyć, czemu te barany łążą w zimowych kurtkach? Przecież tu jest ze trzydzieści stopni. Paranoja!

Leśniewscy mieli nadzieję, że po dzisiejszym spotkaniu uda się domknąć budżet i film powstanie bez dziwnych wspomagaczy. Pełną zapału minę Luki, który czekał na nich na końcowej stacji Funiculare, wzięli za dobry omen. Młody Włoch, tym razem bez płaszcza, za to w czarnej wełnianej marynarce, szarych spodniach i takimże szaliku okręconym wokół szyi zaprowadził ich do grafitowego kabrioletu maserati.

Niestety wizyta na Capri zakończyła się fiaskiem. Wprawdzie Giovanni Cuomo przyjął ich po królewsku, a jego willa z basenem przy Via Tiberio zrobiła na gościach oszałamiające wrażenie. Dostali po butelce przedniego trunku z jego winnicy w Apulii, zjedli wykwintny obiad i wysłuchali opowieści o ekscesach seksualnych, jakich na Capri dopuszczał się ponoć cesarz Tyberiusz. Zadowoleni z siebie wrócili do Polski. Giovanni wahał się kilka dni, ale ostatecznie nie zdecydował się zainwestować pieniędzy włoskich emerytów w polski film.

Zdesperowana Lidia odpaliła akcję z plakatem. Niestety w „zalewie bomby megabitowej” wzbudziła ona mizerny oddźwięk w mediach. Portale plotkarskie coś tam napisały, ale tego samego dnia youtuberka Darth Mader przeprowadziła relację na żywo z negocjacji z czteroletnim synem w sprawie zaprzestania karmienia go piersią i nic poza tym się nie liczyło. Rzekomy psychopata i jego plan wymordowania obsady *Spisku* nie zainteresował psa z kulawą nogą. Budżet się nie domykał, więc prace nad filmem zostały wstrzymane.

Do czasu aż jeden z aktorów widniejących na plakacie nie został znaleziony martwy.

czwartek, 2 lutego

3

– Nie miałam z tym nic wspólnego – powiedziała pospiesznie, a widząc jego smutną minę, dodała: – Nic nie wiedziałam, uwierz mi. Kuba też nie. Jestem w szoku...

Mężczyzna w milczeniu pokiwał głową. Nie wyglądał na przekonanego. A może po prostu był tak przybity, że nie miało już znaczenia, kto jest odpowiedzialny.

Sylwia nie mogła oprzeć się porównywaniu go do swojego chłopaka. Miał w sobie podobny rodzaj szlachetności co Artur. Trudno powiedzieć, czy większa była w tym zasługa wyrazistych rysów twarzy, czy raczej opanowania i dobrych, choć dyskretnych manier. Obu bliżej było do angielskich dżentelmenów niż do amerykańskich luzaków, którzy żują gumę i nie siedzą, ale pótleżą rozwaleni na krześle.

Rozmówca Sylwii miał na imię Mateusz. Nie był aż tak przystojny jak Artur. Tak jakby rzeźbiarzowi w ostatniej chwili zadrżała ręka i obsunęło się dłuto albo jakby kończył pracę w pośpiechu, więc kilku drobiazgów nie dopilnował. Mateuszowy podbródek był odrobinę za mały, choć kilkudniowy zarost nieźle to maskował. Wąski nos nie do końca harmonizował z szerokim rozstawem kości policzkowych, a uszy były lekko asymetryczne. Linia ciemnych włosów cofała się, ale ten drobny feler maskowała postrzępiona grzywka.

Na plus Sylwia zaliczyłaby mu szeroki, ładny uśmiech, choć akurat dzisiaj próżno było go szukać. I oczy, bo miały nieoczywisty wyraz – były wiecznie zmrużone, kocie, niewiadomego koloru. Dodawały mu męskiej surowości.

Mateusz był za to lepiej zbudowany, choć przecież i Artur nie stronił od siłowni, bo – jak podkreślał – jest aktorem, a aktor pracuje ciałem. Chłopak Sylwii parę lat temu trafił

nawet, i to bez koszulki, na okładkę magazynu „Men’s Fitness”. Ale Mateusz przy Arturze wyglądał jak zawodowy kulturysta, jak Goliat przy Dawidzie. Zresztą na spotkanie z Sylwią umówił się po codziennym treningu. Usiedli w kawiarni Green Caffè Nero w Złotych Tarasach, która mieściła się poziom niżej od siłowni. Obok ciemnoczerwonego fotela, na który opadł z gracją Mateusz, leżała wypchana czarna torba na ramię, z logo jednej z popularnych firm produkujących sprzęt sportowy.

Sylwia porównywała obu panów, ponieważ Mateusz Woydański miał zagrać jej chłopaka. Był jednym z trojga aktorów na plakacie, który wypadł producentce. Ten wybór nie dziwił. Sylwia z bratem to właśnie Mateusza widzieli w głównej roli w swoim serialu, kiedy pięć lat temu ruszały castingi. Długo lobbowali za nim, ale ostatecznie ktoś na górze podjął decyzję, że zagra Artur Grabski. Najprawdopodobniej dlatego, że był przystojniejszy. Sylwii nie podobało się to, choć zdawała sobie sprawę, że tak działa świat filmu i telewizji. Tym bardziej cieszyła się, że teraz, w ramach sprawiedliwości dziejowej, Mateusz miał szansę wystąpić w głównej roli w filmie fabularnym.

Lubiła go. Wiedziała, że gra tylko ogony i farsowe role w komercyjnych teatrach, zdecydowanie poniżej swoich możliwości. Miał pecha albo zabrakło mu szczęścia, którego przynajmniej kropla jest potrzebna, żeby kariera rozkwitła. Ruszyła z miejsca i nabrała rozpędu, a potem już jakoś się potoczy.

Łut szczęścia czy sprzyjający zbieg okoliczności są niezbędne w każdej branży, w której podaż znacznie przewyższa popyt. A aktorów na rynku jest kilkadziesiąt razy więcej niż głównych ról. Nie mówiąc o tym, że producenci wolą w kółko obsadzać te same twarze, niż ryzykować promowanie nowych. W dodatku jeśli aktor po trzydziestce nie ma na koncie głównej roli, producenci zaczynają myśleć,

że coś musi z nim być nie tak: nie sprawdził się, nie przekonał do siebie na castingach, jest niewystarczająco zdolny albo może chimeryczny, nie można na nim polegać... Dla Mateusza rola w *Spisku* była więc podwójnie ważna. Miał szansę wejść do wąskiego grona pierwszoligowych aktorów. I był to dla niego ostatni dzwonek, ostatnia szansa na prawdziwą karierę.

– Na początku myślałem... Że to jakiś żart. – Mateusz starał się zachować spokój, choć przychodziło mu to z trudem. Był wściekły. Sylwia widziała, jak napinają mu się mięśnie pod przylegającą do ciała jasnoszarą koszulką z długimi rękawami, zapinaną pod szyją na trzy guziki. – To żałosne! Obleśne.

– Tak, masz rację. – Pokiwała głową, mimowolnie zaczepiając wzrokiem o trzy guziki. Dwa górne były rozpięte, odsłaniając opalony i owłosiony tors.

– Maxi bunga? To gorzej niż obciach!

– Tak to się nazywa? – Sylwia pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Byłbym spalony. Skończony. To zawodowe samobójstwo! Cała Polska będzie się śmiała. – Zrezygnowany schował twarz w dłoniach, napinając przy tym bicepsy.

– Wiesz, ja nie chcę bronić Lidii. Bo ogólnie *product placement* jest nam potrzebny. Bez tego...

– Ale są jakieś granice! – Mateusz odchylił się, aż zatrzeszczało oparcie fotela.

„To prawda” – pomyślała Sylwia, wbijając wzrok w stół, na którym stała jej kawa z odrobiną niespienionego mleka i jego bananowe smoothie. Mijali ich klienci galerii handlowej, dzieciaki, które urwały się z lekcji, odwiedzający Warszawę turyści. Sylwia zastanawiała się, jak pocieszyć Mateusza. Nic sensownego nie przychodziło jej do głowy.

Zapewnienie finansowania filmu zawsze jest trudne. Wajda borykał się z tym problemem, nawet Smarzowski miewa

kłopoty z domknięciem budżetu, a co dopiero początkujący filmowcy. Ale to, co zaczęła wyprawiać Lidia, zakrawało już na szaleństwo. Sylwii przeszła wszelka ochota na debiut fabularny.

Według relacji Mateusza we Włoszech, oprócz rozmów z Giovannim Cuomo, Lidia odbyła kilka innych spotkań. Nie zabrała na nie Leśniewskich, ale Sylwia i Kuba mieli świadomość, że zabiega, że lobbuje, choć nie mieli pojęcia u kogo. Teraz dopiero Sylwia dowiedziała się, że pokłosiem spotkań Lidii była propozycja wsparcia finansowego w zamian za lokowanie produktu. Włoski koncern farmaceutyczny, który planował wejście na polski rynek, zgodził się wyłożyć pieniądze, o ile główny bohater zareklamuje środek na problemy z erekcją o nazwie Maxi Bunga.

– Przecież to uderza nie tylko we mnie, ale też w Artura... – Mateusz odstawił niemal pustą szklankę. – W ciebie! A ona mi mówi, że albo się zgadzam, albo nie ma filmu. Właściwie postawiła mnie przed faktem dokonanym. Nie ma filmu, tak powiedziała.

– Wiem, wiem. Ja też się na to nie zgadzam. I na pewno z nią porozmawiam...

Sylwia westchnęła. W jednym producentka miała rację: nie mieliby problemów, gdyby Polski Instytut Sztuki Filmowej nie cofnął im dotacji. Niby poszło o jakieś niedopatrzienia formalne, ale wszyscy w branży wiedzieli, że PISF wydrenowała najnowsza superprodukcja patriotyczna o Koperniku: *Wstrzymał Słońce*. Jak każdy film kostiumowy, wymagała ogromnych nakładów: stroje, rekwizyty, a przede wszystkim scenografia, która była, choć niedosłownie, studnią bez dna. Ale to nie koniec. Chodziły plotki, że jedną z ról ma zagrać, oczywiście za sowitym wynagrodzeniem, gwiazdor z Hollywood.

Wyglądało na to, że genialny polski astronom wstrzymał nie

tylko Słońce, ale i *Spisek scenarzystów*.

– Miałaś rację, że odmówiłaś. – Sylwia pokiwała głową. Zobaczyła z daleka, że pędzi do nich Kuba. Ruchomymi schodami z czerwoną poręczą wjechał na poziom *food court* Złotych Tarasów.

„Nareszcie” – pomyślała. Nie czuła się nieswojo w towarzystwie Mateusza, ale z bratem zawsze raźniej. Kuba spóźnił się na spotkanie, Sylwia jednak z satysfakcją odnotowała, że teraz pędzi w ich kierunku. Aż za szybko nawet. Policzki miał zaróżowione, a włos rozwiany. W dłoniach ścisnął zgniłozieloną bejsbolówkę z pomarańczowym logo, którego nie była w stanie rozpoznać, tak szybko machał rękami. Prawie wpadł na sunącą niespiesznym krokiem parę obładowaną zdobyczami ostatnich dni wyprzedaży.

– Ale numer! – wrzasnął, dysząc, kiedy był już dwa metry od nich. – Zabili mnie! No nie wierzę.

Sylwię zmroziło, bo pomimo absurdalności słów brata widziała w jego oczach autentyczne przejęcie. Mateusz, który siedział do niego tyłem, odwrócił się zaskoczony.

– Cześć.

Kuba zawisł nad nimi, łapiąc oddech.

– Wiecie już?

– O czym?

– Ktoś go zaciukał. Normalnie zaciukał!

– Kogo? – spytała Sylwia.

– No jak kogo? Mnie. Znaczą tego Roberta. On nie żyje. Naprawdę nie żyje!

4

Przez chwilę łudzili się, że to pomyłka. Kaczka dziennikarska – jak powiedziała Sylwia, kiedy Kuba przyznał, że wiadomość o śmierci Roberta Pliszki zobaczył na jednym z portali informacyjnych. Albo jak to się określa we współczesnym żargonie: *fake news*.

Niestety telefon do Palomy Bis rozwiął ich nadzieje. Wprawdzie nie odebrała, ale po paru minutach napisała esemesa z lakoniczną informacją; pewnie wysyłała go do wszystkich z produkcji. Trzydziestoletni aktor, który w *Spisku scenarzystów* miał wcielać się w postać Kuby, został znaleziony martwy. Policja na razie nie ujawniała żadnych szczegółów.

Scenarzyści i Mateusz siedzieli jak sparaliżowani wśród beztroskich klientów centrum handlowego, w klimatyzowanej i bezpiecznej przestrzeni, doświetlonej naturalnym światłem, przechodzącym przez szklany dach. Patrząc na dwójkę kilkulatków ściskających w dłoniach balony reklamowe z logo sieci komórkowej, Sylwia miała wrażenie, że to jakiś sen, surrealistyczny koszmar, z którego zaraz się obudzi, ale wtedy brat wstał od stolika i powiedział, że na nich pora.

We trójkę wyszli ze Złotych Tarasów. Sylwia i Kuba pożegnali się z Mateuszem, po czym w milczeniu ruszyli do znajdującej się dwie przecznice dalej Wieży Pastel, biurowca stacji telewizyjnej nadającej pisany przez nich serial kryminalny. Byli w głębokim szoku, ale musieli się tam zjawić, bo na trzynastą była zaplanowana kolaudacja

najnowszych odcinków *Stój, bo strzelam!*. Mieli nadzieję spotkać na niej Rafała Okońskiego, policjanta, który pracował przy serialu jako konsultant. On na pewno będzie wiedział więcej.

W recepcji okazali identyfikatory i przeszli przez bramkę wykrywacza metalu. Środki bezpieczeństwa w stacji były zastrzone już od kilku lat. W milczeniu podeszli do wind. Trudno im było zachowywać pozory normalności, byli wstrząśnięci. Razem z nimi na górę jechała dwójka dziennikarzy redakcji sportowej, którzy emocjonowali się turniejem skoków narciarskich. Sylwia miała wrażenie, że mówią w obcym języku.

Leśniewscy usiedli w salce projekcyjnej na dwudziestym piętrze, ale mijały minuty i nikt się nie pojawiał, nie licząc redaktorki Dorti, która przycupnęła w kącie i zaczęła chrupać sałatkę. Powoli i metodycznie nadziewała na plastikowy widelczyk na przemian kawałek pomidora, plasterek ogórka, czarną oliwkę. Nie była zaangażowana w *Spisek*, mimo że stacja weszła w film jako koproducent.

– Słuchaj, Lidia nie przyjdzie – powiedział Kuba, odrywając na chwilę wzrok od komórki, żeby zerknąć na zegarek. – Pewnie już jest w drodze w jakieś bardzo ustronne miejsce bez umowy o ekstradycję. No chyba że ją aresztowali.

– Ale dlaczego mieliby ją aresztować? Nie wiemy, co się stało.

– No chyba jednak wiemy. – Kuba przesuwiał kciukiem po ekranie komórki, szukając najświeższych doniesień na temat śmierci Roberta. – Wierzysz w zbieg okoliczności, że to wypadek? Samobój albo zawał?

– Ale Lidia nie posunęłaby się...

– To musi być powiązane z tym durnym plakatem – wszedł jej w słowo brat. – Już piszą, że ofiara szaleńca i tak dalej. Mówię ci! Przecież to był jej plan. Od początku! Seryjny morderca Plakacista. Lidia zabiła biedaka, żeby rozdmuchać

nasz film. Nie ma innej opcji.

Sylwia pokręciła głową bez przekonania.

– No dobrze, masz rację. – Kuba schował komórkę do kieszeni. – Ona nie jest aż tak głupia, żeby to zrobić własnymi rękami. Wynajęła kogoś. Wiesz, *hitman* zza wschodniej granicy to ponoć wydatek rzędu paru rubli...

– Kuba... Zejdź na ziemię. – Sylwia mówiła przyciszonym głosem, choć zajęta sałatką Dorti nie wyglądała na zainteresowaną ich rozmową. – To nierealne, żeby Lidia zleciła morderstwo...

– A tam nierealne – przerwał jej Kuba, znów sięgając do kieszeni po komórkę, od której najwyraźniej był uzależniony. – Ona jest zaburzona. Ty może tego nie zauważasz, ale ja... Jak strzelec wyborowy widzę wszystko, nawet z dużej odległości.

Wydawało się, że Kubą śmierć Roberta Pliszki tak bardzo nie wstrząsnęła. Nawet w takiej chwili pozostawał sobą – trochę komikiem, trochę cynikiem, a to wszystko było podszyte narcyzmem. Natomiast Sylwia nie potrafiła teraz myśleć racjonalnie, ba, nawet zebrać myśli. W głowie huczało jej i pulsowało tylko jedno zdanie: „Ten biedny chłopak nie żyje”.

Wprawdzie nie zdążyła poznać Roberta osobiście, oglądała go tylko na taśmach z castingu, ale czuła się tak, jakby umarł ktoś bliski.

– Lidia jest zaburzona... No ale nie aż tak... Niemożliwe... – powiedziała, splatając dłonie. – Poczekajmy, aż...

– W zeszłym tygodniu... – Brat znów jej przerwał i przysunąwszy się bliżej, przeszedł do konfidencjonalnego szeptu. – ...siedziałem obok niej na script meetingu. W pewnym momencie zadzwoniła jej komórka. Nie odebrała, ale wiesz, kto się wyświetlił?

– Mam zgadywać? – Sylwia poprawiła okulary.

– Dzieciątko Jezus!

– Co?

– Dzwoniło do niej Dzieciątko Jezus. No przecież wariatka!

Dla wzmocnienia tych słów Kuba przyłożył sobie do skroni palec wskazujący i pokręcił nim teatralnie. Sylwia popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– To... Pewnie szpital dzwonił – powiedziała w końcu.

– Jaki szpital?

– Tak sobie wpisała Szpital Dzieciątka Jezus. Tam mamy kręcić sceny porodu Marysi. Za dwa tygodnie.

Kubę zatkało. W ciszy panującej w salce projekcyjnej słyhać było jedynie odgłos chrupanego przez Dорти ogórka.

– Ja nie mówię, że ona jest bez winy. – Sylwia z wysiłkiem opanowała rozbitcie emocjonalne. – Ten plakat mógł się przyczynić do skierowania na nią podejrzeń. To najbardziej prawdopodobne. Zgadzam się. Ale i tak wydaje mi się bardziej realne, że to jakiś psychopata... Podczepił się. Bez jej wiedzy. No przecież nie byłaby aż tak głupia...

– Dokładnie tak! – Kuba poklepał siostrę po ramieniu. – Samospelniająca się przepowiednia.

– Raczej... Jak to się po polsku nazywa? *Copycat crime*. Naśladownictwo?

– Tak, chyba tak. Media zaczęły trąbić i jakiś psychol się uaktywnił? Chciał zaistnieć. Przecież ile razy tak było? *Urodzeni mordercy* i tak dalej. Von Triera też o coś takiego oskarżali chyba, że zainspirował jakiegoś psychopatę?

– No i ten facet z Zielonej Góry.

Sylwia ciężko westchnęła. Kuba pokiwał głową. Rok temu musieli zeznawać w sprawie morderstwa, którego sprawca podobno wzorował się na ich serialu.

– Jeśli to prawda... Że ktoś go zabił, bo ten plakat...

Sylwia urwała, słysząc hałas przy drzwiach. Do salki projekcyjnej wpadł Damian z komórką przy uchu. Asystent Lidii jak zwykle podążał za najnowszymi trendami. Miał na sobie przykrótkie spodnie odsłaniające gołe kostki i był

ostrzyżony na zapałkę, co nie do końca pasowało do jego szczupłej twarzy o delikatnych rysach, więc dla dodania sobie charakteru zapuszczał hiszpańską bródkę.

– Słuchajcie, musimy odwołać – powiedział, zasłaniając mikrofon komórki. – Lidia nie czuje się najlepiej.

– Wiedziałem. – Podnosząc się z kinowego fotela, Kuba wypuścił głośno powietrze. – Moim zdaniem ona może odpowiadać karnie. Za podżeganie. Albo... To się tak jakoś obleśnie nazywa... Sprawstwo?

Dorti też wstała i wyszła bez słowa, wyrzucając opakowanie po sałatce do stojącego przy drzwiach kosza na śmieci. Damian zapewnił swojego rozmówcę, że załatwione, po czym się rozłączył. Popatrzył na Leśniewskich z troską.

– A wy? Jak się trzymacie? Straszna historia.

– My? My nie przyczyniliśmy się do śmierci tego biednego chłopaka w najmniejszym stopniu! – wypalił Kuba i usiadł z powrotem w fotelu.

– No szkoda go, naprawdę... – Damian wyjął z kieszeni marynarki paczkę cienkich papierosów i zaczął się nią bawić. – Kurczę.

– Sumienie ją ruszyło? – Kuba bardziej stwierdził, niż spytał. – Chociaż ona nie ma sumienia. Boi się!

Damian nie odpowiedział. Zdał sobie sprawę, że nie może tu zapalić, więc schował papierosy. Z drugiej kieszeni wyjął zapalniczkę i zaczął obracać ją w szczupłych palcach. Zachowywał się, jakby grał na czas albo zbierał się w sobie, żeby powiedzieć coś, na co nie ma odwagi.

– A myśleliście już, kto go zastąpi? – odezwał się w końcu. – Bo...

Umilkł, ponieważ Leśniewscy niemal jednocześnie spojrzeli na niego z dezaprobatą pomieszaną z zaskoczeniem, jakby powiedział właśnie rasistowski żart.

– Gdzie zastąpi? – spytała Sylwia, choć domyślała się odpowiedzi.

– No ktoś będzie musiał – powiedział obronnym tonem Damian, wzruszając ramionami.

– Nikt, przecież *Spisek* jest wstrzymany. – Kuba zmarszczył czoło, po czym podniósł bejsbolówkę i przecesał włosy. – Poza tym co ci do tego?

– Nic. Tylko pytam. – Damian machnął ręką, w której trzymał zapalniczkę, i odwrócił się w stronę drzwi.

– Chciałbyś, żeby zagrał Adrian? – wypaliła Sylwia.

Damian zamarł i odwrócił się do nich. Speszony uciekł wzrokiem.

– Jaki Adrian?

– Twój chłopak. – Sylwia wzruszyła ramionami. – A znasz jeszcze jakiegoś Adriana, który jest aktorem?

– Oczywiście. – Ton głosu Damiana nie pozostawiał złudzeń, że Sylwia przejrzała go na wylot. – Adrian... Hmm, no... Adrian Brody.

– Brody to jest Adrien.

– O Jezu, tak tylko spytałem, z ciekawości. Pamiętam, jaki był problem, jak zginęła Tatiana... – bąknął pod nosem Damian.

– Wstyd i hańba! Oraz homonepotyzm, a raczej homokumoterstwo! – Kuba wybuchnął z oburzeniem, po czym zwrócił się do siostry i dodał ciszej: – Silwano, przenikliwość na poziomie master.

wtorek, 7 lutego

5

– Matko Przenajświętsza, oślepnąć można od tych świateł. Ty się nie boisz? – Mama Leśniewska poprawiła nerwowym ruchem ciasno upięty siwy kok.

– Czego? – odparł Kuba, starając się ukryć podminowanie, bo rzadko prowadził nocą, poza terenem zabudowanym i w dodatku na wąskiej, nieoświetlonej jednopasmówce. Za nic jednak by się nie przyznał, że ma duszę na ramieniu.

– No że cię oślepią.

– To mnie oślepią.

– I nie będziesz widział.

– To nie będę widział.

– I wjedziesz w drzewo.

– To... – powiedział z rozpędu, ale urwał, po czym wybuchnął z naganą w głosie: – Mamo!

– Ja bym się bała. Ślisko jest. Ty masz w ogóle opony zimowe?

– W ogóle mam.

Przez chwilę jechali w upragnionym przez Kubę milczeniu, ale pani Leśniewska tak rzadko widywała syna, a jednocześnie tak bardzo lubiła rozmawiać, że nie chciała zmarnować ani chwili.

– A nie boisz się, że ten z naprzeciwka wjedzie w ciebie? Przecież to może być jakiś pijany. Albo będzie miał zawał za kierownicą? Uśnie? Ja bym nie wytrzymała. Już bym po prostu wjechała w niego albo w to drzewo, żeby mieć święty spokój.

– Mamo!

– Wiem, wiem. To przedziwne, ale tak mam. Co poradzisz? Już wolę, żeby to się stało, niż cały czas się bać. Ty tak nie masz?

Już żałował, że dał się namówić. Miał wrażenie, że powoli zmienia się w siostrę. To Silwana dbała o wszystko, co się rusza. Miała miękkie serce. Choć gdyby w pakiecie dostał inną twardą część ciała, nie miałby nic przeciwko. Znów nie znalazł czasu, żeby zapisać się na siłownię i wytopić ten tłuszcz z tyłka...

Zium, zium, zium! Kolumna trzech samochodów z naprzeciwka minęła ich w kilka sekund i Kuba poczuł przebiegający po grzbiecie dreszcz. Ścisnął mocniej kierownicę.

„No właśnie” – pomyślał, wdeptując mimowolnie gaz, jakby szybszą jazdą chciał skrócić nieprzyjemną podróż. Stał się zbyt uczynny, dbający o innych. Zamiast przerzucać ciężary na siłowni i pedałowac na rowerku, czy tam innym orbitreku, odwozi matkę po wizycie u endokrynologa w Warszawie, a potem jeszcze obiecał Damianowi, że porozmawia z Adrianem o roli w *Spisku*. Obracał w myślach temat, jak by się tu wykręcić przynajmniej z tej drugiej „atrakcji”, realizowanej w ramach programu „Miłosierny Samarytanin”. Nie miał zamiaru pomagać Damianowi. Bo niby czemu? Ani brat, ani swat.

Egzaltowany, niemęski Adrian miałby zagrać Kubę? Przecież nawet nie był blondynem, w niczym go nie przypominał. Poza tym wcale nie było przesądzone, że zaczną kręcić, choć fala zainteresowania mediów po śmierci Roberta zaczęła już wzbierać i działać na ich korzyść. Pomysł Lidii na promocję filmu, po tym, jak w makabryczny sposób się urzeczywistnił, zażarł. Ale jeśli zyskają wystarczający rozgłos, to Kuba widziałby lepszego aktora i bardziej znane nazwisko w roli siebie. Może Schuchardt? Zdaje się, że jest blondynem. Albo ten... Gierszał. No co najmniej ktoś tego kalibru i z podobnym dorobkiem! Dobrze, spotka się z tym całym Adrianem, skoro już się zobowiązał, i powie, że nic z tego. Niech mu Damian załatwi jakiś epizodzik w serialu.

Zium, zium!

Kuba zdjął nogę z gazu. Miał poczucie, że zaraz naprawdę nie wytrzyma i wjedzie na przeciwległy pas, żeby zderzyć się czołowo. Podobnie jak u mamy, taki imperatyw siedział w nim gdzieś głęboko, w odmętach podświadomości. Francuzi mają na to określenie: *l'appel du vide*, czyli w wolnym tłumaczeniu „zew pustki”.

Na szczęście pani Leśniewska zmieniła temat.

– I znowu piszą, że ten cały Artur zdradza Sylwunię – powiedziała posępnym tonem, poprawiając pas bezpieczeństwa. – Czy to ustrojstwo musi być tak ciasno? Duszę się, Kubuniu.

– Musi. A kto pisze?

– No jak to kto? Szmatławce. Ja nie czytam! – zadeklarowała natychmiast kategorycznie. – Ale ojciec łązi do Janiakowej, więc jest na bieżąco. A wiesz, że ten drugi kiosk, za torami, nam zamknęli?

– Z kim niby ją zdradza?

– No jak to z kim? Z tą ładną. Ukrainką czy też Litwinką. Z tą, co będzie miał z nią dziecko.

– Mamo... – Kuba wahał się, czy oderwać rękę od kierownicy, żeby podrapać swędzący nos. – Ona jest Białorusinką. A raczej Polką z Białorusi. Poza tym to tylko serial. Fikcja. Dziecko będą mieć w serialu, nie naprawdę. To aktorka! Tak trudno to oddzielić?

W końcu nie wytrzymał i przejechał paznokciem po koniuszku nosa, szybkoitko, żeby zaraz znów złapać mocnym chwytem kierownicę.

– Ja to wiem! – obruszyła się pani Leśniewska. – Ale weź wytłumacz to Janiakowej. I innym. Bez wykształcenia i tak dalej. Cały Komorów huczy. Z przyległościami!

– To są aktorzy, to jest kreacja rzeczywistości – odparł Kuba.

Zjechali z głównej drogi, więc poczuł się pewniej, bo na

Kwiatowej ruch był znacznie mniejszy. W drodze do domu rodziców minęło ich ledwie jedno auto. Kuba musiał uważać jedynie na dziury w szutrze, co z kolei nie było takie proste, bo zorientował się, że ma źle wypoziomowane światła.

– Uważaj! – zawołała mama z takim przejęciem, że bez namysłu wdepnął hamulec.

– Co?! – zakrzyknął przerażony, bo nie dostrzegł przed sobą żadnej przeszkody.

– Jeże tędy chodzą.

– Słucham?!

– Jedź powoli. Chyba nie chcesz mieć jeszcze jeża na sumieniu.

– Jak to „jeszcze”?

– No przecież ten biedny pan Robert Pliszka...

– Ale co ja mam z tym wspólnego?

– Cały ten show-biznes, jak wy to mówicie... Mnie to się nie podoba, nigdy mi się nie podobało. Przemoc rodzi przemoc. Zło rodzi zło...

– Mamo...

– Po co jeszcze kręcić o tym film? Było wiadomo, że się doigracie. Morderstwa, zdrady, nierządy...

Kuba nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć, bo skupiał się na frenetycznym kręceniu kierownicą, jednocześnie lawirując między dziurami, próbując nie wpaść w poślizg na nieodśnieżonej drodze i wypatrując jeży, choć zastanawiał się, czy one przypadkiem nie zapadają w sen zimowy.

Merytorycznych argumentów też mu brakowało, bo mama miała, przynajmniej częściowo, rację. Policja ustaliła, że Robert Pliszka został zamordowany strzałem z kuszy, nie dało się więc wyprzeć związku z ich filmem, a może i z historią sprzed trzech lat. Czyżby dorobili się psychofana? Bo to, że Paloma nie uciekła z więzienia, a zatem nie mogła być sprawcą, ustalili z Sylwią już na początku. Podobnie zresztą jak i media, które prześcigały się w snuciu hipotez na temat

zbrodni.

– Ja ostatnio wolę oglądać zwierzęta. Piękne są te filmy przyrodnicze, te kolory! Mogłabym patrzeć na to godzinami. Nie moglibyście pisać takich scenariuszy? O pingwinach na przykład. To takie mądre stworzenia!

– Mamo, filmy dokumentalne *de facto* nie mają scenariuszy.

– No szkoda.

Wreszcie w oddali Kuba zobaczył rozświetlone okna domu rodziców z czarną kratownicą szprosów. Odmówił pozostania na kolacji, ale przestraszony przez mamę wizją zaśnięcia za kierownicą zgodził się wypić kawę. W rezultacie na tarasie Zamku Ujazdowskiego pojawił się dopiero po dziewiątej wieczorem, i to w stanie kofeinowego pobudzenia.

Latem wystawiano tu ogródek restauracyjny z pięknym widokiem na Kanał Piaseczyński, zwany też Królewskim, ale teraz na pustym tarasie hulał jedynie lodowaty wiatr. Kuba o mało nie pośliznął się na oblodzonej posadzce. W ostatniej chwili udało mu się złapać równowagę i dopaść klamki. Wparował do środka i rozejrzał się po pustej restauracji. Przeszedł do drugiej sali, ale tam również nie było Adriana. Aktor – którego kariera, mówiąc eufemistycznie, kulała, a bez owijania w bawełnę: od dawna tkwiła w martwym punkcie – dorabiał jako kelner.

Kuba wypatrywał smukłej sylwetki mężczyzny i falujących kasztanowych włosów do ramion, ale w sali siedziała tylko para w średnim wieku, ona przy kości, on suchy jak wiór. Kończyli jeść przy stoliku w kącie. Był jeszcze odwrócony plecami do Kuby kelner, który poprawiał sznur lampek zdobiących kontuar baru. Postura by się nawet zgadzała, ale miał krótkie jasne włosy.

Kuba cmoknął z dezaprobatą i sięgnął po komórkę. Kiedy w poszukiwaniu numeru Adriana przewijał listę kontaktów, kelner skończył majstrować przy oświetleniu i obszedł bar. W momencie gdy obrócił się twarzą do sali, Kuba zbaraniał.

– Cześć! – zawołał Adrian scenicznym szeptem, który rozniósł się po sali niczym huk pistoletu.

„Jednego nie można mu odmówić – pomyślał Kuba, podchodząc. – Przynajmniej ma warsztat”. Dobra dykcja, emisja głosu i tak dalej. No i jest szczupły. Kubę wkurzyło obsadzenie w jego roli Roberta Pliszki, „tego świńskiego blondyna, z naciskiem na świńskiego” – jak sam stwierdził. Protestował, ale jako scenarzysta niewiele miał do powiedzenia. A teraz jego rola znów była do wzięcia i wizja, że zagra ją przystojny i zdeterminowany aktor, nagle stała się bardziej znośna. Nawet jeśli nie był to Schuchardt ani Gierszał.

– No chodź! Jesteś głodny? – Adrian był szalenie miły, nawet odrobinę za bardzo. – Co tam dziś mamy dobrego? O, komosę ryżową. Z przegrzebkami.

– Prze-grzybki? To jakieś Uberpieczarki? – zażartował Kuba, ale sądząc po minie rozmówcy, jego żart okazał się przeintelektualizowany.

– Nie. To małże. Takie muszle.

Kuba usiadł przy stoliku.

– A wino może jakieś do tego? – Adrian uśmiechnął się szeroko i mrugnął porozumiewawczo. Pasowały mu te jasne włosy. Odciały ładną, delikatną twarz z kształtnym, zadartym nosem i podkreślały jego długie, naturalnie wywinęte rzęsy oraz duże piwne oczy. Kuba z zazdrością pomyślał, że aktor, choć miał już trzydzieści lat, wygląda jak student. Przystojny student, mimo że jego uroda była z gatunku banalnych, jak z artykułu o idealnych uśrednionych twarzach wygenerowanych przez program komputerowy.

– Wino? Zawsze z przyjemnością. Ale odrobinę. Jestem samochodem. – Kuba nonszalancko rzucił na stół kluczyki z pilotem z logo bmw.

Adrian bez słowa wrócił za bar i po chwili postawił przed gościem kieliszek w kształcie walca, z płaskim dnem. W

drugiej ręce trzymał wypełnioną w trzech czwartych butelkę czerwonego wina z białą serwetką owiniętą wokół szyjki.

– Ale z tymi oczami to będziemy musieli coś zrobić, jeśli masz mnie zagrać. Ja mam niebieskie.

– O Jezuu, to co, mam sobie wydłubać? – Adrian popatrzył na Kubę na poły przepraszająco, na poły zadziornie. – Dobrze! Zrobię wszystko, żeby dostać tę rolę!

– Szkła kontaktowe – odparł krótko Kuba, biorąc do ręki kieliszek z winem. Zamoczył usta. Było wyśmienite, z pewnością kosztowałyby krocie, choć na jego gust mogłoby być bardziej wytrawne. – Niezłe, co to?

– Jakieś tam *delle Venezie*. Tak się chyba nazywa. To zostawiam ci, jakby co, otworzę następną. – Adrian uśmiechnął się, stawiając butelkę na stoliku. – I lecę po tę komosę. O, widzę świnka Peppa i Kermit już się zbierają. Dobrze, będziemy sami, porozmawiamy na spokojnie.

– Miss Piggy.

– Słucham?

– Od Kermita jest Miss Piggy, a nie Peppa.

– Ale ty zabawny jesteś – parsknął Adrian. – A na deser co chcesz? A może wolisz białe? Mogę otworzyć, nie ma najmniejszego problemu.

– Spokojnie, bez stresu. – Kuba wziął większy łyk wina i smakował go przez chwilę.

Adrian posłał mu pełne wdzięczności spojrzenie.

– Fajny gość z ciebie – powiedział, zabierając menu.

Następnego dnia Kuba Leśniewski obudził się z kacem. Nie tylko poalkoholowym.

środa, 8 lutego

6

Cmentarz na Żbikowie pod Warszawą, jak na miejsce ostatniego spoczynku przystało, napawał melancholią. W dwójnasób przypominał o przemijaniu, ponieważ tuż za jego murami wznosiła się góra śmieci. Choć częściowo była już zamknięta, przyciągała całe stada posępnie kraczących czarnych ptaków. Kiedy Sylwia wysiadała z czerwonego bmw brata, przeszło jej przez myśl wspomnienie noweli Żeromskiego *Rozdzióbią nas kruki, wrony*. Wprawdzie nie przerabiali jej w szkole, ale tytuł był na tyle frapujący, że przeczytała ją z własnej inicjatywy.

– I co tak nic nie mówisz? – zapytał niepewnie Kuba, wysiadając z drugiej strony. Trzasnął drzwiami i aktywował alarm.

– Bo nadal nie wierzę! – W momencie wypowiedzenia tych słów Sylwia zdała sobie sprawę, że przybrała może nieco zbyt napastliwy ton, ale wyznanie brata autentycznie ją zdumiało. Była przyzwyczajona do tego, że Kuba lubi się uzewnętrzniać. Aż do bólu. Przez wszystkie lata wysłuchiwała baśni z jego tysiąca i jednej nocy, starając się wspierać, a nie oceniać.

– Wiem, wiem. Weź kamień i rzucaj pierwsza. Jesteś bez winy. Święta Silwana.

– Nie o to chodzi. Nie chciałam cię atakować, ale...

– Ale zaatakowałaś. Na swoją obronę powiem tylko tyle, że wziął mnie podstępem. To znaczy, nie wziął mnie... – Zachichotał, zasłaniając usta dłonią. – Chodzi o wino. Spił mnie trunkiem z górnej półki i...

– Dobrze, nie mówmy już o tym! – Sylwia weszła mu w słowo. – Nie wypada.

– Dlaczego?

– Przyjechaliśmy na pogrzeb.

– Nawet nie znaleźliśmy gościa. – Kuba wzruszył ramionami.

– To chyba nie tu. – Sylwia rozglądała się wokoło, wyciągając z kieszeni czarnego płaszcza rękawiczki. Po kilku dniach lekko na plusie zima znów przydusiła minus dziesięć, ścinając roztopy zdradziecką warstwą lodu. Jakby chciała wytłumaczyć, skąd wzięło się przysłowie „idzie luty, podkuj buty”.

– Jak nie tu? Tu! Masz cmentarz.

– Ale kościół jest tam. – Sylwia wskazała ręką na ostrą neogotycką wieżę widniejącą w odległości mniej więcej kilometra. – Idziemy?

W odpowiedzi brat pokręcił głową. Wyciągnął z kieszeni szarej narciarskiej kurtki breloczek z kluczykiem. Szczęknął zamek centralny.

– Wiesz, że ja jestem łasy na wino jak pies na koty... – kontynuował Kuba, kiedy wsiedli z powrotem do auta. – Czy też kot na myszy, mysz na ser, znaczy się.

– I to wszystko wyjaśnia? – spytała Sylwia, zapinając pas.

– Wiem, to karygodne, niemoralne, wszeteczne. Ale to wina wina!

– A pomyślałeś o Damianie?

Kuba posłał jej zdziwione spojrzenie. No tak, mógł się tego spodziewać. Sylwana była przeczulona na punkcie zdrady. Poprzedni chłopak źle ją potraktował.

– O Damianie? Nie rozumiem. Dlaczego miałem myśleć o Damianie? – Kuba odpalił silnik. – To on go zdradzał, a nie ja. No ludzie! Ja nie mam z tym nic wspólnego. Czy ja za wszystko mam być odpowiedzialny? Jak jakiś chłopiec do samobiczowania.

– Do bicia – poprawiła go odruchowo Sylwia. – No ale przecież znasz Damiana. Przyjaźnimy się...

– „Przyjaźnimy” to za duże słowo. – Kuba włączył się do ruchu. – Jesteśmy koleżankami z pracy.

Przez chwilę jechali w milczeniu.

– Czyli to cię nie rusza? – spytała w końcu Sylwia.

– W żadnym wypadku!

– To co w takim razie jest niemoralne i wszeteczne, jak sam powiedziałaś?

– No jak to co? To było... Takie perwersyjne. Tak jakby... No wiesz... Z samym sobą.

W odpowiedzi Sylwia teatralnie złapała się za głowę i potrząsnęła nią energicznie.

– No przecież mówiłem ci, że on się do mnie upodobił. Ściął włosy i je ufarbował. Zaczął małpować moje zachowanie. Dobry jest, muszę przyznać. Jako aktor, małpa właśnie. Nie wiem, jak będzie z interpretacją, z budowaniem emocji, sama wiesz. Ale warunki... Zdecydowanie lepsze niż świętej pamięci Roberta Gruszki.

– Pliszki. Nie żartuj... – Sylwia schowała rękawiczki do kieszeni płaszcza. – Ten biedny chłopak nie żyje.

– Nie żartuję.

– Ale ty nie możesz mu załatwić tej roli. No naprawdę... Oszukałeś Adriana, zrobiłeś świństwo Damianowi...

– E tam. – Kuba przerwał jej wyliczankę, redukując bieg. – Jak jest głupiutki naiwniutki, to już jego strata. Poza tym... – Wydał wargi, rozglądając się jednocześnie za miejscem do parkowania. – Kto powiedział, że nie mogę? Jakbym tupnął nóżką, rzucił wszystko na jedną szalę... To w końcu jest nasz film i moja rola! Rola mnie. Ja-rola!

Sylwia zaczęła się zastanawiać, kto tu tak naprawdę jest głupiutki. Uważała, że Adrian sprytnie wykorzystał narcystyczny pierwiastek osobowości jej brata. Połechtął jego ego, sprawił, że Kuba poczuł się ważny i znaczący. Majstersztyk.

– A nie uważasz, że teraz Adrian jest podejrzany? Albo Damian? Albo obaj? – spytała.

Kuba przekręcił kluczyk w stacyjce, wyłączając silnik. Była za pięć jedenasta.

– Niby jak?

Sylwia odpięła pas i wysiadła z samochodu. Nie miała teraz ochoty roztrząsać romansu brata, dlatego zmieniła temat. Z Erosa na Tanatosa. W ogóle wolałaby poświęcić myśli Robertowi, na którego pogrzeb przyjechali. Wyciszyć się, zadumać nad śmiercią. Ale z dwojga złego bardziej na miejscu była rozmowa o popełnionej zbrodni niż zdradzie.

– Kto zyskuje? *Cui bono?* – powiedziała Sylwia, obchodząc auto. – Adrian pozbył się tego biednego Roberta, żeby utorować sobie drogę do kariery. To dla niego ostatni dzwonek, żeby zaistnieć jako aktor. Ostatnia szansa. Nie uważasz?

W odpowiedzi Kuba westchnął. Odezwał się dopiero po tym, jak otworzył bagażnik i wyjął z niego wiązanek piekielnie drogich o tej porze roku białych lilii.

– Chyba trochę popuściłaś – mruknął.

– Słucham?

– Wodze fantazji. Scenariuszowej. To jest tak niewiarygodne, że nawet sama w to nie wierzysz.

– Możliwe. Ale to przynajmniej jakiś motyw.

– Totalnie wydumany. Motywem jest plan marketingowy Lidii. Przecież parę dni temu tego filmu nie było. A teraz wszyscy mówią tylko o nim.

Sylwia musiała przyznać bratu rację. Tuż obok bmw Kuba zaparkował turkusowy lexus, którego boki były zbryzgane śniegowym błotem. Z samochodu wysiadła podekscytowana Lidia.

– Jakie piękne lilie! – Dłonią w czarnej rękawiczce uniosła okulary przeciwsłoneczne. – Mam nadzieję, że moja wiązanka dotarła. Wysłałam pocztą kwiatową. Jaki tu jest adres?

Sylwia i Kuba jak na komendę wzruszyli równocześnie ramionami. Producentka rozejrzała się, po czym na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– O Boże! Ja znam tę górę śmieci! Trzymajcie mnie!

Kręciliśmy tu z Krzyśkiem Kieślowskim *Biały*. Pamiętacie?

Leśniewscy pokręcili głowami.

– Ta scena, jak Zbychu Zamachowski wyłazi z walizki na wysypisku śmieci. Ile to już lat? Mój pierwszy film... – Lidia się rozmarzyła. – Asystentka asystentki, nawet w napisach mnie nie dali.

W tym momencie otworzyły się drzwi kaplicy po drugiej stronie jezdni. Czterech pracowników zakładu pogrzebowego wyniosło na barkach trumnę; przeszli przez zebra, wstrzymując na chwilę ruch samochodów. Zaczęły bić dzwony. W drzwiach kaplicy pojawili się żałobnicy. Leśniewscy nie znali wśród nich nikogo. Najprawdopodobniej byli to członkowie rodziny Roberta i jego przyjaciele. Rodzice zmarłego, którzy szli w pierwszym rzędzie konduktu, oboje niewysocy i korpulentni, mieli smutne i nieruchome twarze, ale nie rozpaczali. Płakała dwudziestoparoletnia dziewczyna w czarnym płaszczu stylizowanym na marynarską kurtkę, którą podtrzymywał chudy jak tyczka brunet o kręconych włosach kontrastujących z przeraźliwie bladą twarzą.

– Kochani, mam dwie wiadomości. Dobrą i dobrą. To od której zacząć? – Lidia wbiła się między rodzeństwo, biorąc oboje pod rękę.

Leśniewscy spojrzeli na siebie. Nawet Kuba musiał przyznać w duchu, że entuzjazm producentki nie licuje z okolicznościami.

Dołączyli do konduktu zmierzającego do kościoła znajdującego się po drugiej stronie ulicy.

– Giovanni Cuomo i jego fundusz zmienili zdanie. Są na tak! – oznajmiła Lidia scenicznym szeptem. – Za dwa tygodnie lecimy na Teneryfę.

środa, 22 lutego

7

Poprzedniego dnia Sylwia wyczuła na nim zapach damskich perfum. Nie były jej. Lekka, kwiatowa woń, za bardzo kwiatowa jak na jej gust. Pocałowała go, kiedy późnym wieczorem wrócił z pracy. Jego szyja, policzek, klatka piersiowa pachniały jak wiosenna łąka...

Artur od razu zorientował się, że coś jest nie tak, choć starała się nie okazywać niepokoju czy nawet bardziej właściwych w tej sytuacji – podejrzewania o zdradę i zranienia. Myślał, że chodzi o późną porę albo brudne skarpetki, które rzucił na podłogę w sypialni.

Zaczął dopytywać, więc wyjaśniła. Starali się zawsze o wszystkim mówić otwarcie i od razu. Nie chcieli chować niczego po kątach, żeby w ciemności nie psuło się i nie pęczniało.

– Chodź. – Przyciągnął ją do siebie. – To moja praca, wiesz o tym przecież. No co ja mogę poradzić? To perfumy Maryśki.

– Aha.

– Munia... – zamruczał tym niskim ciepłym głosem.

Munia i Munio to były ich intymne przezwiska, o których nie wiedział nikt. Absolutnie nikt, nawet Kuba. Sylwia nie pamiętała już, skąd się wzięły. Artur twierdził, że to zdrobnienia od łacińskiego słowa *mundus*, oznaczającego świat. Bo są dla siebie nawzajem całym światem. Sylwii wydawało się jednak, że to apokryfowa historia, wymyślona już po fakcie.

– Mogłem wziąć prysznic na Chełmskiej, ale chciałem wrócić jak najszybciej, przecież rano wyjeżdżasz...

– Wiem – przerwała Sylwia i uśmiechnęła się słabo. – Czy ja się czepiam?

Sama była sobie winna. To ona wymyśliła scenę łóżkową

policjanta granego przez Artura i policjantki kreowanej przez Marysię Możejko. „Naszą krasawicę” – jak przezywał aktorkę Kuba, trochę wytykając jej wschodnie korzenie.

Sylwia nie lubiła pisać takich scen, z trudem przechodziły jej przez palce, a klawiatura stawała się dziwnie oporna. Z drugiej strony, to byłoby nieprofesjonalne, gdyby ich unikała. Para głównych bohaterów serialu musiała się w końcu zejść. Inaczej widzowie byliby zawiedzeni i zaczęli „się przełączać”. Leśniewscy i tak długo zwlekali z romansem podopiecznych. Przez prawie dwa lata dwójka policjantów krążyła wokół siebie jak żuraw i czapla, co mniej cierpliwych fanów serialu doprowadzało do szału i skłaniało do wypisywania na forach okropnych rzeczy pod adresem scenarzystów.

W końcu demiurgowie srebrnego ekranu ulegli wobec głosu ludu. Postaci grane przez Artura i Marysię zeszyły się, a nawet zaszły. W ciążę, która powoli zmierzała do szczęśliwego rozwiązania.

Sylwia pocieszała się tym, że w dziewiątym miesiącu miała prawo ograniczyć seks do paru pocałunków i przytulania. W ten sposób nastąpił transfer perfum. A kiedy urodzi się dziecko, częstotliwość scen łóżkowych Artura i Marysi na pewno będzie można zredukować. Może nawet do zera?

A gdyby tak wprowadzić wątek trudów opieki nad niemowlęciem? Trudów, które stopniowo zadają cios namiętności. Wbijają klin w idealną parę i zaczynają odsuwać ich od siebie... To nie byłoby złe. Realistyczne. Miliony widzów mogłyby się identyfikować z bohaterami. A potem pojawi się ktoś... Ktoś bliski, przyjaciel, albo lepiej znajomy z pracy, który dopiero stopniowo stanie się przyjacielem. Zacznie wspierać i wysłuchiwać problemów... Ważne, żeby był płci przeciwnej. Gdyby doprawić to kilkoma kroplami zazdrości i szczyptą nieporozumień... Sylwia miałaby Marysię z głowy. Wiadomo, że sielanka w serialu nie może trwać zbyt długo, bo nuży widza.

Sylwia знаła to oraz inne prawidła rządzące słupkami oglądalności, ale miała opory przed rozbijaniem związków w serialu. Widzowie sugerują się tym, co oglądają, nawet podświadomie. Co, jeśli stereotypy prezentowane w telewizji przyczyniają się do epidemii rozwodów i nietrwałych relacji w prawdziwym życiu? Zaczęła się wahać. A może załatwić sprawę inaczej? Postać grana przez Marysię jest przecież policjantką. W każdej chwili może zginąć na służbie. Albo nie, to byłoby przewidywalne. Oklepane. A gdyby tak najzwyczajniej w świecie wpadła pod samochód?

Sylwia skarciła się w myślach za ten diaboliczny plan. Za bardzo popuściła wodze fantazji. Do planowania kolejnego sezonu były jeszcze trzy miesiące. A tymczasem jutro wylatywała na Wyspy Kanaryjskie kręcić swój pierwszy film fabularny. Dziś odbyła się konferencja prasowa, na której zaprezentowano aktorów grających główne role. Kiedy stanęli we trójkę na scenie i przyjęli pozy z plakatu, Sylwii zadrżało serce. Zaczęły strzelać migawki aparatów, błyskały flesze. Uspokajała się w myślach, powtarzając sobie, że na konferencję wpuszczano jedynie zaproszonych dziennikarzy i fotoreporterów, a na sali była ochrona. Poza tym w śledztwie pojawiła się teoria, wedle której Roberta zabił ktoś niezrównoważony psychicznie, a złapanie go jest tylko kwestią czasu.

Sylwia cieszyła się, że Artur przyjechał prosto z planu, by spędzić z nią jak najwięcej czasu przed wyjazdem. Kiedy brał prysznic, zmywając z siebie perfumy Marysi, przygotowała i postawiła na stole w salonie kolację – placuszki z dyni piżmowej. Kupowała ją dla żółwia, ale Tadzio jadł mikroskopijne porcje, więc resztę trzeba było jakoś spożytkować.

Niestety wieczór okazał się średnio udany, bo czuła już *Reisefieber*. Była spięta myślą o podróży, pakowaniu, zamartwianiem się wszelkimi możliwymi problemami. A

potem trzeba było już iść spać. Choć wcale nie mogła zasnąć. W przeciwieństwie do Artura, który był tak zmęczony długim dniem na planie, że odpłynął w okamgnieniu.

Następnego dnia rano, w drodze na lotnisko, też denerwowała się, czy zdąży. Za oknem było jeszcze ciemno. Zerknęła na prędkościomierz.

– Tak wolno?

– Nie mogę szybciej, bo tu łapią. A ograniczenie jest do pięćdziesięciu.

– Jak to? Przecież to autostrada!

– No nie... – Artur się uśmiechnął. – Po prostu cztery pasy. To oczywiście jakiś kretyński absurd, bo ograniczenie jak w mieście, ale nic się nie martw. Zdążymy.

Pokiwiała głową ze zrozumieniem. Po chwili Artur jednak przyspieszył, ryzykując mandat, punkty karne, a może nawet odebranie prawa jazdy. Wyminął wlokącą się prawym pasem piaskarkę i nieliczne jeszcze o tej porze auta osobowe. Rozczulona Sylwia patrzyła na jego szlachetny profil, idealny koloryt skóry, cień zarostu, którego nie zdążył ogolić. Wyczuł jej spojrzenie, bo na chwilę odwrócił twarz i uniósł pytająco równe niczym od cyrkla brwi nad intensywnie modrymi oczami. Pomimo spędzonych razem prawie trzech lat jego uroda nadal ją onieśmiała.

– Będę tęsknić – powiedziała głuchym tonem, czując, że coś ściska ją za gardło.

Kiedy wjechali estakadą na górny poziom lotniska, Artur nie skorzystał z siedmiu minut darmowego postoju w strefie *Kiss And Fly*, tylko zaparkował sportowego saaba, płacąc horrendalną stawkę, *vis-à-vis* hali odlotów. Wyciągnął z bagażnika jej walizkę, tę samą, którą dwa i pół roku temu zabrała na Reunion. Z lekka sfatygowaną, która potem zwiedziła z nimi pół świata. Skromną, ale Sylwia nie miała zbyt dobrej natury, nie zamierzała kupować nowej, dopóki stara dobrze jej służy.

Walizka miała kółka, ale Artur bez wysiłku niósł ją, trzymając za rączkę. Drugim ramieniem ciasno otaczał Sylwię. Nigdy jeszcze nie rozstawali się na tak długo. Było jej przykro, że nie mogą jechać razem, ale trwały zdjęcia do *Stój, bo strzelam!*, a Artur grał główną rolę, więc musiał być na planie niemal codziennie.

Kręcenie *Spisku*, w sumie 27 dni zdjęciowych, zaplanowano od końca, to znaczy od scen finałowych, kiedy bohaterowie już łapią mordercę. Takie zaburzenie chronologii było normalną praktyką. Kiedy tylko scenariusz trafia do produkcji, zostaje rozłożony na czynniki pierwsze, czyli sceny, które następnie grupuje się i dzieli na dni zdjęciowe. Czysta logistyka. Zdjęcia na Teneryfie mogły być zrealizowane zimą; byłoby to nawet wskazane ze względu na mniejsze upały oraz niższe o tej porze roku ceny przelotów i noclegów dla ekipy. Sceny dziejące się w Polsce, a więc początek i środek filmu, miały zostać nakręcone późną wiosną i latem. Premierę filmu przewidziano na Gwiazdkę.

Sylwia zdziwiła się, że *Spisek* nie będzie kręcony na Reunion. Razem z Kubą i Arturem byli niemile zaskoczeni, kiedy okazało się, że to Teneryfa ma udawać wyspę, na której dwa i pół roku temu przeżyli przygodę życia. Kanary kojarzyły im się co najwyżej z *Pamiętnikami z wakacji*, ale prawa ekonomii były nieubłagane. Lidia wyjaśniła im, że budżet filmu nie udźwignąłby Reunion, „rozleciałby się, wybuchł, eksplodował niczym Hajndenberg, po czym zatonął jak Tajtanik”.

Powinni być zdumieni również faktem, że prace nad *Spiskiem scenarzystów* zostały tak ochoczo wznowione po śmierci Roberta, ale chyba już nic w show-biznesie nie było w stanie ich zaskoczyć. Od niewyjaśnionego wciąż morderstwa mijały trzy tygodnie i Robert Pliszka, niczym postać uśmiercona w serialu, stawał się mglistym wspomnieniem. Media wprawdzie nadal nagabywały policję, ale z

powtarzanych jak mantra zapewnień o drobiazgowo prowadzonym śledztwie coraz trudniej było wysmażyć artykuł, który zainteresuje kogokolwiek.

W hali odlotów Sylwii od razu rzuciła się w oczy Lidia. W turkusowym poncho z obramowaniem ze sztucznego futra gronostajów producentka biegała z rozwianymi lokami zadziwiająco żwawo jak na swą tuszę i potrząsała wymiętymi kartkami papieru formatu A4. Podeszli się przywitać.

– Leśniewska, ja ci zaraz nogi z tej chudej dupy powyrywam! – Lidia grzmiała z daleka na widok Sylwii. – O której była zbiórka? Przecież ja oszaleję! Czy ja mam ci budzik kupić, czy pojechać po premii?

– Przepraszam. – Sylwia wbiła wzrok w granitową posadzkę. Zmieściła się w kwadransie akademickim, ale nie miała ochoty na kłótnię. Ani na wytykanie Lidii faktu, że nigdy w życiu nie dostała żadnej premii, po której można by pojechać. Tłumaczyła sobie, że producentka odreagowuje stres i nerwy związane z wielką akcją logistyczną, jaką było przetransportowanie na Teneryfę kilkudziesięcioosobowej ekipy filmowej i tony sprzętu.

Cokolwiek by mówić o Palomie Bis, była sprawną producentką. Histeryczną i chimeryczną, ale na koniec dnia wszystko było zorganizowane i mieściło się w budżecie, a raczej w jego przekroczonej – choć w granicach rozsądku – wersji.

– Idź, odklej się wreszcie od tego ciacha! Odpraw się. On przecież zaraz ma być na planie. Nieogolony? No ludzie! Czy ja mam ci maszynkę kupić, czy pojechać po...

– Najlepiej bezprzewodową – rzucił bez namysłu Artur. Sylwia zazdrościła mu i refleksu, i pewności siebie.

Lidia posłała aktorowi karcące, ale jakimś cudem jednocześnie rozanielone spojrzenie, po czym pobiegła w kierunku dwóch pracowników lotniska w granatowych sweterkach i koszulach pod krawatem, którzy pochylali się

nad stosem metalowych skrzyń i walizek ze sprzętem filmowym.

Sylwia i Artur ruszyli w stronę ekranów wyświetlających informacje o stanowiskach odprawy. Mimo wczesnej pory w terminalu odlotów brzęczało jak w ulu, ale było to przyjemne rozedrganie, pełne energii i oczekiwania na przygodę.

– Bella! – usłyszeli nagle za plecami niemal ryk, połączony ze stukotem obcasów po granitowej posadzce. – Masz te ubezpieczenia?! Gdzie je masz? Dawaj!

Błękitne ponczo prawie furkotało, gdy Lidia dopadła pulchną dziewczynę, od stóp do głów ubraną na czarno, o smutnej, bladej twarzy i podkrążonych oczach.

– Nie wiem.

– Jak to nie wiesz?! Ty w ogóle myślisz? Tam są miliony w sprzęcie! Grube miliony, grubsze niż twój tyłek! Jak coś się stanie... Ja nie zamierzam cierpieć za miliony! – Widząc kątem oka Sylwię i Artura, Lidia pohamowała nieco egzaltację. – Poznajcie, moja córka i asystentka, a także drugi reżyser, Izabella, prosto ze szkoły filmowej w Hollywood.

Sylwia, uśmiechając się przyjaźnie, podeszła kilka kroków, wyciągnęła rękę i przedstawiła się.

– Iza Pluta – odpowiedziała smutna dziewczyna, sztywno potrząsając ręką Sylwii.

Więcej entuzjazmu wykazała, podając dłoń Arturowi.

– Ojej, pan w realu jest wyższy niż na ekranie...

– Artur. Mówmy sobie po imieniu.

Pluta... Sylwia kojarzyła to nazwisko. Czyli miała przed sobą owoc pierwszego małżeństwa Lidii ze znanym operatorem Jarosławem Plutą, który robił teraz karierę w Hollywood.

– Rusz dupę i znajdź mi te ubezpieczenia – zakomenderowała Lidia. – Bez tego nigdzie nie polecimy!

Izabella zrobiła urażoną minę. W milczeniu sięgnęła po przewieszoną przez ramię torebkę. Przez chwilę mocowała się

z nią niezdarnie, bo pasek zaczepił się o kaptur czarnej puchówki.

– Kto daje dziecku na imię Iza, kiedy wiadomo, że na nazwisko będzie miało Pluta? – szepnął Artur, muskając ustami płatek ucha Sylwii, kiedy odeszli kilka kroków dalej, zostawiając producentkę zajętą strofowaniem córki.

Izabella zdawała się być całkowitym przeciwieństwem matki. Powolna w ruchach, niemal apatyczna, wyglądała na zahukaną i całkowicie zdominowaną przez Lidię. Zachowanie producentki wobec córki zmroziło Sylwię, choć miała ona świadomość, że bliskie sobie osoby często szafują agresją słowną, której skala może szokować postronnych. Widok Izabelli z miną zbitego psa długo jeszcze ją prześladował.

Artur i Sylwia odeszli w stronę stanowisk 77 i 78, nad którymi monitory wyświetlały napis: *Tenerife Sur*, a pod nim ikonkę słoneczka z informacją o prognozowanej w ciągu dnia temperaturze: 24 stopnie Celsjusza. Nadali bagaż Sylwii. Walizka była równie niewielka, jak jej właścicielka. Ważyła niewiele ponad połowę dopuszczalnych dwudziestu kilogramów.

Został jeszcze niebieski plecaczek, który Sylwia zabrała jako bagaż podręczny. Artur zarzucił go sobie na ramię. Towarzyszył ukochanej aż do bramki w centralnej części hali odlotów, którą można było przekroczyć jedynie po zeskanowaniu kodu QR z karty pokładowej. Tu musieli się pożegnać.

– Dbaj o Tadzia – powiedziała cicho Sylwia, wtulając się w jego ramiona.

– A ty o siebie. – Artur podciągnął ją ku sobie, po czym pocałował w usta.

Szczęknęły migawki. Po prawie trzech latach związku oboje byli przyzwyczajeni do paparazzich, co nie zmieniało faktu, że notoryczne odzieranie z prawa do prywatności działałoby na nerwy nawet Dalajlamie. Nigdy nie zrobili sobie sesji

zdjęciowej w kolorowym magazynie ani nie opowiedzieli o swojej miłości przed kamerami czy do dyktafonu. Sylwia konsekwentnie odmawiała prośbom o wywiad. Nawet jeśli były odziane w owczą skórę i chodziło w nich niby o rozmowę o pracy scenarzysty, i tak najczęściej po dwóch, góra trzech pytaniach listek figowy odpadał, a dziennikarz przechodził do nagabywania jej o sprawy prywatne. Artur, ze względu na swoją pracę, musiał żyć z mediami w zgodzie, zawsze jednak na początku wywiadu zaznaczał, że nie będzie odpowiadał na pytania dotyczące prywatności.

Jedynym wyłomem w medialnej ascezie Sylwii była działalność charytatywna. Zdarzało im się występować razem w obronie Puszczy Białowieskiej, praw zwierząt i w paru innych ważnych sprawach. Byli wolontariuszami w schronisku na Paluchu, gdzie prawie co weekend wyprowadzali psy na spacer i coraz częściej przebąkiwali o tym, żeby jednego z podopiecznych, najlepiej takiego starszego, który ma już marne szanse na adopcję, zabrać do domu. Wspomagali finansowo rozmaitych ludzi w potrzebie, a Kuba naśmiewał się, że z racji nazwiska powinien założyć z siostrą fundację „Dary Lasu”.

– To idź już. – Sylwia czuła, że zaraz się rozklei. Perspektywa rozłąki nagle ją zmroziła. Przytuliła się policzkiem do suwaka kurtki Artura. W zetknięciu z metalem poczuła ukłucie chłodu.

– Będę dzwonił. Ty też. – Pocałował ją jeszcze raz. – Będiesz?

Pokiwała głową, choć oboje wiedzieli, że to pytanie retoryczne. Kiedy byli osobno, zawsze, choćby się waliło i paliło, rozmawiali ze sobą przez telefon co najmniej kilka razy dziennie.

Ostatni raz popatrzyli sobie w oczy, po czym Sylwia odwróciła się i przyłożyła kartę pokładową do świecącego na zielono czytnika. Było jej ciężko na sercu. Pożegnanie okazało

się trudniejsze, niż przypuszczała.

Bramka posłusznie się otworzyła. Sylwia ruszyła naprzód. Walczyła ze sobą, próbując powstrzymać łzy.

– Uważaj na siebie – usłyszała jeszcze za plecami zatroskany głos Artura.

Pomyślała, że nic jej nie grozi. To będą dwa tygodnie lata w środku zimy, spędzone na planie filmowym jej debiutu fabularnego, po których wróci pięknie opalona. I wszystko będzie po staremu. A może nawet lepiej?

Ale los lubi płatać figle.

8

Na razie był to ledwie figielek losu. Sylwii w samolocie przypadło miejsce obok samej siebie. Jej sąsiadką okazała się Alina Mierzejewska, aktorka, która miała ją zagrać. Trzy rzędy dalej i po drugiej stronie przejścia siedziały obok siebie dwie blond czupryny, ale w tym wypadku nie było mowy o zbiegu okoliczności. Kuba i Adrian razem się odprawili, ulokowano ich więc na sąsiadujących miejscach.

Z pewnym zaskoczeniem Sylwia odnotowała wyluzowaną minę brata. Kuba bał się latać samolotem i ów błogostan na jego twarzy zapewne miał prapoczątki na nasłonecznionych stokach Doliny Napa (brat gustował w winach kalifornijskich). Rzut oka na rozkładany stolik przed nim potwierdził przypuszczenia Sylwii. Stały tam dwie puste buteleczki i plastikowy kubek z resztką wina na dnie.

Sylwia odwróciła głowę w drugą stronę, w kierunku kabiny pilotów. Airbus, którym lecieli, był przystosowany do czarterów, nie miał więc wydzielonej klasy business. Chociaż pierwszy rząd akurat zachował cień uprzywilejowanego statusu, ponieważ siedziała w nim Lidia, dalej Grażyna, a przy oknie wcisnął się reżyser. Obok nich, w przejściu, stał brzuchaty, siwy facet z wąsem. Podawał właśnie Grażynie otwarty notatnik oraz długopis, a po chwili z zadowoleniem odebrał autograf i jeszcze złapał dłoń aktorki, by złożyć na niej pocałunek.

– Mam pytanie – powiedziała do Sylwii Alina, bawiąc się srebrną bransoletką zegarka. – To znaczy... Bardziej mi

chodzi o to, czy będę mogła cię poprosić o pomoc... W budowaniu roli.

Brzuchaty miłośnik autografów minął ich w drodze na swoje miejsce. Sylwii wydało się, że przez ułamek sekundy na twarzy Aliny pojawiło się rozczarowanie, kiedy mężczyzna nie zatrzymał się, żeby i ją poprosić o podpis. Z czwórki aktorów lecących na Teneryfę jedynie Grażyna grała w pierwszej lidze. Adrian i Mateusz byli nieznani szerszej widowni. Alina wprawdzie wcielała się w pielęgniarkę w serialu medycznym emitowanym na antenie ogólnopolskiej, ale to była postać w najlepszym wypadku drugoplanowa. W zeszłym roku zagrała rolę u czołowego polskiego reżysera kina sensacyjnego, a kilka dni temu, w walentynki, weszła do kin komedia romantyczna z jej udziałem. Mimo to droga do rozpoznawalności była długa. Na pierwszą ligę trzeba było pracować latami, a i tak nie wszyscy, którzy o nią zabiegali, mieli szansę się w niej znaleźć.

Sylwia nie była do końca zadowolona z obsadzenia Aliny, ale zachowała to dla siebie. Nie chodziło o próżność, jak w przypadku Kuby, którego mierzył przysadzisty Robert i który Adrianem też nie był zachwycony. W przeciwieństwie do brata, Sylwia była ucieleśnieniem skromności i jej zdaniem Alina była po prostu za ładna.

Wprawdzie jak na wyśrubowane standardy panujące wśród aktorek, nie powalała urodą, ale swój pierwowzór – zdaniem Sylwii – biła na głowę. Miała piękny, równy uśmiech, nos kształtniejszy, włosy gęstsze i bardziej lśniące, ładniejszy odcień blondu, szlachetniej wyeksponowane kości policzkowe, a także przyjemnie ciepły, głęboki tembr głosu, który dziewczęcej niemal sylwetce dodawał charyzmy i powagi. Listę atrybutów można by ciągnąć w nieskończoność.

– To jak? – Alina z gracją skrzyżowała nogi, trącając przy tym obcasem zwisającą z krawędzi fotela metalową klamrę pasa bezpieczeństwa.

– Pewnie. Chętnie... Jeśli tylko będę w stanie – powiedziała Sylwia, siląc się na uśmiech. Tak naprawdę wolałaby dalej czytać gazetę, którą kupiła w kiosku w strefie wolnocłowej.

Rozmowę przerwał im sygnał dźwiękowy, po czym stewardesa poprosiła pasażerów o powrót na miejsca i zapięcie pasów, ponieważ zbliżali się do strefy turbulencji.

– No dobrze. To zacznę od tego... W którym momencie zakochałaś się w Arturze? Przepraszam za bezpośredniość, ale muszę to wiedzieć, żeby... – Zmieszana aktorka uciekła na chwilę wzrokiem i zatrzepotała rzęsami okalającymi błękitne oczy o pięknym, migdałowym kształcie. – Żeby wiedzieć, jak grać. To znaczy nie teraz na Teneryfie, bo to już końcówka, więc wiadomo. Ale ogólnie...

– Mogę się włączyć? – Mateusz, który siedział w ich rzędzie przy oknie, wyprostował się i odłożył książkę na rozłożony stolik. – To znaczy posłuchać, jeśli nie macie nic przeciwko.

Sylwia zerknęła na okładkę książki, którą czytał. Było to anglojęzyczne wydanie autobiografii Heinricha Harrera *Seven Years in Tibet*. Egzemplarz nienowoty, pożółkły, ze sfatygowaną okładką. Zastanawiała się, jaka jest jego historia i dlaczego akurat tę pozycję Mateusz zabrał ze sobą.

– Czy to zbyt intymne? – Alina posłała jej uśmiech.

Sylwia poczuła, że się czerwieni, bo fala ciepła rozlała się właśnie po jej policzkach. Dłuższą chwilę szukała w myślach odpowiedzi, która pozwoliłaby wybrnąć z niekomfortowej sytuacji.

– Nie, chętnie odpowiem – skłamała w końcu.

– Bo ja mam wrażenie, że od samego początku. – Alina zaczęła kartkować scenariusz, który wyciągnęła z kieszeni fotela. – Już od pierwszej sceny. Czy za bardzo się doszukuję?

– Też tak pomyślałem. – Mateusz dopił wodę mineralną i zgniótł plastikowy kubek. – Bo tam jest coś takiego, że krzyżują się nam spojrzenia.

– Tak? Gdzie?

Alina zaczęła kartkować scenariusz i czytać po cichu pierwszą scenę. Sylwia uśmiechnęła się w myślach. W przeciwieństwie do niej aktorka nie nosiła okularów, ale bez dwóch zdań też miała wadę wzroku, bo pochylała się nisko nad tekstem.

Mateusz spojrział na Sylwię. Wymienili porozumiewawcze uśmiechy. Pełen energii i dobrego humoru aktor w niczym nie przypominał załamane-go Mateusza, z którym trzy tygodnie temu rozmawiała w Złoty ch Tarasach, a który miał wówczas do wyboru pożegnać się z ostatnią szansą na zrobienie kariery albo przeżyć upokorzenie, robiąc z siebie na oczach całej Polski impotent a.

– Patrz, jest! – Alina podniosła głowę znad scenariusza. – Rzeczywiście! Czyli już wtedy ci się podobał?

– Nooo... – Sylwia zrobiła nieokreślona minę.

– Leciałaś na niego? Nie ma się czego wstydzić. – Alina zniżyła głos do zmysłowego mruczenia. – Taki facet...

Sylwia miała ochotę zapaść się pod ziemię, mimo że leciała dziesięć kilometrów nad jej powierzchnią. W myślach przeklinała brata, który był głównym orędownikiem pisania scenariusza na podstawie ich przeżyć. Zastanawiała się, co odpowiedzieć dwójce aktorów, którzy profesjonalnie podchodzili do budowania roli. Zgasł znak graficzny oznaczający konieczność zapięcia pasów. Wylecieli ze strefy turbulencji. Choć nie tych emocjonalnych.

– Zaskoczyliście mnie – powiedziała w końcu Sylwia, grając na czas.

– Wiesz co, nie naciskajmy. – Alina położyła dłoń na muskularnym ramieniu Mateusza, po czym odwróciła się i obdarzyła Sylwię ciepłym uśmiechem. – Chyba nikt nie lubi, żeby go tak męczyć. Pamiętasz, jak w szkole profesor... – Przygryzła wargę, próbując przypomnieć sobie nazwisko. – Zawsze powtarzał... No ten od metody Stanisławskiego...

Walicki?

– Waglewski – odparł Mateusz, ziewając.

Sylwia uśmiechnęła się pod nosem. Zaczynała przekonywać się do Aliny. Może jednak była dobrze obsadzona? Na pewno tak samo jak Sylwia nie miała pamięci do nazwisk (a Mateusz miał! Zupełnie tak jak Artur, którego miał zagrać).

Sylwia pomyślała, że Alina jest sympatyczna. Może kiedyś się nawet zaprzyjaźnią? Chciała mieć przyjaciółkę, taką od serca. Oczywiście był Artur. Oraz Kuba, który za punkt honoru stawiał sobie wypełnianie tego zadania, a poza tym nie lubił konkurencji. W liceum Sylwia przyjaźniła się z Anią Bielak, która jednak kilka lat temu wyemigrowała do USA. Wyszła za Amerykanina, urodziła dziecko i zmieniła się w Anę. Jej więź z Sylwią, już i tak osłabiona odległością, prawie się zerwała. Kilka razy do roku wymieniały mejle z życzeniami i zapewnieniami o rychłych odwiedzinach.

Potem Sylwia ciężko zachorowała, a kiedy wyzdrowiała, wciągnęła się w pracę nad serialem. Nie bardzo miała czas na kultywowanie jakichkolwiek znajomości, a może trudno było znaleźć kogoś, kto mógłby Justynę zastąpić, bo prawdziwa przyjaźń, podobnie jak miłość, zdarza się rzadko i nigdy na żądanie. Sylwia nie chciała zapeszać, ale postanowiła, że przynajmniej spróbuje się otworzyć na znajomość ze swoim filmowym alter ego.

Niestety. Kilka godzin później Alina już nie żyła.

9

Odkąd Sylwia podczas pościgu za Palomą zasmakowała w podróżach, regularnie wyrywała się z kieratu. Na szczęście praca przy serialu pozwalała jej na pisanie odcinków w Indiach, Brazylii albo na Kubie (chodzi oczywiście o wyspę, choć w warunkach polowych brat pewnie zgodziłby się posłużyć za podstawkę pod laptop). Ale za każdym razem przejście od mrozów i mroków późnej jesieni oraz zimy do pieszczącego twarz słońca w zenicie, a także ciepłego, wypełnionego aromatami powietrza miało w sobie coś z cudu. Pierwszy wdech po wyjściu z samolotu był niemal jak powtórne narodziny, jak powrót do życia po udanej reanimacji. A potem zazwyczaj było jeszcze lepiej.

Nic dziwnego, że od dobrych piętnastu minut rozanielona Sylwia siedziała w krótkim rękawku na piasku, pod palmą. Patrzyła na ocean i zgodnie z wytycznymi *mindfulness*, co po polsku i w nieco spłaszczonej wersji określano jako „uwaga”, wsłuchiwała się w dźwięki dobiegające „tu i teraz”: rytmiczny szmer oceanu, szum wiatru w palmowych liściach, piski bawiących się na plaży dzieci, muzykę dobiegającą z beach baru oraz jej własny oddech – spokojny i miarowy.

Zamknęła oczy. Czuła, że lada chwila oderwie się od trosk, problemów i oczekiwań. Dotrze do wrót nirwany. Tego błogostanu też nie powinno się pożądać, bo nawet tak niepozorna chciwość niweczy spokój ducha. Sylwia odganiała wszelkie myśli, starała się nie dać im przyczółka, w którym

mogłyby się zagnieździć i popsuć medytację.

Aż wreszcie, po jakichś dziesięciu minutach...

– Musimy porozmawiać! – W dopiero co osiągnięty przez Sylwię spokój wwiercił się, niczym jazgot młota pneumatycznego, głos Palomy Bis. – Słyszysz mnie? Halo!

Sylwia przestraszyła się, bo ton producentki był poważny, a mina – co stwierdziła, podniósłszy prawą powiekę – marsowa.

– Coś się stało?

Nagły powrót spod wrót nirwany był równie nieprzyjemny jak szarpnięcie za ramię wyrywające ze snu.

– Chodź, nie tutaj. – Lidia poczekała, aż Sylwia wstanie, po czym odwróciła się i ruszyła w stronę zalanego słońcem tarasu hotelowej restauracji. Musiały wspiać się po kamiennych stopniach i przejść alejką prowadzącą przez sztucznie nawadniany ogród pełen palm, krzewów i egzotycznych kwiatów.

– A może chociaż powiedz w dwóch słowach, o co chodzi. – Sylwia próbowała zrównać się z Lidią. – Nie jesteśmy w filmie, żeby budować suspens...

Lekko zniecierpliwiona producentka cmoknęła.

– Jakbym mogła w dwóch słowach, tobym powiedziała. Ale to... – Szukała odpowiedniego sformułowania. – Delikatna sprawa. Nic się nie bój, nie będzie bolało.

Oczywiście takie zapewnienie ze strony Palomy Bis oznaczało, że będzie dokładnie odwrotnie.

– Chodzi o scenariusz?

Lidia pokiwała.

– To pójdę po Kubę.

– Ale dotyczy ciebie. Ja wiem, że... Może w niefortunnym momencie... No ale skoro już zaczynamy zdjęcia, to jest ostatni dzwonek, dzwonek właściwie, który sama wiesz, komu bije... Mogłyśmy w sumie w samolocie, ale ja nie mogę, ten ryk silników jest jak *Sąd Ostateczny* Memlinga. Ja po prostu jestem zbyt wrażliwa, muszę swoje odchorować. Ale dłużej

nie możemy zwlekać.

Sylwia była coraz bardziej zaintrygowana, nigdy jednak nie zgodziłaby się omawiać kwestii scenariuszowych bez brata. Mieli przeciwiczone próby rozgrywania jednego z nich przeciwko drugiemu. I pierwsza Paloma tego próbowała, i aktorzy, i reżyserzy *Stój, bo strzelam!*. Leśniewscy dobrze wiedzieli, że zawsze, niezależnie od okoliczności, najlepszym rozwiązaniem jest grać razem, jak Unia Europejska w negocjacjach z Gazpromem.

– Jak chcesz! – Lidia wzruszyła ramionami, kiedy Sylwia zaczęła nalegać na obecność Kuby. Wskazała ręką na stolik pod lekko łopoczącym baldachimem z płótna w kolorze écru, przy którym jej córka mrużyła podkrążone oczy, próbując dostrzec coś na ekranie laptopa. – To za dziesięć minut tutaj, pół godziny maksimum!

Sylwia nie wiedziała, w którym pokoju wylądował brat, wyciągnęła więc drżącą ręką komórkę z kieszeni spodni. Odebrał dopiero po piątym dzwonku, psioczył przez chwilę, że właśnie bierze kąpiel, że nie zdążył się jeszcze wypakować, ale ciekawość zwyciężyła.

– Myślisz, że znowu coś jej się nie podoba? – westchnął smętnie Kuba. – Ja pierdciu, ona jeszcze dzień przed premierą każe nam coś przepisywać.

– Znając Lidie, to może być wszystko. Wszystko w znaczeniu „cokolwiek”, ale też i „cały scenariusz”.

W branży filmowej krąży powiedzonko: scenariuszy się nie pisze, scenariusze się przepisuje. By nakręcić dobry film, trzeba najpierw nieźle się napocić nad tak zwanym materiałem literackim. Potem powstają kolejne wersje scenariusza i kolejne, i jeszcze kolejne, w których często, po uwagach producenta, redaktora, reżysera, nie zostaje nic z pierwocin. Lecz w tym szaleństwie jest metoda. Niczym feniks z popiołów, scenariusz odradza się zmieniony i ulepszony. Oczywiście trzeba też wiedzieć, kiedy się zatrzymać, żeby nie

przedobrzyć.

W przypadku filmu opartego na faktach jest nieco łatwiej, bo szkielet historii został już dany i nie trzeba, wręcz nie wolno go wymyślać. W *Spisku* była to śmierć znienawidzonej producentki i śledztwo, które w tej sprawie prowadziła dwójka, a potem trójka głównych bohaterów. Po drodze są zwroty akcji i fałszywe tropy, aż do wielkiego finału, który w prawdziwym życiu rozegrał się na Reunion.

Sylwia i Kuba znali swój scenariusz na wylot, niemal na pamięć. Ich zdaniem był napisany przyzwoicie i stanowił punkt wyjścia do nakręcenia dobrego filmu rozrywkowego, niepozbawionego głębszych momentów i odniesień. Jak każdy scenariusz, nie był idealny. Nawet po wielu miesiącach pracy, kolejnych wersjach i setkach uwag były w nim momenty lepsze i gorsze.

Sylwia uważała, że najślabszy punkt tkwi gdzieś między zawiązaniem śledztwa w sprawie Palomy a śmiercią Tatiany – aktorki, a jednocześnie jednej z podejrzanych. Potem akcja nabiera już tempa, dochodzi też wątek romansowy; wcześniej wszystko trochę się wlecze. Wraz z Kubą próbowali coś z tym zrobić, nawet przesunąć morderstwo Tatiany bliżej początku, ale nie można było tak radykalnie przekonstruować filmu bez utraty wierności opowiadanej historii.

Czy Lidia wzięła na cel właśnie to najślabsze ogniwo?

Po rozmowie z bratem Sylwia wjechała windą na piąte piętro hotelu i ruszyła w kierunku swojego pokoju.

– Hej! – Dogonił ją Mateusz. – Nie widziałaś Aliny?

Sylwia pokręciła głową. Odniosła wrażenie, że jest lekko zdenerwowany.

– Coś się stało? – spytała.

Mateusz zaprzeczył ruchem głowy i wskazał na niewielką damską torebkę, którą niósł ukradkiem, jakby wstydził się, że ktoś pomyśli, że to jego.

– Zostawiła w samochodzie. Z telefonem. I ktoś się do niej

dobija.

– Nie wiem, w którym pokoju ją zameldowali. Chyba piętro niżej. Może zadzwoń do niej... – Sylwia urwała w pół zdania i popatrzyła na kolegę zawstydzona. – Przepraszam, jestem zmęczona.

– Zjadę do recepcji. – Mateusz się uśmiechnął.

Wypożyczenie samochodu na lotnisku to był jego pomysł. Zaproponował Sylwii i Kubie, żeby nie czekać na resztę ekipy, która musiała załatwić jeszcze jakieś formalności i sprawdzić sprzęt. Lidia zorganizowała autokar, który miał wszystkich zabrać do hotelu, a potem w trakcie zdjęć służyć jako barobus.

Na lotnisku odmeldowali się u Lidii, która biegła z jeszcze bardziej pogniecioną niż w Warszawie listą sprzętu i używała jeszcze bardziej przykrych słów, poganiając Izabellę. Dołączyli do nich Alina i Adrian. Sylwia stwierdziła, że może nie wypada tak się izolować od ekipy, ale została przegłosowana. Wszyscy byli zmęczeni podróżą i rwali się do hotelu.

Ostatecznie wypożyczyli dwa czarno-białe citroeny ds3, a formalności zajęły tyle czasu, że do hotelu przyjechali ledwie parę minut wcześniej niż reszta ekipy. Mateusz sprawnie zaparkował w zatoczce obramowanej palmami, z których jedna uschła i pozostał po niej jedynie szerniały kikut. Pochłonięte rozmową Sylwia i Alina wysiadły, a obok nich, zatrąbiwszy na nie, zatrzymał się Kuba, wiozący Adriana i większość bagaży.

Hotel Oríana w osadzie Puerto de Santiago stanowił przeciwieństwo nieco zapyziałego lotniska. Siedem kondygnacji nowoczesnej architektury składało się głównie z metalu i szkła, ale bryła nie przytłaczała. Wyglądała nawet dość interesująco, bo złamano ją, tworząc w ten sposób dwa skrzydła. Ciepła dodawała jej starannie dobrana i pielęgnowana zieleń. Czuło się luksus, nieepatujący złoceniami ani marmurem, które bywają zmorą

pięciogwiazdkowych hoteli. Z tyłu budynku znajdował się ogromny taras z widokiem na ocean. Na nim otwierała swe podwoje restauracja. Obok były trzy baseny, w tym jeden z podgrzewaną wodą. Niżej znajdował się sztucznie nawadniany ogród, schodzący po dość stromym zboczu do plaży pokrytej czarnym piaskiem wulkanicznym.

Sylwia patrzyła za Mateuszem, który odchodził w stronę windy z torebką Aliny w dłoniach. Następnie włożyła do zamka kartę magnetyczną i otworzyła drzwi.

Pokój pachniał czystością, a w oczy rzucała się przede wszystkim wychodząca na ocean przeszklona ściana. Nic, tylko sięść i pisać, szukając inspiracji gdzieś hen, za horyzontem. Sylwia nie miała pojęcia, dlaczego tak ma, ale tworząc, musiała co jakiś czas oderwać wzrok od klawiatury i móc się wpatrywać gdzieś daleko w przestrzeń, tak jakby pisanie scenariusza było żeglowaniem przez ocean słów. Konieczny był punkt odniesienia, Polaris, żeby nie zdryfować.

Wnętrze pokoju urządzone w kilku odcieniach jasnego brązu. Najjaśniejsze były ściany, o ton ciemniejsze zasłony i kapa na łóżku, a kolejny ton w dół palety kolorów reprezentowała marmurowa podłoga. Drewniane meble były natomiast pomalowane spatynowaną zieloną farbą. Sylwia otworzyła walizkę, wyciągnęła kosmetyczkę, klapki oraz wydrukowaną w formacie A5 i zbindowaną trzynastą wersję scenariusza.

Biorąc prysznic, cały czas obracała w głowie newralgiczny moment filmu, który w fachowej terminologii znajdował się między pierwszym punktem zwrotnym a punktem bez powrotu. Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że producentka zaatakuje właśnie tam. To miało sens, bo nie ingerowało w sceny z końca filmu, które mieli kręcić na Teneryfie.

Po kąpieli owinęła się białym hotelowym ręcznikiem. Był puszysty i wcale nie zalatywał wybielaczem. Włożyła bieliznę,

a na nią prostą sukienkę przed kolano w kolorze zgniłej zieleni. Zaczęła rozpakowywać walizkę, przenosząc ubrania do szafy, a bieliznę do komódki. Zerkając przy okazji na leżący na łóżku scenariusz, uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, co mogą jeszcze wymyślić. Zabić kogoś? Nie, wówczas nie byłaby to już historia oparta na faktach.

Sylwia sięgnęła po ostatnią porcję ubrań i zamarła. Na dnie walizki było płaskie czerwone pudełko, którego na pewno do niej nie wkładała.

10

Pomyślała, że napisała już za dużo kryminalnych scenariuszy i popada w paranoję. Ostrożnie zajrzała do pudełka. Nie było w nim bomby ani narkotyków, ani odciętego palca, tylko książka. Stare, pięknie ilustrowane wydanie *Przygód Sindbada Żeglarza* Bolesława Leśmiana z 1955 roku. Do książki dołączony był liścik pisany ręką Artura: „Tęsknij każdego dnia, kiedy będziesz ją czytać. I wróc do mnie cała i zdrowa, tak jak Sindbad zawsze wracał do wuja Tarabuka”.

Sylwia się wzruszyła. Z dzieciństwa pamiętała książkę Leśmiana. Ceniła ją za poetycki język, a także baśniowy, egzotyczny klimat. Choć rzeczywiście każda przygoda kończyła się klasycznym „spiskiem scenarzystów” – zawsze pojawiał się na horyzoncie statek akurat przypadkowo płynący do Balsory (dzisiejszej Basry), dzięki czemu Sindbad mógł wrócić do domu, gdzie czekał na niego pocieszny wuj Tarabuk. Zaczęła przewracać poźółkłe kartki, ale przerwało jej pukanie do drzwi. Było tak energiczne i pełne irytacji, że po drugiej stronie drzwi mógł stać tylko Kuba.

Kiedy Leśniewscy pojawili się na tarasie, Paloma Bis siedziała obok córki i sączyła drinka z wysokiej szklanki, której brzeg był oszroniony cukrem. Zdążyła się przebrać. Miała teraz na sobie ni mniej, ni więcej tylko błękitne sari z indyjskimi ornamentami haftowanymi złotą nitką. Oczy skrywała za dużymi okularami przeciwsłonecznymi w turkusowych oprawkach. Natomiast Izabella była ubrana w szare legginsy i opinającą rubensowskie kształty czarną

bluzkę z długimi rękawami, które zasłaniały nadgarstki. Sylwia nie mogła oprzeć się myśli o tym, co by zobaczyła, gdyby córka producentki podwinęła rękawy.

– Słuchajcie, jak wiecie, muszę trzymać rękę na pulsie – zaczęła Lidia, wykonując w ich kierunku zapraszający gest. – Jutro zdjęcia, dziś bankiet, wszystko oczywiście na mojej głowie i wszystko tradycyjnie się wali. Więc darujmy sobie dusery, będę się streszczać. Ceregiele na bok, od razu przejdę do sedna. Jesteśmy dorośli, prawda?

Leśniewscy usiedli przy stoliku. Lekki wiatr, który szarpał baldachimem, przyjemnie równoważył ciepło wczesnego popołudnia.

– Ja już nic nie przepisuję, mam dosyć – mruknął Kuba.

– Chodzi o ciebie. – Przysunąwszy się do Sylwii, Lidia zaczęła mówić konfidencjonalnym tonem. – To znaczy o twoją postać.

Sylwia poczuła, że się czerwieni. Tego się nie spodziewała. Znów była w centrum uwagi. Jeśli chcesz zrobić introwertykowi niedźwiedzią przysługę, nakręć o nim film. Speszonym gestem poprawiła okulary. Izabella patrzyła na nią smutnym i pustym wzrokiem. Kąciki jej ust opadały jak u starej, zmęczonej życiem kobiety.

– A o co konkretnie chodzi? – spytał Kuba, poprawiając mokre jeszcze włosy pod czerwoną bejsbolówką z żółtym napisem *Riverdale Warriors*.

– Pojawiły się głosy... – Lidia zamilkła i pociągnęła przez słomkę łyk drinka.

Sylwia pomyślała, że producentka chce w ten sposób zyskać na czasie, a więc musi to być coś wyjątkowo przykrego. Osoba idąca przez życia jak taran raczej nie pozwala sobie na moment zawahania.

– Słyszę głosy? – ironizował Kuba.

Lidia zmiażdżyła go wzrokiem.

– Mam tu na myśli zarówno reżysera i producentów, jak i

przyszłych widzów. Tak, widzów, bo właśnie wczoraj dostaliśmy badania focusowe na temat scenariusza, które Bella za chwilę pokaże... – kluczyła Lidia. W końcu jednak westchnęła i zwróciła się znów w stronę Sylwii. – Jednym słowem... chodzi o to, dziecko drogie, żeby tchnąć w twoją postać, no wiesz, trochę ikry, energii jakiejś.

– Ale Silwana to nie ryba, żeby ładować w nią ikrę. – Kuba znów próbował ironizować, ale widać było, że jest zmęczony po podróży. Każda kolejna minuta tej rozmowy go męczyła.

– Właśnie trochę jest. – Lidia klasnęła, a bransolety na jej przegubach zadzwoniły wesoło. – Śnięta ryba...

– Mamo... – wtrąciła karcącym tonem Izabella.

– Co tu się oszukiwać? Jesteśmy jak w rodzinie. Bądźmy szczerzy, Sylwia jest miła, dobra, ale trochę nudna i nijaka. – Producentka wzruszyła ramionami. – Bezbarwna. Jak pasta do butów. To oczywiście jeszcze nie zbrodnia...

– Mhm – wydusiła z siebie Sylwia.

Niestety, choć zaboląły ją słowa Lidii, w głębi duszy musiała się z nimi zgodzić. Zawsze uważała się za trochę nudną i nijaką. To znaczy, miała swój intymny świat, jak to introwertyczka, ale dla otaczających ją ludzi jej kosmos był niemal całkowicie niewidoczny... więc tak jakby go nie było.

– Boję się, że taka postać nie spotka się z pozytywnym odzewem widzów. A tego nie chcemy, prawda? – Szukając wsparcia, Lidia zerknęła na córkę, ale nieruchoma twarz Izabelli nawet nie drgnęła. Niedaleko przechodziła właśnie Alina; pomachała do nich przyjaźnie. Sylwia w odpowiedzi podniosła rękę i zauważyła, że końcówki jej palców lekko drżą. Chciała, żeby sąd nad nią już się skończył.

– Mateusz cię szukał! – zawołała do Aliny, próbując brzmieć przebojowo i energicznie.

– Wiem – odparła aktorka, po czym dodała: – Idziecie na plażę?

– Nie teraz! – odkrzyknęła Lidia.

– Nie no – jęknął Kuba. – Chodźmy pogrzebać w piasku, a nie w scenariuszu!

– Ja nie mówię, żeby to teraz wszystko przepisywać. Ale film... – Producentka otworzyła z hukiem wachlarz i zaczęła machać nim energicznie. – To nie jest w murach ani w chmurach, ale w ludziach! Postaci są najważniejsze. Może gdyby dodać ci jakąś pasję? Nie wiem, instrument jakiś? Flet poprzeczny? Nie upieram się, nie sugeruję, ja tylko sygnalizuję oczekiwania widzów...

– Ale dlaczego akurat flet poprzeczny, w sensie poprzeczny?
– zapytała nieśmiało Sylwia, dotykając wierzchem dłoni rozpalonego policzka.

– Nie wiem, dziecko, nie łap mnie za słówka, może być też prosty! Albo trąbka jakaś, balet, cokolwiek!

– Balet to nie instrument. – Kuba przewrócił oczami.

– No właśnie, widzisz. – Lidia zaśmiała się perliście i poprawiła rąbek sari, który zaczął zsuwać się z pulchnego ramienia. – Z tobą, kochany, nie ma problemu. Kolorowy gej, pióra w dupie... A ty – zwróciła się na powrót do Sylwii – taka szara myszka trochę...

– Jakie znów pióra? – oburzył się Kuba.

– Bella, puść kawałek tych focusów. – Lidia złożyła wachlarz i szturchnęła nim córkę. – Siedzisz tu jak ta lampa, zamiast mi pomagać!

– À propos zwierząt, to mam żółwia – wtrąciła nieśmiało Sylwia.

– Nie, żółw mnie nie zwilża. – Lidia zmarszczyła nos. Wyraźnie traciła cierpliwość, bo znów rozłożyła wachlarz i machała nim energicznie. – Poza tym Paloma już ma kota, to się zdubluje. Nie mówiąc o tym, że ja nie chcę żadnych zwierząt w filmie. Piszesz mi zwierzę, a potem ja muszę zapierdzielać po treserach. W tych klatkach śmierdzi, koszmarnie pieniądze sobie życzą, a potem i tak ekipa pół dnia czeka, bo Azor ma focha albo go nóżka boli i nie skoczy.

Błagam! To musi być coś bardziej seksi, żeby widzowie uwierzyli, że taki idealny facet jak Artur stracił dla ciebie głowę. Nie wiem, może byś miała bzika na punkcie *hygge*?

– A co to jest *hygge*? – zapytał Kuba.

– Nie wiem! Ale teraz wszyscy się tym interesują. Musimy iść z trendem, nie pod prąd!

– Silwana praktykuje majndfulness – rzucił Kuba zachęcającym tonem.

– Majnddupę niech se praktykuje! – wybuchnęła producentka, ale zaraz odzyskała panowanie nad sobą. – Nie rozumiemy się. To znaczy, wy nie rozumiecie, o co mi chodzi. Bella, puść te focusy, no! To musi być petarda. Coś z jajem. Petarda z jajem, idźmy tą drogą!

– Przypominam ci – Kuba nie dawał za wygraną – że Silwana, czy tam według ciebie szara myszka, zrobiła coś, z czym nie dały sobie rady największe tuzy policji. Rozgryzła zbrodnię Palomy. Z moją niewielką pomocą, ale sama jedna. Na podstawie zdumiewająco mikrych poszlak. Gdyby nie ona...

– Wielkie mi mecyje – przerwała mu bezceremonialnie Lidia. Odłożyła wachlarz, po czym wyciągnęła z torby wodę termalną w spreju i obficie spryskała nią sobie twarz. – Akurat myszki mają to do siebie, że rozgryzają. Siedzą cicho w kąciku i rozgryzają. Serek, kable czy tam zagadkę kryminalną. I co z tego? Co z tego, ja się pytam?!

Kuba popatrzył na nią z oburzeniem, Sylwia też chciała coś powiedzieć, ale Izabella już puściła nagranie. Odwróciła laptop tak, żeby pozostali mogli widzieć ekran. Umieszczona pod sufitem kamera pokazywała salkę konferencyjną, w której przy ustawionym centralnie stole siedziało około dziesięciu kobiet w różnym wieku.

– Nagranie z Radomia – powiedziała Izabella głosem wypranym z emocji, sprawdzając coś w notatniku z motywami z kreskówki *Monster High*. – Dwudziesty lutego.

Sylwia i Kuba przysunęli się bliżej ekranu.

– No dobrze, to teraz co sądzicie o głównej postaci kobiecej?
– zagaiła moderatorka, znajdująca się poza kadrem.

– Trochę takie... No nie wiem, ciepłe kluchy? – wypaliła korpulentna pięćdziesięciolatka i zagryzła ciasteczką, które wzięła ze stojącego przed nią talerzyka.

– Ja w ogóle nie wierzę, że on coś w niej widzi – wtrąciła szczupła brunetka w nieokreślonym wieku, bawiąca się komórką.

– Kto? – dopytywała moderatorka.

– No kto? Jak to kto? – podniosły się głosy z różnych części sali, a także pojedyncze speszone chichoty i pomruki. – To ciacho! Artur!

Sylwia miała ochotę zapaść się pod ziemię. Kuba natomiast wyglądał na rozbawionego.

– Po prostu... Ona... Jakoś tak nic nie wnosi – zawyrokowała tleniona blondynka, która nerwowo wierciła się na krześle. – W każdym razie niewiele. Równie dobrze mogłoby jej nie być, co nie?

Pozostałe uczestniczki panelu zaczęły kiwać głowami. Kilka z nich wydało pomruk aprobaty.

– To jakieś pierdy – fuknęła Lidia i zaczęła pstrykać palcami. – Daj coś bardziej soczystego. Tam był taki fragment o Arturze...

Izabella obrzuciła matkę nienawistnym spojrzeniem. Zatrzymała spacją odtwarzanie, co Sylwia przyjęła z ulgą.

– Który fragment, mamó? – Czuć było, że córka dobrze wie, o co chodzi Lidii, ale będzie udawała, aby zrobić jej na złość.

– No ten, w którym one mówią, że Sylwia i Artur nie pasują do siebie, że nie powinni być razem, że absolutnie w to nie wierzą...

Lidia powiedziała to tak lekko, jakby oceniała kolor spódnicy, który gryzie się z zakietem. Sylwii prawie pociemniało w oczach z żalu i upokorzenia.

– Ale one właściwie cały czas to mówią. – Izabella konsekwentnie droczyła się z matką. – Nie wiem, o który fragment ci chodzi, mamó.

Producentka już miała wybuchnąć, ale wtedy rozległ się głośny dzwonek jej komórki.

– Muszę odebrać – powiedziała Lidia, zerknąwszy na wyświetlacz, po czym zwróciła się na chwilę do Sylwii: – Może porozmawiaj z Aliną, co? Ona na pewno ma pomysły, jak ożywić tę postać, mówiła mi. Gdzieś tu mi mignęła. Idź do niej. Nie załamuj się, coś wymyślimy. I poczytajcie o *hygge*!

11

– *Gli due angeli!* – Uśmiechnął się szeroko, a jego ciemne oczy zabłyśły. – *Tre! Perché io sono un angelo caduto* – dodał, posyłając im zawadiacki uśmiech, a w jego policzkach uformowały się dwa dołeczki.

Luca przyleciał na Teneryfę już poprzedniego dnia. Jako syn prezesa włoskiego funduszu emerytalnego zaklepał sobie udział w zdjęciach. Podobno to on ostatecznie przekonał ojca, żeby wyłożyć brakujące miliony, ale w zamian zażądał stanowiska producenta, na co Lidia bez wahania przystała. Rozdawanie tytułarnych producentów było standardową praktyką podczas tworzenia filmu, ale wydawało się, że młody Włoch będzie aktywnie pełnił swoją funkcję. I nie była to zła wiadomość, bo kręcenie filmu to skomplikowany proces, w którym zawsze coś może pójść nie tak. Każda para rąk się przyda.

Sylwia i Alina popatrzyły na siebie, po czym poprosiły młodego Włocha o tłumaczenie. Luca perfekcyjnie władał angielskim, więc okrzyk w języku ojczystym wyrwał mu się z wrażenia. Albo był świadomy tego, że pieszcząca uszy melodia języka Dantego i Petrarcki dodaje mu uroku. Przetłumaczył: ma oto przed sobą dwa anioły. A właściwie są tu trzy, bo on też jest aniołem, tyle że upadłym.

– O rany, jaki tandetny podryw – zachichotała Alina, zwracając się do Sylwii po polsku. – Ale chyba przymknę oko, skoro to ciacho jest naszym producentem. Tiramisu! Nie! Włoski pączuś.

Uniosła okulary przeciwsłoneczne i wyciągnęła rękę.

– *Ciao, biondissima!* – Włoch chwycił jej dłoń i potrząsnął nią delikatnie, choć znacznie dłużej, niż wypadało. – *We will meet again.*

Zaprezentował przy tym śnieżnobiałe zęby, które Sylwii bardziej niż z uśmiechem skojarzyły się z grymasem drapieżnika. Ale co robić, gdy ofiara nie ma nic przeciwko temu, żeby drapieżnik się nią zainteresował.

Od rozmowy w samolocie Sylwia wiedziała, że Alina jest od jakiegoś czasu singielką, więc nie można było mieć jej za złe sporej dozy otwartości na zainteresowanie ze strony mężczyzn. Zwłaszcza przystojnych, no i z takim statusem jak syn prezesa włoskiego funduszu emerytalnego... W świetnie skrojonym, szarym lnianym garniturze, taliowanym, co wyszczuplało sylwetkę i poszerzało barki, Luca wyglądał jak miliard lirów.

Sylwia postanowiła zostawić ich samych. Niech się integrują. Odeszła pod pretekstem szukania drinka.

To był bardzo długi dzień.

Skierowała się do plażowego baru, ażurowej konstrukcji z egzotycznego drewna, spatynowanej słońcem i drobinami morskiej wody, które wiatr porywał z rozbijających się o brzeg fal. Z kontuaru wzięła zroszony kieliszek białego wina musującego – prosecco albo cavy – choć nie zdziwiłaby się, gdyby hotel Oriana serwował prawdziwego szampana. Z głośników stojących na dachu baru sączył się eteryczny *chillout* w wykonaniu Telepopmusic.

Ale to inny dźwięk był miłszy dla jej ucha. Sylwia odwróciła się w stronę morza. Chłoneła szum i zapach fal. Hotel znajdował się na zachodnim wybrzeżu i na wprost niej ogromne, spłaszczone pomarańczowe słońce szykowało się już do kąpieli w oceanie. Sylwia podeszła do linii wody i zdjęła sandały. Po chwili spieniona fala obmyła jej stopę. Była chłodniejsza, niż Sylwia się spodziewała, ale nie było to

wcale nieprzyjemne. Wręcz przeciwnie, woda przyniosła miłe orzeźwienie. Niczym dzikie zwierzątko, polizawszy człowieka, fala cofnęła się i uciekła. Sylwia zrobiła krok do przodu i czekała na jej powrót.

– To La Gomera? – Usłyszała za plecami.

– Słucham? – Obróciła się spłoszona.

Przed nią stał Mateusz w opinającej potężną sylwetkę białej koszuli, niebieskiej lnianej marynarce i o ton ciemniejszych spodniach. Był boso, w rękę trzymał prawie pustą szklankę z drinkiem. Wyjaśnił, że chodzi mu o majaczący na horyzoncie kształt. Sylwia uznała, że to chmura nisko nad oceanem, ale z każdą minutą coraz bardziej stawało się jasne, że to on ma rację. Na drodze słońcu stanęła wyspa, sąsiadująca z Teneryfą La Gomera. W gasnących promieniach jej kształty były coraz wyraźniejsze. Słońce w końcu dotknęło jej i zaczęło się za nią chować.

– Pięknie – westchnęła Sylwia. Nic mniej banalnego nie przyszło jej do głowy.

– Za *Spisek*. – Mateusz trącił szklanką jej kieliszek.

Wzniesli toast.

– Chciałem cię przeprosić.

– Za co?

– Nie domyślasz się? Za to maglowanie w samolocie.

– Nie ma sprawy.

– Chyba z Aliną za bardzo jesteśmy przyzwyczajeni...

Wiesz... Jak to aktorzy...

– Do pewnej dozy ekstrawertyzmu – odpowiedziała Sylwia.

– Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że ekshibicjonizmu.

Oczywiście emocjonalnego. Choć w przedstawieniu dyplomowym zdarzyło mi się, niestety, grać nago.

– Dlaczego niestety? – wyrwało się Sylwii, nim zdążyła się ugryźć w język.

Mateusz zaśmiał się, po czym wypił łyk drinka.

– Naprawdę, nie masz czego żałować. Byłem wtedy

strasznym wymoczkim. No, naprawdę... – Uśmiechnął się z zażenowaniem. – Chciałbym wymazać to z pamięci, no ale chyba czasy takie, że każdy aktor musi zaliczyć Szekspira na golasa.

Sylwia chciała dopytać, co to była za sztuka, ale uznała, że Mateusz może odebrać jej ciekawość jako niezdrowe zainteresowanie. Zmieniła temat.

Ani się obejrzała, a słońce znikło, pozostawiając po sobie wspomnienie w postaci różowej smugi nazywanej pasem Wenus. Potem nastąpiło długie, pełne egzaltacji i metafor przemówienie Lidii, w którym to producentka „namaściła” wszystkich przed ruszającymi pojutrze zdjęciami. Zapadł zmrok, rozpraszany jedynie kolorowymi lampkami beach baru i światłami hotelu. Kelnerzy krążyli wśród uczestników imprezy, balansując z tacami pełnymi kieliszków i przystawek w stylu *tapas*.

Sylwia odeszła na bok, żeby zadzwonić do Artura. Porozmawiali zdawkowo: jak się czujesz? Wszystko w porządku? Kocham cię. Ale nawet te kilkadziesiąt sekund na odległość, razem, miało znaczenie. Była święcie przekonana, że kiedy dwoje ludzi przestaje ze sobą rozmawiać, to jest to początek końca.

Trzymając komórkę przy uchu, odruchowo ruszyła brzegiem oceanu. Minęła kilkoro uczestników rautu, ale nie kojarzyła jeszcze większości twarzy. Oprócz aktorów, producentki i jej córki znała właściwie jedynie reżysera. Lidia musiała zmontować nową ekipę, bo stacja nie chciała oddelegować nikogo z serialu, w którym przecież non-stop trwały zdjęcia.

Kiedy Sylwia się rozłączyła, poczuła zmęczenie podróżą i winem musującym. Nocny świat lekko zawirował. Podszedł do niej Kuba i zaproponował jeszcze jednego drinka, ale odmówiła. Chciało jej się spać. Jutro od rana planowała skupić się na zastrzeżeniach Lidii dotyczących jej postaci.

Musi wymyślić sposób, jak zabić szarą myszkę i powołać do życia... No właśnie, kogo? Wampa? *Femme fatale*?

– Pieprzyć to! – Kuba miał już mocno w czubie. – Nie jesteś żadną szarą myszką, zimną rybą. Silwano, na tym polega właśnie twoja siła! Wszyscy są popierdoleni, ty jedna normalna. I to jest piękne.

Sylwia otworzyła usta, by zaprotestować, ale zrozumiała, że jest jedynie wstępem do rozmowy na temat samego Kuby.

– Popatrz na mnie... – Jej brat odchylił głowę i wysączył ostatnie krople wina. – Czy ja jestem normalny? Kiedy ja miałem ostatnio związek? Byłem w związku! Ha, ha, widzisz? Już nawet nie pamiętam, co to tam się stosuje, mówiąc o związku. O Boże, język mi się płacze. Ten cały Adrian... Po co ja się w coś takiego wpakowałem? Na bank podświadomie boję się normalności i stabilizacji. Co myślisz? No, nie słuchaj, jak ktoś ci robi wodę z mózgu i suszy głowę, że jesteś nudna i szara. Rozumiesz? *Szary is the new black*.

Cierpliwie słuchała brata. Didżej, na co dzień jeden z dźwiękowców, puścił piosenkę Anny Jantar *Nic nie może wiecznie trwać*. Wokół beach baru kilkanaście osób podrygiwało w rytm melodii. Stary polski przebój dziwnie kontrastował z egzotyczną scenerią rautu. Nagle Sylwia zarejestrowała kątem oka gwałtowny ruch w ciemnościach, na granicy plaży i oceanu, kilkadziesiąt metrów od nich. Zaraz potem rozległ się upiorny wrzask.

– Coś się stało – powiedziała, próbując wyteńczyć wzrok.

– A tam, spili się. – Kuba wzruszył lekceważąco ramionami. – Albo ktoś wlaź do wody i wdepnął w meduzę. Pamiętasz, jak mnie suka dziabnęła na Madagaskarze? Może to wtedy zatrąła mi serce jadem i stałem się Królową Śniegu.

Sylwia mimowolnie przytaknęła. Impreza rzeczywiście osiągnęła taki poziom wyluzowania i upojenia, że co chwila ktoś piszczął, ganiał się, oblewał wodą i przewracał. Ale tym razem krzyki nie cichły, wręcz przeciwnie, narastały,

rozchodząc się jak morska fala.

– O kurwa, snajper! – zawyła Grażyna, a głos, jak to aktorka, miała donośny. – Kryjcie się! Bo nas wszystkich powystrzela!

Kuba odruchowo ukucnął, ale Sylwia stała jak skamieniała. Patrzyła na ruch w ciemności. Ktoś się zbliżał. Po chwili zorientowała się, że to Mateusz; biegł, niosąc na rękach jakąś postać, całą w czerwieni. Zamarła z przerażenia, a serce podeszło jej do gardła, jednak po chwili zrozumiała, że kolor nie pochodzi od krwi. Przypomniała sobie, że Alina założyła na imprezę czerwoną sukienkę.

„Nic nie może przecież wiecznie trwać – śpiewała Anna Jantar. – Co zesłał los, trzeba będzie stracić. Nic nie może przecież wiecznie trwać. Za miłość też przyjdzie kiedyś nam zapłacić”.

Sylwia zobaczyła, że Mateusz jest przerażony. Pocieszała się, że może nie stało się nic strasznego. Była pewna, że Alina żyje. Jej skóra pobladła, ale Sylwia nigdzie nie dostrzegła śladu zranienia. Wydawało się, że aktorka jedną ręką obejmuje za szyję Mateusza, a drugą i nogami wykonuje jakieś ruchy.

Niestety okazało się, że to tylko złudzenie. Kiedy Mateusz zatrzymał się przed nimi, zobaczyli, że jego biała koszula jest na piersi splamiona szkarłatem, w miejscu, w którym twarz Aliny opierała się o jego tors, a na połach niebieskiej marynarki widnieją ciemne zacieki.

Głowa aktorki opadła bezwładnie. W jej oku tkwiła lotka strzały.

– Pogotowie! – grzmiał Mateusz. – Dzwońcie!

Kuba złapał Sylwię za rękę, ale zaraz padł na kolana i wymiotował na czarny piasek.

czwartek, 23 lutego

12

Nie był pewien, czy obudziło go ostre światło słońca, czy ból głowy, a może jedno i drugie. W Polsce, uwięziony w okowach lodu i zimowej szarugi, nie mógł doczekać się ciepłych promieni, które na Teneryfie zajrzą rankiem przez okno i popieszczą nos albo ucho. Ale widocznie marzenia są po to, żeby je snuć, a nie spełniać. Teraz wiele by dał, by w pokoju panował mrok, a chłód choć trochę poluzował imadło, które ścisnęło mu skronie.

Nakrył sobie głowę poduszką, ale zrobiło mu się duszno. Z rozrzewnieniem wspominał lutowe poranki w swoim mieszkaniu na Ursynowie, w którym ogrzewanie, mimo ustawienia kaloryferów „na piątkę”, pozostawiało wiele do życzenia.

Mijały kolejne chwile, ale ból nie ustępował. W końcu Kuba poddał się i usiadł na łóżku. Powoli, bo miał wrażenie, że na prawym uchu przycupnął mu dzięcioł i że drąży dziuplę w skroni. Każdy raptowny ruch rozsadzał czaszkę.

Kuba wzdrygnął się. Skojarzenia dziury w skroni i pękającej czaszki przywlokły wspomnienia zmasakrowanej głowy Aliny. Otrzeźwiało natychmiast. Mrużąc oczy, zauważył, że ściana okien w hotelowym pokoju została zaopatrzona nie tylko w zasłonę z lekkiego materiału w pionowe pasy, na zmianę beżowe i chyba kremowe. A może écru? Nie znał się na kolorach. Bliżej szyb wisiało jeszcze coś na kształt białej kotary z brezentu. Jej przeznaczeniem zapewne było oszczędzić gościom rozbłysku supernowej o świcie, a w ciągu dnia chronić pomieszczenie przed nagrzewaniem się. Niestety przed pójściem spać nie miał głowy, żeby ją zaciągnąć...

Nie miał głowy? Freudowskie skojarzenia, jakaś nerwica natręctw myślowych. Wczoraj z Sylwią zabrakło im sił oraz

ochoty, żeby porozmawiać o drugiej w ciągu dwóch tygodni zbrodni z użyciem tego samego narzędzia, ale widocznie podświadomość działała. Przetwarzała informacje, czy tego chciał, czy nie. Ponoć w taki sposób działa intuicja.

Kuba nie potrzebował intuicji, żeby stwierdzić, że: a) – ktoś morduje im obsadę, w dodatku b) – posługuje się kuszą, czyli kopiuje zbrodnię Palomy sprzed trzech lat. Nie wiedział, co znajdzie się w punktach c) i d), ale czego był pewien, to tego, że będzie to coś niepokojącego. „Cd.” jak ciąg dalszy? Trudno było nie zauważyć, że wczoraj zginęła druga z trzech osób z feralnego plakatu.

To było niepokojące, to było szokujące, w to w ogóle trudno było uwierzyć, ale z faktami się nie dyskutuje. Na wyspie przebywał seryjny morderca, a Kuba dobrze wiedział, że tylko w książkach, filmach i serialach kryminalnych seryjni mordercy ściśle trzymają się planu. W prawdziwym życiu ofiarą mógł paść każdy. Równie dobrze on! Choć możliwy był również scenariusz, w którym więcej ofiar już nie będzie.

„Pożyjemy, zobaczymy” – pomyślał, szukając pilota do klimatyzacji. Chyba że nie pożyjemy.

Stając przed lustrem w łazience wyłożonej płytkami imitującymi marmur, a może w istocie będącymi marmurem, skoro był to hotel pięciogwiazdkowy, Kuba uświadomił sobie, że przed pójściem spać zapomniał czegoś ważnego. Nie umył zębów. Umywalka i szklana półeczka były puste, nie licząc mydełka z hotelowym logo, tacki z jednorazowymi szamponami i czymś, co okazało się czepkiem na głowę, wykonanym z cienkiego polietylenu. Założył go dla żartu, po czym cofnął się do pokoju i wyjął z walizki czarną kosmetyczkę, a z niej plastikowy futerał ze szczoteczką elektryczną oraz w połowie już wyciśniętą tubkę z pastą.

Niedobrze, że zapomniał o zębach, przecież wymiotował. Od kwasu solnego z żołądka można uszkodzić szkliwo, czytał o tym niedawno w artykule o bulimiczkach. Ale trudno

pamiętać o zębach, gdy... gdy giną ludzie. Niewidzialny dzieciół znów wymierzył serię ciosów w skroń. Kuba westchnął, stęknął i z bocznej kieszonki kosmetyczki wyciągnął listek tabletek przeciwbólowych. Łyknął dwie i popił wodą z kranu, która mocno jechała chlorem. No naprawdę, w pięciogwiazdkowym hotelu mogliby się szarpnąć na studnię oligoceńską!

Minutę później, manewrując w ustach szczoteczką, której warkot był gorszy niż odgłos młota pneumatycznego, wrócił myślami do zdarzeń z poprzedniej nocy.

Kiedy czekali na karetkę, czas dłużył się niemiłosiernie, choć gołym okiem widać było, że Alina nie żyje. Mateusz położył ją delikatnie na czarnym piasku. Wszyscy wokół biegali i krzyczeli, ale nikt nie próbował jej reanimować. Kuba pomyślał wtedy, że powinno się podsunąć Alinie coś pod głowę, ale zawahał się, bo specjalnie na bankiet założył najlepszą bluzę, jaką zabrał ze sobą na Teneryfę. Czerwoną, co do której miał nadzieję, że za kilka dni przyda się, by ukryć spaloną na raka skórę twarzy. To było nieuniknione, nawet gdy używał najmocniejszych filtrów UV. W dodatku dał za nią prawie osiemdziesiąt dolarów w internetowym sklepie Abercrombie & Fitch. Na szczęście nim jego odrażający, choć przecież mimowolny, proces myślowy dobiegł końca, Sylwia podłożyła Alinie pod głowę swoją bluzę.

Tłum wokół gęstniał. Oprócz uczestników rautu, z wrzeszczącą Grażyną na czele, zaczęli pojawiać się pracownicy hotelu i goście spoza ekipy. Ci pierwsi przerażeni i zdezorientowani, ci drudzy raczej ciekawscy. Co chwila mrok nocy przerywała seria błysków, gdy ktoś robił zdjęcie komórka.

Kuba zapamiętał, że do zbiegowiska na plaży dość późno dołączyli Lidia, a także Luca. Wcześniej pojawił się krępy pięćdziesięciolatek, prawdopodobnie dyrektor hotelu albo menedżer, w marynarce zarzuconej na piżamę, i zaczął

instruować po hiszpańsku swoich pracowników, którzy próbowali ogarnąć zbiegowisko. Był bardzo zdenerwowany, niemal nie panował nad sobą, krzyczał i wymachiwał rękami. Jakieś kilka, kilkanaście minut później usłyszeli syrenę. Policja i ambulans zjawiły się niemal jednocześnie. Oba samochody jakimś cudem wjechały na plażę. Widocznie była tu jeszcze inna droga niż ta wiodąca przez hotelowy ogród i kamienne schody.

I tyle. Kuba nie bardzo nawet pamiętał, jak znalazł się w pokoju. Początkowo nakręcało go tsunami adrenaliny, ale to paliwo szybko się skończyło i nastąpił energetyczny zjazd. Była druga albo trzecia w nocy, a na nogach był od piątej trzydzięci dnia poprzedniego, bo o siódmej musiał być na Okęciu. Kiedy zwymiotował, nie zwrócił całego alkoholu. A potem i tak wypił jeszcze trochę, żeby ukoić nerwy. Słaniając się na nogach, pożegnał się z siostrą, która miała narzuconą na ramiona marynarkę Mateusza Woydańskiego. Potem wrócił do pokoju, zzuł sportowe buty i padł na łóżko. Usnął w okamgnieniu.

Wróc! Chyba odprowadził go Adrian, który był roztrzęsiony i nawet przejawiał chęć zostania na noc, ale ostatecznie został za drzwiami.

Kuba wypluł pastę i wypłukał usta, po czym zaczął dotykać zębów koniuszkiem języka, chcąc sprawdzać stan szkliwa. Jednocześnie zerkał w zawieszony nad umywalką lustro. Światło dwóch okrągłych lampek ledowych było niekorzystne. Podkreślało sińce pod oczami i czerwoną skórę, która zdążyła wczoraj złapać trochę słońca. Przynajmniej tyle dobrego, że włosy mu się rozjaśniały: od słońca i wody morskiej. Chociaż o to drugie będzie trudniej, bo nie lubił pływać.

U nasady nosa zaczynała mu się formować pionowa zmarszczka. „Jak u Ethana Hawke’a” – pomyślał, ale średnio go to pocieszyło. Miał przecucie, że nie będzie się starzeć równie szlachetnie jak jeden z jego ulubionych aktorów.

Przejechał dłonią po policzku. Powinien się ogolić, ale nie miał siły. U jasnego blondyna dwa dni w tę czy we w tę nie robią większej różnicy. Niżej nawet nie chciał spoglądać. Siłownia, musi w końcu zacząć chodzić na siłownię – pomyślał, wcierając w twarz krem z filtrem 30. Najważniejsze to zacząć. Ani się obejrzy, a będzie wyglądał jak Artur, a potem jak Mateusz. Jeszcze zdąży.

To nie tak, że tragiczne zdarzenia poprzedniej nocy nie wywarły na nim wrażenia. Były absolutnie przerażające. Tak straszne, że bał się z nimi skonfrontować. Dlatego stosował taktykę strusia, chował głowę w piasek, czyli skupiał się na tematach zastępczych, duperelach. Tak naprawdę zdawał sobie sprawę, że śmierć Aliny jest tragedią, która w dodatku wywraca ich film. Nie do góry nogami czy coś. Po prostu wywraca.

Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz widział aktorkę żywą. Chyba przy barze. Flirtowała z tym Włochem, śmiała się, takim uroczym gestem odchylając głowę do tyłu. I teraz pewnie ta głowa tak samo odchyła się na zydelku w lodówce w kostnicy. Słodki Jezu!

W hotelowej restauracji panowała grobowa cisza. Słysząc było jedynie pojedyncze stukania sztućców o talerze. Kuba zobaczył kilka znajomych twarzy, ale więcej było turystów niż ludzi z ekipy. Przy stoliku w kącie siedziała siostra, pogrążona w cichej rozmowie z Lidia. Producentka miała na nosie okulary przeciwsłoneczne typu „muchy”, zasłaniające niemal całą twarz. Kuba poczłapał w ich kierunku. Na białym obrusie stały dwie filiżanki z kawą, ale talerze i sztućce były nietknięte. Nie zdziwiło to go.

Też nie miał apetytu.

– Nie dokładaj mi cierpień, dziecko, bardzo cię proszę, czy nie widzisz, w jakim ja jestem stanie? – Lidia z trudem pilnowała się, żeby mówić cicho. Jej głos bulgotał jak wrzątek pod przykrywką. – Ja zaraz oszaleję, jeśli jeszcze nie

oszałam, zaraz to się stanie, zobaczysz na własne oczy! O Boże, oczy! Oczy! To straszne, nie mogę przestać o tym myśleć. Wszędzie widzę oczy. Ciągłe mam te jej oczy, to... to oko przed oczami!

Drżącą ręką przysłoniła usta. Kuba stanął przy stoliku i przywitał się skinieniem głowy. Jego wzrok przykuły blond loki Palomy Bis. Na co dzień idealnie ufryzowane i sprężynujące, dziś były przyklapnięte i matowe, z wyraźnie widocznymi doczepami. Producentka chyba wyczuła, że Kuba wbija w nią wzrok, bo nerwowo podniosła ku niemu głowę.

– Coś się stało? – rzucił Kuba, siadając przy stoliku. – W sensie, coś nowego?

– Mało ci jeszcze? – Lidia podniosła rękę w dramatycznym geście, a bransolety załkały niczym płaczki.

– Spokojnie, no...

– Lidia uważa – wtrąciła Sylwia – że nie powinniśmy odwoływać zdjęć.

– Że co?! – Kuba wyprostował się gwałtownie, ściągając na siebie wzrok wszystkich obecnych w restauracji.

– Gównno – wypaliła Lidia, ale po chwili, jakby przepaszając za wulgarny wybryk, powiedziała już grzecznym tonem: – Musimy kręcić, po prostu musimy, nie ma przebaczenia. To jest... Nasza powinność, nasza misja. Jak u Krzyśka Kieślowskiego w *Amatorze*. Filmowiec nawet w najgorszej chwili musi mieć odruch, żeby włączyć kamerę i skierować ją...

– No właśnie – przerwał jej Kuba. – Na kogo ty chcesz skierować tę kamerę? Przecież główna aktorka wykitowała.

– Nie wiem, coś wymyślę. Od tego jestem producentką. Na pewno będzie opóźnienie, na pewno przewalimy budżet, miej nas, Panie, w opiece, ale damy radę. Nie możemy się poddawać. To byłoby zwycięstwo tego wariata, tego psychopaty!

– Lidia, ale to jest... – Sylwia szukała odpowiedniego słowa.

– Nieetyczne. Nie wyobrażam sobie...

– Jesteś scenarzystką – przerwała jej kąśliwie Paloma Bis. – Więc wyobrażaj sobie. Wybicka Prodakszyns nie może sobie pozwolić na tak nieprofesjonalne działanie. Będziemy kręcić, dopóki nas wszystkich nie wybiją!

Kuba miał przed oczami wizję Lidii czołgającej się do kamery ze strzałą w tyłku.

– Ale tego się nie da obronić. Media zjedzą nas żywcem... – powiedział.

– Żywcem to nas zje Giovanni Cuomo! – Producentka podniosła na moment głos. – I pozostali inwestorzy.

Przy stoliku wyrósł kelner i bez słowa położył przed Kubą serwetkę i sztucce.

– Na pewno zrozumie – przekonywała Sylwia.

– Nie, to ty nie rozumiesz! – Lidia z trudem powstrzymywała się, żeby nie wybuchnąć. – Naprawdę, zostawcie to mnie. Wszystko, o co was proszę, to żeby pogrzebać trochę w scenariuszu. Trochę tu, trochę tam. Poprzestawiać trochę, wyjść mi na przeciw... Nie możemy zawieść inwestorów.

– A co ty się tak nagle przejmujesz losem włoskich emerytów? – westchnął Kuba i zerknął w kierunku stanowiska z ekspresem do kawy, przy którym piętrzyła się piramida filiżanek.

– Oj, dzieci, dzieci... – zaczęła Lidia. – Błagam! Przestańcie mi ciągle rzucać kłody pod nogi. To się po prostu już robi nieznośne... – Z trudem stłumiła szloch.

Kuba i Sylwia wymienili zdziwione spojrzenia, po czym popatrzyli na nią ze współczuciem. Im też było ciężko na sercu, ale wyglądało na to, że śmierć Aliny kompletnie rozbiła producentkę. Na co dzień i tak była, oględnie mówiąc, lekko niezrównowazona, ale nigdy nie widzieli jej w podobnym stanie. Lidia szlochała, a jej ciało trzęsło się jak galareta.

– A ubezpieczenie? – Sylwia powstrzymała się, żeby jej nie pogłaskać. – Na pewno jest jakieś ubezpieczenie.

– To nie jest żaden fundusz emerytalny – wydusiła w końcu

z siebie producentka.

– Nie? – Sylwia poprawiła okulary.

Lidia pokręciła głową.

– A... co? – spytał Kuba, otwierając oczy szeroko ze zdumienia.

– Na papierze może i tak. – Lidia wciągnęła głośno powietrze, próbując się uspokoić. – Ale czy myślicie, że ktoś normalny zaryzykowałby pieniądze emerytów na jakiś tam film? No może na Scorsese, na Anga Lee, na świętej pamięci Kubricka, ale nie na tego naszego debiutanta, pożał się Boże!

– Ale przecież mówiłaś, że nawet w szlachetne wina inwestują – brnął Kuba.

– Tak, i w trufle, które świnie wyniuchają w ziemi. – Producentka popukała się w głowę, a bransolety zdawały się rechotać.

– To... Skąd te pieniądze? – spytała Sylwia.

Leśniewscy wpatrywali się w Lidię. Producentka drżącą ręką sięgnęła po filiżankę i zaczęła saczyć kawę, licząc, że odpuszczą. Oni jednak wpatrywali się w nią z rosnącym zaciekawieniem. W końcu zdjęła okulary przeciwsłoneczne i popatrzyła na nich czerwonymi oczami, które ginęły w pyzatej, a od płaczu jeszcze bardziej napuchniętej twarzy.

– Camorra – rzuciła w końcu, upewniwszy się jeszcze, że nikt nie siedzi przy stoliku obok.

– Kto? – Kuba uniósł brwi.

Sylwia aż otworzyła usta ze zdumienia.

– O Boże – wyrwało się jej.

– Nie kto, tylko co. Camorra to... – Lidia urwała, bo znów wstrząsnął nią szloch.

– Włoska mafia – powiedziała cicho Sylwia. – A konkretnie z Neapolu.

13

„Jak szacuje włoska prokuratura, od 2002 roku klany camorry w Neapolu zarobiły na śmieciach na czysto 700 milionów euro”.

Sylwia nie mogła powstrzymać uśmiechu, czytając o zarabianiu na czysto na śmieciach, zaraz jednak spoważniała. Wpis w Wikipedii jeżył włos na głowie:

„Firmy z Neapolu płacą camorrystom za odbiór toksycznych odpadów, które wbrew wszelkim przepisom bezpieczeństwa nie są [...] utylizowane, lecz nielegalnie upychane w jaskiniach i zapadliskach u podnóży Wezuwiusza”. I jeszcze: „Szacuje się, iż [camorra] odpowiada za zamordowanie około 4000 osób na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat”.

Jak w kiepskim filmie, gdy Sylwia podniosła głowę znad laptopa, zobaczyła, że w jej kierunku zmierza Luca Cuomo. Młody Włoch tradycyjnie zadawał szyku: miał na sobie stalowoszary cienki sweter, pod nim różową koszulę z mankietami wystającymi na pół centymetra i obowiązkowo ze spinkami, a na nogach czarne lniane spodnie, czarny skórzany pasek i mokasyny na gołych stopach. Raczej nie szedł do Sylwii, a jedynie w jej kierunku. Tak czy owak, za kilkadziesiąt sekund minąłby ją i musieliby porozmawiać, choćby wymienić przywitanie.

Sylwia poczuła, że robi się jej gorąco. Nadprogramowo gorąco, znacznie ponad te dwadzieścia pięć stopni, które unosiły się w powietrzu. O nie, nie będzie mieć nic wspólnego z mafistą, który morduje niewinnych ludzi i środowisko

naturalne!

Poderwała się z kamiennej ławki, pospiesznie zamykając laptopa. Wsadziła go do niebieskiego plecaczka, który zarzuciła na ramię. Ruszyła ścieżką w dół hotelowego ogrodu, w kierunku plaży, mijając po drodze palmy i sucholubne krzewy o grubych, jakby nawoskowanych, liściach. Przeszła obok małego namiociku, przed którym stała metalowa miska z wodą. Pomyślała, że przygotowano go z myślą o kotach, które chronią hotel przed gryzoniami, ale w namiociku spały dwa jeże.

Ruszyła dalej i wkrótce opuściła hotelowy ogród, schodząc po kamiennych stopniach. Nagle przed sobą zobaczyła blask: niezwykle silne źródło światła, które wyglądało niczym zjawisko nadprzyrodzone. Ale nie. Na plaży uwijała się ekipa telewizyjna. Ubrany w garnitur prezenter, trzymający w ręku mikrofon, przygotowywał się do wejścia na żywo. Sylwia poczuła się osaczona. Z jednej strony mafia, z drugiej media.

Skręciła gwałtownie. Idąc wzdłuż kamiennego murku odgradzającego ogród od plaży, obeszła prawie cały teren hotelu. Wyciągnęła komórkę i wybrała numer Artura.

Nie odbierał. W Polsce była godzina później. Zdjęcia na planie serialu powinny się już skończyć, ale może się przeciągnęły.

Nie chciała być sama, więc wróciła do hotelu i zapukała do pokoju brata. Kuba otworzył jej dopiero po chwili. Miał na sobie czerwone bokserki i wymięty T-shirt w cielistym kolorze. Słychać było włączony telewizor – wiszący na ścianie płaski ekran.

– Co się tak zziajałaś? – spytał. – Włączyć klimę?

– Wystarczy łyk wody.

Sylwia, która lubiła ciszę, nigdy nie mogła zrozumieć uzależnienia brata od tego, żeby „coś grało w tle”. Gdyby jeszcze chodziło o muzykę, ale nie, to musiała być telewizja, rodzaj białego szumu, przy którym ona nie byłaby w stanie

się skupić.

Kuba powiedział, że czuje się wymiętolony jak jego podkoszulka. Przez cały dzień byli przesłuchiwanymi przez policję. Proces sam w sobie nużący, a obecność tłumacza jeszcze wszystko wydłużała. Na Teneryfę Lidia zabrała dwoje tłumaczy, chyba zresztą małżeństwo: Tomka i Elizę. Potrzebni byli do rozmów i pertraktacji z menedżerem hotelu, z lokalnymi władzami w sprawie pozwoleń na kręcenie, do wynajęcia statystów. Nikt nie sądził, że przydadzą się również w sprawie kryminalnej. A konkretnie Eliza, która miała uprawnienia tłumacza przysięgłego. Lokalna policja współpracowała z jeszcze jedną Polką, mieszkającą na stałe na Teneryfie, ale liczba osób, od których trzeba było odebrać zeznania, była tak wielka, że funkcjonariusze zwrócili się do produkcji *Spisku* o pomoc.

Leśniewskich przesłuchiwał inspektor Percado, na oko przed czterdziestką, ale już siwiejący na skroniach. Typ powolny, jak większość autochtonów wiodących na Teneryfie bezstresowe życie, bez ikry, za to z brzuszkiem. Sylwia i Kuba pojechali około jedenastej na komisariat Policía Nacional w Adeje, kilkanaście kilometrów na południe. Niski i długi budynek, przed którym powiewała na maszcie flaga Hiszpanii (choć „powiewała” to za dużo powiedziane, bo powietrze tego dnia prawie stało), reprezentował surową modernistyczną architekturę, ale bez polotu; dodatkowo widok psuł tynk – w kiczowatych odcieniach brązu. Wnętrza były jednak schludne i nowoczesne, nijak nie pasowały do stereotypowego wyobrażenia o zaniedbanych posterunkach policji. Przypominały bardziej hotel średniej klasy.

Na pierwszy ogień poszła Sylwia: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer paszportu, organ wydający i tak dalej. Taśmociąg informacji, który przechodził przez stację przekaźnikową w postaci tłumaczki. Przesłuchanie było nagrywane na kamerkę przyklepioną do krawędzi laptopa,

ale siedzący naprzeciwko Sylwii Percado równocześnie stukał niespieszne w klawiaturę i zapisywał jej słowa. Przebrnąwszy przez formalności, poprosił Sylwię, żeby opisała, kim była dla niej denatka. Następnie przeszli do relacjonowania wydarzeń poprzedniego wieczoru.

Sylwia miała wrażenie, że zużyła większą część energii policjanta, bo przesłuchanie brata trwało o połowę krócej. Przynajmniej nie musiała długo na Kubę czekać w wąskim korytarzu z wysokim sufitem.

W taksówce, w drodze powrotnej do hotelu, początkowo nie odzywali się do siebie. Oboje mieli poczucie, że choć znajdowali się w sercu dramatu, to niewiele wnieśli do śledztwa. Najważniejsze musiało rozegrać się gdzieś na tarasie, z którego strzelał zamachowiec, ewentualnie w ogrodzie między hotelem a plażą, ale na pewno nie na linii brzegowej oceanu.

– Powiedziałaś o Camorrze? – zapytał Kuba, chowając do kieszeni spodni komórkę, dzięki której dzielił się ze znajomymi z mediów społecznościowych wrażeniami z przesłuchania. Zdjęcie komisariatu, które wrzucił na Instagrama, zyskało już kilkanaście serduszek.

– No weź! – zachnęła się Sylwia, wskazując ruchem głowy taksówkarza.

– O Jezuu, no przecież on nie rozumie po polsku. – Kuba wzruszył ramionami.

– Tak się składa, że... To ostatnie słowo na „c”, a raczej na „k” brzmi tak samo w każdym języku.

Kuba machnął lekceważąco ręką i znów wyciągnął komórkę z kieszeni.

– Oczywiście, że nie powiedziałam – westchnęła Sylwia. – Zresztą ten cały... Pe...

– Pergamo – odpowiedział Kuba, wyglądając przez okno taksówki. Mijali właśnie plantację bananowców. Drzewka były przykryte półprzezroczystą tkaniną, czymś w rodzaju

siatki. Trudno było powiedzieć, czy w ramach ochrony przed szkodnikami, czy chłodem.

– Pecardo?

– Petardo, nieważne! – uciął Kuba.

– No więc nie spytał mnie nawet, co o tym sędzę, czy mam jakieś podejrzenia. Interesowały go po kolei, co zapamiętałam, kto gdzie stał. Tyle.

– U mnie tak samo. Przecież to bez sensu. W pierwszej kolejności powinni przesłuchać tych z tarasu.

– I z ogrodu. Monitoring zabezpieczyć. O ile tam jest.

– Luca i Lidia... Gdzie oni wtedy byli? Bo na pewno nie na plaży.

– Ale myślisz... – Sylwia urwała, bo w lusterku wstecznym napotkała parę czarnych oczu. Kierowca taksówki obdarzył ją przyjaznym uśmiechem, ale pozbawionym przebłysku zrozumienia.

– Co? Jezu, te twoje zawieszki! – Kuba zgasił ekran komórki, sprawdziwszy, czy pod jego zdjęciem nie pojawiły się nowe lajki.

– Luca chyba nie mógł tego zrobić. Ani jego... No wiesz. Pobratymcy. – Sylwia specjalnie dobrała słowo, którego znaczenia nie-Polak nie byłby w stanie się domyślić.

– No wiem. Skoro wyłożyli kasę, to bez sensu, żeby strzelając Alinie w oko, jednocześnie strzelili sobie w stopę, że tak powiem.

– Poza tym ona mu się podobała.

– Oesu – jęknął Kuba. – To akurat niedobrze.

– Jak to?

– Może mu odmówiła. No wiesz... Nie dała mu zamoczyć...

– Czego?

– Jak czego? Knota! Podobno ci południowcy... Krew nie woda, w dodatku wrząca – dokończył Kuba z nutką rozmarzenia. – Mówię ci, nie było go na plaży, gdzieś zniknął.

– Ale to by było za szybko. Niemożliwe! – Sylwia pokręciła

głową. – Chyba że w afekcie? Dopiero co się poznali. Poza tym odniosłam wrażenie, że ona nie zamierzała mu odmówić. Wręcz przeciwnie...

– No to ściągnął portki, a ona wybuchnęła śmiechem, że ma małego. Poczuli się upokorzony i... No, Silwano, jesteście scenarzystami. Przeprowadzilibyśmy to w dwie godziny, pamiętasz ten odcinek z komandosem?

– Ale on miał... Jak to się nazywa? Stres pourazowy. Poza tym to było w pierwszym sezonie. A wtedy robiliśmy różne głupstwa.

– W pierwszym? W drugim.

– Już mi się wszystko zaciera.

Przez resztę podróży milczeli, a po powrocie każde zajęło się swoimi sprawami. Kuba poszedł spać, Sylwia zadzwoniła do rodziców. Uspokoiła ich, opowiedziała o wszystkim. Potem wybrała numer Artura, ale zgłosiła się poczta głosowa.

Teraz, jakieś dwie godziny później, Sylwia siedziała na łóżku obok Kuby i patrzyła na wiszący na ścianie płaski telewizor. Leciał akurat program informacyjny ich stacji, ale sprawy polityczne, szczyt Unii Europejskiej w Pradze czy strajk pielęgniarek wydawały się jej jak z innej planety.

– Do tragicznego zdarzenia doszło wczoraj w nocy na Teneryfie, na planie filmu *Spisek scenarzystów* – powiedziała beznamiętnym głosem prezenterka. – Nie żyje aktorka Alina Mierzejewska. Policja podejrzewa morderstwo, a jest to już druga śmierć wśród członków obsady filmu. Na miejscu tej bulwersującej i tajemniczej zbrodni jest nasz korespondent, Marcin Broniarz.

Kuba aż podskoczył na łóżku.

– Patrz! To o nas!

Na ekranie zobaczyli znajomą linię brzegową. Reporter, czterdziestoparolatek o nudnej urodzie, brunet z przedziałkiem, trzymał w ręku mikrofon z logo stacji. Niebo w telewizorze było o kilka tonów ciemniejsze niż to za oknem,

pewnie był to efekt sztucznego doświetlania sylwetki dziennikarza.

– Strach i przerażenie. A przede wszystkim smutek i niedowierzanie – mówił podekscytowany reporter. – Te emocje najtrafniej opisują sytuację na planie komedii kryminalnej *Spisek scenarzystów*. Film boryka się z tragicznym fatum. Ledwie kilka tygodni temu został zabity aktor grający jedną z głównych ról, a teraz nie ulega już wątpliwości, że mamy do czynienia z seryjnym mordercą. Seryjnym mordercą, który tu, zaledwie kilka metrów za mną – reporter zrobił krok w tył, jednocześnie wskazując wystudiowanym gestem prezentera pogody obszar plaży ogrodzony policyjną taśmą – pozbawił życia niezapomnianą pielęgniarkę Lusię ze *Szpitala na Słonecznej*.

Sylwia czuła się dziwnie, patrząc na dziennikarza na ekranie telewizora i mając świadomość, że gdy wyjrzy przez okno, również go zobaczy – małą sylwetkę na czarnej plaży, kilkadziesiąt metrów poniżej okien pokoju Kuby.

– Czy ten baran nie mógł się jakoś przygotować? – zżymał się Kuba. – Nie wiem, jakoś zredagować tego, co plecie?

– Pewnie chodzi o emocje – powiedziała ściszym głosem Sylwia.

– Dochodzenie w sprawie śmierci Aliny Mierzejewskiej prowadzi policja na Teneryfie, ale osobne śledztwo zostało wszczęte w Polsce – kontynuował reporter. – Polska prokuratura zwróciła się do władz hiszpańskich z wnioskiem o pomoc i współpracę. Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że *Spisek scenarzystów* to film opowiadający o morderstwach, które niecałe trzy lata temu wstrząsnęły polską opinią publiczną...

W tle za dziennikarzem, w odległości kilkunastu metrów, zamajaczyła nieostra postać, ale po gabarytach i turkusowych odcieniach łatwo było rozpoznać Lidię Wybicką.

Relacja na żywo została przerwana materiałem filmowym,

który dziennikarz nagrał wcześniej. Do kamery wypowiadały się kolejno Lidia, Grażyna, a także rzeczniczka policji, która była łudząco podobna do Shakiry.

Kilkadziesiąt sekund później, kiedy relacja reportera zmierzała już do puenty („na wyspie, która na co dzień jest oazą lenistwa i luksusu, zapanowała posępna atmosfera grozy”), za jego plecami przemknął znajomy stalowoszary sweterek i różowy kołnierzyk.

– Widziałaś? – zapytał Kuba. – To była Paloma Bis i nasz włoski bonzo mafiozo?

Sylwia pokiwała głową.

– Jak myślisz, o co chodzi? – kontynuował Kuba. – Ta idiotka naprawdę ma konszachty z mafią. Ja się normalnie boję!

Sylwia nie miała pojęcia, co się święci. Ale jedno było pewne. Na Teneryfie też był wulkan. W którego zapadliskach i jaskiniach można było zutylizować to i owo. Niekoniecznie toksyczne odpady.

14

– Artur Grabski, zostaw wiadomość – usłyszała w słuchawce głęboki, ciepły głos.

Rozłączyła się. Wiedziała, że Artur dostanie esemes z informacją o tym, że próbowała się z nim skontaktować. Na pewno od razu oddzwoni. To znaczy, jak tylko będzie mógł, bo teraz na pewno jest zajęty, skoro nie odbiera. Od niej...

Zdjęcia się przedłużyły – powtarzała to sobie jak mantrę. No i to była w końcu raczej reguła niż wyjątek. Ale żeby aż tak? Tyle godzin? Trochę zaczynała się martwić, taką miała naturę. A jeśli coś się stało? Z Arturem? Z jej rodzicami? Z jego rodzicami? Z żółwiem? Z Polską?

Sylwia próbowała odganiać czarne myśli, nie chciała, żeby zapuściły w niej korzenie. W końcu uległa namowom Kuby, który chciał ją zaciągnąć do hotelowego baru. Doszły go słuchy, że ekipa organizuje tam wieczór wspominkowy o Alinie. Kilka chwil zadumy i skupienia, żeby uczcić pamięć zmarłej.

Leśniewscy zjechali do lobby windą, sunącą bezszelestnie w przeszklonym szybie w kształcie rury. Potem pokonali jeszcze jedną kondygnację po marmurowych schodach i pchnąwszy podwójne drzwi z bulajami, znaleźli się w gwarnym wnętrzu.

– Kochany, kurwa, nie ma takiej opcji, żeby odwołali zdjęcia! – Grażyna, trzymając w ręku opróżnioną literatkę, nachylała się do ucha reżyserowi. Nawet gdy się nie wysilała, głos miała tak donośny, że stojący kilka metrów dalej Leśniewscy bez trudu ją słyszeli. Lata na deskach teatru

robią swoje.

Aktorka miała na sobie szare legginsy i asymetryczną amarantową bluzkę z lejącego się materiału, odsłaniającą pokryte piegami ramię. Reżyser, w ciemnobrązowej bluzie z kapturem, ściskając w dłoni wysoką i smukłą szklanę z piwem, odpowiedział coś, ale jego emisja głosu pozostawiała wiele do życzenia, więc Sylwia i Kuba niczego nie zrozumieli.

– Prawda? Ja to nawet myślę, żeby zaśpiewać o podwyżkę. A co? W takich warunkach mam zapieprzać? Narazić się za marne dziesięć tysięcy dniówki? Ten świr jest na wolności! Czeka, dzwonię do agentki.

Leśniewscy weszli głębiej. Bar znajdował się w sali balowej hotelu pod tarasem. Nie było tu okien, więc żeby dać trochę oddechu, urządzono go w odcieniach bieli, a na ścianach pozawieszano lustra. Twarze ludzi z ekipy, rozsianych po sali w małych grupkach, były niespecjalnie smutne ani przybite. Przy stoliku na środku samotnie siedziała Izabella Pluta, ubrana na czarno, z mocną kreską wokół oczu. Przynajmniej ona zdawała się pogrążona w żałobie, choć tak przecież wyglądała na co dzień.

O zadumie i wspomnianiu Aliny nie było mowy. Na niewielkiej obracającej się scenie w drugim końcu sali stał biały fortepian. Grała na nim zadbana czterdziestoparolatka w błyskającej cekinami ciemnozielonej sukni wieczorowej. Miała długie, falujące, kasztanowe włosy i rdzawą liliję zatknętą za ucho. Sennym głosem śpiewała, jakby od niechcenia, spowolnione i wygładzone covery znanych przebojów, kopiując styl zespołu Nouvelle Vague. W tej chwili mierzyła się z *The Final Countdown*. Rockowy kawałek zespołu Europe przerabiała na słodką, lejącą się jak miód balladę.

Sylwia i Kuba zamówili po lampce *primitivo* i czym prędzej stamtąd uciekli. Z powrotem wspięli się po schodach i usiedli na kanapie w lobby, przy przeszklonej ścianie wychodzącej

na ocean. Słońce już zaszło za La Gomerę, ale horyzont rozpalał się jeszcze jego wspomnieniem. Z ukrytych w jasnych marmurach głośników dobiegał cichy *lounge*, muzyka równie banalna jak ta w barze, ale przynajmniej mniej inwazyjna. Stuknęli się kieliszkami i wzniesli cichy toast za Alinę. Wino było doskonałe, wytrawne, ciężkie, z ukrytą nutą pieprzu, smakowało jak powieści Henry'ego Jamesa.

– Czyli co? Twoim zdaniem to jakaś grubsza akcja? Luca Cuomo i włoska mafia? – zapytał Kuba, odstawiając kieliszek na szklany stolik. – *Numero uno* na liście podejrzanych? Może im chodzi o jakiś przekręt albo wypranie brudnych pieniędzy? Pamiętasz, jakie ploty szły, jak spalili dekoracje w *Quo vadis*? Bo po co by to robili?

Sylwia wykonała nieokreślony ruch głową. Jej myśli nadal skupiały się na biednej Alinie, której nikt nie chciał wspominać. Nawet nie zorientowała się, kiedy zaczęli snuć z bratem rozmowę na temat mordercy, motywów. Czyżby to było preludium do kolejnego amatorskiego śledztwa? A może tylko odruch scenarzystów serialu kryminalnego?

– Luca, hmm, ale w porozumieniu z Lidią? – powiedziała w końcu Sylwia, patrząc jak zahipnotyzowana na widok za ścianą okien. Nagle poczuła irracjonalny lęk przed zapadającymi ciemnościami, ale rozproszyła go kolejnym łykiem wina. – Dzięki Luce ona będzie mogła przekonywać, że nie można przerwać zdjęć, bo mafia. A on zarobi na filmie, który media wypromują teraz do granic możliwości? Już nawet BBC o nas pisze. Na stronie internetowej, ale zawsze.

– Czyli wracamy do punktu wyjścia? – Kuba rozparł się wygodnie na kanapie. – Zrobili to dla rozgłosu? Żeby wypromować film i zarobić krocie? No może...

– Ale... – Sylwia urwała. – Sama nie wiem.

– Nie było ich wtedy na plaży. Ani Lidii, ani Luki. Specjalnie zwróciłem na to uwagę. To nie może być przypadek. Oni coś

knują, sama widziałaś.

– Ale to bardzo wąła poszlaka. Wielu osób nie było wówczas na plaży. Adriana na przykład nie było. I też mógł przechodzić wtedy za plecami tego reportera.

– Masz inną? Poszlakę.

– Nie wiem, może to jednak Paloma? – Widząc, że Kuba już otwiera usta, szybko dodała: – Ona siedzi, tak... Ale wiesz, że jest zdeterminowana. I inteligentna.

– No niby jak? – Kuba aż klepnął się w udo, okazując w ten sposób zniecierpliwienie.

– Nie sama oczywiście. Może kogoś zmanipulowała? – Sylwia zaczęła snuć scenariusz. – Znasz te historie o kobietach zafascynowanych mordercami. Wysyłają do nich listy, potem ślub i tak dalej. Normalni ludzie tego nie rozumieją, ale... To się zdarza. Może w drugą stronę też? W sensie, że mężczyzna zaczął pisać do niej...

– Ale jakby Paloma przygruchała sobie cyngla, czy też wielbiciela jej skrzywienia moralnego, to on w pierwszej kolejności sprzątnąłby nas. Ciebie, mnie i Artura. Ona nas nienawidzi, bo wtrąciliśmy ją do pierdła.

Argument brata był celny. Sylwia miała pustkę w głowie.

– To może zacznijmy od drugiej strony. – Kuba przełknął głośno wino i odstawił pusty kieliszek.

– To znaczy?

– Od tych, którzy byli na plaży. Ich możemy wykreślić z listy podejrzanych. Bo skoro morderca strzelał z kuszy, to z tarasu albo z tego ogrodu. Trzeba sprawdzić, jak duży zasięg ma...

– Sprawdziłam – przerwała mu Sylwia. – Osiemdziesiąt metrów, może więcej. W zależności od kuszy. Całkiem sporo.

– Czyli co? Możemy wykluczyć Adriana, Mateusza, Grażynę... – zaczął wyliczać Kuba.

– Moim zdaniem sto procent pewności możemy mieć tylko co do siebie.

W odpowiedzi Kuba zrobił wielkie oczy.

– Ja widziałam ciebie, kiedy to się stało – tłumaczyła Sylwia. – A ty mnie. I nie chodzi tu o to, że sobie ufamy, bo jesteśmy rodzeństwem. Mamy żelazny i niepodważalny dowód na to, że żadne z nas tego nie zrobiło. Choć oczywiście... W serialu wymyślilibyśmy odcinek, w którym jakimś cudem...

– No przesadzasz trochę – wszedł jej w słowo brat. – Naprawdę. Nie możemy wszystkich podejrzewać... Do niczego nie dojdziemy. A tak będziemy wykreślać po jednym i ten, kto zostanie...

– Nie mówię, że ktoś z tych na plaży pociągnął za spust... – Sylwia znów mu przerwała. – Ale mógł być jakoś zamieszany. Nie możemy wykluczyć...

– Kusza ma spust? – przerwał jej Kuba, ziewając.

– A wy co, żbiki, znowu na tropie? – usłyszeli nagle nad głowami.

Przy kanapie stanęła Grażyna. W jednej ręce trzymała drinka, w drugiej niezapalonego papierosa. Ramięczko bluzki opadało jeszcze bardziej, odsłaniając już niepokojąco sporo.

– Poprawiamy jeszcze scenariusz – powiedział wymijająco Kuba, próbując ukryć zmieszanie. – *Spisku*.

– Dobra, dobra, a ja leżę na nieszpory. Mordy kochane, ja nie jestem jeszcze taka głupia ani nachlana.

– Ale że co?

– Tyk, tyk, tyk, widzę, że główka pracuje. – Grażyna postukała się wściekle czerwonym pazurem w skroń. – Jak ja was kocham, kochani moi, że dzięki wam mogę zagrać tę kurwę, co mnie wypierdoliła z pracy. Piękniejszej zemsty nie mogliście mi wymyśleć.

– Wymyślić – odruchowo poprawił ją Kuba.

– My tak niezobowiązująco... – Sylwia zaczęła tłumaczyć, ale przerwała, widząc karcącą minę brata.

– Słuchajcie – zmieniła temat Grażyna. – Gdzieś tu jest kasyno jakieś, coś?

Leśniewscy wymienili spojrzenia.

– Chyba nie ma – odpowiedziała Sylwia. – Ale widziałam na tablicy ogłoszeń, że jutro w ramach animacji będzie bingo.

– Co za gówniany hotel – zachnęła się aktorka, miętoląc papierosa. – To co? Będzie kontynuacja? A może serial z tego zrobicie?

– Jak to? – zdziwił się Kuba.

– No tak to. *Money, money!* Kochanych pieniążków nigdy nie za wiele. – Zaśmiała się chrapliwie Grażyna. – Napiszecie chyba scenariusz o mrożących krew w żyłach morderstwach, które zdziesiątkowały nam obsadę? Chociaż to pewnie nie jest skomplikowana zagadka tym razem. Ani wstrząsająca.

– Nie jest? – Kuba z powątpiewaniem zerknął na wstawioną aktorkę.

Dla większego efektu Grażyna wstrzymała się z odpowiedzią. Chwiejąc się lekko, uniosła prawą rękę i dłuższą chwilę próbowała złapać mocno umalowanymi ustami słomkę drinka. W końcu udało się jej i pociągnęła spory łyk.

– No a kto w ekipie ma już wyrok? Za morderstwo? – Powiodła po Leśniewskich triumfalnym spojrzeniem zamglonych oczu. – Kto siedział? No kto? Bo nie ja.

piątek, 24 lutego

15

Wprawdzie okazało się, że nie za morderstwo, a za usiłowanie zabójstwa z zamiarem ewentualnym, ale wyrok rzeczywiście był. Sześć lat temu rekwizytor Konrad Zaborowski wpadł w szał, kiedy odkrył niewierność narzeczonej, i wioząc ją na Wielkanoc do rodziców, którzy mieszkali w Wawrze, przy prędkości prawie stu kilometrów na godzinę specjalnie wbił swoje bmw w barierkę na Moście Siekierkowskim. Sam prawie nie odniósł obrażeń. W ostatniej chwili tak wycelował, żeby uderzenie nastąpiło od strony pasażera. Dziewczyna z trudem, ale przeżyła, po czym zeznała, że nie był to nieszczęśliwy wypadek spowodowany przekroczeniem prędkości.

Pięć lat temu rekwizytor został skazany. Odsiedział trzy z kawałkiem, wyszedł warunkowo, a znajomi pomogli mu stanąć na nogi, załatwiając pracę. A konkretnie pomocną rękę wyciągnął kierownik planu, Misiek. I to on opowiedział Leśniewskim całą historię późną nocą przy drinku w hotelowym barze. Misiek chodził zawsze w bojówkach i koszulce moro, co w połączeniu z brodą i wygoloną czaszką nadawało mu wygląd zakapiora, ale jak to często w życiu bywa, pozory myliły. W rzeczywistości Misiek okazał się dobrodusznym... misiem, połączeniem pandy z koalą, choć gwoli ścisłości żadne z nich niedźwiedziem nie jest.

– Co ja narobiłem? – mamrotał Misiek, sącząc piwo.

Było już grubo po północy i w hotelowym barze zaczynało się przeredzać. Pianistka poszła spać, a ostatni barman na posterunku oprócz drinków serwował uśmiech przyklejony do twarzy z takim trudem, że wydawało się, iż zaraz odpadnie.

Leśniewscy też byli zmęczeni i senni, ale z uwagą słuchali

relacji kierownika planu. Misiek był przybity, jednak coraz większa dawka alkoholu rozwiązywała mu język. Wspominał, jak to w styczniu pożalił się rekwizytorowi, że produkcja *Spisku* została wstrzymana, bo są problemy z domknięciem budżetu. Było to dosłownie kilka dni przed śmiercią Roberta Pliszki.

– On bardzo liczył na tę robotę. Już sobie rozplanował tę kaskę. Chciał spłacić długi.

– Alimenty? – próbował zgadnąć Kuba.

Misiek pokręcił głową, która zdawała się przyczepiona bezpośrednio do tułowia, zupełnie jakby Stwórcy zabrakło materiału na szyję.

– Wziął kredyt na telewizor, skubany, sześćdziesiąt pięć cali, i gogle *virtual reality* do plejawki. – Misiek wielką jak bochen dłonią pogładził brodę. – Myślicie, że to możliwe, że...?

Urwał, jakby słowa nie były w stanie przejść mu przez gardło.

– Że postanowił tak niekonwencjonalnie nam pomóc? – Kuba dokończył jego myśl. – I oczywiście także sobie.

Kierownik planu pokiwał głową i nerwowo rozejrzał się po barze, ale rekwizytora, choć podobno nie stronił od alkoholu, tego wieczoru nikt tu nie widział.

– Nie zamartwiaj się – powiedziała Sylwia, zerkając dyskretnie na komórkę, żeby sprawdzić, czy Artur nie zadzwonił albo nie przysłał esemesa.

– On bywa... No wiecie, narwany. Przecież ten wypadek...

– Ale mówił coś? – zapytał Kuba, nieumiejętnie tłumiąc ziewanie. – Zwierzał ci się?

– Skąd! – Misiek próbował zasygnalizować barmanowi, że chce jeszcze jedno piwo, ale Hiszpan udawał, że go nie zauważa. – Tylko wiecie... On w ogóle mało gada. Cholera go wie!

Leśniewscy pokiwali głowami. Misiek podszedł do barmana,

który był niski, drobny, w białej koszuli z czarną muszką i w kamizelce jakby od trzyczęściowego garnituru. Zawahał się i ostatecznie zamiast piwa zamówił whisky *sour*. Barman przewrócił oczami, ale posłusznie sięgnął po butelkę. Leśniewscy mieli jeszcze kilka pytań, więc przysunęli się bliżej.

– A wy co, wino? – zapytał Misiek.

Kuba pokiwał głową, a Sylwii w głowie zapaliła się na moment czerwona lampka. Nie z powodu ilości spożytego alkoholu. Może trochę też. Bardziej tknęła ją łatwość, z jaką kierownik planu szafował historią rekwizytora i uprawiał coś na pograniczu insynuacji oraz rzucania oskarżeń. Na swojego, co by nie mówić, przyjaciela.

Gdyby Sylwia była bohaterką filmu, uznałaby, że jego scenarzysta idzie na łatwiznę.

16

Rano Leśniewscy spotkali się na tarasie przy środkowym z trzech basenów, najmniejszym, ale za to z podgrzewaną wodą. Oboje mieli wilgotne włosy po kąpieli, a oczy podkrążone z niewyspania. Na zewnątrz ochłodziło się. Porywisty wiatr gonił po niebie poszarpane białe obłoczki.

– To, że miał wyrok, jeszcze o niczym nie świadczy – powiedziała Sylwia. – Ekipa to ile? Pięćdziesiąt osób?

– Więcej. – Kuba rozglądał się po tarasie. – Raczej pod sto. Choć z oszczędnościami Lidii tutaj jest nas pewnie połowa.

– Statystycznie szansa, że w takiej grupie ktoś kiedyś był na bakier z prawem... A ludzie filmu do najgrzeczniejszych nie należą.

– No i? O czym to świadczy?

– Nie można z tego wyciągać żadnych sensownych wniosków. Bez dowodów.

– Ale widziałaś go, no nie? Niezły zakapior.

– A skąd. Czy ty w ogóle wiesz, jak on wygląda?

– Rekwizytor? No ten taki byczek.

– Właśnie nie. Taki chudy... Wysoki. Chłopięca twarz. Jak młody DiCaprio.

– Ten?! – Kuba aż przystanął. – Myślałem, że to jakiś *grip* czy tam inny trzeci pomocnik czwartego pomagiera.

– Ma ręce w tatuażach. Takie geometryczne kształty aż do barków. Ale buzia cherubinka.

Kuba pokiwał głową.

– Ciacho w sumie. Ale tacy są najgorsi.

- Po wyglądzie to już naprawdę nie będziemy oceniać. Motywu powinniśmy szukać, a nie analizować mu dziary i kartotekę.

- Daj spokój, koleś przypierdolił autem w barierkę. Psychopata! Nie myśli o konsekwencjach. To idealna osoba, żeby odwalić coś tak głupiego, jak eliminowanie obsady filmu, przy którym się pracuje. Jak ten strażak, co podpalił remizę, bo chciał zostać bohaterem we własnym domu...

Sylwii nie podobało się to zafiksowanie brata, graniczące z zaciętrzewieniem. Ale kładła je na karb kaca i niewyspania, na które Kuba zdążył już ponarzekać. Sama była w dobrym humorze, zważywszy na okoliczności. Wstrząs i przygnębienie po śmierci Aliny trochę odpuściły. Nie był to, oczywiście, proces linearny, raczej fala – seria przyływów i odpływów smutku, ale o coraz niższej amplitudzie. A humor poprawił jej Artur, który w końcu oddzwonił. Przyznał się, że poprzedniego dnia po zakończeniu zdjęć trochę imprezowali, bo piątek miał być wolny. Nie miała mu tego za złe, sama też przecież siedziała w barze do pierwszej w nocy, choć w szczytnym celu.

- Od początku czułem, że źle mu z oczu patrzy. – Kuba przykucnął, żeby zawiązać sznurówkę w czerwonych conversach.

- Ale nie można się uprzedzać tylko dlatego, że kiedyś...

- Silwano – przerwał jej brat. – Wybacz, ale muszę ci coś powiedzieć. Mogę?

- Proszę.

- Bo ty to masz takie skrzywienie, że wszystkich bronisz.

- Wcale nie.

- Nie zaprzeczaj. Znam cię na wylot. Na przestrzał. I to bardzo miła cecha. Czasami się przydaje. Ale rekwizytor i te jego dziary... Właściwie mógłby mieć wydziargane na czole: „Szykujcie celę”.

Sylwia chciała mu coś odpowiedzieć, ale zamilkła. Na

tarasie pojawiło się małżeństwo w średnim wieku, oboje w strojach kąpielowych.

– Patrz, patrz, tu musiał stać, żeby ją tam ustrzelić – ekscytował się mąż, skubiąc wąsa.

– To stań tam, cyknę ci selfie.

– Głupia jesteś. Selfie to sam sobie.

– No właśnie mówię. Ja też chcę. To może poprosimy tamtych państwa. I wyślemy Bożenie, to jej oko zbieleje. Ememeskiem.

– Dobra, to Zielińskim też. W dupę niech se wsadzą Tajlandię. Kto ma większe atrakcje, ja się pytam? Wywalić dziesięć tysięcy, żeby srać w kuckach do dziury w podłodze? No proszę cię!

– Sorry! – Turystka niezdarnie zagadała do Leśniewskich. – Foto pliz?

Z ulgą zorientowała się, że trafiła na rodaków. Gdyby jeszcze dowiedziała się, że ma przed sobą członków ekipy filmowej, zapewne wpadłaby w euforię i nalegała na co najmniej wideopojęcie z Zielińskimi w Tajlandii, ale Leśniewscy po zrobieniu przez Kubę zdjęcia pospiesznie oddalili się w kierunku restauracji. Przeszklone drzwi rozsunęły się z cichym szelestem. Ze środka napłynęły ciepły powiew i aromat świeżego pieczywa i kawy.

– A może to nie rekwizytor ani włoska mafia, ani nikt z ekipy? – zastanawiała się na głos Sylwia, kiedy zasiedli już przy stoliku z widokiem na ocean.

– Tylko kto? – spytał Kuba, sięgając po nóż.

– Może taki zwyczajny psychopata? Mógł wiedzieć, kiedy i gdzie będą zdjęcia. Trąbili o tym w mediach. I przyjechał tu jako turysta. Jak tamci z tarasu.

Kuba wyglądał na zaskoczonego. Rozejrzał się po hotelowej restauracji. Członkowie ekipy filmowej stanowili mniej niż jedną trzecią obecnych. Przy większości stolików siedzieli turyści: z Niemiec, ze Skandynawii, ale także Polacy. Całkiem

sporo Polaków. Część z nich przyleciała tym samym czarterem, co ekipa *Spisku*. Inni mieszkali w hotelu już od tygodnia.

– Jak zwykle mnożysz tropy i zaciemniasz obraz – westchnął, po czym odłożył nóż, którym rozsmarował na naleśniku marmoladę z pomarańczy. Sięgnął po komórkę. – Piękne to żarełko, chyba wrzucę na Insta.

– Najpierw trzeba wziąć pod uwagę wszystkie możliwości. Mniej lub bardziej prawdopodobne. I dopiero potem zawęzić. Bo można przeoczyć coś, co...

Sylwia urwała, ponieważ miała poczucie, że brat jej nie słucha. Wzrok miał wlepiony w ekran telefonu. Ręka, w której trzymał widelec, zawisła w powietrzu.

– Coś się stało?

– Nic. – Kuba oderwał wzrok od ekranu i jak oparzony odłożył komórkę na stolik. Chwycił z powrotem nóż i zaczął kroić naleśnik.

– Jak nic? Znam cię na wylot. Na przestrzał. – Uśmiechnęła się figlarnie.

– No bardzo śmieszne. Wreszcie ci jakiś żart wyszedł, choć na mój gust za dużo czasu upłynęło, od kiedy to powiedziałem. Widz by nie załapał.

– Nie zmieniaj tematu. Co tam zobaczyłeś?

Brat wahał się jeszcze chwilę.

– Oj, bo mam ustawiony alert na te... No doniesienia o dezintegracji europejskiej i włos mi się jeży – powiedział w końcu z ustami pełnymi jedzenia.

– Jasne.

Opierał się, kluczył, ale w końcu musiał ulec. Obrócił komórkę i pokazał siostrze artykuł na portalu plotkarskim.

„Upojny wieczór amanta” – krzyczał nagłówek. Sylwia zaczęła przewijać w dół, choć już się domyślała, o kogo chodzi. Zrobiło jej się gorąco, nieprzyjemna fala rozeszła się po całym ciele. W ustach poczuła metaliczny posmak.

Niżej były zdjęcia Artura. Niektóre niewyraźne, ale nie pozostawiały wątpliwości. Jej Artura. Obściskującego i całującego się na ulicy i w taksówce z Marysią Możejko.

17

Morderca słyszał każde ich słowo. Siedział przy stoliku obok. Albo siedziała, bo morderca może być przecież kobietą. Jadł – lub jadła – te same naleśniki, co Kuba. W kolejce po nie stali jedno za drugim, patrząc z podziwem, jak jeden z hotelowych kucharzy wlewa ciasto na rozgrzaną patelnię, a po trzydziestu sekundach przerzuca naleśnik płynnym ruchem na drugą stronę.

Choć morderca siedział plecami do Leśniewskich i nie mogli zobaczyć jego twarzy, pilnował się, żeby nie reagować w żaden sposób na ich rozmowę. Był inteligentny i arcyostrożny. Zaśmiewał się w duchu, ale na zewnątrz prezentował obojętną, z lekka zasną jeszcze twarz, błogi uśmiech gościa Oriany, któremu smakuje naleśniki. W przeciwieństwie do Kuby nie smarował ich marmoladą z pomarańczy, ale polewał je syropem klonowym. Na śniadanie lubił też zjeść jajecznicę ze świeżymi ziołami i wolał wypić herbatę, a kawę tylko wówczas, jeśli musiał intensywnie pracować...

Morderca słuchał dociekań Sylwii i Kuby. Nie mógł odmówić im błyskotliwości, ale był spokojny. Ani oni, ani policja, ani nikt inny nie zgłębi tajemnicy jego tożsamości. Nigdy.

Po chwili ciszy rozmowa przy stoliku obok zeszła na inne tematy. A konkretnie na romans, niewierność. Stała się bardziej enigmatyczna, bo morderca nie znał jej kontekstu, nie widział artykułu, który komentowali. Kuba starał się

pocieszać siostrę. Sylwia głównie milczała.

Zaintrygowany, morderca odwrócił się, żeby zerknąć na rodzeństwo Leśniewskich. Gołym okiem widać było, że to brat i siostra. Oboje o jasnych włosach, w okularach. Ona wprawdzie wiotka, drobniutka, a on lekko przy kości, ale rysy twarzy mieli podobne, typowo słowiańskie.

Tego poranka jedna różnica zaznaczała się między nimi wyraźnie. Kuba, mimo że nie uśmiechał się od ucha do ucha, emanował amerykańskim luzem i samozadowoleniem. Sylwia zaś była smutna, przygaszona, wręcz przybita. Choć starała się tego nie okazywać, morderca był na tyle dobrym obserwatorem, że natychmiast to wychwytał.

Domyślił się w końcu, że w rozmowie chodziło o jej związek. Szczerze jej współczuł.

18

Wreszcie koleś przejrzał na oczy. Ta nowa przynajmniej jakaś wyglądną, nie jak tamta ropucha.

Nie obrażaj ropuch.

Przeleciałbym.

Ropuchę? Zboczeniec.

Jego. On jest idealny. A tamta brzydka to tylko przykrywka. Ta nowa zresztą też.

Pani Sylwio, zostaw go w spokoju. W ogóle do siebie nie pasujecie. Nie widzi pani tego? Proszę sobie znaleźć kogoś na swoim poziomie.
#teamMarysia

Komentarzy pod artykułem na portalu plotkarskim przybywało w zastraszającym tempie. Sylwia przyzwyczała się już do nieustającej fali hejtu, wiadra pomyj, które wylewały się na jej głowę od czasu, kiedy zesłała się z Arturem. Zsyntetyzowała sobie pancierz ochronny. Albo tylko sobie wmawiała, że jest odporna, impregnowana i teflonowa. Bo czy można się przyzwycząć do czegoś tak okrutnie przykrego? Nie dość, że matka Artura jej nie lubiła, bo dla jej syna pewnie nawet księżniczka z bajki nie byłaby wystarczająco dobra, to jeszcze biedna Sylwia musiała zmagać się z nieprzebraną armią internetowych troli.

Nie czepiajcie się, to bardzo fajna dziewczyna.

O proszę, pojawił się też pozytywny komentarz, maleńki

rodzynek w wielkim zakalcu nienawiści, łyżka miodu w beczce dziegciu. Sylwia zjechała niżej, żeby przeczytać ciąg dalszy, ale mina zaraz jej zrzędała:

Ja też jestem brzydulom i właśnie fajnie, że nawet taka potwora znalazła amatora. To budujące dla mnie, dla nas wszystkich urodziwych inaczej. Pani Sylwio proszę się nie dawać i nie poddawać nagące!

Sylwia westchnęła pod naporem ortografów.

Próbowała zastosować mechanizm obronny zwany racjonalizacją. Było jej trochę lżej, kiedy tłumaczyła sobie, że to po prostu sfrustrowani ludzie, którzy korzystając z anonimowości w Internecie, odreagowują w ten sposób własne kompleksy i niepowodzenia. A ci o niskiej samoocenie biczą się ile wlezie, żeby poczuć się lepiej. Internet zaczyna przypominać zbiorowe Id ludzkości, ciekawe, co by na to powiedział Freud.

Komentarze internautów można było racjonalizować, gorzej szło z zamieszczonymi na portalu zdjęciami. Nie najlepszej jakości, ziarniste, ale nie dało się ukryć, że usta dotykają ust, nocą, w mroku przed jakąś restauracją czy klubem. Kolejna fotografia: Artur troskliwie pomaga koleżance z planu wsiąść do taksówki. I następna: odjeżdżają razem. Przez szybę widać rozanieloną twarz Marysi opierającą się na ramieniu towarzysza.

To już było ponad siły Sylwii. Schowała twarz w dłoniach i dłuższą chwilę próbowała oddychać spokojnie. Sięgnęła po komórkę. Tym razem usłyszała zimne i lapidarne nagranie operatora. Abonent wyłączył telefon. Artur na pewno już wie o artykule i od rana jest pod obstrzałem dziennikarzy, którzy niczym rekiny zwietrzyli krew (choć chwila, czy w wodzie można zwietrzyć?). Już nie odpuszczą i nie odstraszy ich wyłączona komórka. Do upadłego będą czyhać przed blokiem na Kabatach. Albo na Powiślu, bo może już spakował swoje

rzeczy i wrócił do siebie.

– Wiem, co przeżywasz, kochana! – usłyszała nagle za plecami.

W pierwszym odruchu chciała zatrzaskać laptop, ale powstrzymała się. Było już za późno. Odwróciła się i zobaczyła Palomę Bis, która zsunawszy okulary słoneczne na czubek nosa, patrzyła na nią wymownie. Zapadła krępująca cisza.

„Jak ona mnie tu znalazła?” – pomyślała Sylwia, ocierając wilgotne kąciki oczu. Specjalnie zaszyła się w mało uczęszczanym zakątku hotelu. Kuba dobijał się do niej, chcąc ją pocieszać, ale wołała w samotności znosić upokorzenie, które stało się jej udziałem. Już wcześniej odkryła niewielki taras na dachu prawego skrzydła budynku. Z jednej strony był ograniczony potężnymi wentylatorami i zwieńczeniem szybu windy, ale na wprost niego rozciągał się niczym nieskrępowany widok na główny taras hotelu z basenami, a dalej na ogród, plażę i ocean. Stało tu kilka leżaków i stolików, wykonanych z egzotycznego drewna. Były nawet trzy łóżka ocienione płóciennymi baldachimami.

Sylwia nie miała śmiałości, żeby rozciągnąć się na łożu. Siedziała przy stoliku, na którym postawiła laptop. Od kiedy tu przyszła, na dachu nie pojawiła się żywa dusza. Goście hotelowi w większości nie zdawali sobie sprawy z istnienia tego zakątka. Przez chwilę Sylwia nawet zastanawiała się, czy dach nie był idealnym miejscem obserwacji dla zamachowca z kuszą. Podeszła do krawędzi, żeby zbadać sprawę, ale uznała, że nie ma możliwości, aby wystrzelona z tego miejsca strzała doleciała aż na plażę.

Lidia zbliżyła się, podzwaniając bransoletami i szeleszcząc połami jedwabnej tuniki, stylizowanej na rzymską, w kolorze kawy z mlekiem. Odłożyła na stolik przepastną torbę ze skóry cielęcej i rozłożyła szeroko ramiona. Sylwia nie bardzo wiedziała, o co chodzi, ale w końcu zrozumiała, że

producentka chce ją przytulić.

– To nie jest łatwe, wiem – powiedziała Paloma Bis, ściskając ją z całej siły. – Ale ja ci pomogę.

– Taaak? – wydukała niepewnie Sylwia, przyduszona potężnymi ramionami, a także zapachem Duchess Rose.

– Lecę do Polski. I nic się nie martw, dziecko drogie. Uratuję twój związek...

Producentka puściła Sylwię i nerwowo zaczęła przetrząsać torbę, jakby czegoś szukała albo chciała się upewnić, że wszystko zabrała. Sylwia nie miała pojęcia, o co chodzi, ale wolała nie dopytywać.

– Nie widziałas Belli? Wszędzie jej szukam. – Lidia spojrzała na Sylwię. – Tragedia z tą bidulką Aliną. W najgorszych koszmarach nie sądziłam, że będę musiała latać jak pies z wywieszonym ozorem w tę i we w tę, przecież to sześć godzin w jedną stronę, i to bez klasy business! Ale co robić? – wygłosiła na jednym oddechu.

– Lecisz zawieźć do Polski Alinę? – Sylwia spojrzała na Lidię współczująco. – Wiadomo, kiedy pogrzeb?

– No nie przesadzaj! – wypaliła producentka. – Żebym się jeszcze transportem zwłok zajmowała. Naprawdę? Nie dość zmartwień na mojej biednej głowie? Tym niech się zajmie Hades, Styks czy tam inne Ostatnie Westchnienie. Ja jadę przywieźć nam nową Alinę, że tak się wyrażę.

– Nową Alinę? – Sylwia aż się wzdrygnęła.

Oczami wyobraźni zobaczyła skład, rodzaj magazynu z rekwizytami. Przykurzony, źle oświetlony. Na półkach rzędami stoją Aliny, gotowe do zastąpienia w przypadku awarii, zbrodni na planie. Wchodzi Paloma Bis i kiwa ręką, a pracownicy magazynu uwijają się, żeby ściągnąć kolejną Alinę z półki i zapakować ją do kartonu z przezroczystym frontem, owiniętą taśmą bąbelkową.

– Czy ty mnie słuchasz, dziecko? Przecież tłumaczę. Jadę ocalić twój związek. Rozdzielić ich! Nie musisz mi dziękować.

– Kogo rozdzielić?

– No jak kogo? Tego twojego Casanovę i tę jego, pożał się Boże, ruską *femme fatale* od siedmiu boleści. Może tyle dobrego w tym wszystkim, że nam trochę rozgłosu załatwi.

– Przepraszam cię, Lidia, ale ja nic nie rozumiem.

– Jadę po Marysię Możejko. Ona teraz zagra ciebie.

– Jak to? – Sylwia z wrażenia aż przysiadła na krawędzi łoża z baldachimem. Producentka wstała i poderwała torbę z fotela.

– No właśnie nie wiem jak, nie wiem za ile, ale nie mamy wyjścia. Objawiła mi się w półśnie medytacyjnym, więc to musi być to. Przynajmniej jest sprawdzona. I może jakimś cudem znów jej ktoś nie zabije. Jadę! Lecę! Trzeba ratować ten burdel na kółkach!

sobota, 25 lutego

19

– Wiesz, że tu była największa katastrofa w dziejach lotnictwa? – wyszeptał niemal do ucha Sylwii, tak że poczuła jego niezbyt świeży oddech. – *Ever*.

– Co? – spytała zdezorientowana, bo trwało już kołowanie i starała się przygotować psychicznie na start samolotu. W przeciwieństwie do brata nie bała się latać, a przynajmniej nie panicznie, ale oderwanie się od ziemi, zawierzenie swojego losu maszynie, którą nie ona sprawdzała, i pilotom, których nie znała, zawsze było stresem, a wydarzenia ostatnich dni tylko wzmogły w niej przekonanie o kruchości i ulotności życia. W każdej chwili może już nas nie być. Tak jak nie ma już Roberta i Aliny. Czy oni w ogóle się zorientowali, że znikają? W przypadku katastrofy lotniczej ta świadomość jest raczej nie do uniknięcia. Czasami pojawia się sekundy przed końcem, czasami minuty. I to przeraża chyba najbardziej.

– O czym ty mówisz? – Sylwia zachrypiała i odchrząknęła. Zaschło jej w gardle od klimatyzowanego powietrza.

– Tu, na tym lotnisku. Bum! We mgle. Zderzyły się dwa samoloty. We mgle, czaisz?! – Reżyser Sebastian Mikos poluzował opinający brzuch pas bezpieczeństwa. – Prawie sześćset trupów.

– Ale dlaczego mi o tym mówisz? – wydusiła z siebie Sylwia, gdy już zapanowała nad zdumieniem. W odpowiedzi reżyser obrzucił ją niechętnym spojrzeniem. Samolot nabierał prędkości, po osiągnięciu której nie ma już odwrotu, trzeba oderwać się od ziemi.

– Jak dlaczego? – Sebastian wzruszył ramionami. – Bo tu na tym lotnisku... Może dokładnie na tym pasie, na którym teraz zapierdalamy. Bum! Czołówka. Przez głupi błąd...

– Jesteś stuknięty – weszła mu w słowo Sylwia.

– Ja?

Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale machnęła tylko ręką. Przypomniał jej się *Francuski pocałunek*. Postać grana przez Kevina Kline'a rozbawia bohaterkę, w którą wciela się Meg Ryan, i w ten sposób odwraca jej uwagę od stresującego startu samolotu. Też gada o katastrofie, ale robi to z szorstkim wdziękiem! I po to, żeby ją czymś zająć, ponieważ bohaterka grana przez Meg Ryan panicznie boi się latać.

– Myślałem, że... – Sebastian się skrzywił. – Widocznie się myliłem.

Sylwia nie miała ochoty dopytywać, co sobie myślał reżyser. Zacisnęła dłonie na podłokietnikach. Samolot zawył, zadrżał i już byli w powietrzu.

Dotąd zarówno Sylwia, jak i Kuba nie mieli zbyt wielu kontaktów z reżyserem, ale wydawał im się osobą w miarę sensowną. Wprawdzie jego debiut, *Dręczyciele kotów*, dzięki któremu został zauważony i zyskał przychylność Lidii, był wyjątkowo mrocznym i przygnębiającym filmem o zwyrodnialcach z łódzkich blokowisk, ale podczas tych kilku spotkań ze scenarzystami Sebastian zawsze był przygotowany, miał wizję tego, co chce nakręcić, i zadawał przytomne pytania. Napawało to optymizmem.

Leśniewscy mieli nadzieję, że reżyser będzie potrafił połączyć kryminalną intrygę ich scenariusza z lżejszym elementem satyry na show-biznes i świat filmowy. Sztuka trudna, jak godzenie ognia z wodą, ale nie niemożliwa. Konieczna, aby powstała nowa jakość. Hybryda, która zachowa to, co najlepsze z obu składowych, tak jak muł, który jest wytrzymalszy od konia, a jednocześnie mniej uparty niż osioł.

A co, jeśli Sebastian sobie nie poradzi i spod jego ręki wyjdzie potworek, którego krytycy obśmieją, a widzowie zignorują? Ani wciągający, ani śmieszny. Co powie włoska mafia, jeśli *Spisek* okaże się klapą? I zwyczajnie się nie

zwróci?

Samolot mozolnie piał się w górę, ku wysokości przelotowej, a Sylwia miotła się między obawą o los filmu i o swoje życie. Wzbudzona przez Sebastiana lekka panika nie dawała się poskromić. Raz uruchomiona wyobraźnia scenarzystki galopowała niczym dziki koń, który zerwał się z uwięzi.

Zgrzyt metalu mógł być dźwiękiem wydawanym przez chowające się podwozie, ale równie dobrze zwiastunem awarii. Nagły przechył samolotu – planowym manewrem, a może początkiem końca? Sylwia nie chciała umierać, nie teraz; no, w ogóle nie była na to przygotowana. Ciągłe powtarzała sobie, że czas najwyższy zająć się tym zagadnieniem, zacząć medytować o tym, co nieuchronne, przygotowywać się psychicznie. Podobno tylko dziesięć procent ludzi umiera nagle, ale lepiej się przysposobić, bo na kogo wypadnie, na tego bęc.

Wczoraj udało się Sylwii wyblagać u Palomy Bis, żeby zabrała ją ze sobą do Warszawy. Przekonywała, że musi pilnie zobaczyć się z Arturem, a nie zaszkodzi przypilnować, jak radzi sobie Dorti, którą zostawili na posterunku. Producentce udało się znaleźć miejsca w samolocie zabierającym niemieckich turystów z lotniska na północy Teneryfy. Sylwia była w stanie znieść każdą niedogodność. Pięciogodzinny lot do Monachium, czekanie na przesiadkę do Warszawy, rozsmakowanego w makabrze reżysera na siedzeniu obok, wypoczętych Bawarczyków, którzy pewnie będą nostalgicznie jodłować na wspomnienie wakacji, próbując w ten sposób umilić sobie podróż. To ostatnie na szczęście nie nastąpiło, choć może przynajmniej odciągnęłoby ją od konieczności prowadzenia konwersacji z Sebastianem, przerywanej kłębowiskiem czarnych myśli o katastrofach lotniczych, o śmierci Roberta, śmierci Aliny, o końcu idyllicznego związku z Arturem i o Bóg wie czym jeszcze.

Wiele by dała, żeby zasnąć i obudzić się na siódmym piętrze

bloku na Kabatach. Niestety takie skróty czasowe były możliwe jedynie w filmach albo na kartach powieści.

*

– Zwariowałaś? – powiedział Artur, otworzywszy jej drzwi. Równe jak od cyrkla brwi uniosły się wysoko. – Mogłaś powiedzieć, że wracasz. Przyjechałbym na lotnisko.

– Chciałam cię nakryć – zażartowała ponuro Sylwia, wchodząc do mieszkania. – Z kochanką.

Odstawiła na podłogę swój niewielki plecak i zdjęła buty. Artur uśmiechnął się spokojnie i przytulił ją mocno.

– Tłumaczyłem ci, że to wszystko nieprawda.

Fakt. Jak tylko przeczytała w telefonie Kuby wstrętny artykuł, zaczęła wydzwaniać do Artura. Długo miał wyłączoną komórkę, ale w końcu się odezwał.

Wcześniej odsypiał. Tak, wczoraj po zakończeniu zdjęć imprezował. Tak, z Marysią. Między innymi. Tak, wyszli razem, bo ona była tak pijana, że chciał ją odstawić do domu. Tak, taksówką, rzecz jasna. Nie, nie całowali się. To znaczy technicznie rzecz biorąc, całowali, ale to ona go pocałowała, jednak była tak pijana, że pewnie nie wiedziała, co robi. A on nie odwzajemnił tego pocałunku. Poza tym wielkie rzeczy, przecież już z pięć razy całowali się na planie jako postaci, więc to nie było „jakieś tabu”. Nie, nie czerpał z tego przyjemności. Nie, nie zaprzecza za bardzo. Tylko tyle, ile trzeba. Przecież wiedziała, że wiąże się z aktorem. Dobrze, że nie widziała go w przedstawieniu Słobodzianka. Ani u Lupy. Ale to było, zanim jeszcze się poznali. Nie, nie zmienia tematu. Tak, wszedł do Marysi do mieszkania, bo ona nie była w stanie włożyć klucza do zamka. Ale paparazzi już nie sfotografował, że zaraz wyszedł i tą samą taksówką wrócił grzecznie na Kabaty. Albo może i sfotografował, bo był zdeterminowany. Portal jednak już tego nie puścił, ponieważ nie pasowało do narracji.

Sylwia miała mętlik w głowie i była śmiertelnie zmęczona. Tego dnia widziała się już w strzępach w rozbitym samolocie, który na szczęście poskładał się do kupy i cało wylądował. Oczywiście wyobraźni spoglądała na siebie, jak siedzi samotna w pustym mieszkaniu, z którego Artur zabrał już swoją walizkę, jak to prawdziwy mężczyzna, niewielką, jedynie z najpotrzebniejszymi rzeczami. Upokorzona, wyśmiana przez internautów. Nagabywana przez dziennikarzy. Do końca swych dni. Jeszcze w domu starców, gdzieś w drugiej połowie XXI wieku, pensjonariuszki będą wytykać ją powykręcany artretyzmem palcami – o, to ta, co ją ten amant puścił kantem.

Stop!

Los jakby na przyspieszonych obrotach cofnął taśmę i puścił ją raz jeszcze, ale w wersji z bardziej optymistycznym zakończeniem. Czyli wyjaśnieniem Artura, jak naprawdę wyglądały wydarzenia sprzed dwóch nocy i jak zostały zmanipulowane i rozdęte przez plotkarski portal.

Sylwia mogła przyjąć do wiadomości wersję optymistyczną i przedłużyć Arturowi kredyt zaufania, którym od początku raczyli się nawzajem bez limitów. Mogła też ją odrzucić i wybrać drugi wariant, bardziej mroczny. Nie odrzuciła. Choć gdzieś w tyle głowy huczała myśl, że są już ze sobą prawie trzy lata. Już mieszkają razem. Już spędzają święta na zmianę z jej rodzicami i jego rodzicami (mimo że jego matka jej nie lubi). Zbliża się ten moment, kiedy bezpowrotnie mija euforia zakochania i trzeba powiedzieć: Sprawdzam! Ale sprawdzać nie partnera, a relację. Nie grzebać mu w telefonie, w rzeczach, ale zobaczyć, czy przez ten czas udało się zbudować więź, która wytrzyma długie lata. A może, po wykruszeniu się spoiwa, jakim jest początkowe zakochanie, cała konstrukcja rozsypie się przy pierwszym wstrząsie albo nawet podmuchu wiatru?

poniedziałek, 27 lutego

20

Zasnąć i obudzić się rano obok ukochanej osoby było dla Sylwii największym szczęściem. Wartym nawet osiemnastogodzinnego lotu z Auckland w Nowej Zelandii do Dohy w Katarze, który jest najdłuższym na świecie połączeniem samolotowym, a co dopiero kursu z Teneryfy do Warszawy.

Niedzielę spędzili przytuleni w łóżku, oglądając filmy i seriale. Za oknem szalała zamieć, przez cały dzień panował półmrok. W poniedziałek z samego rana Sylwia pojechała z Arturem do wytwórni filmowej na Chełmskiej na plan *Stój, bo strzelam!*. Powrotny samolot na Teneryfę miała dopiero późnym wieczorem. W tym czasie Lidia i reżyser planowali zamknąć się w sali konferencyjnej z pełniącym obowiązki producenta Damianem i z kierowniczką produkcji serialu, żeby poprzestawiać grafik zdjęć Marysi, tak by zdołała wygospodarować kilka dni zdjęciowych dla *Spisku*.

Musieli też ustalić masę szczegółów, pozornie drobnych, ale tak naprawdę każdy był kluczowy: czy aktorce będzie wolno zmienić fryzurę, czy fakt, że opali się na Teneryfie, nie zagrozi spójności odcinków, w których grana przez nią postać nie wybiera się na żadne egzotyczne wakacje, tylko na urlop macierzyński, i tak dalej. Kiedyś już popełnili błąd i Marysia podcięła włosy, nim nagrali wszystkie sceny do odcinka. Ratowali się tak, że w dokręconych scenach aktorka miała na szyi duże, czerwone słuchawki, które odwracały uwagę od różnicy we fryzurze, ale i tak bardziej dociekliwi widzowie nie dali się zwieść i wytknęli błąd na forum poświęconym serialowi.

Operacja zastąpienia Aliny Marysią wymagała też – a raczej przede wszystkim – uzyskania zgody stacji. Wprawdzie za

tydzień wypadła dwutygodniowa przerwa w zdjęciach, a Marysia i tak w końcówce miała mniej scen, bo jej postać była w zaawansowanej ciąży i nie uczestniczyła w pełni w śledztwach, ale stacja miała z nią podpisany kontrakt na wyłączność. Zarząd niby zdecydował się wejść w produkcję *Spisku*, przez cały czas jednak miał ambiwalentny stosunek do powstającej fabuły. Byłoby niekorzystne dla wizerunku stacji, gdyby oficjalnie odcięła się od filmu, ale z drugiej strony odsłaniał on kulisy telewizji, momentami komiczne i – co gorsza – żenujące.

Ponoć zarząd po cichu liczył, że nie uda się domknąć budżetu i zdjęcia jednak nie ruszą. Jeśli tak rzeczywiście było, to teraz mieli okazję, żeby dobić projekt w białych rękawiczkach. Gdyby nie zgodzili się na wypożyczenie Marysi, produkcja *Spisku* utknęłaby w horrendalnie drogim hotelu, wykrwawiając co dnia budżet filmu. Każda chwila była na wagę złota i Lidia musiała mieć tego świadomość. Po przylocie odbyła kilka rozmów na najwyższym szczeblu, ale zielone światło przyszło dopiero poprzedniego wieczoru.

Obserwując producentkę, która do tego czasu osiągała Himalaje hysterii, Sylwia nie mogła oprzeć się wrażeniu, że teoria o współudziale Lidii w zamachach na obsadę nie ma pokrycia w rzeczywistości. Niemożliwe, żeby Paloma Bis wpakowała się w tak potwornie stresujący, zżerający nerwy kanał. Chyba że nieświadomie.

Ani na planie, ani w pawilonie produkcji Sylwia nie miała nic do roboty. Przyjechała do wytwórni, bo chciała spędzić jak najwięcej czasu z Arturem. Ale kiedy idąc korytarzem, zobaczyła w otwartych drzwiach kuchni znajomą twarz pochylającą się nad tabloidem, weszła bez wahania. Postanowiła pociągnąć za język Okońskiego, emerytowanego policjanta, który pracował przy *Stój, bo strzelam!* jako konsultant.

– W mordę jeża, ale się strzaskałaś – wypalił na dzień

dobry, zerkając na nią znad gazety. – No nie! Dlaczego mnie tam nie wzięliście? Ja też chcę!

– Wiesz, że to nie ode mnie zależało – odpowiedziała Sylwia.

– Wiem, że gruba sępi kasę, jak tylko może. Sama pewnie kitra, ile wlezie. Widziałaś tego jej nowego leksa? Dwie paczki jak nic! Weźcie mnie, no proszę. Powiedz, że mnie potrzebujesz. – To ostatnie zdanie powiedział niby uwodzicielskim tonem, który sprawił, że Sylwii śniadanie przewróciło się w żołądku.

– No ale co miałbyś tam konsultować?

W odpowiedzi Okoński wykonał nieokreślony gest dłonią, po czym z głośnym stukaniem zamieszał w szklance z czarną kawą, którą dopiero co posłodził. Sylwia weszła głębiej. Tak naprawdę był to pokój biurowy zaadaptowany na kuchnię, z tandetnymi i odrapanymi szafkami, dostarczonym przez sponsora serialu ekspresem na kapsułki, elektrycznym czajnikiem i uwalaną w środku mikrofalą.

– Ale się porobiło – powiedział Okoński, przełknąwszy głośno łyk kawy. – Niezłe jaja!

– Z Aliną?

W odpowiedzi policjant pokiwał tylko głową.

– Okropne. – Sylwia spuściła głowę, ciężko wzdychając.

– Nie znacie dnia ani godziny, jak mawiał Wróblewski.

– Jaki Wróblewski?

– Z wewnętrznego. Robił nam wizytacje. I takie tam.

Sylwia usiadła przy stoliku naprzeciwko Okońskiego. Kolejny raz wezbrała w niej fala smutku. Tak jakby wcześniej śniło jej się, że to wszystko nie zdarzyło się naprawdę, a Alina i Robert są w tej chwili na Teneryfie, na planie filmowym, cali i zdrowi... A teraz znów bolesna pobudka.

Nie są. Nie ma ich.

Potem fala smutku znów opadnie i wróci sen, który pozwoli zapomnieć i pogodzić się z tym, co się stało. I tak na zmianę, aż fala się wyciszy, a makabryczne zdarzenia staną się tylko

częścią przeszłości.

Przez chwilę Sylwia wymieniała z Okońskim uwagi o dwójce zamordowanych aktorów, po czym zebrała się w sobie.

– Wiesz coś więcej?

– A co ja mogę wiedzieć? – krygował się policjant. Tak naprawdę uwielbiał roztaczać wokół siebie aurę osoby wpływowej i dobrze poinformowanej. W dwóch wersjach: przed byłymi kolegami kreował się na lwa salonowego, który jest za pan brat z celebrytami i bawi się na ich imprezach. Wśród filmowców zaś szpanował numerem telefonu bezpośrednio na biurko Komendanta Głównego.

– Przecież ty wiesz wszystko! – Sylwia próbowała pompować mu ego, ale była zbyt prostolinijna i szczerą, żeby robić to przekonująco.

– Nasi prowadzą swoje śledztwo, ale wątpię, żeby kogoś pchnęli zagramanicę. A tu nic. Obrobili wszystko, co się dało, wokół tego Pliszki. Ślady na miejscu, powiązania i tak dalej, ale na razie nic nie ma. Więc nadzieja, że tam u was coś wyjdzie.

– Czyli wszystko załatwiają Hiszpanie? – Sylwii trochę zrzędała mina na wspomnienie inspektora Percado.

– No a kto? Za duże koszta i tak dalej. Prokuratura ma tak samo węża w kieszeni jak gruba. A ka-gie tam nikogo nie pośle, nie ma takiego zwyczaju.

Sylwia pokiwała głową, choć dopiero po chwili domyśliła się, że policjant mówi o Komendzie Główniej.

– Będziemy czekać, co tamci przyślą – kontynuował Okoński. – Na sto procent wystąpili o pomoc prawną. Prokuratura też. Ale to potrwa. Więc pewnie ty wiesz więcej, bo jesteś na miejscu.

– Tylko tyle, że przesłuchują wszystkich. Mnie już przesłuchali.

– I tak to się będzie toczyć. No raczej ten, co to zrobił, jest tam, a nie tu.

Sylwia przysunęła się bliżej. W ciągu ostatnich kilku lat pajęczynka zmarszczek wokół oczu Okońskiego pogłębiła się i rozwinęła, dodając mu dojrzałego uroku, za to włosy, które zasrebrzyły się na skroniach, a na czubku przeredziły, któregoś dnia, niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, jakby cofnęły się w czasie, ale pozostawiając lekkie wrażenie sztuczności i farbowania, a może też jakiegoś przeszczepu.

– Czyli policja zakłada, że to jedna i ta sama osoba? – sondowała dalej Sylwia. – Że ktoś podczepił się pod ten plakat?

– Nic takiego nie powiedziałem. – Okoński rzucił jej uważne spojrzenie. – Tylko nie próbujcie się znowu wtrącać. Przyjęli kilka opcji śledczych, więc to musi potrwać, zanim sprawdzą. Powoli, ale jak zawsze dokładnie. Więc dobra rada: nie wpieprzajcie się.

Sylwia nie rozumiała tego zapału godnego lepszej sprawy, z którym próbował ją zniechęcić. Czy to jakiś odruch profesjonalisty, który boi się, że amatorzy zabiorą mu pracę? A przecież nie zabiorą i już na pewno nie jemu osobiście. Podobnie jak trzy lata temu, powodowała nią zwykła ciekawość. Dociekliwość, która jest miarą człowieka inteligentnego.

Poczuła, że ma ochotę na kawę. Wstała i podeszła do ekspresu.

– Wszyscy myślą, że to psychopata. – Sięgnęła do tekturowego pudełka po kapsułkę. – Albo stalker.

– Może tak, może nie.

– No właśnie ja też mam takie przecucie... Albo przekorę... Że to mogło być zupełnie inaczej. Na przykład...

– Ta, jasne! – prychnął policjant.

Sylwia odwróciła się i popatrzyła na niego z zaskoczeniem, ale lekceważący ton nie był skierowany do niej. Okoński pochylał się nad tabloidem, którego lektura była jego rytuałem. Widząc pytające spojrzenie Sylwii, przesunął gazetę

w jej stronę.

– Tu masz eksperta.

„Jasnowidz z Suchodołu ostrzega: Następny będzie Mateusz Woydański!” – krzyczał czarny nagłówek na czerwonym tle.

Sylwia nie ceniła ani tabloidów, ani jasnowidzów, zdziwiła się więc, czując w sercu nieprzyjemne ukłucie strachu.

21

Drżąc z zimna, skrzywiła się na widok swojego byłego. Reżyser Marek Piasecki stał przed sąsiednim pawilonem i zapalał papierosa Mikołajowi Kopernikowi. Pewności nie miała, ponieważ wybitny astronom był w obcisłych dżinsach i czerwonej puchówce z kapturem, ale te rysy... I ta fryzura, którą kojarzyła z tysiącłotowego banknotu.

– Pani scenarzystka, pan policjant, helo-oł! – Marek pomachał w ich kierunku.

Sylwia i Okoński, który właśnie kończył palić, popatrzyli na siebie. Podeszli do sąsiedniego pawilonu, starając się ominąć śniegowe błoto. Od wczoraj było w Warszawie lekko na plusie, choć bez porównania z latem na Teneryfie. Ocieplenie przyniósł niż, który grubą pokrywą chmur blokował promienie anemicznego słońca. Przynajmniej już nie padało.

Marek przedstawił im aktora, który wcielał się w rolę Kopernika, ale Sylwia nie miała pamięci do imion, a do nazwisk to już w ogóle. Twarzy nie kojarzyła, ale nie zdziwiło jej to. Teatry są pełne niezłych aktorów, którzy często latami czekają na swoją szansę w filmie, niektórzy do emerytury.

W hali zdjęciowej sąsiadującej z dekoracjami ich serialu zbudowano scenografię *Wstrzymał Słońce*. Marek wyjaśnił, że trwają próby kamerowe, zdjęcia ruszają w przyszłym tygodniu. zaproponował *tour*, ale Okoński wyłgał się, że niby jest potrzebny na planie. Pożegnał się i odszedł tak szybko, że zbił tym Sylwię z pantafelki i nie umiała już zaserwować podobnego kłamstwa, choć też miała ochotę czmychnąć.

Marek, wyczuwając jej niechęć, zaczął namolnie nalegać. W końcu zwyciężyła w niej ciekawość. Słyszała plotki o bizantyjskim przepychu patriotycznej superprodukcji.

– Dajesz jakoś radę? – zagaił Marek, gdy ruszyli w kierunku metalowych drzwi prowadzących do hali zdjęciowej. Kopernik opuścił ich, bo jak stwierdził, „musi się odlać”.

Sylwia spojrzała z zaskoczeniem na byłego chłopaka.

– Z czym?

– Widziałem zdjęcia. Współczuję.

– Na plotkarskim portalu.

– No chyba nie jesteś pierwsza naiwna?

– Nie mierz każdego faceta swoją miarą. – Sylwia odcięła się, próbując zachować spokój.

– Ale się wyrobiłaś, no, no! – Marek zaśmiał się głośno, odsłaniając wielkie zęby. Kiedyś ten piękny, biały uśmiech zamydlił jej oczy, ale było to dawno i nieprawda. Nie pamiętała już nawet, jak to było, kiedy się całowali. Te wielkie zębiska chyba przeszkadzały?

Jak na zawołanie wróciły natrętne myśli o zdjęciach Artura i Marysi. Pocałunki aktorów, ta przedziwna szara strefa ich zawodu. Markowane, ale jednak.

– Zapraszam. – Marek wyrwał ją z zamyślenia.

Weszli w półmrok hali zdjęciowej. Sylwia lubiła zapach drewna, który kojarzył jej się z dekoracjami filmowymi. Ściany pomieszczeń, podłogi i zastawki były wykonane z płyt wiórowych. Od tyłu surowe i niewykończone przywodziły na myśl ludzkie wnętrzości i powłoki podskórne. Na podłodze, niczym naczynia krwionośne i ścięgna, płożły się grube pęki kabli przymocowanych do podłogi taśmą. Przeszli pod łukowatym sklepieniem i już byli po właściwej, ładnej stronie, którą będzie widać na ekranie. Sylwia aż przystanęła z wrażenia.

– Nieźle, co? – Marek z dumy aż wziął się pod boki.

Oczom Sylwii ukazał się trzykondygnacyjny fragment

kruźganka katedry we Fromborku. Na najwyższym piętrze scenograf wraz z pomocnikami mocowali bogato rzeźbioną balustradę.

– Ale jak wy tu zrobicie oświetlenie? – spytała Sylwia po długiej chwili.

– Normalnie. O czym ty mówisz?

– Pochodnie... Świece... Czym sobie tam wtedy świecili? Przecież strażacy wam nie pozwolą... Nawet jak będziecie mieć non-stop pirotechnika na planie.

– Oj, czepiasz się, jak zwykle – zachnął się Marek. – Komputerowo się wstawi. Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku!

– I nie będzie widać?

– Ale co ma być widać?

– Że wstawione.

– A daj spokój. Gadasz, bo jesteś zazdrosna.

– O co?

– To będzie największa produkcja roku, a pewnie i dekady! – zagrział, unosząc ręce niczym kaznodzieja.

Na końcu języka miała uwagę o tym, że jeśli jest już zazdrosna, to o to, jak sprytnie Marek umiał się ustawić. Nie był wybitnym reżyserem, ani nawet przeciętnym, ale jako wiatrowskaz sprawdzał się znakomicie. Doskonale orientował się, skąd wieje i gdzie stoją konfitury. Sylwia zdawała sobie sprawę, że ma oto przed oczami miliony złotych. Których zabrakło w budżecie *Spisku scenarzystów*. Jakby się tam znalazły, może nie doszłoby do morderstw? Już dwóch, a w perspektywie trzeciego. Bo przecież gdyby bez problemu domknęli budżet, Lidia nie wyskoczyłaby ze swoim zabiegiem marketingowym. I może nie wykreowałaby seryjnego mordercy, którego czytany przez Okońskiego tabloid ochrzcił Trójniakiem.

– Nie jestem zazdrosna – powiedziała w końcu Sylwia. – Życzę ci jak najlepiej.

– A wiesz, że będziemy mieć gwiazdę? – Marek dumnie wyprężył pierś. – Taką najprawdziwszą, pierwszej wielkości. W roli papieża.

– Coś słyszałam.

– Wolę nie zapeszać... – urwał, ale Sylwia знаła go aż za dobrze. Wiedziała, że chce się pochwalić, i wystarczy poczekać cierpliwie, a dokończy.

– Słuchaj, to w ogóle akcja nie z tej ziemi. – Marek rozejrzał się na boki i dla efektu ściszył głos. – Obiecuj, że nikomu nie powiesz. Dopóki nie ogłosimy oficjalnie.

Obiecała.

– Więc wyobraź sobie, że Baśka, pamiętasz Baśkę? Ta to zawsze umiała się ustawić. Jest na jakimś stypendium w ELEJ i poznała faceta, który zna agenta Denzela. Jesteśmy w kontakcie, już gadamy. Trzymaj kciuki!

– Denzela? Denzela Washingtona?

– No ba! – Marek pękał z dumy. – Świetny gość. Kogoś takiego reżyserować... – Pokiwał głową i westchnął nabożnie.

– No ale... – Sylwia starała się delikatnie dobrać słowa. – I on ma zagrać papieża?

– Pawła III. Nieduża rola, ale kluczowa... Nemezis bohatera i tak dalej... Kopernik dedykował mu te swoje obroty, wiedziałaś o tym?

– Ale Denzel Washington tak jakby jest... Afroamerykaninem.

– I co z tego? – fuknął Marek.

– No...

– No chyba nie jesteś rasistką?

Sylwia zamilkła. Chciała już wyjść z hali zdjęciowej, ale Marek uparł się, że pokaże jej jeszcze wnętrza. Przy okazji zamęczał ją swoją wizją filmu, która wydała się jej nieznośnie akademicka. Scenariusz, co w ogóle jej nie zdziwiło, napisał sam reżyser. „No ale – pomyślała – może ekstrawagancka obsada doda filmowi pazura?”

Przeszli przez bogato dekorowane komnaty, w których uwijali się kolejni pomocnicy scenografa. Zniosła wszystko cierpliwie, a kiedy znów znaleźli się na odtworzonym w hali dziedzińcu, rozmowa zesłała na temat *Spisku* i zamachów na członków obsady.

– Podejrzewają kogoś? – spytał Marek.

– Nie wiem. Najbardziej prawdopodobne, że to ktoś nieźrównoważony psychicznie.

– No to na pewno. Lutek! – Marek wydarł się tak nagle i bez ostrzeżenia, że Sylwia aż podskoczyła. – Krzywo!

Jeden z mężczyzn pracujących na wysokości poderwał się i popatrzył na nich.

– Tak ma być – odkrzyknął.

– Co, kurwa, tak ma być? – Marek wyciągnął z kieszeni fleka paczkę papierosów. – Krzywo!

– Wtedy budowali krzywo!

– Jesteś pewien?

– Spierdalaj.

– Tylko streszczaj się, Lutek! Do środy ma być gotowe.

Wyszli do oszklonego przedsionka, a z niego na zewnątrz hali. Na ganku pawilonu *Stój, bo strzelam!* stał Damian. Palił cienkiego papierosa, ale z tej odległości Sylwia widziała jedynie wydychany dym. Popatrzył w ich stronę, a kiedy złapał z nią kontakt wzrokowy, pomachał, przywołując ją do siebie. Pomyślała, że jest jakiś przybity, przytłoczony. Jego smukła, strzelista sylwetka wydawała się przygarbiona, jak w czasach terroru pierwszej Palomy.

Marek włożył papierosa do ust. Drugą ręką zaczął macać kieszenie kurtki lotniczej. W końcu wydobył zapalniczkę.

– Mam nadzieję, że znowu mnie nie aresztują! – zaśmiał się, po czym zapalił papierosa.

Ułamek sekundy trwało, nim Sylwia zrozumiała, że nawiązuje do zdarzeń sprzed prawie trzech lat. Rzeczywiście policja zatrzymała go wówczas jako podejrzanego o

morderstwo aktorki Tatiany, które było częścią wydarzeń opisywanych w *Spisku*. I kto wie, gdyby nie Sylwia, jej brat i Artur, może do dziś Marek gnąłby w więzieniu.

W scenariuszu Leśniewscy zmienili mu imię i, na jego prośbę, zawód. W ich filmie to Rysiek, wyrzucony przez Palomę ostrzyciel obrazu, był podejrzewany przez policję o to, że zamordował Nadię, aktorkę, w której obsesyjnie się kochał. Musieli wprowadzić zmiany, żeby nie naruszać prywatności zainteresowanych osób. Przez chwilę wydawało się, że w ogóle będą musieli zrezygnować, ponieważ Paloma, dowiedziawszy się, że pracują nad scenariuszem o niej, przez prawnika przesłała im pismo grożące procesem. Sylwia w głębi serca nawet się ucieszyła, że będą musieli dać sobie spokój ze *Spiskiem*, ale okazało się, że w kontrakcie, który Paloma podpisała ze stacją, znajduje się obszerna klauzula dotycząca prywatności. Wystarczyło, że zmienili tylko jej imię i szczegóły dotyczące życia osobistego. Tchórzofretkę na kota i tak dalej. Drobiazgi bez wpływu na wierność opowiadanej historii.

Damian znów pomachał w jej kierunku. Chciała już pożegnać się z byłym. Ku jej zaskoczeniu Marek nagle spoważniał i ściszył głos. Powiedział coś, co zdumiało Sylwię.

– A ja bym się nie zdziwił... – Rozejrzał się, jakby chciał sprawdzić, czy nikt postronny ich nie słyszy. – Gdyby się okazało, że to Sebek...

– Kto?

– No kto? Wasz reżyser.

Zaskoczona Sylwia pomyślała w pierwszej chwili, że to żart, ale wydmuchując dym, Marek nadal miał poważną minę.

– Dlaczego go podejrzewasz?

– Nie podejrzewam. Spekuluję. Z podejrzewaniem ostrożnie, można dostać proces o zniesławienie. Mówię tak sobie, co mi intuicja na język przyniesie. Tobie to mówię, nikomu innemu.

– No dobrze, ale czemu on?

Marek wzruszył ramionami i zrobił nieodgadzioną minę. Zaciągnął się ostatni raz i zgasił papierosa w metalowej popielniczce na długiej nóżce.

Sylwia czekała na ciąg dalszy, ale reżyser milczał.

– Wy się w ogóle znacie? – spytała w końcu.

– Byliśmy na jednym roku filmówki. Naprawdę nic o nim nie słyszałaś?

22

Arturowi serce zaczęło krwawić, kiedy zobaczył, że Sylwia siedzi w kucki i szlocha, a łzy wpadają do dużej plastikowej miski u jej stóp. Jego dziewczyna była czerwona na twarzy, a miska żółta i prawie pełna. Artur stanął nad nią, jakby nie wiedział, jak się zachować. Ale jak na prawdziwego mężczyznę przystało, szybko podjął właściwą decyzję. Przykucnął obok.

– Co jest?

W odpowiedzi przykryła ręką oczy, jakby zawstydzona momentem słabości.

– To przez te zdjęcia? – westchnął, po czym przytulił ją do siebie. – Przepraszam, już nie wiem, jak cię przeproszać i się tłumaczyć, ale naprawdę nic...

– Przez... – przerwała mu, ale zaraz sama urwała, miotana kolejną falą szlochu. – Przez wszystko.

Artur tulił ją mocno, a o czubek jej głowy oparł swój szorstki podbródek. Sylwia powoli się uspokoiła. Jej płacz był rzeczywiście zbiorczy. Niekiedy tak miała. Przez długi czas potrafiła nie reagować emocjonalnie, jak gdyby łzy gromadziły się wewnątrz, ale nadchodził moment, kiedy czara goryczy się przelewała. Wtedy musiała się wyplakać. Choć nie całą miskę, bo ta była wypełniona nie łzami, tylko wodą z akwarium żółwia.

Sylwia opłakiwała wszystko po kolei. Przykrość, jaką zrobiły jej zdjęcia Artura, zwłaszcza że rozmowa z poprzednim chłopakiem przypomniała traumę sprzed trzech lat, kiedy to

właśnie Marek perfidnie ją zdradzał, też przecież z aktorką. Ważniejsze jednak były ból i szok związane ze śmiercią Aliny. Dopiero teraz dała im upust. A jeszcze przecież śmierć Roberta. Bagno, w które uwikłała ich Paloma Bis, wchodząc w konszachty z włoską mafią. Kwaśną wisienką na torcie była rozmowa sprzed kilku godzin z Damianem, który poprosił ją, żeby po powrocie na Teneryfę miała baczenie na Adriana.

– Boję się, że coś jest nie tak... – powiedział jej na ganku pawilonu na Chełmskiej, obgryzając nerwowo paznokcie kciuka.

– Ale co? – spytała Sylwia, siląc się na obojętność, choć przecież doskonale знаła odpowiedź na to pytanie.

– Nie wiem... Zmienił się. Czuję to... – Damian mówił szybko, ale nieskładnie. – Znaczący, coś się zmieniło... Między nami. Już od jakiegoś czasu... Jednak teraz... Może przyjadę, ale dopiero jak będzie przerwa w zdjęciach.

– Spokojnie... – powiedziała Sylwia, ale na więcej nie starczyło jej siły. Ani bezczelności. Nie umiała kłamać. Wiedziała przecież, że Adrian romansuje z jej bratem. Nie była jednak w stanie powiedzieć tego Damianowi.

Poza tym była poruszona rozmową, którą mniej więcej w tym samym czasie odbyła z Markiem. Jego słowa o reżyserze *Spisku* nie dawały jej spokoju. Zwłaszcza w świetle lotu, który odbyła z Sebastianem fotel w fotel. Fascynacja cierpieniem, brak empatii, skłonność do sadyzmu... Takie impresje pojawiły się w jej głowie już w momencie, kiedy na płycie lotniska na Teneryfie zaczął z dziwnym podnieceniem opowiadać o zderzeniu dwóch samolotów.

Jeśli jako student filmówki wsławił się, a raczej zyskał złą sławę, prześladowaniem koleżanek, to do czego mógł się posunąć jako dojrzały mężczyzna? Co, jeśli reżyserowanie makabresek zapragnął praktykować w realu? Zaraz, zaraz, kiedy oni studiowali? Czy przypadkiem w tamtych czasach

nie doszło w Łodzi do serii niewyjaśnionych zabójstw młodych kobiet? Trzeba to będzie sprawdzić.

Alina, biedna Alina. Jeszcze kilka dni temu przełamywały lody na pokładzie samolotu, a teraz leżała gdzieś na Teneryfie w zaszronionej kostnicy, podczas gdy na zewnątrz świeciło słońce i setki, tysiące roześmianych turystów beztrudno korzystało z uroków lata.

– No już, już, płacz... – Artur przytulał ją mocno. Delikatne kołysanie i jego ciepło powoli wyciszyło fale spazmów.

Nic tak nie zbliża jak wspólne wymienianie wody w akwarium żółwia. Za pomocą gumowej rurki Sylwia zasysała nieczystości z dna i przelewała do ustawionej niżej miski, wykorzystując lepkość wody i grawitację. Kiedy miska robiła się pełna, Artur wynosił ją do łazienki i wylewał do ubikacji. Tadzio z zaciekawieniem obserwował ich starania, łypiąc ciemnozielonymi oczami. Potem dolali do akwarium świeżą wodę. Przefiltrowanie w dzbanku kilkudziesięciu litrów zajęło ponad godzinę, ale Sylwia upierała się, że żółw nie może dostać kranówki. Chlor nie tylko podrażniłby mu skórę oraz oczy, ale byłby zabójczy dla dobroczynnych bakterii, które znajdują się w filtrze akwarium i rozkładają produkty przemiany materii Tadzia.

Kiedy skończyli, Sylwia poczuła ulgę. Oczyszczyła i akwarium, i – choć trochę – siebie. W rezultacie nie starczyło im czasu na seks, więc tylko przytulali się przez chwilę i już musieli jechać na lotnisko, bo o tej porze Warszawa zawsze była zakorkowana.

Nie mogła się spóźnić. Następnego dnia rano miał paść pierwszy klaps na planie *Spisku scenarzystów*, w którym w Sylwię będzie wcielać się Marysia Możejko.

A wszystko pod czujnym okiem Trójniaka.

wtorek, 28 lutego

23

W roli głównej powinna wystąpić laweta niskopodłogowa, która pozwala kręcić sceny opisane w scenariuszu jako „samochód w jeździe”. Jest ciągnięta przez inny pojazd, a auto z aktorem w środku stoi na niej. Musi być specjalna, niskopodłogowa, bo inaczej widz ma wrażenie, że bohater siedzi wysoko nad jezdnią, jakby prowadził TIR-a. Ale laweta nie wystąpiła, ponieważ jej dniówka biła na głowę gaże nawet gwiazd średniej wielkości.

Paloma Bis jak mantrę powtarzała: „Oszczędzanie o *muerte!*”. Sama przy tym zajmowała apartament prezydencki na najwyższym piętrze Oriany. Ale to w jej kłębiącej się pod blond lokami logice był wydatek uzasadniony, ponieważ film, który ma odnieść sukces, musi wygenerować wokół siebie odpowiednią aurę „haj profajl”, jak zwykła mawiać.

Pierwszy klaps na planie *Spisku* miał paść w scenie, w której Artur i Kuba jadą samochodem, szukając uprowadzonej Sylwii. Dzwoni do nich Paloma i grozi, że ją zabije, jeśli nie dadzą jej spokoju. Mocny konflikt ustawiający końcówkę filmu.

Niestety z powodu braku lawety Leśniewscy musieli przerobić scenariusz, trochę pokombinować. Wprawdzie autor zdjęć podjął jakieś próby, żeby kręcić z tylnego siedzenia auta, ale reżyser nie był zadowolony z efektów, więc zamiast rozmowy w jadącym samochodzie musieli dać Artura, który zatrzymuje auto na poboczu i dopiero wtedy rozmawia z Palomą o śmiertelnej pułapce, w której znalazła się jego ukochana.

W podbiciu dramatyzmu miało pomóc bazaltowe gołoborze w tle. Przynajmniej kierownik do spraw lokalizacji wykonał dobrą robotę. Znalazł, a następnie zdobył pozwolenie na

kręcenie sceny w księżycowym krajobrazie na zboczu wulkanu Teide. Dodatkowo jedno ujęcie miało być nakręcone z drona, który był tańszy niż kamera zamontowana na wysięgniku. Filmowanie postaci z góry miało, w zamyśle reżysera, pokazać ich bezradność, a ruch dałby namiastkę dynamizmu, który normalnie zapewniłaby jazda samochodu.

Sylwia i Kuba raczej sceptycznie obserwowali szamotaninę na planie, choć brali poprawkę na to, że początki zdjęć zawsze są trudne. Niestety po pierwszym dublu nastroje im siadły. Jakoś to wszystko szło niemrawo. Reżyser siedział skulony przy monitorze z podglądem i nerwowo miętolał troczki brązowej bluzy, naradzał się z Miśkiem oraz autorem zdjęć (nie tytułowali go operatorem, bo się obrażał, podobnie jak scenograf, która przedstawiała się jako „autor scenografii”).

Izabella beznamiętnym głosem relacjonowała przez telefon Lidii, że ujęcie z drona wyszło beznadziejnie i że ostrzegła ją o tym jeszcze w Warszawie, ale matka jak zwykle ją zignorowała.

– Świecę się? Świecę się! Zrób coś, błagam, żebym się nie świecił. – Podniecony Adrian (była to w końcu jego pierwsza poważna rola filmowa) podbiegł do mekapiastki. – Zaraz spłynę.

– Ej, *mister!* Za głośno! – Nieco dalej dwaj dźwiękowcy zaatakowali faceta od agregatu prądotwórczego. – *Mucho loud!*

– ¿*Qué?* – Hiszpan nie znał angielskiego i zaczął się denerwować. Dźwiękowcy poszli szukać tłumacza, ale okazało się, że nie ma go na planie.

Leśniewscy nie przejmowali się aż tak bardzo, bo byli już przyzwyczajeni do rozczarowań. Przekuwanie scenariusza w obraz zawsze wiązało się ze „stratami ciepła”, podobnymi do tych, jakie następują w drodze od elektrociepłowni do kaloryferów. „Zaraz przyjdą reżyser i aktorzy i wszystko nam

zepsują” – strawestował kiedyś powiedzenie Wajdy Kuba. Ograniczenia budżetowe redukowały rozmach, casting mógł być nietrafiony, bywało, że kostium psuł efekt. W rezultacie to, co Sylwia i Kuba widzieli na ekranie, zawsze i bez wyjątku odbiegało od tego, co mieli w głowach, pisząc scenariusz. Rozdźwięk podobny do jaskini Platona, w której postrzegany świat jest tylko marnym odbiciem doskonałych bytów. Uwięzieni w niej ludzie przyglądający się ceniom na ścianach byli niczym pierwsi widzowie filmów – doświadczający niedoskonałej realizacji czyjegoś scenariusza.

Etap postprodukcji odrobinę rozmazywał ten dysonans – spójniejsze kolory po korekcji barwnej, lepszy dźwięk, muzyka, która mogła poratować zgubioną dramaturgię. I przede wszystkim montaż. Ale mimo to pisane przez nich sceny nigdy nie były tak piękne, jak w ich wyobraźni.

Rozmowa telefoniczna to już w ogóle kiepsko wypadła na etapie kręcenia, ponieważ kwestie Palomy podawała spoza kadru *script*, czyli sekretarka planu. Mateusz, miotający się po poboczu drogi z komórką przy uchu, wyglądał dziwnie, odpowiadając na słowa odczytywane suchym tonem z kartki przez stojącą pięć metrów dalej dziewczynę w krótkiej letniej sukience w kwiaty. Dopiero potem wcielająca się w Palomę Grażyna nagra swoje kwestie w studiu dźwiękowym.

W przerwie między dublami Leśniewscy wymienili cicho uwagi. Sylwia była zadowolona z gry Mateusza, natomiast Adrian wydał jej się teatralny, przesadzony. Jak to się mówi w żargonie filmowców: grał kubłami – zamiast subtelniej czerpać ze swego talentu – kubkami. Może dlatego, że był to jego debiut. A może czuł się nieswojo, nie mając w tej scenie pola do popisu, bo była napisana pod Mateusza? Albo próbował się wykazać, jeszcze niepewny swego po tym, jak wszedł w rolę po Robercie.

W przerwie między dublami Sylwia podzieliła się spostrzeżeniami z bratem. Kuba dyplomatycznie uznał, że nie

ma dystansu, bo przeżył tę scenę naprawdę, ale reżyser powtórzył Adrianowi uwagę Sylwii niemal kropka w kropkę. Mateusza zaś poprosił, żeby „trochę mniej się szarpał”. Leśniewscy wymienili lekko zdziwione spojrzenia, ale uznali, że reżyser widział dubel na ekranie monitora i w takiej ciasnej ramie może rzeczywiście ruchy aktora, zwłaszcza mocno zbudowanego, były przesadne.

Sebastian grzecznie poczekał, aż Izabella skończy kłócić się przez komórkę z matką, po czym dał znać Miśkowi, który zarządził kolejnego dubla. Wszyscy zajęli miejsca, padła informacja o gotowości, potem komenda reżysera „kamera!”, a kilka sekund później „akcja!”.

Samochód ostro zahamował na poboczu. Spod kół poszedł dymek przydrożnego kurzu. Zza kierownicy wyskoczył Mateusz.

– Zostaw ją w spokoju! – krzyknął do komórki.

– „Chyba nie chcesz, żeby ukochana ci się ugotowała”. – *Script* beznamiętnym głosem podrzuciła kwestię Palomy.

– Stop! – zawołał z całych sił Kuba.

Wszyscy na planie zamarli. Tylko reżyser poderwał się z krzeselka, po czym zionął stekiem bluzgów.

– Co stop? Jakie stop? Ujęcie jest! Co mi będzie teraz jeden z drugim, kurwa, stopował? Cięcie! Stop!

Kuba zrobił urażoną minę. Sebastian zaczął chodzić w kółko, po czym wziął kilka głębokich oddechów. Jego wysiłek, żeby się uspokoić, zapanować nad emocjami, które nagle wyrwały się spod kontroli, był bardzo widoczny.

– Spokojnie. Może kawy? – zaproponował Misiek, klepiąc go po plecach.

– No co jest? Mów! – Reżyser ruszył w kierunku Leśniewskich. Kuba milczał. Wszyscy czekali w napięciu na rozwój sytuacji, tylko Adrian nerwowo dotykał nosa i czoła, po czym wpatrywał się w koniuszki swoich palców, żeby sprawdzić, czy się nie świeci.

– Słuchaj, bo czas leci! – Reżyser nerwowo obciągnął troczki bluzy. – A na przyszłość zapamiętaj, żeby czekać do końca ujęcia.

– Błąd jest! – wypalił w końcu Kuba.

– Jaki błąd?

– Tablica rejestracyjna.

Kuba podszedł do auta. Niespiesznie. Wytłumaczył, że scena dzieje się na Reunion i zamiast literki „E” oznaczającej Hiszpanię, powinno być „F” – Francja. Sylwii zdawało się, że reżyser machnie ręką na taki drobiazg, ale Sebastian Mikos okazał się perfekcjonistą.

Zaczął się szukanie rekwizytora. Okazało się, że nigdzie go nie ma. Reżyser znów się gotował, krążąc wokół samochodu, poganiając kierownika planu, żeby ktoś coś zrobił. Misiek wydzwaniał do rekwizytora, ale bez skutku. W końcu do auta podeszła Sylwia, która z kuferka charakteryzatorki wyciągnęła perłowy lakier do paznokci, po czym zamalowała dolną kreskę w „E” rejestracji.

Kierownik planu, niczym pies pasterski, ustawił stado. Kiedy wszyscy znaleźli się na swoich miejscach, zgłoszono gotowość i rozpoczęło się kręcenie kolejnego dubla.

Sylwia odetchnęła z ulgą. Podziwiała brata, który w przeciwieństwie do niej nigdy nie miał oporów przed wchodzeniem w najtrudniejsze konfrontacje. Jej wzrok prześlizgnął się z Mateusza i Adriana stojących przy samochodzie na dramatyczny krajobraz za ich plecami. Bazaltowe gruzowisko, dalej ciemne, poszarpane skały i wierzchołek wulkanu w tle. Może jednak wyjdzie z tego przyzwoita scena? Właściwie byłoby to psychologicznie uzasadnione, że odbierając tak ważny telefon, postać grana przez Mateusza nie jest w stanie skupić się jednocześnie na prowadzeniu samochodu, dlatego staje na poboczu. Tylko raczej powinien siedzieć w aucie. Ale reżyser zdecydował, że taka scena byłaby ciasna i nieatrakcyjna. Miał rację, jednak

było to kosztem realizmu... W filmie to najczęstszy kompromis; trzeba jednak wiedzieć, gdzie jest granica, której przekroczyć nie wolno, żeby widz nie odrzucił historii.

Nagle Sylwia dostrzegła błysk. Gdzieś w oddali, powyżej, między czarnymi skałami.

Pomyślała o tym, że na planie nie ma rekwizytora z wyrokiem. Błysk się powtórzył. Tak jakby słońce odbijało się od lusterka, jakiejś idealnie wypolerowanej powierzchni. Wybijała wyobraźnia scenarzystki od razu podpowiedziała wyjaśnienie. Zamachowiec. Trójniak.

Pomyślała o przepowiedni jasnowidza, która nie była niczym innym jak tylko konkluzją, łączącą w logiczną całość dwa pierwsze zabójstwa. Mateusz Woydański, trzecia postać na plakacie. Zamachowiec, snajper, promień słońca odbijający się w celowniku optycznym. Pocisk, wszystko jedno: strzała czy kula, być może już był w drodze.

Rekwizytora nie było na planie. Lidii nie było na planie. Luki nie było na planie. Sylwia musiała coś zrobić. Mateuszowi groziło niebezpieczeństwo.

24

Powinna była się przełamać, wyjść z roli szarej myszki i przerwać ujęcie. Natychmiast i nie zważając na konsekwencje. Odważnie, tak jak chwilę wcześniej Kuba, zawołać „stop!”. Jednak w przeciwieństwie do brata zawsze miała problem z asertywnością, a raczej z jej brakiem. Może rację miały Lidia i uczestniczki badania focusowego? Sylwia była cicha i nieskora do ekscesów, nawet w dobrej wierze. Najchętniej zaszyłaby się w mysiej dziurze albo pod miotłą.

Tymczasem morderca dwójki aktorów był na wolności. Tu, na Teneryfie. Co jeśli nie zatrzyma się, dopóki nie dokończy misji, którą symbolizowały trzy tarcze strzelnicze na plakatowych twarzach? Od czasu śmierci Roberta Pliszki wizerunek, który Sylwia pierwszy raz zobaczyła, gdy wypadł Lidii z torby, powielały wszystkie gazety, telewizje i portale. Po zabójstwie Aliny fala medialnego krzyku tylko się wzmogła. Czy Trójniak rzeczywiście istnieje i będzie chciał dokończyć swój diaboliczny plan? Gdzie ci ochroniarze, których Lidia obiecywała, że załatwi?

Sylwia gorączkowo rozmyślała, co robić. Może uda, że zasłabła? Albo włączy dzwonek telefonu? Nakrzyczą na nią, ale przynajmniej dopnie swego i przerwie ujęcie.

Nie starczyło jej odwagi. Stała jak skamieniała przez minutę, czekając, aż scena dobiegnie końca. Modliła się w duchu, żeby nic się w tym czasie nie stało, bo do końca życia by sobie tego nie darowała. Dopiero gdy reżyser opadł na krzeselko i zarządził przerwę, odetchnęła z ulgą. Postanowiła,

że zanim rozpocznie się kolejny dubel, sprawdzi tajemniczy błysk. Poprosi o pomoc brata i przejdą się w stronę skał. Ale kiedy już otworzyła usta, żeby oderwać Kubę od komórki, usłyszała ryk, od którego na moment stanęło jej serce.

Krzyk bólu i rozpacz był głośny i przenikliwy, ale w pierwszej chwili Sylwia nie potrafiła ustalić jego źródła, a jedynie kierunek – okolice samochodu, przy którym stali Mateusz i Adrian.

Nie bacząc na niebezpieczeństwo wyrwała się w tamtą stronę. Krzyk zaowocował już niewielkim zamieszaniem. Członkowie ekipy rozglądali się niepewnie. Monumentalna sylwetka Mateusza pozostała niewzruszona, więc to chyba nie jemu coś się stało. Jeszcze kilka kroków i wszystko będzie jasne...

Jeden z pomocników – w pośpiechu przedstawiających na polecenie Izabelli ogromny wentylator, który imitując wiatr, miał zwiększyć dynamizm sceny – wsunął rękę w obudowę. Wirująca łopatką ucięła mu końcówkę wskazującego palca.

– Ja ci mówiłam, uważaj! – krzyczała Izabella, stojąc nieruchomo, z szeroko otwartymi ze strachu oczami. Jej na co dzień sztywne ramiona zdawały się jeszcze bardziej spięte, przez co jej sylwetka kojarzyła się Sylwii z kukiełką. – To nie jest moja wina! Ja mówiłam! Coś ty narobił?!

– O ja pierdołę, dzwonić po karetkę? – Misiek rozglądał się nerwowo, skubiąc brodę. – Cholera jasna! Gdzie ten palec? Szukajcie. Szybko, no ludzie! Może da się przyszyć.

Poszkodowany kucał na ziemi. Był zielony na twarzy, miał nieprzytomny wzrok, a krwawiącą rękę chował w drugiej dłoni, jakby się jej wstydził.

Zaczęła się akcja ratunkowa. Reżyser zarządził przerwę. Mateusz i Adrian schowali się w zaadaptowanym na barobus autokarze. Sylwia, choć wstrząśnięta wypadkiem na planie, odetchnęła z ulgą. Trójniak nie zaatakował.

Na razie.

Mając świadomość, że za chwilę zdjęcia zostaną wznowione, wyjaśniła Kubie, co zobaczyła, i poprosiła go o pomoc.

– Ale jesteś pewna?

– Że coś błysnęło? Jestem. Dlatego chcę sprawdzić.

– Przynajmniej wiemy, że to nie Mossad – stwierdził Kuba, ostrożnie schodząc z pobocza drogi na bazaltowe gołoborze. Rozciągało się na szerokość jakichś trzydziestu metrów. Dalej zaczynały się skały, pośród których zamachowiec mógł urządzić sobie gniazdo snajpera.

– Jak to Mossad? – Sylwia z wrażenia potknęła się o kamień, ale szybko odzyskała równowagę.

– Czytałem kiedyś o reklamie proszku do prania, która nie wypaliła w Izraelu, bo pokazywała po lewej stronie brudne ciuchy, w środku proszek, a po prawej czyste ubranie.

– No i?

– No w Izraelu czyta się od prawej do lewej. Więc wszyscy myśleli, że czyste pranie brudzi się pod wpływem proszku.

– Wiem, zrozumiałam. Ale co to ma wspólnego z naszą sytuacją?

– No rusz głową... Gdyby to Mossad zabijał nam aktorów, zacząłby od Mateusza, potem byłaby Alina, a Robert dopiero na końcu. A przynajmniej na razie Trójniak idzie w kolejności, w jakiej byli na plakacie. To też jakaś wskazówka, nie uważasz?

Sylwia musiała przyznać, że wyobraźnia brata jest bujniejsza nawet od tego, co kłębiło się w jej głowie.

– Boję się takiego polegania na wskazówkach. Bo wskazówki są w serialach kryminalnych. A w życiu...

– No ale dwa przypadki już się potwierdziły, więc logiczne, że będzie trzeci. Klasyczna indukcja. Nie pamiętasz logiki? Na pierwszym roku. U tej... Tej małej z wytrzeszczem...

Szli powoli, bo kamienie chygotały się pod nogami, a utrata równowagi groziła pokaleczeniem rąk, ponieważ odłamki wulkanicznego szkliwa miały krawędzie ostre jak brzytwa.

– Pamiętam, jak mówiła, że indukcja jest nieprawdziwa. Popper to chyba udowodnił.

– Nie Popper, tylko Russell czy jak mu tam. Paradoks tego, no, indyka. Myślał o niedzieli, a w sobotę łeb mu ścięli. Bo rolnik codziennie go karmił, a jak już ptaszyna wyprowadziła wnioski, że tak będzie zawsze, przerobili ją na filety...

– No właśnie. Indukcja jest błędna. Nie można wyciągać z niej wniosków na przyszłość. Tylko... Coś tak, że ze wzrostem próbki szacować prawdopodobieństwo. To był chyba Bayes. Statystyka.

– Więc to, że były dwa zamachy, nie znaczy, że będzie trzeci. – Kuba zatrzymał się raptownie. – To po co tam idziemy?

– Żeby nie kusić losu.

Leśniewscy krążyli po gołoborzu dobry kwadrans. Nie znaleźli śladów obecności snajpera ani żadnej innej żywej duszy. Prawdopodobnie rozbłyski, które zobaczyła Sylwia, były promieniami słońca odbijającymi się od szkliska wulkanicznej skały.

Wrócili na plan, gdzie po ostatnim dublu trwała akurat przerwa obiadowa. Spytała Miśka o nieobecność rekwizytora. Uspokoił ich, tłumacząc, że wszystko się wyjaśniło. Nie ma go na planie, bo załatwia coś z Palomą Bis. Ekipa powoli zaczęła przygotowywać kolejną scenę, która miała być kręcona w tej lokacji, a Leśniewscy postanowili wrócić do hotelu.

Tak naprawdę nie lubili przesiadywać na planie. Niekończące się przygotowania, powtarzanie ujęć, ciągłe czekanie na ten krótki moment, kiedy uruchamia się magia kina... Szybko ich to nużyło. Ponadto na zboczu wulkanu, na wysokości prawie dwóch tysięcy metrów nad poziomem morza, było zaledwie kilka stopni powyżej zera. Nie ubrali się odpowiednio i trzęśli się z zimna.

Wzięli od Mateusza kluczyki do wypożyczonego na lotnisku samochodu. Do Oriany dojechali akurat na końcówkę

obiadu. Na tarasie hotelowej restauracji siedziała Lidia w wielkim kapeluszu słomkowym o nieregularnym rondzie. Wiał dość silny wiatr, więc jedną ręką musiała go przytrzymać. W drugiej ścisnęła komórkę.

Leśniewscy zgrabiętymi od zimna rękoma chwycili talerze, które były przyjemnie ciepłe – albo świeżo wyciągnięte ze zmywarki, albo specjalnie podgrzewane. Kuba nałożył sobie kopiastrą porcję krewetek, a na dokładkę udko kaczki i jeszcze grillowany ser halloumi, zaś Sylwia sałatkę, upewniwszy się, że jest wegetariańska, i bataty, które polala zielonkawym sosem *mojo verde*, z którego słynęły Kanary.

Przysiedli się do stolika producentki.

– Podobno załatwiałaś coś z Konradem – zagaił Kuba, kiedy skończyła rozmowę przez telefon. Z kontekstu można było wywnioskować, że konferuje z Damianem, omawiając sprawy związane z serialem.

– Z jakim Konradem? – Producentka wyciągnęła z torby pojemnik z wodą termalną w spreju. Zdjęła przykrywkę, psiknęła, ale wiatr porwał prawie całą mgiełkę.

– Rekwizytorem. Zaborowskim.

Na krótką chwilę Lidia skupiła na nich nieprzytomne spojrzenie.

– Nic nie załatwiałam z żadnym Konradem. W Warszawie wszystko beze mnie się pali i wali, od rana gaszę pożar w tamtym burdelu dla odmiany. O co wam chodzi z tym Konradem? Na planie pewnie jest.

Sylwia i Kuba popatrzyli na siebie. Alibi rekwizytora wyparowało jak kamfora.

środa, 1 marca

25

– Obliz wargi.

Adrian popatrzył niepewnie na reżysera, ale wykonał polecenie.

– Dobrze! – Sebastian zrobił krok w tył. – Zapamiętaj to. I oprzyj się o barierkę. Plecami. Śmiało! Ocieraj się plecami. Jak kotka! Zmruż oczy! Patrz na nich spod powiek...

Kuba długo dusił w sobie reakcję, ale w końcu nie wytrzymał.

– Stop! Do jasnej cholery! – Specjalnie powstrzymywał się przed bardziej soczystym przekleństwem, które cisnęło mu się na usta. – Stop! Stop! Stop! Stop!

Reżyser zamarł i powoli się odwrócił. Włączył mu się nerwowy tik, który sprawiał, że mrugał oczami kilka razy na sekundę.

– Coś ty powiedział?

– Nie zgadzam się, przykro mi. – Kuba wzruszył ramionami.

– *Non possumus!*

Na planie zapadła grobowa cisza, marzenie dźwiękowców.

– Ja pierdołę, czyś ty się urwał z choinki?! – wybuchnął Sebastian, wymachując scenariuszem. – Zabierzcie mi go!

– Ja się urwałem?! – Kuba wybiegł z pokoju hotelowego na balkon, na którym stał reżyser i aktorzy. – Gdzie ty tu widzisz kotkę w rui? Ocipiałeś?!

– Przestań mi się wpieprzać – syknął Sebastian, ale zaskoczony skalą reakcji Kuby, był w defensywie, przynajmniej chwilowo. Nadal mrugał nerwowo, a ręce zacisnął na troczkach brązowej bluzy z kapturem, w której niezmiennie paradował od pierwszego dnia zdjęć.

– Ale tak nie było! Zrozum! Ja tam byłem, ja pisałem scenariusz i chyba ja wiem lepiej...

– To nie jest film dokumentalny! – Sebastian znów przerwał mu w pół zdania. – Rozumiesz? Ani rekonstrukcja zdarzeń. To jest moja wizja! I bez dyskusji!

– Ale to jest moje życie...

– Wypierdalaj! – Sebastian wszedł mu w słowo. – Bo cię każę wyprowadzić. Ale już!

– Zwariowałeś!

– Spokojnie. – Sylwia weszła na balkon, bo bała się, że za chwilę dojdzie do rękoczynów. Zwróciła się do Sebastiana. – Jesteś reżyserem, włącz charyzmę, zamiast krzyczeć.

Podziałało. Zamilkł, próbując obmyślić ripostę.

– Kuba, nie możemy reżyserować za niego... – Sylwia spojrzała na brata, robiąc lekko zawiedzioną minę, jakby chciała niewerbalnie dopowiedzieć „niestety”.

Trwały przygotowania do sceny, w której trójka bohaterów spędza wieczór na balkonie pokoju hotelowego. Sylwia siedzi na kolanach Arturowi, oboje na miłosnym hajcu, bo spotykają się od niedawna. Ale atmosfera nie jest wesoła. Ich cel się oddala. Zmarnowali cały dzień na poszukiwania Palomy. Bez cienia rezultatu. I wtedy przełom: Kuba odkrywa, że Paloma opublikowała wpis na blogu. Zwrot akcji. Nowa nadzieja. Ten wpis w końcu doprowadzi do jej upadku.

– Przecież to jest jakiś perwersyjny zboczeniec – pieklił się Kuba, kiedy siostra, ciągnąc go za rękę, zeszła z balkonu. Minąwszy kilkanaście osób z ekipy, potykając się o kable, lawirując między stojakami, monitorami, skrzynkami z różnym sprzętem i kuferkami z make-upem, zaprowadziła go do łazienki.

– Masz rację. Choć z drugiej strony... – Sylwia urwała na chwilę, zamykając za sobą drzwi. – Nie pamiętasz?

– O czym?

– Na początku, kiedy jeszcze myślałeś, że Artur jest gejem, podobał ci się...

– Na początku! – Brat przerwał jej w połowie zdania. – To

słowo klucz. Klucz, tak na marginesie, freudowskie skojarzenie. Każdy normalny gej nie interesuje się facetami hetero. Tak jak zdrowa psychicznie kobieta nie wzdycha do idoli z plakatu, co robiła jako nastolatka. Bo u normalnego dorosłego człowieka musi być sygnał zwrotny, minimum zainteresowania, żeby coś się rozwinęło. Od gwiazdora z plakatu ani faceta hetero takiej informacji zwrotnej nie ma!

– Wiem, mówiłeś.

Kuba oparł ręce na umywalce, po czym odkręcił kran i ochlapał twarz zimną wodą.

– Kiedy myślałem, że Artur wysyła mi sygnały, to co innego... Ale wtedy na Reunion podniecał mnie już nie bardziej niż Magda Gessler. No nie róbmy z tego obciachu, błagam!

Sylwia pokiwała głową i wyszła z łazienki, żeby porozmawiać z Sebastianem. Wszyscy na planie byli podminowani, a dodatkowy stres wynikał z upchnięcia ekipy na niewielkiej przestrzeni hotelowego pokoju. Dochodziła jeszcze presja czasu. Scena była zapisana w scenariuszu jako wieczorna. Nocne sceny można było kręcić i o dwudziestej trzeciej, i o północy, o pierwszej, drugiej, aż do brzasku. Natomiast świt i wieczór były nieлюбiane przez ekipę, bo pozwalały na mniejszą liczbę dubli i dawały niewielkie pole manewru. Trzeba się było streszczać i być precyzyjnym. Maksymalnie dwa duble i wieczór bezpowrotnie zamieni się w noc. Jeśli coś nie wyjdzie, trzeba będzie czekać dwadzieścia cztery godziny. A przecież na jutro zaplanowane są kolejne sceny...

Sylwia wróciła na balkon, na którym teraz, oprócz trójki aktorów, uwijało się kilkoro członków ekipy. Charakteryzatorka poprawiała makijaż Marysi Możejko, której jasna cera spiekła się od słońca. A już w kolejce ustawił się Adrian, pytając wszystkich naokoło, czy się nie świeci. Operator kamery i ostrzyiciel biegali nerwowo,

sprawdzając, czy jakimś cudem da się uchwycić w kadrze wierzchołek wulkanu Teide, widoczny w tle, za rogami hotelu, jeśli maksymalnie wychylić się przez barierkę sąsiedniego balkonu, z którego mieli zamiar nakręcić plan ogólny. Co chwila pokrzykiwali coś do autora zdjęć, który korzystając z przerwy palił papierosa, co i rusz spoglądając nerwowo na zegarek. Słońce powoli zbliżało się do zarysu La Gomery. Za kilkanaście minut trzeba będzie zacząć zdjęcia, inaczej stracą ten wieczór. Sylwia rozglądała się po balkonie, ale Sebastiana nigdzie nie było. Pewnie poszedł się poskarżyć Lidii.

Mateusz siedział bez koszulki na barierce tarasu, patrząc na ocean. Spokojny, niewzruszony. Jego monumentalna sylwetka, odcinająca się na tle zachodzącego słońca, sprawiała wrażenie posągu. „Tylko czekać – pomyślała Sylwia – jak zaczną pojawiać się na okładkach sportowych magazynów”. Nic dziwnego, że reżyser chciał wykorzystać atut aktora i poprosił go, by zagrał w tej scenie z nagim torse. Właśnie między innymi na ten widok miał się ślinić Adrian.

Pytanie tylko, czy erotyczne tropy Sebastiana nie były przesadzone. A właściwie nie „czy”, tylko „jak bardzo”. Łatwo popaść w niezamierzoną groteskę. Sylwia zmartwiła się. Jak to było, próbowała sobie przypomnieć, obliź się i przeciągnij się jak kotka? Boże, na ekranie to wyjdzie idiotycznie! Spróbowała odegrać to sobie w myślach. Obliź się i przeciągnij jak kotka...

Nagle z przerażeniem zdała sobie sprawę, że patrzy na nią Mateusz, z trudem maskując zaskoczenie i rozbawienie.

– Nieźle ci idzie – powiedział aktor, zeskakując z barierki.

– Nie, nie! – Podeszła pospiesznie, czując, że się czerwieni. – Przepraszam, to nie tak! To znaczy, nie o ciebie mi chodzi...

W odpowiedzi zaśmiał się. Oparł się plecami o barierkę, rozkładając szeroko ręce. Przypominał teraz *Człowieka witruińskiego*, słynny rysunek Leonarda da Vinci.

- Nasz Scorsese... – powiedział cicho.
- No właśnie próbowałam sobie zwizualizować...
- Też się boję, że zrobi z tego soft porno.
- Jak nie gorzej!

Atmosfera między nimi się rozluźniła, ale Sylwię znów zdjął strach. Oczyma wyobraźni widziała mocarne ciało Mateusza przeszyte strzałą z kuszy. Nasuwały jej się natrętne skojarzenia z renesansowymi obrazami przedstawiającymi męczeństwo świętego Sebastiana. Jeśli w przypadku Aliny morderca znajdował się na terenie hotelu i strzelił do ofiary przechadzającej się po plaży, to teraz mogło być odwrotnie. Trójniak mógł kryć się na plaży albo w ogrodzie. Opierając się o barierkę, Mateusz lekkomyślnie wystawiał się na cel. Sylwia podeszła do niego i tym razem nie wstydziła się interweniować, prosząc, żeby nie stał tak na widoku.

Aktor uśmiechnął się lekceważąco, ale zrobił trzy kroki w głąb balkonu.

- Dzięki, że tak się o mnie martwisz...

Zastanawiała się, czy tylko gra twardziela, czy naprawdę nie czuł lęku. Może to ona wpadła w jakąś psychozę. Wychyliła się i popatrzyła w dół. Omiotła wzrokiem plażę i hotelowy ogród, w którym kładły się coraz dłuższe cienie palm i krzewów. Nie zauważyła niczego podejrzanego, ale to jej nie uspokoiło. Wraz z zapadającym zmrokiem doświetlona feerią lamp filmowych sylwetka Mateusza będzie widoczna jak na dłoni. Dobrze, że w scenie to Adrian opiera się o barierkę, a pozostała dwójka siedzi nieco głębiej.

- Może to głupie – powiedziała Sylwia, uśmiechając się przepraszająco. – Ale jestem tylko bojaźliwą szarą myszką.

Nagle kątem oka zarejestrowała ruch. Wychyliła się lekko i zamarła. Krętą, kamienną alejką ogrodu szła Lidia w towarzystwie Konrada. Rekwizytor trzymał w ręku pistolet.

- Uwaga! – Za plecami usłyszała głos Miśka. Klasnął czterokrotnie. – Gotowość na planie. Nie ma czasu, załogo.

Ostatnia próba będzie. Jedziemy!

26

– No nie, Artur tak nie całuje! – Marysia, siedząc okrakiem na kolanach Mateusza, kokieteryjnie zamruwała długimi, podwiniętymi rzęsami, których smołowata czerń kontrastowała z błękitnymi oczami i okalającymi twarz jasnymi włosami. Świadoma własnej kobiecości poprawiła obcisłą sukienkę w cielistym kolorze, która sięgała jej przed kolana. – W ogóle nie tak. Artur całuje...

– Jak? – wymamrotał wyraźnie speszony Mateusz.

Marysia westchnęła jakby rozmarzona, przygryzła dolną wargę, po czym dodała zmysłowym szeptem:

– Zupełnie inaczej.

Na planie zapadła cisza jak makiem zasiał. Wszyscy znieruchomieli, nawet reżyser wyglądał na zaskoczonego. Patrzył na Marysię i mrugał nerwowo.

– Dobra, nie ma czasu. Było w porządku – powiedział w końcu, po czym poprosił o gotowość na planie i pociągnął za troczki bluzy. Wykonywał ten gest z zadziwiającą regularnością, jakby nakręcał w ten sposób wewnętrzną sprężynę.

Kuba zerknął kontrolnie na siostrę. Sylwia udawała, że nic się nie stało, ale mógł się tylko domyślać, co dusi w sobie.

– Nie przejmuj się – wyszeptał jej do ucha, siląc się na lekki ton. – Ona tak gada, żeby ci dowalić.

– Cicho no! – skarcił go dźwiękowiec.

Kuba naprawdę tak uważał, choć od momentu publikacji zdjęć zrobionych przez paparazzi, zastanawiał się, czy za

zachowaniem Marysi nie kryje się coś więcej. Może ambitna aktorka realizowała starannie przemyślaną intrygę z całkiem konkretnym celem, jakim było rozwalenie związku Sylwii i zagarnięcie Artura dla siebie? Niewątpliwie była osobą zdeterminowaną, skoro udało jej się wydobyć z odmetów Białorusi i zaistnieć w polskim przemyśle filmowym.

Scena na balkonie była ostatnią zaplanowaną na drugi dzień zdjęć. Nadal wszystko szło jak po grudzie, ale tak to zwykle bywa na początku. Ekipa filmowa, jak każdy zespół, musi się dotrzeć i okrzepnąć. Aktorzy muszą wejść w role i oswoić się z postaciami. Ostatniego dnia zdjęć zazwyczaj wszystko działa już jak dobrze naoliwiony mechanizm, jak jeden organizm. Chyba że nad filmem zaciąży fatum...

Skończyli kręcić dopiero w okolicach dwudziestej pierwszej, kiedy słońce było już tylko wspomnieniem. Misiek podziękował wszystkim w imieniu reżysera, który ulotnił się pierwszy. Większość członków ekipy pospieszyła do hotelowej restauracji na kolację, żeby później tradycyjnie przenieść się do baru na dole, który okupowali do północy, albo i dłużej. Oświetleniowcy oraz asystent kamery zostali i ostrożnie demontowali sprzęt.

Kuba już wcześniej zarezerwował stolik w dużo mniejszej, za to ekskluzywnej azjatyckiej restauracji, która znajdowała się w ażurowej dobudówce lewego skrzydła hotelu. Za kolację trzeba było zapłacić tam z własnej kieszeni, ale Kuba postanowił zabrać tu Adriana, żeby na spokojnie omówić z nim rolę, która pod batutą Sebastiana Mikosa zaczynała zmierzać w niepokojącym kierunku. Ustronność miejsca miała im zapewnić to, że nikt nie podsłucha, jak Kuba reżyseruje swoje *alter ego* z tylnego siedzenia. Oraz że nie doniesie Damianowi, że jego chłopak podejrzanie dużo czasu spędza w towarzystwie scenarzysty.

– O, cześć, co tu robicie? – Jakież było zdziwienie Kuby, kiedy po przekroczeniu progu restauracji zobaczył siedzących

przy stoliku Sylwię i Mateusza.

– Jemy – odpowiedziała siostra. – A wy?

– O, czyli też szlajacie się po kątach! – Adrian zachichotał, puszczając do nich oko. – Bo my tu mamy sekretną randkę.

Kuba wcale nie uważał, żeby to była randka, ale głupio mu było dystansować się od słów Adriana. Żartobliwie pogroził siostrze i skierował palce wskazujący i środkowy ku swoim oczom, a potem w jej stronę. „Mam cię na oku, Silwano”. W odpowiedzi Sylwia podniosła palec wskazujący i popukała się nim w czoło.

– Ale jaja, wy się porozumiewacie językiem migowym? – Adrian aż otworzył usta ze zdziwienia, po czym zwrócił się do Mateusza: – Trochę to nie fair, co nie?

– Chodź – powiedział stanowczo Kuba, którego zachowanie Adriana zaczynało żenować.

Sylwia i Mateusz zajęli jeden z trzech najlepszych stolików w restauracji. Siedzieli tuż przy przeszklonej ścianie z widokiem na taras hotelowy. Menedżer sali, w czarnej jedwabnej koszuli z czerwonym haftem smoka na plecach i z kołnierzykiem w formie stójki, zaprowadził Kubę i Adriana w głąb pomieszczenia. Zwinnym ruchem zdjął ze stolika drewnianą podstawkę jak do scrabble ze starannie wykaligrafowanym chińskim znakiem obok angielskiego *reserved*.

Siadając, Kuba czuł, że powoli traci cierpliwość. Nie, nie powoli. W zastraszającym tempie. Musiał wysłuchiwać wyszeptywanych przez Adriana peanów na cześć Mateusza – „jaki żbik, byk i ogier w jednym!”. Nie rozumiał, jak można być aż tak pozbawionym taktu, żeby w jego obecności ślinić się na widok innego faceta. No dobrze, nie byli razem, mieli tylko romans. Ale są jakieś granice dobrego wychowania!

Nagle misja Kuby, by oczyścić swoją rolę z perwersji reżysera, wydała mu się z gatunku beznadziejnych. Oczyma wyobraźni widział się na premierze *Spisku*, koniecznie w

białym smokingu i z czarną muszką, jak umiera ze wstydu, oglądając na ekranie parodię samego siebie zamiast pomnika, tego trwałego śladu, który miał nadzieję, że zostawi kolejnym pokoleniom, skoro nie było mu dane odcisnąć piętna w postaci progenitury. O Boże, na tej premierze będą przecież rodzice – Kuba jęknął w duchu – oraz babcia Leśniewska, o ile dożyje. Cały świat zobaczy go w roli kotki-idiotki, i to w rui. Zostanie na wieki wieków ośmieszony i upokorzony.

Coś trzeba z tym zrobić, ale co?

– A myślisz, że on jest nasz? – Adrian zapytał szeptem, bawiąc się bambusową matą. – Jest, co nie?

– Nasz? – Kuba uniósł brwi. Doskonale wiedział, o co chodzi, tylko zgrywał naiwnego w biernym proteście przeciwko poziomowi prowadzonej rozmowy.

– No wiesz... – Adrian posłał mu szelmowski uśmiech i pokazał Kubie gest wiotczącego nadgarstka. – Taki niby męski, taki ociekający testosteronem, to wiadomo...

– Co wiadomo?

– Że najciemniej pod latarnią.

Kuba nie cierpiał tego powiedzonka, jak zresztą wielu innych nedorzecznie przetłumaczonych przysłów. Wygłosił krótki wykład. W oryginale chodziło bowiem o lichtarz, którego szeroka podstawa, zabezpieczająca przed kapaniem wosku, rzuca cień. I rzeczywiście pod lichtarzem jest najciemniej, bo nie dociera tam światło świecy. Ale na Boga, nie pod żadną latarnią! Adrian słuchał go z zainteresowaniem, a przynajmniej świetnie udawał.

– Kotek, nie łap mnie za słówka – powiedział w końcu. – Twoim zdaniem on jest hetero? No proszę cię!

– A jakie to ma znaczenie? – zjeżył się Kuba. – Jego orientacja, jego sprawa.

Adrian chciał odpowiedzieć, ale zamilkł, widząc zbliżającą się do stolika ubraną w czarne kimono kelnerkę, która niosła

niewielką tacę z laki.

– No dobrze, zmieńmy temat, skoro tak cię to irytuje. Aż nie wiem, co o tym myśleć.

Kuba miał już na końcu języka ciętą ripostę o tym, co, a raczej kto go irytuje, ale się powstrzymał. Chciał jeszcze dać szansę – jeśli nie temu wieczorowi, to chociaż najbliższej godzinie, którą pragnął spędzić w miłej atmosferze, delektując się azjatycką kuchnią na najwyższym poziomie, również finansowym.

– A ty wiesz, kto, ja myślę, że za tym wszystkim stoi? – spytał Adrian, głośno przełknąwszy łyk schłodzonego wina śliwkowego, które kelnerka podała im jako aperitif.

– Co? – Kuba dopiero po chwili oderwał wzrok od bliżej nieokreślonego punktu nad głową Adriana i niezbyt przytomnie popatrzył na swego rozmówcę.

– No kto jest mordercą. Trójniakiem. Tym okropnym wariatem z kuszą, który lata po planie.

– Rekwizytor? – Kuba powstrzymał się, żeby nie przewrócić oczami. Na planie już na potęgę plotkowano o jego odsiadce i zaślepiającym rozum temperamencie.

– Lepiej!

– Luca? – rzucił Kuba, zastanawiając się, czy plotka o mafii też już się rozeszła.

– Jaka luka? Gdzie luka?

– Luca Cuomo.

– O Boże, ten włoski pączuś? – Adrian pokręcił głową. – No co ty. Grażyna!

Kuba przewrócił z niechęcią oczami, po czym westchnął teatralnie.

– Serio, kotek! Nawet nie wiesz, co ludzie mówią.

Kuba nienawidził, kiedy Adrian mówił do niego per „kotek”, a po dzisiejszym dniu na planie wszelkie nawiązania felinologiczne doprowadzały go do białej gorączki. Powstrzymał jednak ciętą ripostę, która podchodziła mu do

gardła niczym fala mdłości. I jeszcze ten przytyk do wagi Luki, który przecież był mniej więcej takich gabarytów jak Kuba! Pączuś. Też coś! To był bardzo długi dzień, ale trzeba wytrzymać jeszcze trochę, bo wykwintna kolacja, bo wybitne wino... Byle do deseru. Nie, deser sobie będzie musiał, cholera jasna, darować. Od dziś dieta, nigdy więcej pączusiów!

– No wiesz, plotki – zaczął Kuba, siląc się na uśmiech, który jednak wypadł kwaśno. – Mają to do siebie...

– Ale to Dagmara – przerwał mu Adrian. – Ona wie, co i jak. Mówię ci, Grażyna!

Kuba pokiwał głową. Nie miał pojęcia, kim jest Dagmara. Obstawiał, że pomocnicą mejkapistki, ewentualnie fryzjerką. Sylwia by wiedziała, ona interesowała się szarymi masami, wiedziała *who's who* w plebsie.

Szykowała się dłuższa opowieść. Kuba zerknął w kierunku stolika przy przeszklonej ścianie. Siostra sprawiała wrażenie zmęczonej. Nie, to było coś więcej. Była przybita. A Mateusz wyglądał tak, jakby ją próbował pocieszać albo rozśmieszać. Kuba widział ich oboje z profilu. Nietrudno było się domyślić, o czym rozmawiają. A raczej o kim. Nadal nie mógł się nadziwić, jak wielki jest rozdźwięk między słodką, prostolinijną postacią graną przez Marysię w serialu a tym, jaka jest naprawdę.

Te wszystkie jej obleśne aluzje dziś na planie. Nachalne przypominanie Artura i ich cielesnych interakcji, wprawdzie zawodowych, ale zawsze. To musiało zabolec Sylwię. Jeszcze nie daj Boże czytała te wyziewy sfrustrowanych anonimowych ludzi pod artykułem ze zdjęciami paparazzi, które, kolportowane z szybkością błyskawicy, płynęły już wszystkimi plotkarskimi rynsztokami. Siostra zawsze powtarzała, że się uodporniła, że nie bierze tego na poważnie, ale Kuba wiedział, jak jest naprawdę. Nieważne, jak grubym pancerzem się otoczyć, nie da się całkowicie zaimpregnować

przeciwko żądłom hejtu. To wszystko musiało ranić i uwierać.

Jak Lidia mogła wyciąć Sylwii taki numer, żeby jeszcze tę wywołkę tu sprowadzać? Tysiąc innych aktoreczek mogło zastąpić świętej pamięci Alinę. Co za kompletny brak empatii. Nic dziwnego, że kiedyś Kuba wymyślił dla producentki przezwisko Gruba Przesada. Niestety, jak wiele jego błyskotliwych bon motów, nie przyjęło się. Ale już się przyzwyczaił, że rzuca perły przed wieprze niczym groch o ścianę.

– Słuchasz mnie, kotek? – Z zamyślenia wyrwał go przyprawiony pretensją głos Adriana.

W odpowiedzi westchnął tylko i pokiwał głową, sięgając po niemal pusty już kieliszek.

– Więc jak mnie dziś malowała – opowiadał ze swadą Adrian – wszystko złożyło mi się w jedną całość. Grażyna jest skończona.

– W jakim sensie? – Kuba pomyślał, że miał rację co do profesji Dagmary.

– Ma komornika na karku. Długi. Wiesz, że ona gra...

– Jest aktorką. – Kuba doskonale wiedział, co Adrian ma na myśli, ale nie mógł oprzeć się pokusie, by się z nim trochę nie podroczyć.

– To też, kotek. – Adrian się zaśmiał. – Ale w kasynie gra. Zawsze stawia na czerwone. I wszystko przegrała. Jest przegrana.

– Przesadzasz.

– Pożycz w Providencje! – Adrian podkreślił wagę swoich rewelacji odpowiednią miną. – I w Łonga kom.

Kuba tylko uśmiechnął się protekcjonalnie. Wielka mi nowość. O kłopotach finansowych aktorki wynikających z jej nałogu mówiło się od dawna. Nie były już nawet tajemnicą poliszynela, bo przy okazji zdarzeń opisanych w *Spisku*, czyli trzy lata temu, któryś tabloid wyciągnął je na światło

dzienne. Grażyna już nie raz tonęła, a jednak zawsze udawało się jej odbić od dna. Chałturki, reklamy... A na czarną godzinę zostawało jej jeszcze prowadzenie promocji w centrach handlowych, sprzedaż garnków, a w ostateczności reklama maści na hemoroidy.

– No dobrze, a jaki to ma związek z morderstwami? – zapytał Kuba, rozglądając się za kelnerką. Burczało mu w brzuchu, a jeszcze nawet nie złożyli zamówienia. Co za ślamazarna obsługa! Azja do tej pory kojarzyła mu się z szybko działającymi chińskimi rączkami i Japończykami zapracowującymi się na śmierć, ale widocznie orient tej knajpy sprowadzał się do menu i wystroju.

– Bo ona podobno chce zrobić ten sam numer, co Paloma. Którą zresztą gra przeciw. Ukryje się w jakimś kraju podatkowym...

– Raju – poprawił go Kuba.

– Gdzie nie ma ekstradycji z Polską. Będzie bezkarna.

– Nadal nie rozumiem.

– A, bo zapomniałem o najważniejszym! – Adrian stuknął się otwartą dłonią w czoło. – Napisze książkę o tym, jak ich wszystkich pozabijała, i nieźle się na tym obłowi. W sensie odkuje się. I będzie tak sobie żyła w luksusach, udzielając wywiadów za grubą kasę przez Skype'a.

– Przez Skype'a?

– Albo przez Snapa. Bo to szybko znika, więc jej nie namierzą. Nieźle to sobie wykombinowała, co nie?

Kuba miał ochotę wstać i wyjść. Niby zawsze zdawał sobie sprawę, że Adrian nie jest na równym z nim poziomie intelektualnym, a ich relacja opierała się na zgoła innych fundamentach. Ale ta naiwność, właściwie dziecinność zaprezentowanej teorii była wręcz porażająca. Czy on naprawdę był tak głupiutki, żeby w to wierzyć?

– Cześć jeszcze raz! – Sylwia i Mateusz stanęli przy ich stoliku. Kuba zauważył niewielką brązową plamę na

mankiecie białej bluzki siostry. Jedli sushi, więc pewnie niechcący dotknęła nim spodeczka z sosem sojowym. – Wiecie, co ustaliliśmy?

– Że Graża pisze bestseller *Jak zaciukałam aktorów, żeby zarobić na kasyno* – wypalił bez namysłu Kuba. – I będzie udzielała wywiadów przez Snapa.

– Albo przez Skype'a – uściślił Adrian.

Mateusz popatrzył na Kubę ze zdziwieniem, ale Sylwia była przyzwyczajona do ekscentrycznych komentarzy brata, więc po prostu kontynuowała.

– Popatrzcie.

Była za dobrze wychowana, żeby pokazywać palcem, więc tylko uniosła podbródek.

– Tam na suficie – podpowiedział Mateusz. – W rogu.

Kuba podążył wzrokiem we wskazanym kierunku i ujrzał szklaną kopułkę.

– Kamera? – zaciekawiał się Adrian. – Monitoringu?

– Nie – prychnął Kuba. – Si En Enu.

Adrian zrobił obrażoną minę. Sięgnął po kieliszek, który jednak był już pusty.

– Spytałismy kelnerkę. Podobno rejestruje to, co się dzieje na tarasie, i częściowo sięga do ogrodu – powiedziała Sylwia.

– A najlepsze, że policja w ogóle nie poprosiła o zapis z niej.

– No to chyba najgorsze, a nie najlepsze – wtrącił Adrian.

Kuba uniósł jedną brew. Sylwia obstawiała, że gest ten albo oznacza będącą na wyczerpaniu cierpliwość wobec Adriana, albo uznanie dla ich odkrycia.

– I co, myślicie, że Trójniak się nagrał? – spytał Kuba, taksując wzrokiem kamerę.

czwartek, 2 marca

Marysia Możejko darła się w niebogłosość. Z bólu i wściekłości. Choć była aktorką, tym razem nie udawała.

Za włosy ciągnęła ją Grażyna, w drugiej ręce trzymając pistolet. Jego lufę dociskała do skroni krzyczącej biedaczki. Filmowa Paloma się nie patyczkowała. Szarpała Marysię bez pardonu. Wydawało się, że jeden nieuważny ruch i broń roztrzaska czaszkę pięknej aktorki.

Tuż za nimi truchtał operator w uprząży steadicamu i dwaj mikrofoniarze z tyczkami. Sylwia stała jak skamieniała. Wróciły wspomnienia. W prawdziwym życiu nie była tak głośna jak Marysia. Sparaliżowana strachem prawie się nie opierała. Znów widzki z Radomia, uczestniczki badań focusowych, miałyby używanie: potulna szara myszka! Gorzej: ameba, meduza. Flaki z olejem – jak mawiała pochodząca z kresów babcia Leśniewska. Na Reunion Paloma niemal w ciszy dociągnęła Sylwię do samochodu. Potem otworzyła bagażnik. Ze strachu Sylwii tak trzęsły się nogi, że ledwo się na nich utrzymywała. Niemal z ulgą położyła się na dnie, a Paloma z hukiem zatrzaskała klapę.

Wyjaśniła się kwestia pistoletu, który Sylwia zobaczyła poprzedniego wieczoru w rękach rekwizytora. Był potrzebny we wcześniejszej scenie, w której Paloma strzela, żeby odstraszyć próbującego obezwładnić ją Artura. W ujęciu, które właśnie kręcili, filmowcy wykorzystywali inny gadżet – replikę broni wykonaną z niezbyt twardego tworzywa sztucznego. Gumowa beretta M9 z daleka i w obiektywie kamery wyglądała realistycznie. Podobno kosztowała majątek. Ważyła prawie tyle, co metalowy pistolet, więc ruchy osoby, która ją trzyma, nie trąciły fałszem, jak to się często zdarza z rekwizytami. Lulane na rękach plastikowe lalki

zamiast pięciokilowych dzieci, puste filiżanki podnoszone do ust zbyt łatwo i szybko... Widz jest w stanie to wychwycić. Gumowa beretta miała masę zbliżoną do prawdziwej, a jednocześnie nie była twarda, więc uderzenie nią podczas szarpaniny nie nabiłoby Marysi guza ani nie rozcięło łuku brwiowego.

Natomiast do sceny wystrzału trzeba było użyć prawdziwego pistoletu i specjalnie wykonanych ślepaków. Okazało się, że rekwizytor nie sprawdził, jakich formalności należy dopełnić, żeby przewieźć broń przez granicę. Beretta została zarekwirowana na lotnisku. O mało nie skończyło się to dla niego większymi problemami, ale Paloma Bis załagodziła sprawę. I jakimś cudem udało im się wczoraj znaleźć broń w Santa Cruz i wypożyczyć, chociaż był to nieco inny model – beretta M9A1.

– Ała, ty oszalała?! – Marysia wytrzymała do końca ujęcia i wydarła się dopiero, kiedy reżyser ogłosił cięcie. W jej rozemocjonowanym głosie wyraźnie zaznaczyła się wschodnia melodia. – No nienormalna jakaś!

– O co ci chodzi? – Grażyna nawet nie spojrzała w jej stronę, tylko szukała wzrokiem Sebastiana. – Sebuś, mogę zapalić? Przerwa?

Marysia w tym czasie zdążyła wygramolić się z bagażnika. Krzywiąc się z bólu, a może bardziej ze złości, dotknęła dłonią potylicy.

– Zrobiła to specjalnie! Powiedz jej coś, no!

– Jeszcze raz, potem przerwa – wtrącił się Sebastian. – No już, już, szybciotko!

– Ale weźże coś powiedz! – Marysia nie dawała za wygraną. – Ona mi wyrwie wszystkie włosy! Ja nie gram tak drugi raz. Weź jej powiedz!

– Kochana, trzeba grać dynamicznie, bo młody zawałił spluwę, znaczy sprawę – powiedziała spokojnie Grażyna, poddając się zabiegom charakteryzatorki. – Mam machać,

żeby nie było widać, że broń czymś tam się różni. Prawda, Sebuś? No powiedz.

Reżyser pociągnął za troczki bluzy, pokiwał głową, po czym splótł ręce i wbił wzrok w żwir, którym wysypany był podjazd przed willą.

– No nie, toż to jest po prostu gorzej niż amatory jakieś! – wypaliła Marysia. – Ty jesteś sadystka i tyle!

Sebastian ożywił się na te słowa i popatrzył z atencją na Grażynę, która nic sobie nie robiła z tyrady Marysi.

– Ona naprawdę przegięła – szepnął Kuba do ucha Sylwii. – Ty to masz prawo jej nienawidzić, ale Grażyna? Co ona wyprawia? Mści się może? Zazdrości jej urody, młodości?

– Ja? Nie nienawidzę jej.

– Dobra, dobra. Nie ma się co wstydzić.

Sylwia wiedziała, że nie przekona brata. Może i miał trochę racji. Na pewno nie darzyła Marysi sympatią. Jeszcze w Polsce, na planie serialu, odnosiły się do siebie z obojętnością. Teraz, po nocnych ekscesach uwiecznionych przez paparazzich, Sylwia unikała jej jak ognia. Z typową dla siebie niechęcią do konfliktów pilnowała, żeby nie doprowadzić do konfrontacji. Co by jej powiedziała? „Wstydziałabyś się”? „Trzymaj się z dala od mojego chłopaka”? Przychodziły jej do głowy jedynie żalosalne albo patetyczne słowa.

Marysia rzucała czasami Sylwii niechętne spojrzenia, ale też schodziła jej z drogi. I tak mijały się w hotelowej restauracji, na plaży i na planie.

Zdyszany Misiek biegał z krótkofalówką, uciszając wszystkich. Ośmielił się nawet pogrozić palcem Izabelli, która zignorowawszy jego polecenie, szeptała coś na ucho rekwizytorowi. Potem dźwiękowiec krzyknął, że słyszy przelatujący samolot. Musieli odczekać kolejne pół minuty.

Sylwia zaczęła cichutko wycofywać się z podjazdu przed willą, na którym zainstalowała się ekipa. Wspomnienia

wydarzeń sprzed trzech lat, godzin spędzonych w bagażniku, który mógł stać się dla niej trumną, ciążyły... Wiedziała, że kręcenie *Spisku* nie będzie łatwe, jednak nie spodziewała się u siebie aż tak silnej reakcji. Nie miała ochoty dłużej patrzeć na Grażynę znęcającą się nad Marysią. A może na samą Marysię? Chciała zadzwonić do Artura. Oprzeć się chociaż na ciepłym męskim głosie, skoro jego ramię było cztery tysiące kilometrów stąd.

Efektem ubocznym zamieszania na planie i silnych emocji, jakie przeżywała Sylwia, było odpuśczenie strachu o Mateusza. Przestała obsesyjnie sprawdzać, czy przypadkiem nie wystawia się na strzał Trójniaka. Czy ktoś nie czai się za rogiem albo w krzakach. Prawie zapomniała o zagrożeniu, o szaleńcu z kuszą. Ale szaleniec nie zapomniał o nich.

piątek, 3 marca

Nie sądziła, że tak szybko wróci na komisariat w Adeje, tym razem do pokoju na piętrze, w którym inspektor Percado urzędował przy włączonej klimatyzacji. A przecież nie było gorąco ani duszno. Sylwia nawet drżała lekko, ale to pewnie bardziej z emocji niż z chłodu. Była roztrzęsiona, a jednocześnie zmęczona i wykończona psychicznie. Ślamazarna i monotonna procedura przesłuchania tylko pogarszała sprawę. Ledwie kilka dni temu Sylwia składała zeznania, ale Percado zaczął wszystko biurokratycznym preludium, identycznym jak po śmierci Aliny: imię, nazwisko, adres, numer paszportu. Sylwia miała przemożną ochotę wstać i wyjść.

– *Pues, usted estuvo con señor...* – Jakieś dziesięć minut później policjant wreszcie przeszedł do wydarzeń z poranka. Zawiesił głos i wbił wzrok w notatki.

– Woydański – podpowiedziała tłumacz przysięgła, zwykowna blondynka, szczupła, po czterdziestce. Na imię miała Natalia, ale nazwisko umknęło Sylwii, kiedy się sobie przedstawiały, wymieniając uścisk dłoni. Od kilku lat mieszkała na Teneryfie, dorabiając jako rezydent biura podróży.

– Woydański – powtórzył niemal bezbłędnie Percado, po czym uśmiechnął się z uznaniem, jakby zaskoczony własnymi zdolnościami lingwistycznymi. Jedyne pierwsza głoska była odrobinę zniekształcona, zabrzmiała jak coś pomiędzy „w” i „b”.

– A więc towarzyszyła pani panu Woydańskiemu podczas zamachu na niego – przełożyła tłumaczka, kiedy policjant dokończył zdanie, wklepując je jednocześnie w komputer.

Sylwii wydało się, że pytanie jest jakieś takie koślawe, ale

trudno o literacki styl, kiedy tłumaczy się konsekwentnie. Ważne, że zrozumiała. W głowie huczało jej jak w ulu. Woydański, *señor* Woydański. Biedny Mateusz. To Sylwia była z nim, kiedy uderzył Trójniak. Stała się najważniejszym, a właściwie jedynym świadkiem zamachu. Tym razem nie przeczuła, nie upilnowała...

– Poszliśmy z samego rana na plażę, żeby poćwiczyć przed śniadaniem. – Sylwia w końcu wzięła się w garść.

– Poćwiczyć? – Policjant oderwał wzrok od ekranu. Sylwia była przekonana, że długie spojrzenie, które jej posłał, było ironicznie. Nie zrozumiała jego intencji, ale nie miała teraz głowy, żeby się nad tym zastanawiać.

– Która to była godzina? – Percado wrócił do walenia w klawisze.

– Ósma... Wpół do dziewiątej może. Mateusz jest maniakiem sportu. Miał mi pokazać tai chi.

Natalia przetłumaczyła, policjant pokiwał głową i wklepał słowa w komputer.

Rzeczywiście Mateusz z żelazną konsekwencją każdego ranka ćwiczył, a tego dnia Sylwia dała się namówić, żeby spróbować zdrowego trybu życia. Niestety szybko odpadła. Niczego nie zjadła, nawet nie wypła kawy i po prostu nie miała siły ćwiczyć na pusty żołądek. Mateusz nie wyglądał na zawiedzionego, ale żartobliwie wytknął jej uzależnienie od kofeiny. Pewnie miał rację. Bez porannej kawy nie potrafiła funkcjonować.

Gdyby wytrwale ćwiczyła u boku Mateusza, może Trójniak by nie zaatakował?

Sylwia miała wyrzuty sumienia, choć uspokajała się, że nie ma co gdybać. To niczego już nie zmieni.

Dopóki niezdarnie rozciągała się z Mateuszem, zamachowiec nie uderzył. Trwało to dziesięć minut, może kwadrans. Z uśmiechem na twarzy opowiadała, jak tai chi ćwiczy codziennie jej żółw, którego wiele lat temu dostała od

brata. Tadzio miał w zwyczaju po śniadaniu wychodzić na ogrzewaną specjalną żarówką wysepkę na środku akwarium, po czym wykonując płynne ruchy, rozciągał prawą łapkę i lewą nóżkę naprzemiennie z lewą łapką i prawą nóżką.

– Właśnie na tym to polega – odparł Mateusz, biorąc głęboki oddech. – Chińczycy podpatrzyli to u zwierząt. Podobno.

Rozśmieszył ją, imitując gestami bijącego się w piersi goryla, kiwającego się pingwina, a na koniec grzebiącą w ziemi kurkę. Jak się okazało, zaliczył w trakcie swej kariery aktorskiej krótki flirt z teatrem pantomimy.

Potem wypadki potoczyły się szybko. Sylwia wymówiła się zmęczeniem i przycupnęła na krawędzi leżaka. Miała ze sobą książkę, ale wołała patrzeć na ocean. Próbowwała nawet medytować, ale *mindfulness* rozpraszały ćwiczenia Mateusza. Oraz idealnie wyrzeźbiony, nagi tors aktora.

Po rozgrzewce Mateusz przeszedł do bardziej siłowych wyczynów: pompki, stanie na rękach, przysiady, jakieś dziwne wygibasy. Narzekał przy tym na hotelową siłownię. Nie dość, że została urządzona w pomieszczeniu w podziemiach z kiepską wentylacją, to jeszcze wyposażono ją w przestarzały i zdezelowany sprzęt.

– W Polsce chodził na siłownię praktycznie codziennie – powiedziała Sylwia. – Mówił, że niećwiczone mięśnie szybko wiotczeją.

Percado bez słowa zerknął na brzuch opinający białą koszulę z krótkimi rękawami. Gestem ponaglił Sylwię, by kontynuowała relację.

– Więc on ćwiczył, a ja czytałam książkę.

– Tytuł?

– Stare wydanie *Przygód Sindbada Żeglarza* Leśmiana – odpowiedziała bez wahania Sylwia, mimo że pytanie wydało się jej niezbyt mądre i bez związku ze sprawą.

Percado zrobił przerażoną minę, bo tłumaczka nie przełożyła tytułu na hiszpański. Próbował powtórzyć

„żeglarza”, ale ostatecznie machnął ręką.

– Przeczytałam dwie, może trzy strony. – Sylwia przerwała, bo zbliżając się do traumatycznego momentu, czuła, że na kąciki jej oczu zaczynają napierać łzy. – Nagle kątem oka zarejestrowałam coś dziwnego. To znaczy taki dziwny... Ni to podskok, ni to wierzgnięcie.

– Ojej, „wierzgnięcie” – zafrasowała się tłumaczka. – Zaraz, zaraz...

– Może inaczej – powiedziała Sylwia, zdejmując okulary, żeby przetrzeć oczy. – Najpierw pomyślałam, że to jakieś ćwiczenie, wie pani, taka figura jak z capoeiry. Oczywiście tylko przez sekundę, dwie, bo potem zorientowałam się, że coś jest nie tak.

Na szczęście policjant kojarzył capoeirę i pokiwał głową ze zrozumieniem. Zaprotokołował, po czym wdał się w dłuższą wymianę zdań, której Natalia najwyraźniej nie miała zamiaru przekładać. Sylwia pomyślała, że na pewno chodzi o pracę tłumacza. Pewnie Percado dodawał jej otuchy, mówił coś w stylu „świetnie ci idzie, nie przejmuj się, ja też bym nie wiedział, jak jest «wierzgnięcie», to takie rzadkie słowo”, bo tłumaczka uśmiechała się z wdzięcznością.

Sylwia marzyła, żeby było już po przesłuchaniu, ale cierpliwie czekała, aż tamtych dwoje skończy dygresję. Policjant kontynuował przemowę ciepłym tonem, zaś tłumaczka poprawiała włosy i zaśmiała się kokieteryjnie.

„No nie, tu jakiś flirt odchodzi” – pomyślała Sylwia. Nonszalancja Hiszpana zaczynała ją irytować. Nie oczekiwała, że policjant, który tylko wykonuje swoją pracę, będzie się angażować emocjonalnie w dramaty wszystkich petentów pojawiających się na komisariacie. Ale mają na wyspie seryjnego mordercę. Który uderzył ponownie! Dziś rano! Tymczasem Sylwia była właśnie świadkiem słynnej, a cieszącej się złą sławą, mañany – luźnego i leniwego podejścia do swoich obowiązków.

– Przepraszam – przerwała im, po czym poczuła na sobie niechętnie spojrzenie tłumaczki. – Może go pani spytać, co odczytali z kamery monitoringu? Z chińskiej restauracji.

Natalia przełożyła słowa Sylwii, a po chwili przetłumaczyła odpowiedź policjanta.

– Zapis monitoringowy zabezpieczono. Ale jeszcze nie został... – Tłumaczka szukała słowa.

– Przeanalizowany? – dopowiedziała Sylwia.

– Tak, przebadany. Analizy trwają.

– Jak to trwają? Ile czasu może zająć obejrzenie kilkunastu minut nagrania? – Sylwia poczuła, że zaczyna tracić panowanie nad głosem. I nad sobą.

Tłumaczka westchnęła, ale wymieniła z Percado dwa szybkie zdania.

– Policja przeanalizowała już nagrania z monitoringu hotelu. Bardzo dokładnie. Z innych kamer, które nagrały to, co się działo na tarasie.

– Ale ta kamera może objęła trochę więcej, inny obszar? Na przykład w cieniu, za rogiem?

W odpowiedzi Percado wygłosił tradycyjną formułkę, w której apelował, by pozwolić policji pracować swoim tempem i w spokoju.

Sylwia była zła. Naprawdę wściekła, bo kamera w azjatyckiej restauracji mogła zakończyć to śledztwo. I kto wie, morderca mógłby już od dwóch dni siedzieć w areszcie w Porta Cruz i nie zaatakowałby Mateusza! Jak oni mogli natychmiast tego nie sprawdzić?

Choć na ogół unikała konfrontacji, tym razem ośmieliła się zdjąć kostium szarej myszki. Powiedziała, co myśli. A tłumaczka przełożyła jej słowa na hiszpański. Policjant obrzucił Sylwię niechętnym spojrzeniem, a następnie zakomunikował, że muszą zrobić przerwę, bo ma coś pilnego do załatwienia. Poderwał się zza biurka i wyłączył pilotem klimatyzację. Pewnie w swoim mniemaniu karał w ten sposób

Sylwię, ale ona przyjęła to z ulgą. Następnie rzucił pilot na stos dokumentów i wyszedł z pokoju, zabierając ze sobą tłumaczkę.

Sylwia obstawiała, że udali się na lunch. Może nawet na sjęstę, która potrwa do wieczora. Zerknęła na wyświetlacz komórki. Już właściwie był wieczór. Skryła twarz w rękach. Miała poczucie bezsilności. Trójniak hasał na wolności. Polski wymiar sprawiedliwości działał na odległość, zaś lokalni urzędnicy i funkcjonariusze wydali się jej ślamazarni i nieefektywni. Czy wszystko było jej i Kuby rękach?

29

– Morderca zawsze wraca na miejsce zbrodni...

– Co? – Wyrwany z zamyślenia Kuba popatrzył na Adriana, ten zaś w odpowiedzi teatralnym gestem wskazał taras hotelowy, który rozciągał się sześć kondygnacji niżej.

Byli na balkonie w pokoju aktora. Silny wiatr targał koronami palm w ogrodzie i połami rozpiętej błękitnej koszuli Adriana, które odsłaniały jego wyrzeźbiony i opalony brzuch.

„Albo skurczybyk ma jakieś nieziemskie geny – pomyślał z zazdrością Kuba – albo przez te lata, kiedy nie robił kariery, przymierał głodem i jeszcze nie zdążył się odkarmić”.

– Tam popatrz. – Adrian cmoknął, ale jednocześnie nie mógł powstrzymać się, żeby nie naprężyć „kaloryfera”. Od pępka w dół biegła cieniutka, lecz wyraźna linia włosów, która ginęła w pomarańczowych szortach ze srebrnymi lampasami.

– Nie widzę, nie mam okularów – odpowiedział Kuba, wychylając się lekko przez barierkę.

– Biega, krzyczy pan Hilary...

– Przestań – przerwał mu Kuba, z trudem hamując irytację.

– Masz je na własnym nosie – skrzywił się Adrian. – Chciałem pomóc.

– Idioto, przecież to są przeciwsłoneczne.

– No wiesz co... Przecież wiem. Ale przeciwsłoneczne też mogą być... Z tymi, no... Lecznicznymi szklami. Moja mama takie nosi – obraził się Adrian. Niczym baletmistrz obrócił się na pięcie i ruszył w stronę wejścia do pokoju. – Fotochromy!

– Przepraszam! – Kuba złapał go za chudy nadgarstek. –

Jestem zdenerwowany. To chyba zrozumiały. Mieliśmy kolejny zamach.

Może i Kuba był podminowany atakiem na Mateusza, ale tak naprawdę coraz bardziej wyprowadzał go z równowagi Adrian. Nie miał cierpliwości do jego fochów, zmiennych nastrojów, momentów przewrażliwienia. Poza tym zdawał sobie sprawę, że sam też ma trudny charakter. Niestety u Leśniewskich to Sylwia rozbiła bank z przymiotami takimi jak cierpliwość, łagodność i stabilność emocjonalna.

Kubę irytowała jeszcze inna kwestia dotycząca Adriana. Pierwsze dni zdjęciowe boleśnie obnażyły feler jego warsztatu aktorskiego. Nic dziwnego, że od lat nie dostał żadnego poważnego angażu ani roli. A do *Spisku* załapał się dzięki wypadkowi losowemu i protekcji.

Adrian był bowiem – jak to się określa w żargonie filmowców – drewnem. Powiedzenie, które zapewne wzięło się od sztywnych, nienaturalnych ruchów kukiełek w teatrze lalkowym. Nie umiał grać naturalnie. Ani subtelnie. W teatrze jeszcze pół biedy, tam nic tak nie razi, bo świat na scenie, dekoracje – wszystko jest umowne, często symboliczne. Aktor musi grać dla widza siedzącego zarówno w pierwszym, jak i ostatnim rzędzie, a więc podaje tekst głośno i wyraźnie, nawet kiedy szepcze. Mówi zupełnie inaczej niż prawdziwi ludzie, wykonuje bardziej wyraziste gesty, robi przesadzone miny. Ale w filmie są zbliżenia, a kamera kocha subtelność i nie toleruje sztuczności.

Kubę nie tylko irytowało, lecz także martwiło, że Adrian podaje tekst nienaturalnie modulowanym głosem, z przesadną dykcją. Prawdziwi ludzie tak nie mówią! I reżyser, i producentka – wszyscy to zauważyli, kiedy wieczorami oglądali nakręcone w ciągu dnia materiały. Sebastian obiecał popracować z Adrianem, ale niewiele wskórał. To była kwestia raczej wrodzonego wyczucia i talentu, czyli czegoś, czego nauczyć się nie da. To coś nieuchwytnego, miniecie się

dosłownie o milimetry – decydujące milimetry, które oddzielają filmowe zwierzę od kukły. Niestety obsadzenie naprędce roli po zmarłym Robercie teraz się mściło. Niby odbyły się zdjęcia próbne, ale widocznie nie przeprowadzono ich z należytą starannością albo wstawiennictwo Kuby uśpiło czujność reżysera castingowego.

Było już jednak za późno.

Chyba że Trójniak zabiłby Adriana. Gdyby po zamachu na Mateusza zaczął kolejną rundę...

– Powiedz mi, kto tam jest, bo nie widzę. – Kuba mrużył oczy, próbując pokonać krótkowzroczność, ale był w stanie dostrzec tylko tyle, że Adrian pokazuje mu mężczyznę w jasnej bluzie z kapturem na głowie, o szczupłej, chłopięcej sylwetce, który wolnym krokiem przemierza taras, rozglądając się na boki.

– No rekwizytor – mówił scenicznym szeptem Adrian, nachylając się Kubie do ucha. – Patrz! Co on tak łązi?

Teraz obaj wychylali się przez barierkę. Krążący po tarasie mężczyzna, jakby zwabiony ich spojrzeniem, nagle podniósł głowę. Kuba i Adrian jak na komendę zrobili krok w tył.

– Widział nas? – spytał aktor, zasłaniając sobie dłonią usta.

Kuba zastanawiał się, jakim cudem morderca, nieważne, czy był nim rekwizytor, czy ktoś inny, zaryzykowałby strzał z kuszy z tarasu. Pomijając już kamery monitoringu, musiał liczyć się z tym, że ktoś w pokoju hotelowym go zobaczy. Nawet nocą nie było tu całkiem ciemno. Mrok rozpraszały okrągłe lampy wbudowane w krawędzie basenów. Ogród pod tym względem okazywał się nielepszy. Tam również zamontowano oświetlenie.

Kubę z całą mocą uderzyła myśl, że to niemożliwe, by taras albo ogród były miejscem zbrodni. Trójniak musiałby być straceńcem, mentalnym kamikadze, żeby czaić się tutaj z kuszą. Coś tu było nie tak.

Jakby na potwierdzenie swych przypuszczeń, Kuba

usłyszał, że ktoś wychodzi na balkon piętro pod nimi. Rozpoznał głos Marysi. Rozmawiała przez komórkę.

– No trafił go... Tak, strzałą. Jak wcześniej tamtych... Tak, tę, co ją zastępuję. A wcześniej był jeszcze jeden. To jakiś kosmos, mówię ci! Ja się boję!

Kuba popatrzył na Adriana, który był pochłonięty obserwowaniem Konrada i zdawał się nie zwracać uwagi na odgłosy dobiegające z dołu.

– Nie, kochana, nie masz co żałować... – W głosie Marysi, kiedy mówiła prywatnie, też dało się wyczuć lekki wschodni zaśpiew. – I tak byś nic nie skorzystała. To giej... Tak, no mówię ci, homo!

Adrian odwrócił się gwałtownie, ale Kuba uprzedził jego okrzyk zaskoczenia, kładąc mu palec na ustach. Z dołu doszedł ich mało subtelny śmiech Marysi.

– Ja ci to mówię... – kontynuowała aktorka, nagle nieco mniej wyraźnie, bo pewnie włożyła w usta papierosa. – Jestem pewna.

Usłyszeli suchy trzask zapalniczki, a po chwili znów śmiech. Kuba poczuł unoszony wiatrem, ledwie wyczuwalny zapach dymu tytoniowego.

– Na sto procent. Kochana, pół dnia wierciłam mu się na kolanach i ani drgnął.

30

Na komisariacie w Adeje przesłuchanie Sylwii zostało wznowione już po kwadransie. To nie była jednak przerwa na obiad, a na papierosa. I Percado, i tłumaczka po powrocie roztaczali charakterystyczną woń tytoniu. No, chyba że był to szybki papieros po szybkim numerku...

Policjant odhibernował komputer, włączył z powrotem klimatyzację. W kamerce rejestrującej przesłuchanie zapaliła się czerwona dioda i kontynuowali.

– Zorientowałam się, że coś jest nie tak, bo Mateusz krzyknął – mówiła Sylwia. – Poza tym się nie podnosił. Więc podbiegłam.

Tłumaczka przełożyła jej słowa, zmieniając „Mateusza” na „*señor* Woydański”. Wracając myślami do porannych zdarzeń, Sylwia poczuła, jak znów zbiera w niej fala zwierzęcego strachu. Spocły jej się dłonie, a serce waliło jak oszalałe. Miała wrażenie, że jego bicie słyszać w całym pomieszczeniu.

Mateusz leżał bokiem na czarnym piasku, skulony, trzymając się obiema dłońmi za klatkę piersiową, po lewej stronie.

„Trafił go w serce?” – pomyślała Sylwia. Nagle zobaczyła lotkę strzały wbity w piasek. O mało nie zwymiotowała, kiedy wyobraziła sobie, że Mateusz został przeszyty nią na wylot. Zdała sobie sprawę, jak bardzo jest bezbronna. Morderca może przecież strzelić ponownie. Ile trwa naciągnięcie cięciwy?

Zobaczyła krew. Imponująco wyrzeźbiony brzuch Mateusza chodził szybko i równo, jak miech. „Oddycha przeponą” – pomyślała wtedy. Jak to aktor. Zdumiało ją, jak dziwnie nieadekwatne myśli mogą przyjść człowiekowi do głowy w takim momencie.

Upadła na kolana i popatrzyła mu w oczy. Ścisnęło ją w gardle, bo była przekonana, że Mateusz umiera. Jego spojrzenie było puste, jakby gasnące, choć może po prostu nieprzytomne ze strachu, z szoku, bezradności. Kiedyś Kuba kupił rybkę, chyba gupika, i wrzucił do akwarium Tadzia. Żółw dość szybko ją upolował. Kiedy trzymał rybkę w pyszczku, ta miała wzrok równie zdziwiony jak Mateusz tego ranka na plaży.

– Czy pani i pan Woydański macie intymną relację?

– Słucham? – Sylwia wyrwała się z zamyślenia i popatrzyła na Natalię. Odkaszlnęła, bo suche powietrze drażniło jej gardło.

– Tłumaczę słowa pana inspektora. To znaczy, jemu chodzi... Czy jesteście parą.

– Nie, nie jesteśmy – odpowiedziała odruchowo Sylwia. – A poza tym jakie to ma znaczenie?

– *No, señor Woydański no es mi pareja...* – powiedziała tłumaczka.

Sylwia czuła, że stres dzisiejszego dnia uchodzi z niej rozdrażnieniem i nerwowością.

Na szczęście okazało się, że Mateusz nie został poważnie ranny. Prawdopodobnie nagły ruch podczas wykonywania ćwiczeń ocalił mu życie. Morderca, naciskając spust kuszy, spóźnił się o ułamek sekundy. Strzała, zamiast trafić Mateusza w głowę, rozcięła mu bok, ześlizgując się po żebrze, i wbiła się w piasek.

„Czyżby ten łut szczęścia, którego tak długo mu brakowało, zwłaszcza w poczynaniach zawodowych, w końcu się objawił, i to w dużo istotniejszej sprawie?” – pomyślała wtedy Sylwia.

A może to wcale nie był łut szczęścia, tylko kiepskie umiejętności mordercy. Ten człowiek prawdopodobnie nie był zawodowcem. A może był, ale zgubiły go pewność siebie i przekonanie, że trafi ofiarę w ruchu?

Pytanie, czy będzie chciał naprawić swój błąd. Opuści czy uderzy ponownie, by dokończyć morderczą triadę? A jeśli zacznie drugi raz... od początku?

piątek 3 marca – sobota 4 marca

31

Paloma Bis zdawała się podzielać lęk Sylwii o bezpieczeństwo Mateusza.

– Przenosimy cię do innego pokoju – stwierdziła kategorycznie. – Tutaj ktoś cię znów ustrzeli, tym razem skutecznie.

– Bez przesady! – Aktor podniósł głowę z poduszki, po czym próbował usiąść na łóżku. Miał na sobie tylko granatowe dresowe spodnie, od pasa w górę był rozneglizowany. Na lewym boku i częściowo na brzuchu lekarz z pogotowia przykleił kwadratowy opatrunek z gazy, spory, wielkości mniej więcej dwóch dłoni.

– Bez gadania. – Producentka napała rękoma na tors Mateusza, próbując zmusić go do opadnięcia z powrotem na poduszkę. Widać było, że z lubością nurza paznokcie koloru *nude* w gąszczu włosów na piersi aktora.

Po powrocie z przesłuchania Sylwia postanowiła zajrzeć do niego. Okazało się, że on też dopiero niedawno wrócił. Lekarz kazał mu odpoczywać, co z producentką na karku było zaleceniem nie do wykonania.

– Ale co, mam teraz leżeć w łóżku? Nic mi nie jest.

– Ja wiem, że musisz zgrywać twardziela, chłopaki nie płaczą i tak dalej, szarżują na koniach na czołgi, a potem wiadomo, jak to się kończy. Fakty są takie, że zostałeś poważnie ranny i nie pozwolę...

– Lidia... – Mateusz przerwał jej, z trudem hamując śmiech.

– Nie dajmy się zwariować. To ledwo draśnięcie jakieś.

– No właśnie. Tylko draśnięcie. A wiesz, co to oznacza?

– Że nic się nie stało.

– Że będzie chciał poprawić. Ja cię bardzo przepraszam, ale nie mogę narażać Wybicka Prodakszyns na kolejne przestoje i

milionowe straty. Komuś zależy na zniszczeniu mojego filmu. Byliśmy o włos od tragedii. Podpisałeś umowę? Podpisałeś. Więc siedź na tym wyrzeźbionym tyłku i nie dyskutuj!

– Aaa, czyli to tak! – Mateusz uśmiechnął się ze spokojem, a zauważywszy Sylwię, mrugnął do niej porozumiewawczo. – Myślałem, że to o mnie tak się martwisz.

– O wszystkich nas się martwię, jak ta kokosza o pisklęta, o ciebie oczywiście też, kurczaczku.

– To nie róbmy zamieszania.

– Nie no, ja oszaleję zaraz. Dajcie mi kuszę, to się sama nadzieję, po co mi jakiś zamachowiec? To istne pandemonium! Mordują mi aktorów, codziennie krwawię kasę na to wszystko, którą jakimś cudem wyszarpałam jak psu z gardła, jeszcze mnie ten cały Mendoza chce eksmitować. *Sąd Ostateczny* Memlinga to przy tym wesoła rycina!

– Kto to jest Mendoza? – zaciekał się Mateusz.

– Nasz dyrektor! W sensie hotelu. Grozi mi karami, pozwem mi grozi. Podobno odstrasza mu klientów. Więc błagam, nie dokładaj mi jeszcze trosk, no błagam! Weź ty mu przemów może do rozsądku! – Lidia położyła pobrzękującą bransoletami rękę na ramieniu Sylwii. – Bo ja już wychodzę z siebie!

– Jutro wracam na plan. – Mateusz wyskoczył z łóżka. – Nie damy się chyba zastraszyć? Przynajmniej ja nie zamierzam. Sama mówiłaś, że nie stać nas na kolejne przestoje.

Jeszcze chwilę protestował przeciwko zaproponowanym przez Lidię środkom bezpieczeństwa, ale ostatecznie musiał pójść na kompromis. Zgodził się przenieść do pokoju na tyłach hotelu, który nie miał balkonu i którego okna nie wychodziły na otwartą przestrzeń, a na ścianę klifu. Odmówił natomiast przyjęcia ochrony dwadzieścia cztery godziny na dobę, zwłaszcza że w ekipie nie było zawodowych bodyguardów. Lidia chciała oddelegować do tej roli dwóch

studentów AWF-u, których zatrudniła jeszcze w Polsce na umowy śmieciowe do pomocy przy noszeniu sprzętu. Ostatecznie musiała przyznać, że w przypadku zagrożenia zapewne nie staną na wysokości zadania. Postanowiła, że z samego rana uda się na posterunek policji w Adeje i poprosi o ochronę profesjonalistów.

– A ty też mi pomóż – syknęła Sylwii do ucha Paloma Bis. – Błagam cię!

– Ja? Ale jak?

– Nie spuszczań go z oka. Chociaż jeszcze dzień, dwa. Na pewno go złapią, tego zamachowca, jego, ich czy ją.

Sylwia przypomniała sobie inspektora Percado flirtującego z tłumaczką. Nie była w stanie podzielić optymizmu producentki co do skuteczności lokalnej policji, ale nie miała nic przeciwko, żeby zostać ochroniarzem Mateusza, nawet jeśli miałyby to być jedynie eskorta honorowa.

Przypomniała jej się Alina, z którą nie zdążyła się zaprzyjaźnić. Nie, nie może pozwolić, żeby morderca dopełnił swego dzieła.

Podeszła do Mateusza i zapytała, jak się czuje. Aktor wzruszył ramionami i zaczął się pakować. Paloma Bis poszła do recepcji załatwić formalności.

Sylwia zaproponowała, że odprowadzi Mateusza do jego nowego pokoju. Na korytarzu już drugi raz tego samego dnia przełamała w sobie szarą myszkę i stanowczym tonem zapowiedziała, że będzie go pilnować, żeby się jej trzymał.

Trójniak słyszał każde jej słowo. I pękał ze śmiechu.

32

– Mówię ci, on jest gejem! – entuzjasmował się Kuba, z którym rano, tradycyjnie przy śniadaniu, Sylwia podzieliła się przemyśleniami na temat zdarzeń minionego dnia. – Są już więc co najmniej dwa powody, żeby go chronić przed reprzyzą.

– Czym?

– Powtórką. Repetą. Jakbyś chodziła do opery, tobyś wiedziała, co to reprzyza.

– Przecież ty nie chodzisz do opery.

– Ale kiedyś chodziłem z tenorem. Wszystko jedno. – Kuba machnął lekceważąco ręką. – Chociaż może to był baryton. Dobrze, wróćmy do tematu.

– No właśnie. Wiem, że żartujesz. Ale...

– Tak, w każdym żarciku jest ziarno prawdy. Więc mam nadzieję, że w tym również. Pomyśl tylko: Mateusz i ja!

– Mateusz i ja? To znaczy ty? – Sylwia o mało co nie zakrztusiła się kawą.

– Czy to nie wspaniała perspektywa?

– To przerażające...

– Słucham?! – Kuba przerwał jej w pół zdania. – Czy ty jesteś uprzedzona?

– Daj mi skończyć. Przerażające jest to, że podobnie jak Lidia, chcesz go ratować, bo masz w tym swój cel. Ona boi się o film, a ty chcesz go usidlić. A tak naprawdę zagrożone jest życie. Życie niewinnego człowieka. I to nie są żarty.

Sylwia sceptycznie podchodziła do podejrzeń dotyczących orientacji Mateusza. Kuba jeszcze wczoraj zrelacjonował jej

pod słuchaną rozmowę telefoniczną Marysi. Postanowiła, że będzie delikatnie tonować ekscytację brata. Jej zdaniem były to wnioski oparte na wątpliwych poszlakach.

– Dobrze, wszyscy chcemy go ratować – powiedział Kuba, przełknąwszy łyk świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy. – Na tym się skupmy. Sama powiedziałaś, że on w każdej chwili może zginąć. To się zrobiło już naprawdę przerażające. Ludzie z ekipy się boją. Podobno chcą strajkować.

– A mnie nadal trudno uwierzyć, że mamy seryjnego mordercę. W tym sensie, że on ma plan i...

– Dlaczego? – przerwał jej Kuba.

– Wiesz przecież... Seryjni mordercy występują głównie w filmach. I to amerykańskich.

– Pewnie dlatego, że media ich kreują. I kultura masowa. Kręcą te durne filmy o seryjnych mordercach, a ci rosną jak grzyby po deszczu. I u nas robi się tak samo. To media zrodziły Trójniaka. A matką chrzestną była Lidia i ten jej kretyński plakat.

Sylwia pokiwała głową. Konkluzja brata wydała jej się i błyskotliwa, i słuszna. Nadziała na widelec kilka ziarenek fasolki w sosie pomidorowym, która została podana na śniadanie zapewne z myślą o gościach z Wielkiej Brytanii.

– Trzeba sprawdzić, czy seryjni mordercy są perfekcjonistami – powiedziała po chwili zamyślenia.

– No chyba są.

– W filmach tak, ale w prawdziwym życiu?

– Muszą być. Inaczej szybko by wpadli przez swoje niedbalstwo i nie byłoby w stanie pociągnąć... serii. Z definicji: seryjny morderca pozostaje nieuchwytny, więc jest dobry w tym, co robi.

Brat znów ją zaskoczył. Lubiła, kiedy przestawał wykorzystywać swój intelekt tylko do zgrywy.

– Bardziej mi chodzi o taki perfekcjonizm – Sylwia poprawiła okulary – że jeśli raz mu się nie udało, to czy

będzie próbował poprawić, czy może już odpuści. Ciekawe, czy w ogóle są jakieś badania na ten temat. Pewnie w Ameryce tak.

– Mówię ci, niepowodzenie z Mateuszem tylko go rozwścieczyło. Będzie próbował. Do skutku. I to jest nasza podwójna szansa. Raz, żeby uratować Matiego, dwa, by złapać Trójniaka.

– O nie, to drugie zostawmy policji. Nie będziemy nic robić. Nie tym razem.

– Sama narzekałaś na tego Pelgado.

– Percado. – Sylwia poprawiła brata, choć wiedziała, że tym razem specjalnie przekreślił nazwisko policjanta. – Bo widziałam, jak pracuje.

– Podobno przyślą kogoś z Polski. Może już przysłali?

– Kogo?

– Nie czytasz gazet? – Kuba odłożył sztucce i sięgnął po komórkę. – Wszystkie media o tym trąbią. Prokuratora, biegłych. Albo nawet zespół. Słuchaj, jest takie szaleństwo w kraju, że ktoś w końcu będzie musiał ruszyć tyłek. – Już szukał w komórce artykułu, który czytał rano w wannie.

– To akurat dobra wiadomość. Wezmą się w końcu do roboty, to może i wyjaśnią.

– A jak będzie za późno? Jak znam życie, zanim ten cały prokurator tu przyjedzie, Mateusz zamieni minibarek na lodówkę w prosektorium.

– Nie mów tak. Nawet tak nie żartuj.

– A ja stracę ostatnią szansę, żeby się ustatkować! Wiesz, że po trzydziestce dla geja to już emerytura. Życie pozagrobowe.

– Egoizm! – Sylwia podniosła ostrzegawczo palec. – Przemawia przez ciebie egoizm, a nie troska o życie Mateusza.

– E tam. Silwano, wstyd, że tego nie wyjaśniliśmy. Od pięciu lat piszemy serial kryminalny. Mamy obcykane

wszystkie procedury, przerabialiśmy wszelkie możliwe scenariusze. Schematy, motywy... I co?

– Życie to nie serial. – Sylwia wzruszyła ramionami.

Banał, ale nie wiedziała, jak inaczej wytłumaczyć to bratu. Gdyby to był odcinek serialu, wszystko przebiegałoby klarowniej. Oczywiście nie prostacko i łopatologicznie. Pojawiłyby się jakieś fałszywe tropy, odwracające uwagę widza od prawdziwego mordercy, który jednak tu i ówdzie pozostawiałby wskazówki dotyczące swojej tożsamości.

A tutaj? Jeden wielki bałagan. Mają parę teorii z lukami, które próbowali watawać, ale dziury są tak duże, że całość się rozłązi. Właściwie żadnej wersji zdarzeń nie udało im się zrekonstruować na tyle, żeby postawić hipotezę, którą można by przetestować. Potwierdzić, obalić – cokolwiek. Skaczą z podejrzeniami z kwiatka na kwiatek, a czas ucieka. Kolejne ofiary padają z rąk Trójniaka, który mógł już prysnąć z wyspy. Albo planować ponowne uderzenie.

Myśli Kuby krążyły chyba w podobnych rejonach, bo po wyjściu z restauracji ogłosił uroczystym tonem:

– Silwano, weźmy się w garść! Postawmy w końcu jakąś hipotezę. Roboczą. Z którą będzie można coś zrobić. Wykurzyć tego całego Trójniaka z nory. Idziemy na plażę?

Sylwia przytaknęła. Ruszyli w kierunku wejścia do ogrodu.

– A może zacznijmy od tego – zasugerowała Sylwia – że spróbujemy znaleźć narzędzie zbrodni?

– Myślisz? – Kuba nie wyglądał na przekonanego. – Już sto razy je wyrzucił.

– Nie, jeśli planuje uderzyć ponownie. Jeśli zamierza znów spróbować zabić Mateusza, to ta kusza musi gdzieś tu być.

sobota, 4 marca

– Trochę w lewo. Ostrożnie! – Sylwia, wpatrując się w monitor komputera, komenderowała poczynaniami brata. – Minimalnie w lewo.

Zrezygnowali z byczenia się na plaży. Na pierwszy ogień poszedł rekwizytor z wyrokiem. Leśniewscy niespecjalnie wierzyli, że to on jest Trójniakiem, ale co szkodziło sprawdzić? Odhaczają i pójdą dalej. Tak naprawdę bardziej prawdopodobny był scenariusz, w którym rekwizytor jest jedynie cynglem. Za pieniądze, których tak bardzo pragnął, wyręcza kogoś, kto chce zniszczyć ich film. Tak czy inaczej, istniała szansa, że narzędzie zbrodni jest w jego rękach.

Dodatkową przesłanką przemawiającą na niekorzyść rekwizytora był fakt, że prawie zawsze, kiedy wychodzi z pokoju, zostawia na klamce drzwi wywieszkę „nie przeszkadzać”. Zauważył to Kuba, który często bywał u Adriana, na tym samym piętrze, kilka drzwi dalej.

– Nikt normalny tak nie robi. To się wywiesza, jak jesteś w pokoju i się bzykasz albo odsypiasz imprezę. Jak zostawiasz taką wywieszkę, kiedy wychodzisz... – Podekscytowany Kuba zawiesił głos.

Leśniewscy poprosili o pomoc Mikołaja, który był operatorem drona. Tak się szczęśliwie złożyło, że tego dnia ekipa była zajęta kręceniem scen we wnętrzu bagażnika, w którym została uwięziona Sylwia. Ujęć z drona nie było w planach, więc jego operator miał wolne.

Oczywiście Leśniewscy nie przyznali się, do czego potrzebują jego zabawki. Co, jeśli to on jest Trójniakiem? W swojej skrupulatności nie zamierzali z góry wykluczać żadnego scenariusza. Mogło być też tak, że Mikołaj się wygada, pijąc wieczorem piwo z rekwizytorem. A gdyby ten

furiat dowiedział się, że zaglądali mu przez okna do pokoju...

Przekonali Mikołaja, że muszą popróbować, jak lata się dronem, zrobić *research* do serialu. Prosta, żeby nie powiedzieć prostacka, taktyka kolejny raz się sprawdziła. Zupełnie jak zamachanie przed oczami policyjną odznaką w amerykańskich filmach. Ofiara takiej sztuczki na ogół jak zahipnotyzowana zaczyna współpracować, nie pytając o szczegóły. Podobnie było z operatorem drona. Wprawdzie nie dał im żadnej z cennych maszyn, których wziął ze sobą kilka, wyposażonych w kamery HD, stabilizację obrazu i inne bajery. Pożyczył im najtańszy egzemplarz, właściwie zabawkę, ale Leśniewskim w zupełności to wystarczyło.

Cała operacja nie trwała pięciu minut. Niestety jedyny efekt był taki, że zobaczyli, jaki rekwizytor ma w pokoju bałagan. Ubrania walały się po podłodze, kapa z łóżka była zwinięta byle jak i ciśnięta na fotel. Na biurku stała bateria szklanek i kieliszków z resztkami drinków i wina, mimo że regulamin hotelu zakazywał wnoszenia ich z baru.

Nie było natomiast widać kuszy ani strzał, ani niczego innego, co by świadczyło na korzyść teorii, że to rekwizytor morduje im obsadę.

– Zmiana profesji? – Kuba usłyszał za sobą znajomy głos i mimowolnie docisnął drażek. Dron zbliżył się niebezpiecznie do fasady. Kuba skontrolował, ale jego ruch był zbyt nerwowy. Maszyna straciła stabilność i po wykonaniu kilku obrotów w spirali spadła i rozbiła się na balkonie pokoju na pierwszym piętrze.

– Oż w mordę, ja pierdziu! – Kuba, który do ostatniej chwili walczył o ustabilizowanie lotu drona, aż zawył.

– Przepraszam! – powiedział Mateusz. Trzymał w ręku szklankę z drinkiem. Miał na sobie kremowe szorty, które opinały muskularne uda, i szarą koszulę z cienkiego lnu, przez którą przeświecało zarówno opalone ciało, jak i opatrunek.

Leśniewscy stali jak skamieniali.

– Do dupy ten dron – wyrwało się Kubie.

– Dron był okej – odpowiedziała Sylwia. – Trzeba będzie odkupić.

Aktor patrzył to na jedno, to na drugie. Leśniewscy nie mieli wyjścia. Wtajemniczyli go w swoje działania. Bądź co bądź dotyczyły jego osoby, a konkretnie niedoszłego narzędzia zbrodni, którym Trójniak na niego polował.

Aktor z uwagą wysłuchiwał ich relacji, po czym szarmancko się kłaniając, podziękował za troskę. Zaproponował, żeby poszli zapukać do pokoju, na którego balkonie rozbił się dron. Niestety nikt im nie otworzył.

Usiedli na tarasie przy basenie, z którego mieli widok na feralny balkon. W wodzie pluskało się kilkoro dzieci i grupka nastolatków. Na leżakach opalali się głównie emeryci. Mateusz z zainteresowaniem obejrzał na ekranie komputera zapis z kamery.

– Szkoda, że nie widać łazienki – powiedziała Sylwia.

– Myślisz, że trzyma kuszę w łazience? – Kuba nadal był rozdrażniony wypadkiem lotniczym. – O jakiej wielkości mówimy? Zmieściłaby się w szafce?

– Albo za łóżkiem, albo pod – powiedział Mateusz. – Tego też tu nie widać. Ale ten bałagan jest dziwny. Wygląda, jakby pokojówka nie była u niego od dobrych kilku dni.

– To samo mówiłem Silwanie! – ożywił się Kuba. – Ciągłe wisi u niego na kłamce „proszę nie przeszkadzać”. Słuchajcie, to jest megapodejrzane. Musimy wejść do środka. Od początku wiedziałem, że dron nic nie da.

Sylwia się zdziwiła. W jej odczuciu to właśnie brat forsował to rozwiązanie. Powstrzymała się jednak od komentarza.

– Ale jak chcesz tam wejść? – spytał Mateusz, drapiąc się w głowę. – Gdyby Lidia była bardziej oszczędna i umieściła nas po dwie osoby w pokoju... Moglibyśmy zagadać jego współlokatora.

– Mendoza na pewno ma *master key*, który otwiera wszystkie pokoje – powiedziała Sylwia.

– Kto to jest Mendoza? – spytał Kuba.

– Dyrektor hotelu – odparli chórem Sylwia i Mateusz.

Kuba popatrzył na siostrę z pobłażaniem w oczach i krytycznie pokręcił głową. Musiała przyznać mu rację. Teraz dla odmiany to ona trochę odleciała.

– Może gdyby się wspiąć po barierkach i wejść przez taras...
– zastanawiał się Mateusz. – Przy okazji odzyskalibyśmy wrak.

– Wiem! – zawołała Sylwia, a gdy obaj popatrzyli na nią pytająco, dodała już ciszej: – Wystarczy zdjąć zawieszkę.

Kuba i Mateusz jak na komendę zmarszczyli czoła, wyrażając w ten sposób delikatną dezaprobatę wobec jej pomysłu.

Ale okazało się, że Sylwia ma rację. Potrzeba było jedynie odrobiny cierpliwości. A konkretnie godzinę i kwadrans.

Przenieśli się na stalowobłękitne fotele klubowe na półpiętrze, z widokiem na korytarz, na który wychodziły drzwi pokoju 627. W końcu pojawiła się ona. Pokojówka. Młoda i szczupła, z wózkiem pełnym ręczników, mydełek i szamponików w saszetkach.

34

Gdy tylko pokojówka otworzyła drzwi do pokoju rekwizytora, podszedł do niej Mateusz, po drodze łapiąc za rękę Sylwię. Wcielił się w rolę, jak to aktor. Mrugając porozumiewawczo do pokojówki, wyjaśnił po angielsku, że nie potrzebuje sprzątanania ani wymiany ręczników. Przyciągnął do siebie Sylwię i objął ją gestem niby pełnym namiętności.

Pokojówka przyglądała się im z lekkim zaskoczeniem. Być może kojarzyła prawdziwego lokatora pokoju 627. Nie ruszała się z miejsca, jakby rozważała, co powinna teraz zrobić. Udać, że wszystko w porządku? Zawołać ochronę? Próbując ratować sytuację, Sylwia też weszła w rolę. Przywarła do Mateusza, obejmując go obiema rękami i opierając policzek na twardej jak stal klatce piersiowej. Niewinny w sumie gest, ale i tak sporo ją kosztował. Nie mogła zrozumieć, jak aktorzy są w stanie odgrywać sceny miłosne z obcymi ludźmi. Okej, praktyka czyni mistrza, ale przy okazji przytępia jakiś rodzaj wrażliwości, który kazał Sylwii się zaczerwienić. Poczowała ciepło Mateusza i przyjemny, morsko-cedrowy zapach. Od kiedy była z Arturem, nie znalazła się równie blisko żadnego innego mężczyzny.

W końcu pokojówka, być może przekonana rumieńcem wstydu na twarzy Sylwii, uśmiechnęła się pod nosem i popchnęła wózek w kierunku sąsiedniego pokoju. Kiedy otworzyła drzwi kartą magnetyczną i zniknęła w środku, do Sylwii i Mateusza dołączył Kuba. Zawiesili na klamce wywieszkę „nie przeszkadzać” i we trójkę zamknęli się w

pokoju rekwizytora.

– Ale daliście czadu – szepnął kąśliwie Kuba. – Aż iskry szły. Tylko co na to Artur?

– Nie wiem, może lepiej sobie odpuśćmy... – powiedziała Sylwia, kiedy w wiszącym na ścianie lustrze mignęły jej rozpalone policzki.

– Spokojnie, mamy czas.

– Nie o to chodzi. Nie wiem, czy powinniśmy to robić. W ogóle.

– Pewnie nie. – Mateusz, który kierował się w stronę łazienki, zatrzymał się w pół kroku. – Ale... Ma to swój urok.

– I dreszczyk – dodał Kuba.

Sylwia dała za wygraną. Uparła się tylko, żeby przypilnowali, by niczego nie poprzestawiać. W jej mniemaniu rekwizytor, nawet jeśli ma bałagan, jest osobą, która z racji wykonywanego zawodu kontroluje położenie wszelkich możliwych przedmiotów.

– Ja to mógłbym pracować jako pokojówka w takim hotelu – powiedział Kuba, otwierając szufladę w biurczku, które służyło również za stolik telewizyjny. Było pomalowane na zielonkawo, spłowiały kolor, raczej specjalnie spatynowany niż wyblakły ze starości. – Mój wewnętrzny *voyeur* byłby przeschęśliwy!

– Scenarzysta chyba musi być trochę podglądaczem? – wtrącił Mateusz, zaglądając za zsuniętą do kąta zasłonę, a następnie za kotarę z białego brezentu.

– Wszyscy jesteśmy podglądaczami. A widzowie telewizyjni to już w ogóle. – Kuba wzruszył ramionami.

– I kinowi – dopowiedział Mateusz.

– No właśnie filmy nie... – wtrąciła Sylwia, której przypadła w udziale szafa. – Teorie psychoanalityczne mówią, że film odbiera się jak marzenia senne. Siedzisz nieruchomo w ciemności i przed oczami wyświetlają ci się obrazy. A serial... To inna bajka. Jesteś w swoim mieszkaniu, jesz kolację. To

tak, jakbyś podglądał sąsiadów.

– Ciekawe. – Mateusz odwrócił się od okien. – Tu nic.

– Gadzeciarz – prychnął lekceważąco Kuba, podnosząc dwoma palcami leżące na łóżku kąpielówki: czarne z pomarańczową lamówką. Obok leżała maska do nurkowania i mała kamerka, które również obejrzał sobie z bliska.

– Kuba! – Zawołała karcąco Sylwia. – Nie przestawiaj. Bo się kapnie!

– Czekajcie, zrobię zdjęcia – zaproponował Mateusz, wyciągając z kieszeni komórkę. – Potem odłożymy, jak było.

– O rany! – Prawie wrzasnął Kuba, który przykucnął przy szafce obok łóżka i otworzył górną szufladę.

– No nie gadaj! – Mateusz aż podskoczył. – Jest?

Sylwia zachowała większą powściągliwość, ale z zaciekawieniem popatrzyła na brata.

– Niezły arsenał – powiedział Kuba, wstając. – Choć innego rodzaju.

Sylwia i Mateusz pochylili się nad szufladą, w której walały się plastikowe torebki z suszem, z kolorowymi pigułkami, bibułki, sreberka.

– Kuba! – zachnął się aktor. – Myślałem, że go mamy.

– No chyba nie sądziłeś, że upchną tu kuszę.

– Dlaczego nie? – wzruszył ramionami Mateusz. – A że on diluje, to słyszałem już na planie.

– Przynajmniej wiemy, że rzeczywiście ma kłopoty finansowe – zawyrokowała Sylwia. – Ktoś, kto tak się naraża, żeby zarobić, musi mieć nóż na gardle.

– Od początku czułem od niego jakąś złą energię. – Kuba zamknął górną szufladę i zaczął sprawdzać dolną. – Co to w ogóle za szajs? Równie dobrze mógł pozabijać ludzi tymi prochami. Kurde, koleś, który chciał w perfidny sposób zaciukać swoją pannę tylko dlatego, że mu przyprawiła rogi... Co trzeba mieć w głowie? Nie zdziwiłbym się, gdyby za kasę był na usługach tego *capo di tutti capi*.

– Kogo? – zapytał Mateusz, który kucnął i pochylił się, żeby zajrzeć pod łóżko, ale naraz skrzywił się i złapał za zraniony bok.

– Szefa wszystkich szefów, mafioza. Luki Cuomo.

– Kuba! – zawołała Sylwia i wykonała dyskretny ruch głową w kierunku Mateusza.

– Ups! – Brat teatralnie zakrył usta dłońmi.

– Spokojnie – odparł aktor. – Wiem o mafii.

Sylwia czuła się niezbyt komfortowo, wtajemniczając – i to coraz głębiej – osobę postronną. Co innego prowadzić amatorskie śledztwo z bratem, prawie bliźniakiem, z którym dorastało się na kryminałach Agathy Christie.

Chociaż z drugiej strony... Dwa i pół roku temu również dopuścili kogoś do tajemnicy. I to w dodatku jednego z podejrzanych. Prowadząc śledztwo w sprawie śmierci Palomy, poprosili o pomoc Artura. W sumie źle na tym nie wyszli – pocieszała się Sylwia. Może i tym razem zastrzyk świeżej krwi pomoże przełamać impas? W dodatku Mateusz, jako niedoszła ofiara Trójniaka, miał moralne prawo uczestniczyć w śledztwie.

Kilka minut później musieli się poddać. Oprócz narkotyków i dopalaczy niczego więcej nie znaleźli.

– Chodźmy, zanim wróci – powiedziała smętnym głosem Sylwia.

– Muszę się odlać – westchnął Kuba, ruszając do łazienki.

– Tylko nie psikaj się jego perfumami – zażartował Mateusz.
– Bo się zorientuje.

– Pewnie i tak się zorientuje – odpowiedziała Sylwia, rozglądając się po pokoju. – Mateusz, pokaż jeszcze raz te zdjęcia. Ta poduszka była inaczej.

– Daj spokój! – zawołał zza drzwi łazienki Kuba. – Syf ma taki, że niczego nie zauważy.

Dał się słyszeć szum spłuczki, a potem szmer wody z kranu.

– Oż, kur... czę! – zawołał podekscytowany Kuba. – Chodźcie no tu!

Sylwia i Mateusz wymienili spojrzenia i jednocześnie ruszyli pospiesznie do łazienki.

– Coś mnie tknęło – powiedział Kuba, cofając się, żeby mogli wejść do środka. Odwrócił się i przykucnął. Ceramiczna umywalka była wpuszczona w marmurowy blat. Od przodu doklejono front grubości około dziesięciu centymetrów, który maskował rurę odpływu, a jednocześnie sprawiał wrażenie, że blat jest wykonany z litej bryły kamienia.

Kuba sięgnął głęboko ręką i oderwał przyczepione do spodu umywalki podłużne, wąskie pudełko z czarnego plastiku. Kształtem przypominało etui na pióro wieczne albo długopis, może nieco większy niż klasyczny, ale na pewno nie taki gigant z Janem Pawłem II, którym Lech Wałęsa podpisywał Porozumienia Sierpniowe. Dwadzieścia centymetrów, nie więcej. Kuba ostrożnie otworzył wieczko.

W środku znajdował się nie jeden, a trzy długopisy. Albo prędej ołówki – czarne, zastrzone na końcu, wsunięte w elastyczne pętelki, które trzymały je w miejscu. Jedyna różnica była taka, że blisko drugiego, tępego końca miały przyklejone po cztery cieniutkie wypustki, jakby wycięte z papieru.

Nie były to długopisy ani ołówki. To były strzały.

35

Sylwia doświadczyła *déjà vu*. Dwa i pół roku temu z równym ożywieniem i przejęciem dyskutowali we trójkę o amatorskim śledztwie. Tylko teraz Teneryfa udawała Reunion, a Mateusz, podobnie jak w kręconym filmie, wcielał się w rolę Artura.

„To ci dopiero postmodernizm” – pomyślała.

Charyzma obu aktorów sprawiała, że po wtajemniczeniu ich w spisek w naturalny sposób stawali się liderem grupy. I w Artura, i w Mateusza rodzeństwo było, można powiedzieć, wpatrzone.

Siedzieli we trójkę przy stoliku w hotelowej restauracji. Po nalocie na pokój rekwizytora nie skontaktowali się z policją. Rozważali poinformowanie Palomy Bis, ale ostatecznie zrezygnowali – a co, jeśli ona też jest zamieszana? Przykleili etui z powrotem pod umywalką i wyszli z pokoju, zatraskując za sobą drzwi. Wiedzieli, że muszą rozegrać to dobrze, a jednocześnie ostrożnie. Dochodzenie nagle weszło w decydującą fazę, a stawką było wysłanie człowieka na wiele lat za kratki.

Zadzwonili do Okońskiego. Chcieli dowiedzieć się, czy znalezienie dowodu w wyniku włamania nie niszczy jego wartości? A czy wejście do cudzego pokoju hotelowego z pomocą, zresztą nieświadomą, sprzątaczką to włamanie? Jak na to spojrzę policja i prokurator? Hiszpańska policja i hiszpański prokurator? Czy będą równie bezwzględni jak hiszpańska inkwizycja? Okoński nie miał gotowych odpowiedzi. Kręcił nosem na ich śledztwo, ale ostatecznie

obiecał, że wszystko sprawdzi.

– No ile można czekać? – Kuba bębnił palcami w blat stolika przykrytego śnieżnobiałym obrusem.

– Pewnie to nie jest takie proste. On wie, jak to działa w Polsce... – Sylwia jak zwykle starała się bronić krytykowanego. – Albo nawet nie wie, przecież jest policjantem, a to jakieś kruczki prawne, gorzej: *los kruczkos*.

– Przecież on ma telefon bezpośrednio na biurko komendanta głównego – ironizował Kuba.

– A nie myślicie, że w całej Unii jest tak samo? – wtrącił Mateusz.

– Nie zgadniemy. Nie ma co. A pamiętasz, jak się nazywała ta prawniczka... – Sylwia zwróciła się do brata. – Ona była dobra. Wszystko miała w małym palcu.

– Pamiętam! – ożywił się Kuba. – To znaczy imienia nie pamiętam, nazwiska tym bardziej, ale wiem, o kim mówisz.

– Może do niej zadzwonimy?

– To dzwoń. Ty masz numer, a przynajmniej miałaś.

Przerwał im śmiech Mateusza.

– Jesteście niesamowici – powiedział, odkrawając kawałek steku. Miał wzorcowe maniery, zresztą nie tylko przy stole. Sztucami posługiwał się z wirtuozerią godną chirurga. – Miło mi, że zaprosiliście mnie do śledztwa. Choć może to lekka bezczelność z mojej strony, bo się wprosiłem. Nie chciałbym się narzucać.

W odpowiedzi Sylwia się uśmiechnęła, a kątem oka zauważyła, że brat postąpił podobnie, zaś jego spojrzenie stało się miękkie niczym masło.

– Ależ skąd, nie narzucasz się – odparł ciepłym głosem Kuba. – Co trzy głowy, to nie dwie, nawet tak jędrne jak nasze. Tęgie! – poprawił się szybko. – Jędrne mamy zupełnie co innego. Nieważne... – Zaśmiał się lekko zmieszany.

Sylwia wyciągnęła komórkę. Zapomniała nazwiska prawniczki, ale rzeczywiście powinna mieć jej numer

zapisany w komórce. Tylko gdzie? Zaczęła przewijać listę kontaktów: administracja, Agata, agencja aktorska. No nie, alfabetycznie będzie to trwało zbyt długo. A tak w ogóle, kim jest Agata? Nie zapisała nazwiska i teraz nie była w stanie sobie przypomnieć.

Jak miała na imię prawniczka? Chyba Renata? Sylwia poczuła zapach grillowanej ryby i przypraw. Wegetarianizm był jej świadomym wyborem, ale ludzkiej natury nie da się przeprogramować. Aromat nęcił, a Sylwia przewijała pospiesznie listę kontaktów, żeby dojść do „r”. „Chyba Renata” trzy lata temu pomogła im złapać Palomę. Może i teraz coś podpowie.

– Co wy se, kurwa, w kulki leciecie?! – huknął ktoś nad ich głowami.

Sylwia zamarła, po czym się skuliła. Poziom decybeli wrzasku, a jeszcze bardziej poziom zawartej w nim nienawiści, zwiastował kłopoty. Przy sąsiednich stolikach zamilkły rozmowy, a oczy wszystkich skierowały się na rozwścieczonego rekwizytora, który w wytatuowanych rękach trzymał laptop. Był czerwony na twarzy, pewnie z powodu furii, która nim miotała, ale też wypitego alkoholu.

– Włazicie mi do pokoju?! – warknął przez zaciśnięte zęby, a dalej poleciała głośna wiązanka niewarta cytowania.

– Młody człowieku. – Kuba postanowił odpowiedzieć dowcipnie. – Co ty imputujesz?

Siląc się na spokój, podniósł materiałową serwetkę i otarł sobie usta. Nie raz, nie dwa zdarzało mu się konfrontować z trudnymi przeciwnikami. Z doświadczenia wiedział, że zderzenie czołowe z furiatem jest najgorszą możliwą strategią. Mądrzej agresora wytrącić z równowagi i zbić z pantałyku. Rozbroić dowcipem, humorem, w ostateczności błazenadą. „Poza tym – myślał pospiesznie Kuba – jakie on może mieć dowody?” Ktoś ich widział, jak wchodzili albo wychodzili z pokoju Konrada? Pokojówka coś wygadała?

– Zamknij się! Bo ci... – Rekwizytor zamachnął się, jakby chciał Kubę uderzyć, ale Mateusz złapał go za ramię.

– Ej! – powiedział spokojnie, choć stanowczo. – Uspokój się.

Rekwizytor wyszarpał rękę, po czym z impetem postawił na ich stoliku laptop, aż talerze podskoczyły.

– Ktoś ci nagadał głupot. – Kuba próbował jeszcze ostrożnie lawirować.

Chłopak nie odpowiedział. Nacisnął spację.

– Od początku czułem od niego jakąś złą energię. – W restauracji rozległ się przytłumiony głos Kuby. Głośniki laptopa były niezłej jakości, dało się zrozumieć każde słowo, słysząc też było szmery w tle. – Co to w ogóle za szajs? Równie dobrze mógł pozabijać ludzi tymi prochami. Kurde, koleś, który chciał w perfidny sposób zaciukać swoją pannę tylko dlatego, że mu przyprawiła rogi... Co trzeba mieć w głowie? Nie zdziwiłbym się, gdyby za kasę był na usługach tego *capo di tutti capi*.

– Kogo? – zapytał Mateusz, a na ekranie mignęła sukienka Sylwii.

– Szefa wszystkich szefów, Luki Cuomo.

Kuba nacisnął spację, zatrzymując filmik. Zaklął w myślach. To ta cholerna kamerka, która leżała na łóżku. Musiała mieć jakiś sensor ruchu, bo chyba nie był aż tak głupi, żeby niechcący włączyć ją, kiedy po nią sięgnął?

– Co to ma być, ja się, kurwa, pytam?! – Rekwizytor odepchnął gwałtownie dłoń Kuby. – Jakim prawem?!

I tak się zaczęło. Rekwizytor chciał puścić dalej filmik, ale wtedy Kuba odepchnął jego rękę. Sylwia siedziała jak skamieniała, a Mateusz się poderwał. Rekwizytor nie wytrzymał i rzucił się na Kubę. Wywiązała się bójka. Laptop spadł ze stolika, a jego ekran pękł w zderzeniu z posadzką. Mateusz próbował rozdzielić walczących, ale rekwizytor zrobił unik i cała para stalowych mięśni aktora poszła w gwizdek. Wytatuowany zawadiaka był zaprawiony w bójkach, bo

umiejętnie wykorzystał jego chwilową utratę równowagi. Popchnął go, a sam rzucił się z pięściami na Kubę.

Teraz w ich kierunku biegło dwóch kelnerów, a także Misiek z przerażeniem wymalowanym na pucułowatej twarzy. Rekwizytor, który zdążył powalić dwoma ciosami Kubę, jakby intuicyjnie poczuł, że za jego plecami wyrasta rozsierdzony Mateusz. Aktor zamachnął się wściekle, ale rekwizytor odskoczył. W ułamku sekundy porwał ze stolika nóż do steków z ząbkowanym ostrzem.

– Uważaj! – krzyknęła Sylwia i zasłoniła twarz rękoma.

36

– Ale nikomu nic się nie stało? – Twarz Artura, choć zniekształcona z powodu krótkiej ogniskowej obiektywu, niewiele traciła ze swej atrakcyjności.

– Nic poważnego. – Sylwia z trudem przestawiała się na nową technologię. Wiedziała, że powinna patrzeć w ekran telefonu, ale ciągle miała odruch przyciśnięcia komórki do ucha. – Parę siniaków, Kuba ma podbite oko. Ale Mateusz w końcu go obezwładnił. Bałam się, że mu coś zrobi.

– Tym nożem?

– Nie... To znaczy, to też. Bo prawie go ciachnął ten rekwizytor. Przecież mógł go zabić... Ale potem bałam się, że to Mateusz coś zrobi jemu. Wpadł w furję. No ale rozdzielili ich w końcu – relacjonowała nieskładnie. – I policja go zabrała. Za ten nóż.

Artur pokiwał głową. Siedział w salonie na kanapie obitej ciemnozielonym welurem. Za jego plecami majaczyło akwarium, ale żółwia nie było widać.

– A strzały?

– Jutro się wyjaśni. Od rana mamy zeznawać.

– Znowu? – Artur ziewnął, po czym podrapał się po plecach. Na ekranie na chwilę pojawił się jego zaokrąglony biceps. – Współczuję. Niedługo zamieszkacie na tym posterunku.

Sylwia wzruszyła ramionami, a raczej Artur domyślił się, że to zrobiła, ponieważ jej twarz wypełniała cały ekran laptopa, którego używał do wideopojęcia. Przysunął się bliżej komputera.

– Halo, dzień dobry, piegusy! – Uśmiechnął się ciepło, przechodząc na intymny ton, zarezerwowany tylko dla niej.

– Spaliłam się. – Sylwia, lekko zawstydzona, dotknęła ręką nosa.

– Stęskniłem się za nimi. – Artur musnął ekran koniuszkami palców. – Za tobą też.

– Ja za tobą tak średnio – odpowiedziała prowokacyjnie, ale w żartobliwym tonie. – Nareszcie nikt mnie w nocy nie spycha z łóżka.

– I nie zabiera kołdry...

– Akurat nie miałabym nic przeciwko. Tu jest gorąco.

– Pakuję się i lecę. Tutaj jest koszmarnie. Mróz i psie kupy na chodniku.

Przez chwilę przekomarzali się, po czym Artur wrócił do poważnych tematów.

– Z tych strzał coś wyniknie?

– Sama nie wiem... To strasznie zagmatwane.

Pokrótce opisała mu, czego się przed chwilą dowiedziała od Okońskiego, który w końcu oddzwonił. Policjant twierdził, że w hiszpańskim systemie prawa, jako jednym z nielicznych w Europie, funkcjonuje zasada „owoców zatrutego drzewa”, wedle której sąd nie bierze pod uwagę dowodów zdobytych nielegalnie. Ale miałyby ona zastosowanie, gdyby to organa ścigania włamały się do pokoju Konrada. Zdaniem Okońskiego jeśli tamtejsi policjanci przesłuchają Sylwię, Kubę i Mateusza, to prokuratura wyda nakaz przeszukania pokoju rekwizytora. I znajdą strzały. Oraz składzik nielegalnych substancji w szufladzie biurka.

Można też pójść innym tropem. To nie rekwizytor płaci za pobyt w hotelu, więc tak naprawdę wystarczy, że policja czy prokuratura uzyska zgodę Lidii, i też będzie mogła legalnie wejść do jego pokoju.

Rekwizytor pewnie mógłby próbować oskarżyć Sylwię, Kubę i Mateusza o włamanie, ale zdaniem Okońskiego niczego

sensownego by nie ugrał, bo trudno mówić o szkodliwości ich czynu. Być może będzie utrzymywał, że wszystko mu podrzucili, ale policja zapewne zabezpieczy jego odciski palców.

– Szybko zaprzyjaźniłaś się z Mateuszem... – Artur ziewnął, po czym sięgnął za kadr i po chwili w jego ręce pojawił się szary kubek. Sylwia pamiętała, że kupili go rok wcześniej na targowisku w Shanzu w Kenii.

– Zazdrosny? – Uśmiechnęła się. – Nie za późno ta kawa? Znowu nie będziesz mógł spać w nocy.

– To ziółka – skłamał, ale zaraz mrugnął porozumiewawczo. – A powinienem być? Maryśka mówiła mi dziwne rzeczy. Że nie odstępujesz go na krok.

– Rozmawiasz z nią? – Uśmiech zniknął z twarzy Sylwii.

– Dzwoniłem, bo musiałem ustalić zajętości... Wiesz, że mamy tę samą agentkę.

– No ale czy musisz omawiać z nią nasze sprawy?

– Teraz ty jesteś zazdrosna! – Próbował się uśmiechnąć, biorąc łyk kawy. – Naprawdę nie masz o co.

Sylwia chciała powiedzieć, że Marysia próbuje ich rozgrywać, ale przerwał jej wysoki, natarczywy dźwięk. Domofon.

– Spodziewasz się kogoś? – spytała odruchowo. Zabrzmiało to idiotycznie, jak z kiepskiego filmu.

Artur pokręcił głową. Poderwał się z kanapy i na chwilę zniknął z ekranu. Wtedy Sylwia dostrzegła zielonkawy łypek żółwia wyzierający w rogu ekranu.

– Hej, maleńki – powiedziała cicho.

Artur wrócił kilkanaście sekund później.

– Zakupy – wyjaśnił. – Poczekasz?

Sylwia pokiwała głową. Sama lubiła chodzić do jednego z dwóch pobliskich supermarketów, ale dla Artura każda taka wizyta kończyła się najczęściej zaczepkami fanów, na ogół sympatycznymi, jednak na dłuższą metę męczącymi,

nękaniami przez paparazzich i w rezultacie lądowaniem na którymś z plotkarskich portali w porozciąganych dresach i ze zgrzewką papieru toaletowego pod pachą. Dlatego Artur przerzucił się na zakupy przez Internet, z dostawą do domu.

Trzy minuty później kontynuowali rozmowę, choć na pierwszym planie nadal był łepek Tadzia. Artur krzątał się w tle, w aneksie kuchennym. Rozkładał zakupy do szafek i lodówki. Słyszając trzaśnięcia znajomych drzwiczek, Sylwia poczuła tęsknotę.

– I naprawdę myślisz, że to ten rekwizytor? – zawołał z kuchni Artur.

– Nie wiem. – Sylwia poczuła, że jest głodna. Przez awanturę w hotelowej restauracji prawie nic nie zjadła. – Wszystko na to wskazuje.

– A to nie za proste? Zbyt banalne?

– W filmie i w powieści kryminalnej pewnie tak... – zawiesiła głos.

– Tylko że nie jesteśmy bohaterami ani jednego, ani drugiego.

– No właśnie. Ciągłe to powtarzam.

– Ale co, przyznał się? Jaki motyw?

– Albo chciał uratować film, bo bał się utraty pracy...

– Tak bardzo, że zaczął mordować obsadę? To bez sensu.

– No wiesz, on cały trochę jest bez sensu. Niezrównoważony. Pomyślał, że jak narobi szumu... Chyba że robi to na zlecenie.

– Kogo?

– Kogoś, komu zależy, żeby zniszczyć nasz film. I ten ktoś go wynajął. Ktoś z zewnątrz. No chyba że Lidia albo ten cały Giovanni... Może ubezpieczyli się na jakąś astronomiczną sumę w razie...

– Nie, Munia, ta mafia to już naprawdę jakiś odłot. – Uporawszy się z zakupami, Artur przeskoczył od tyłu przez oparcie kanapy i znów usiadł przed ekranem laptopa. W ręce

trzymał jabłko; podrzucił je dla zabawy, po czym złapał i wgryzł się w nie z głośnym chrupnięciem.

– Umyłeś?

W odpowiedzi machnął ręką.

– Co mnie nie zabije, to mnie wzmocni.

– Nie wiem, czy to aż taki odlot. – Sylwia docisnęła okulary do nasady nosa. – Mafia to mafia. Musimy sprawdzić...

Dało się słyszeć głośne pukanie do drzwi. U niej.

– O, teraz może ja powinienem spytać, czy spodziewasz się kogoś o tak późnej porze... – Artur znów odgryzł kęs owocu.

– To pewnie Kuba. – Nie rozłączając się, Sylwia wstała z łóżka i ruszyła do drzwi.

Obraz zatańczył, a dźwięk na chwilę zachrobotał. Sylwia trzymała komórkę aparatem w dół, więc Artur widział marmur, którym była wyłożona podłoga. Jadł jabłko, czekając na dalszy ciąg rozmowy.

Usłyszał, jak Sylwia otwiera drzwi.

– *Salve, Silvia* – powiedział przytłumiony, niezbyt przyjemny głos. Po czym nastąpił huk i połączenie się urwało.

Artur zamarł z nadgryzionym jabłkiem w ręce. Przez dobrych kilka sekund wpatrywał się w laptop, ale na ekranie wyświetliła się informacja o zakończeniu połączenia, a potem zdjęcie Sylwii, które miał ustawione jako tapetę. Sam swego czasu zrobił je na tarasie Zamku Ujazdowskiego, kiedy po wystawie w Centrum Sztuki Współczesnej usiedli tam, by zjeść lunch. Sylwia miała właśnie odgryźć kawałek nabitego na widelec grillowanego szparaga, a jednocześnie zerkała z niechęcią w stronę obiektywu, bo nie lubiła, kiedy się ją fotografowało. Artur uwielbiał to zdjęcie. Było dowcipne i pokazywało dyskretny urok Sylwii, który od trzech lat niezmiennie go kręcił. Wewnętrzne uporządkowanie i spokój, dobroć, po prostu dobroć, którą było widać w jej oczach, a która przyciągała jak magnes.

Teraz jednak miał nieprzyjemne skojarzenia, patrząc, jak obły kształt szparaga zbliża się do twarzy jego dziewczyny.

Nie chciał tracić zimnej krwi, ale ostatnią rzeczą, jaką usłyszał, było powitanie w języku włoskim.

Tylko bez paniki. Poderwał się. Złapał leżącą na stoliku obok laptopa komórkę i najszybciej, jak mógł, wybrał numer Sylwii. Odpowiedział mu komunikat: „Rozmówca, z którym chcesz się połączyć, jest obecnie niedostępny”. Artur z trudem przełknął ślinę. Czuł, że w gardle rośnie mu jakieś ciało obce. Wybrał numer Kuby. Jeden sygnał, drugi, trzeci...

– No co tam, szwagier? Znowu coś nabroiłeś? – odezwał się w końcu głos w słuchawce. Artur od razu wyczuł, że Kuba

jest lekko wstawiony.

- Słuchaj! Ten Włoch chyba na nią napadł.
- Jaki Włoch? Na kogo? Ty coś piłeś?
- Ten mafiozo na Sylwię. Idź. Idź!
- Dokąd?! – Głos Kuby brzmiał już przytomniej.
- Do jej pokoju. Szybko!
- Idę – odpowiedział Kuba. I się rozłączył.

Artur poczuł, że miękną mu nogi. Opadł na kanapę i zastanawiał się, co jeszcze może zrobić.

W tym samym momencie, ale w odległości ponad czterech tysięcy kilometrów, Kuba zerwał się z leżaka. Poczuł, że kręci mu się w głowie. Kiedy odebrał telefon od „szwagra *in spe*”, jak lubił przezywać Artura, siedział w szlafroku na balkonie i, popijając wino, patrzył na nocne niebo i ocean. W zasadzie powinien pisać dialogi do kolejnych odcinków *Stój, bo strzelam!*, bo przecież eskapada na Teneryfę była jedynie chwilową odskocznią od ich pracy na etat. Sylwia nie zaniedbywała swoich obowiązków i z regularnością godną podziwu oraz zazdrości dostarczała mu kolejne drabinki, czyli zarysy odcinków z podziałem na sceny. On miał tchnąć w nie życie w postaci dialogów, ale ostatnio sam jakoś był bez tchu.

Jak nic narobiłby paskudnego opóźnienia, gdyby nie siostra. Pilnowała go, a w sytuacjach podbramkowych pomagała nadgonić. Dziś też kazała mu zamknąć się w pokoju i mimo dramatycznych wydarzeń w hotelowej restauracji popracować choć godzinkę. Bo przecież jutro znów stracą cały dzień na zeznania.

Mimo kilku podejść Kuba jakoś nie mógł się skupić na przygodach granego przez Artura komisarza Miłobędzkiego. Wróciwszy do pokoju, do podbitego oka przyłożył owinięty ręcznikiem worek z lodem. Pełne wiaderko dostał w barze razem z butelką winą.

Zaczął przeglądać portale informacyjne, które przerzucały się domysłami na temat Trójniaka i rewelacjami dotyczącymi

postępów w śledztwie. Tych ostatnich, gdyby pominąć bicie piany, nie było. Jakiś prywatny detektyw urządził godzinną konferencję, choć ani on, ani nikt z jego współpracowników nawet nie postawił stopy na Teneryfie. Cała Polska żyła morderstwami obsady *Spisku*, a paru spryciarzy próbowało na tym wypłynąć – oprócz detektywa i jasnowidzów dziennikarze, zwłaszcza młode wilczki, gwiazdy mediów elektronicznych. Niejaki Fakton Crest urządził nawet publiczną zbiórkę na bilet, który umożliwi mu przybycie na Teneryfę i rozwiązanie sprawy. Na koncie, jak informował licznik na jego stronie, miał już prawie tysiąc siedemset złotych.

Kuba przerzucił się na media społecznościowe, których obsługa zajmowała mu już około godziny dziennie. Przez moment zastanawiał się, czy by nie opublikować *selfie* z podbitym okiem. Zrobił je nawet, ale uznał, że nie wyszedł korzystnie. Ten sam problem miał wtedy, kiedy wszyscy znajomi wrzucali zdjęcia w ramach Czarnego Protestu. Głupio się wygląda na fejsie z poważną miną. Próbował się uśmiechnąć, ale rozdziawiona buzia w połączeniu ze śliwą pod okiem wypadły jeszcze gorzej.

W przerwach między kolejnymi przymiarkami do *selfie* Kuba szukał informacji o Mateuszu Woydańskim. Nie było tego wiele, bo aktor nie korzystał z mediów społecznościowych, a przynajmniej nie otwarcie, a jego dotychczasowa kariera była tak wątła, że nie zostawiła za wielu śladów w sieci. Jakieś słabej jakości fotki ze spektakli z dawnych lat i nudne recenzje. Z braku laku Kuba zaczął studiować artykuł w Wikipedii o starym magnackim rodzie Woydańskich, który wyskoczył po wpisaniu nazwiska Mateusza do wyszukiwarki.

„Czyli to stąd te lekkie, ale jakże przyjemne szlacheckie naleciałości?” – pomyślał Kuba. Nienaganne maniery, dobre wychowanie, powściągliwość. Nie umknęły one wprawmemu

oku Kuby, choć aż dotąd nie umiał znaleźć dla nich wspólnego mianownika. A tu proszę, jest. Magnat.

Jak to frapująco kontrastuje z jego zamiłowaniem do sportu. Dynamizm i muskuły, sugerujące młodość i nowoczesność, a jednocześnie ta szczypta staroświecczyzny... No prawie jak Batman, za dnia dziedzic wychowywany przez kamerdynera w rodzinnym pałacu, nocą superbohater. Albo te brytyjskie książątka – Harry i ten drugi, łysy (Kuba nigdy nie był w stanie zapamiętać jego imienia), który kiedyś był przystojniakiem. Też sportowcy. Widocznie tężyzna fizyczna cieszy się poważaniem wśród arystokracji i ziemiaństwa.

– Szkoda, że nie wśród inteligencji – westchnął Kuba, klepiąc się po brzuchu.

Artur też miał coś takiego w sobie, taki przedwojenny sznyt. Nic dziwnego, skoro obaj sześć lat temu znaleźli się w czołówce castingu na komisarza Miłobędzkiego, którego Sylwia i Kuba tak właśnie sobie wymyślili. Jednak u Artura te maniery miały bardziej mieszczańskie źródło, żeby nie powiedzieć drobnomieszczańskie – rodzice aptekarze z prowincji. Tak, Artur był bardziej Clarkiem Kentem, Supermanem z wiochy Smallville w Kansas, zaś Mateusz Batmanem, synem jednego ze znakomitszych rodów Gotham City. A wiadomo... U boku Batmana pojawił się z czasem Robin...

Ród Woydańskich... Kuba dolał sobie wina, z zainteresowaniem przewijając artykuł. No proszę, liczne posiadłości na Lubelszczyźnie i w Małopolsce. Zabrane przez państwo? Nic straconego! Przecież cały ten książę Czarciopyski czy jak mu tam dostał ostatnio rekompensatę za *Damę z łasiczką* czy też gronostajem, więc tak jakby przetań szlaki...

Wyobraźnia Kuby, podsycana winem, zaczęła galopować, zbliżając się do pierwszej prędkości kosmicznej. Wtedy właśnie zadzwonił Artur i błyskawicznie sprowadził go na

ziemię.

Sylwia jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie!

Luca Cuomo? Czyli jednak. Też magnat, ale z rodu zła i ciemności!

Kuba wbiegł z balkonu do pokoju, potykając się o próg. Zrzucił szlafrok i narzucił na siebie byle co. Mając świadomość, że liczy się każda sekunda, zrezygnował z wiązanych butów i pomknął na bosaka.

Kiedy wypadł na korytarz i zatrzasnął drzwi, uświadomił sobie, że zapomniał karty magnetycznej, która służyła jako klucz. Nie będzie mógł otworzyć drzwi. Trudno! Zaklął pod nosem i popędził korytarzem. Tupot bosych stóp tłumiła granatowa wykładzina w drobne złote gwiazdeczki, z dwoma cienkimi złotymi pasami biegnącymi wzdłuż ścian.

Pokój Sylwii, jak na złość, był w drugim skrzydle hotelu i do tego piętro niżej. Kuba dobiegł do klatki schodowej i praktycznie zeskoczył z dwóch rzędów stopni, asekurując się poręczą. Łądując, boleśnie uderzył się w piętę. Znów ruszył korytarzem. Kątem oka zauważył, że drzwi do pokoju Grażyny się uchylają. Ku swemu zdumieniu zobaczył w nich Sebastiana. Reżyser na widok Kuby gwałtownie się cofnął, ale scenarzysty już nie było.

Wreszcie po trwającym całą wieczność sprincie zziajany Kuba stanął przed pokojem numer 507. Zastukał.

Po dłuższej chwili drzwi się otworzyły i stanęła w nich Sylwia. Spojrzała na brata z zaskoczeniem.

– Jeśli... Trzyma cię na muszce... Mrugnij lewym okiem – wysapał cicho Kuba, łapiąc oddech. – Swoim lewym, czyli moim prawym.

– Słucham?

– Po prostu mrugnij. Którymkolwiek! Spokojnie... On nie rozumie przecież po polsku. Mów naturalnym tonem, jak gdyby nigdy nic. Nie denerwuj się!

38

– Wchodź – powiedziała Sylwia i otworzyła drzwi szerzej.

Nim go zobaczył, poczuł zapach jego wody kolońskiej. Przyjemnie męski, choć cytrusowy, jakiego Kuba w Polsce nigdy nie spotkał, więc kojarzył go tylko i wyłącznie z Luką. Włoch siedział w fotelu w głębi pokoju, blisko drzwi prowadzących na balkon.

– *Salve!* – Machnął ręką w kierunku Kuby, obrzucając go smutnym spojrzeniem. Tęczówki miał prawie czarne, jak u jałówki, a rzęsy długie i wywinięte.

– Nic... ci nie jest? – Kuba zwrócił się do siostry, łapiąc oddech. – Nic ci nie zrobił?

– A co miał mi zrobić...

– Zadzwoił do mnie Artur! Spanikowany.

– Stłukł mi się telefon, ale wysłałam mu esemesa...

– Yyy, a jak? Skoro stłukł ci się telefon?

– Normalnie. Z komputera.

– Przecież tu nie masz neta. To znaczy, trzeba wykupić w recepcji. Wykupiłaś?

– Naprawdę?

– No przecież dlatego kazałem ci używać telefonu! Znaczą, transmisji danych... – Kuba westchnął głęboko i przewrócił oczami. Sylwia od urodzenia była atechniczna i mimo trzydziestu z okładem lat jego ciężkiej pracy, niewiele dało się zdziałać w tej sprawie.

– Myśleliśmy, że ten mafiozo co najmniej cię zaciukał – powiedział, pisząc jednocześnie esemesa do Artura. Mógł

wybiec z pokoju hotelowego bez butów, ale komórki nie zapominałby nawet do kościoła. W którym, gwoli ścisłości, pojawiał się głównie na pogrzebach i ślubach.

– No właśnie, podobno on wcale z mafii nie jest.

– *English, guys, please!* – powiedział z pretensją Luca, zakładając nogę na nogę.

Kuba przysiadł na skraju łóżka, a Sylwia zrelacjonowała mu przebieg rozmowy z Włochem. Ktoś powtórzył Luce, że jego nazwisko pojawia się w nagraniu, które stało się zarzewiem bójk w hotelowej restauracji. W zestawieniu z kojarzącym się z mafią hasłem *capo di tutti capi*. Dlatego przyszedł do Sylwii, żeby to wyjaśnić.

– Zaraz, zaraz... – Kuba przerwał siostrze opowieść i popatrzył na Włocha lekko obrażonym spojrzeniem. – Dlaczego nie przyszedłeś z tym do mnie? Przecież to ja powiedziałem, że jesteś z mafii.

– Nie wiedziałem, w którym pokoju mieszkasz.

– A numer pokoju Sylwii akurat znałeś?

– Interesują mnie wyłącznie kobiety. – Luca wydał pogardliwie usta.

Kubę zatkało.

– O Boże! – powiedział po polsku. – Co za homofob!

– Raczej seksista. – Sylwia weszła w swoją ulubioną rolę mediatora i próbowała zdusić kłótnię w zarodku. – Skoro interesuje się, gdzie która z nas nocuje. To trochę obleśne.

– No nie, homofob. Jaką minę przy tym strześlił, widziałaś? – Kuba nie dawał za wygraną i przeszedłszy z powrotem na angielski, zaczął pouczać Włocha.

Luca zaperzył się; miał się za liberała, światły umysł. Zapewniał Kubę, że nie ma nic przeciwko mniejszościom seksualnym.

– Jasne, o ile to są dwie lesbijki w jakimś porno...

W odpowiedzi Włoch pokręcił stanowczo głową.

– Mój wujek Gianluca jest gejem. Uczciwy i porządny

człowiek.

– Wujek? – Kuba posłał mu złośliwy uśmiech. – A może przypadkiem ojciec chrzestny?

Sylwia bała się, że kłótnia wybuchnie na nowo, ale na szczęście Luca skwitował żart Kuby uśmiechem. Szybko dokończyła więc bratu relację, która sprowadzała się do tego, że Włoch zaklinał się na Matkę Boską Różańcową *di Pompei*, że ani on, ani jego ojciec, ani nikt z jego rodziny nigdy nie mieli z mafią nic wspólnego.

Kuba, jak to Kuba, z wrodzonej przekory zareagował sceptycznie.

– Okej, powiedzmy, że ci wierzę...

– Mój wujek był prokuratorem. – Luca gestykułował energicznie. – Całe życie z nimi walczył! Camorra wydała na niego wyrok śmierci.

– Mój Boże – zafrasował się Kuba. – Wujek Gianluca?

– Roberto. – Luca zgromił Kubę spojrzeniem. – Jak byłem mały, zabrał mnie na proces. Mafiozi w klatkach. Krzyczeli, że go zabiją! Jego żona jest profesorem w Dipartimento di Giurisprudenza... To wydział prawa na Uniwersytecie Federica II.

– I zginął? – Sylwii trudno było stwierdzić, czy jej brat naprawdę się przejął, czy dalej się zgrywa. – Wujek Roberto.

– W pewnym sensie. – Luca wzruszył ramionami. – Wyemigrował na Sycylię.

– Tak mi przykro.

– No już przestań! – Sylwia trąciła brata. – On naprawdę to przeżywa.

– Kto wam nagadał takich głupot? – Luca patrzył na Kubę z wyrzutem. – Kto?!

– Myślisz, że powinniśmy powiedzieć mu, że Lidia?

Sylwia popukała się w głowę.

– Przecież właśnie mu to powiedziałaś.

– No coś ty, on nie mówi po polsku.

– Ale imię to imię.

Kuba machnął ręką, ale Luca oczywiście zorientował się, o kim rozmawiali. Aż poderwał się z fotela. Następny kwadrans spędzili na uspokajaniu go. Od razu chciał pójść i rozmówić się z producentką. Przekonywali go, że mu wierzą i że na pewno doszło do jakiegoś nieporozumienia. Cierpliwie wysłuchiwali kolejnych zasług przedstawicieli rodu Cuomo w walce z ośmiornicą. W końcu oboje chcieli już tylko, żeby namolny gość sobie poszedł, tak by mogli spokojnie się naradzić.

– A, jeszcze jedno. – Stojąc w drzwiach, Luca odwrócił się do Sylwii. – Ta... Marysja.

Wymówił to imię z pewnym trudem, a Sylwia uśmiechnęła się, że i tak nie potrafił zmiękczyć „s”, tak żeby zabrzmiało jak „ś”.

– Piękna kobieta... – Luca wznosił oczy do nieba, ale zamilkł, jakby onieśmielony kwestią, którą zamierzał im wyłożyć.

– To bierz się za nią, na co czekasz? – Kuba wzruszył ramionami.

– Próbowałem. – Luca chciał się uśmiechnąć szelmowsko, jednak średnio mu to wyszło. – Ale ona kogoś ma. Mówi, że ma... że świeża miłość, w Polsce. To prawda? Czy tylko udaje niedostępną?

niedziela, 5 marca

– Która godzina?

Kuba cmoknął z niechęcią i już miał na końcu języka sugestię, żeby sama sprawdziła, ale przypomniał sobie, że siostrze rozbił się telefon.

– Siedem po północy. O rany, tak późno?

– Może już wróciła.

– Sprawdziłem jej okna. Nie pali się.

– To może wróciła i poszła spać.

– Nikt jej nie widział.

Leśniewscy postanowili jeszcze tego samego dnia, bezzwłocznie, skonfrontować się z Lidią. Z kieliszkami wina zaczęli się w lobby, na antresoli, skąd mieli widok na obrotowe drzwi wejściowe. Producentka pojechała z policjantami, którzy kilka godzin wcześniej zatrzymali rekwizytora. Mimo późnej pory hotel wciąż tętnił życiem. Z baru dobiegały dźwięki muzyki, co chwila wychodził ktoś z drinkiem, żeby przed hotelem wypalić papierosa albo porozmawiać przez komórkę.

– A wiesz, kogo widziałem w pokoju Grażyny? – Kuba rozparł się na barierce.

– To podchwytliwe pytanie? Grażynę?

– Sebastiana.

– No i? – Sylwia z trudem opanowała ziewanie.

– Speszył się, jak mnie zobaczył. Bzyka ją! A przecież ona mogłaby być jego matką.

– Wyciągasz pochopne wnioski. Tak samo było z Mateuszem.

– Nie, to ty jak zwykle masz klapki na oczach! Świętoszkowate klapki. Graża, nasza gwiazda, wiecznie głodna życia, podniet, które sprawiają, że krew zaszumi,

nieważne, czy to będzie ruletka, czy młodszy kochanek. I ten troll ze skłonnością do perwersji i turpizmu. Para jak z samowara, jak mawia babcia.

– No już nie leć tak znowu. – Sylwia zdjęła okulary i przetrzała zmęczone oczy, ukrywając w ten sposób uśmiech pobłażania.

– Jakie znowu?

– Jak z Mateuszem. Może Sebastian był u niej, żeby omówić rolę. W końcu jest reżyserem.

– To dlaczego się wycofał, jak go zobaczyłem?

– Bo właśnie pomyślał, że dorobisz do tego historię. Mylisz przyczynę ze skutkiem.

– Nie sądzę. A z Mateuszem to już w ogóle co innego. Wiem, co mówię.

Sylwia pokiwała głową. W przeciwieństwie do brata nie traktowała poważnie podsłuchanych słów Marysi. Mateusz nie był żadnym gejem. Sylwia nie była uprzedzona, po prostu wyczuwała ze strony aktora delikatne, choć wyraźne sygnały... W żaden sposób nie miała zamiaru nic z tym robić, bo była szczęśliwa z Arturem. Poza tym nie schlebiała sobie, myśląc, że Mateusz się nią interesuje. To nie był nawet flirt, bardziej coś w stylu naturalnego napięcia, jakie pojawia się w relacjach heteroseksualnego mężczyzny z heteroseksualną kobietą. Nic zdrożnego ani nic wartego uwagi, dopóki nie pójdzie się krok dalej.

– Moim zdaniem ta cała Marysia jest po prostu zadufana w sobie – powiedziała. – Każdy mężczyzna musi wariować na jej widok?

– Oj, uprzedziłaś się, bo... – Kuba urwał, ponieważ nagle zrozumiał, że zrobi siostrze przykrość, wspominając kompromitujące zdjęcia Marysi z Arturem. Dzięki Bogu za refleks i...

– Nie, ta historia z paparazzi nie ma tu nic do rzeczy. – Sylwia bez trudu zorientowała się, dlaczego zamilkł. – Może

tylko potwierdza, że to jakaś nimfomanka. I jak ktoś nie reaguje na jej wdzięki i zaczepki, to od razu gej? No naprawdę... Czy ona uważa, że każdy facet na jej widok padnie z wrażenia?

– Raczej stanie na baczność – dopowiedział Kuba i zachichotał.

Siostra była zbyt ostrożna i zachowawcza, nie zamierzał więc jej przekonywać. Dopóki nie zdobędzie dowodu. Twardego dowodu... A to tylko kwestia czasu. Był o tym święcie przekonany. Magnat Woydański. To będzie strzał w dziesiątkę. W końcu!

Lidia wróciła do hotelu kwadrans po północy. Leśniewscy odstawili kieliszki i zbiegli z antresoli, żeby dopaść ją, nim dotrze do windy. Wyglądała na zmęczoną, ale nie mieli skrupułów. Nie byli pewni, czy konfrontacja jest najlepszą strategią. Być może lepiej było wynurzenia Luki zachować na jakiś czas dla siebie, jednak oburzył ich fakt, że producentka tak im nakłamała w żywe oczy. Jeśli oczywiście to, co powiedział Włoch, było prawdą, ale skłaniali się ku temu, że było. Luca wypadł przekonująco w swoim oburzeniu. Musiałby być wybitnym aktorem, żeby to wszystko przed nimi zagrać.

Konfrontacja z Lidią dawała też szansę, że zaskoczona producentka się odsłoni. A przynajmniej będą w stanie ocenić jej pierwszą reakcję. Lidia wysłuchiwała ich ze spokojem.

– Tak wam powiedział i wy mu od razu wierzycie? – Była zbyt wytrawnym graczem, żeby poddać się bez walki.

– Wściekł się – powiedziała Sylwia. – Naprawdę i szczerze.

– Jego wujek Gianluca jest prokuratorem, który zwalczał mafię – obruszył się Kuba. – A ciocia...

– O jejku, jejku – przerwała mu Lidia. – A moja ciocia była satanistką, wujek lepił pierogi. I co z tego?

– To z tego, że nas okłamałaś – powiedział Kuba.

– Licz się ze słowami, młody człowieku! – Paloma Bis wzięła się pod boki, po chwili jednak zrezygnowała z konfrontacyjnej postawy. Opuściła ręce i kontynuowała zmęczonym głosem: – Dobrze, nawet jeśli... Co to zmienia? Nie rozumiem, dlaczego mnie atakujecie o drugiej w nocy, kiedy wszystko wali mi się na głowę. Mendoza...

– Nie atakujemy cię... – odruchowo przerwała jej Sylwia.

– Oczywiście, że cię atakujemy – wszedł siostrze w słowo Kuba. – Bo nas perfidnie oszukałaś. Poza tym jest dopiero kwadrans po północy.

– No wiecie co! – Lidia znów zagulgotała z oburzenia. – To ja żyły sobie wypruwam. Walczę z przeciwnościami losu, z wiatrakami, usuwam własnymi rękami kłody spod nóg. Mendoza...

– Pieprzyć Mendozę! – wybuchnął Kuba. – Przecież chodzi o to, że ktoś nam morduje obsadę! A ty mataczysz! Podrzucasz fałszywe tropy. Lidia, do cholery, to nie jest zabawa!

Producentkę zatkało. Zaczęła intensywnie mrugać oczami.

– A wy... Myśleliście, że to Luca Cuomo?

– No bo mafia... – bąknęła Sylwia, ale urwała, gdyż Lidia zaczęła się śmiać. Do rozpuku. Pękać ze śmiechu.

– Przepraszam, przepraszam... – Ręka z bransoletami powędrowała w kierunku przepony. – No tak, scenarzyści...

– To ma sens – zjeżył się Kuba, który, jak każdy narcyz, źle reagował na podkopywanie jego racji.

– No błagam, oświećcie mnie. Jaki? Z jednej strony mafia nie pozwala przerwać zdjęć w filmie, na który wyłożyli kasę, z drugiej morduje po kolei aktorów, co doprowadziłoby do udupienia tego filmu, gdyby nie moja determinacja i heroiczna postawa! – Lidia płynnie przeszła od rozbawienia do patetycznego krzyku. – Bzdura! Piramidalna bzdura. Ktoś z zewnątrz cynicznie próbuje nas zniszczyć! Wróg jest u bram, nie w środku!

Leśniewscy zamilkli.

– A teraz wybaczcie. Muszę dalej ratować ten cyrk na kółkach. Mendoza... – zawiesiła głos i spojrzała znacząco na Kubę. – Dyrektor Mendoza przysłał mi esemesa. Jesteśmy *personae non gratae*.

– Jak to? – wyrwało się Sylwii.

– Tak, wyrzucą nas ze swego hotelu. I to przez was, gnoje. – Lidia mówiła już zmęczonym głosem, całkiem wypranym z emocji. – Bo się wam zachciało śledztwa. Gdybyście się nie włamali do pokoju tego chłopaczyny, nie byłoby tej awantury, która przelała czarę goryczy dyrektora Mendoza. Mieliście pilnować Mateusza, a wy co? Człowiek o mało życia dziś nie postradał przez jakiegoś samozwańczego nożownika. Jezu, ja nie mogę, to mnie przerasta... Ja już nie daję rady. A mogłam kręcić film o Curie-Skłodowkiej, o Elizie Orzeszkowej, o romansie Kownackiej z Konopnicką, proponowano mi!

Producentka westchnęła ciężko. Machnęła ręką i ruszyła w kierunku windy.

– I co sądzisz? – zapytał cicho Kuba, kiedy Lidia się oddaliła.

– O czym?

– No czy ona jest jakoś zamieszana. Ewentualnie, czy rekwizytor był na jej usługach. Nie wiem, zerwał się jej ze smyczy?

– Sama nie jestem pewna... – powiedziała smutno Sylwia. – Ale w to akurat nie wierzę.

– Bo?

– To jakieś naciągane, żeby ona próbowała storpedować ten film. Chyba rzeczywiście to ktoś z zewnątrz...

Patrzyli, jak Lidia jedzie przeszkloną windą na ostatnie piętro. Widzieli, jak wyjmuje z torby pojemnik z wodą termalną w spreju i psika nią sobie twarz. Po kilkunastu sekundach winda zatrzymała się, a producentka zniknęła im z oczu.

– Przepraszam... – usłyszeli za plecami.

Odwrócili się. Zza filaru chwiejnym krokiem wyszła Izabella. W rękę trzymała pustą szklankę po drinku.

– Moja matka to baaardzo zła kobieta – wymamrotała. – Kiedyś... To zrozumie. Za późno, ale zrozumie...

– Na pewno na swój sposób się stara... – zaczęła mówić Sylwia, ale urwała, szukając odpowiednich słów. – Nie robi tego świadomie.

– Ty zawsze wszystkich bronisz! – Pomimo upojenia alkoholowego Izabella celnie podsumowała Sylwię, po czym wyprostowała się gwałtownie i choć język się jej plątał, wyrecytowała:

Pewna producentka z Warszawy
gnoić ich dla zabawy.

Jednego poniżyła,
drugiego zniszczyła,

aż dopadły ją bolesne upławy.

Leśniewskich zatkało. Izabella się ukloniła.

– Chcecie mojito? – zapytała, jak gdyby nigdy nic.

Nie bardzo wiedzieli, jak prowadzić tę rozmowę ze smutną, wstawioną dziewczyną, więc pokręcili głowami.

– Idziemy spać – powiedziała Sylwia. Lekko się zataczając, Izabella odeszła w stronę schodów wiodących do baru. Leśniewscy ruszyli schodkami prowadzącymi na antresolę, na której zostawili kieliszki.

– Jezu, co to było? – wyszeptał Kuba, kiedy znów zostali sami.

– Toksyczna matka. – Sylwia wzruszyła ramionami, po czym dodała: – Coś mi tu jednak nie gra.

Brat popatrzył na nią pytająco.

– Z tą młodą?

– Nie, z Lidią. I jej tłumaczeniem, że wróg u bram i tak dalej.

– Ale to jest jedyne sensowne wyjaśnienie. Oprócz tego, że to może być zwyczajny psychol.

– Właśnie nie!

– No ale jak nie?

– Zobacz, pierwsze dwa morderstwa zdarzyły się jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć. Więc film wcale nie był zagrożony. Wcale a wcale. A rozgłos niewątpliwie mu pomógł. Czy nie o to od samego początku chodziło Lidii?

– No dobrze, ale zamach na Mateo... – Kuba ziewnął. – Gdyby on zginął, nie byłoby filmu. Nie po tym, jak jedna czwarta jest już nakręcona. Ktoś chce nas zniszczyć. W sensie film.

– Ale nie zginął! Został tylko ranny. Może temu całemu Trójniakowi omsknęła się ręka... Choć może wcale nie zamierzał zabić Mateusza.

– Tylko co?

– Zmylić tropy... Żeby wszyscy myśleli, że Trójniak to psychopata, jak sam powiedziałaś. Albo ktoś z zewnątrz.

– Zaraz, czyli uważasz, że Mateusz nie miał zginąć?

– Mogło tak być. Zobacz, szum w mediach wokół *Spisku* przebił już wszelkie zakładane pułapy, a jednocześnie produkcja nie została przerwana. Czyli na razie jest dokładnie odwrotnie, niż życzyłyby sobie ktoś, komu zależałoby na tym, żeby nasz film zniszczyć. Film jest kręcony zgodnie z planem i zyskuje coraz większy rozgłos. Dlatego ten wróg u bram mnie nie przekonuje.

Kuba patrzył na siostrę z podziwem wymieszanym z zaskoczeniem.

– Silwano, w tym śledztwie jeszcze ci tego nie mówiłem: jesteś genialna.

Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale jego uwagę przykuło to, co działo się pod nimi, na poziomie recepcji. Opierając się o balustradę antresoli, widział kącik komputerowy zaimprovizowany w rogu lobby za regałem, w którym można było zostawiać i wypożyczać książki. Tworzyły go dwa stylowe biureczka z ciemnego drewna z przepierzeniami, które

odgradzały ekrany dwóch komputerów od wścibskich oczu postronnych osób. Ale ten, kto zaprojektował kącik, nie pomyślał o wścibskich oczach tego, kto stanąłby blisko krawędzi antresoli i popatrzył w dół.

Ekran jednego z komputerów był ustawiony pod kątem, więc Kuba widział z góry co nieco, choć niezbyt wyraźnie. Zdawało mu się, że patrzy na roznegliżowane, dobrze zbudowane męskie ciało, a obok drugie wyginające się w nienaturalnej pozycji. Wziął poprawkę na to, że jego umysł może narzucać taką interpretację cielistych plam oglądanych z pewnej odległości. Po chwili jednak ktoś, kto korzystał z komputera, kliknął i na ekranie pojawił się nowy obraz. Teraz Kuba miał pewność. Dwie nowe plamy, w innej konfiguracji, ale znów wszystko wskazywało na to, że są to dwaj roznegliżowani mężczyźni. Po cichu, żeby nie spłoszyć internauty, Kuba oparł się o metalową barierkę. Poczuł w dłoniach przyjemny chłód. Wzmocnił uchwyt i się wychylił.

– Co robisz? – spytała Sylwia.

Kuba skrzywił się. Puścił barierkę i położył sobie palec na ustach.

– Cii.

Bał się, że Sylwia wystraszyła amatora zdjęć porno, ale kiedy znów się wychylił, zobaczył rękę poruszającą komputerową myszką. Ktokolwiek korzystał z kącika, był zbyt pochłonięty tym, co widzi na ekranie, żeby zwrócić uwagę na to, co dzieje się na antresoli.

Kuba musiał mocno się wygiąć, żeby zobaczyć choć czubek jego głowy.

Kiedy czuł, że zaczyna tracić równowagę, jego oczom ukazała się znajoma zwalista sylwetka. W kąciku komputerowym siedział jego magnat, Mateusz Woydański.

40

Powinien posłuchać siostry i pisać te cholerne odcinki, bo za tydzień z okładem wracają do Polski na plan serialu, ale miał w tej chwili ważniejsze sprawy na głowie. Poza tym dzień obfitował w zdarzenia, po których trudno było się mu skupić: włamanie do pokoju rekwizytora, bójka w restauracji, konfrontacja z Lucą, potem z Lidią, a na koniec jeszcze szukanie w recepcji pomocy, by ktoś otworzył mu drzwi, które zatrzasnął, spiesząc na ratunek siostrze.

Jeśli z terminami *Stój, bo strzelam!* zrobi się naprawdę gorąco – pomyślał Kuba – Sylwia mu pomoże, zawsze mu pomagała. Kochana siostra, już w podstawówce zrobiła z plasteliny makietę mitozy, kiedy groziła mu pała z biologii. Jak przyjdzie co do czego, rozpisze z odcinek, dwa. Choć potem i tak będzie musiał trochę po niej popoprawiać. W ich teamie to ona wymyślała historie, a on robił to, na czym znał się najlepiej: pisał dialogi. Zgrabne, żywe, nieprzegadane, niebanalne, naturalne – do wyboru, do koloru. Od dziecka „miał gadane”; jako nastolatek zrobił się wyszczekany, a na etapie pierwszych podrywów „miał nawijkę”. Potem stał się elokwentny. Na starość czekała go zapewne kariera erudyty.

Dialogi były jego mocną stroną i po raz kolejny postanowił, że nie zawaha się ich użyć. Na Mateuszu. O ile jego teoria się potwierdzi. Już nie taka szalona, bo oparta na poszlakach 18+, które zobaczył, patrząc z góry na kącik komputerowy. Potwierdzi się, na pewno. A wtedy odyseja w poszukiwaniu bratniej duszy zakończy się happy endem. Bo przecież układ,

w którym tkwił z Adrianem... Ten idiotyczny romans w żadnym wypadku nie zadowalał Kubę.

No, może poza wąskim wycinkiem spektrum szczęścia, jakim była fizyczna bliskość drugiej osoby. Brak zahamowań u Adriana w połączeniu ze świadomością swojego ciała, która trudno powiedzieć, czy wynikała bardziej z jego charakteru, czy ze specyfiki zawodu aktora... Początkowo to wszystko wydawało się Kubie ekscytujące i naturalne. Z pikantną posypką i szczyptą perwersji... Z czasem jednak ta swoista „teologia wyzwolenia” zaczęła go nużyć i odpychać. Pusta paplanina Adriana boleśnie kontrastowała ze szlachetnym niedopowiedzeniem Mateusza. Na samo wspomnienie Kuba musiał odreagować, kręcąc głową z dezaprobatą, mimo że w pokoju był sam.

W dodatku Adrian zdradzał swojego chłopaka i już to powinno go skreślić – skoro raz zszedł na złą drogę, to na sto procent w przyszłości postąpi podobnie. Jak powypadkowy samochód, choćby nie wiadomo jak dobrze wyklepany, zawsze odstraszy kupca dysponującego czujnikiem grubości lakieru. O nie, każda chwila spędzona z tym farbowanym blondynem była chwilą straconą.

Co innego Mateusz. Mateusz Woydański z szacownego rodu z zasadami, wielowiekowymi tradycjami... Żeby mu go teraz tylko nie zabili. Przestraszony Kuba sięgnął po kieliszek stojący na nocnym stoliku, ale zrobił to tak niefortunnie, że go przewrócił. Na szczęście szkło wytrzymało, a i straty w winie były niewielkie; udało się je opanować kilkoma chusteczkami, które przygotował sobie w zgoła innym celu.

Kuba wyskoczył z łóżka i poszedł do łazienki. Cisnął mokre chusteczki do kosza, ponieważ nad toaletą wisiała kartka z prośbą w pięciu językach, żeby nie wyrzucać do muszli niczego poza papierem toaletowym. Umył lepkie od wina czubki palców, po czym schłodził sobie twarz.

Wrócił do łóżka i sięgnął po komórkę. Wahał się jeszcze

chwilę przed wstąpieniem na ścieżkę bez powrotu. Co by nie mówić, jego plan był szalony. Ale w końcu uznał, że wóz albo przewóz, do odważnych świat należy. Zaczął szybko pisać na dotykowej klawiaturze.

„Co taki ponury?”

„Skąd wiesz, że jestem ponury? Nie mam tu zdjęcia” – odczytał po chwili odpowiedź na ekranie.

„Czuję”.

„Niby jak?”

„W twojej energii...”

„W czym??”

„W twoim qi”.

„W czym???”

„Zwanym też chi albo ki. W całym twoim jestestwie”.

„Dziwny jesteś” – odpisał rozmówca, ale okraślił odpowiedź emotikonem uśmiechu.

„Dobra nasza – pomyślał Kuba. – Połknął haczyk”.

Rozmowę prowadził za pomocą aplikacji randkowej dla mężczyzn, którą zainstalował sobie w telefonie. Wykorzystywała geolokalizację, żeby pokazywać zalogowanych w pobliżu użytkowników. Podawała też dzielącą ich od siebie odległość.

Kuba szybko ustalił, że w promieniu kilometra znajduje się jedenastu użytkowników aplikacji (a na tyle oszacował rozsądny zasięg poszukiwań). Oczywiście założenie, że wśród nich będzie Mateusz, było na wyrost, ale nie zaszkodzi sprawdzić. Jeśli ukrywał się ze swoją orientacją, co przecież u aktorów jest nagminne, aplikacja umożliwiająca zachowanie anonimowości była idealnym narzędziem do znalezienia drugiej połówki. Lub szukania różnych innych aspektów znajomości, ale przecież zacny ród z wielowiekową tradycją... *Noblesse oblige*.

Z jedenastu profili Kuba od razu wyeliminował trzy, które przedstawiały zdjęcia twarzy ich właścicieli. Żadna z nich nie

należała do Mateusza. Jedna, opisana jako Cristian, przykuła uwagę Kuby. Spoglądały na niego mądre, jasnobłękitne oczy, a wysoko i mocno zaznaczone kości policzkowe nadawały twarzy szlachetny, ascetyczny wyraz. Hmm, w innych okolicznościach by się skusił, dobry Skandynaw nie jest zły... Norweg – to dopiero byłby łakomy kąsek, te złoża ropy, ten socjal! Szwed też nieźle, bardziej do ludzi są. Jakoś te mrozy i depresyjny brak słońca dałoby się wytrzymać, ale nie tym razem. Sorry, Cristian! Teraz Kuba miał ważniejsze sprawy na głowie.

Pozostałych ośmiu użytkowników ukrywało tożsamość, choć niektórzy nie do końca. Kuba odrzucił zdjęcie profilowe, które przedstawiało klatkę piersiową, wprawdzie wyrzeźbioną, ale raczej w stylu płaskorzeźby; nijak nie umywała się do monumentalnego torsu Mateusza. Inna klatka piersiowa, użytkownika o pseudonimie Papi, zdradzała przynależność do pulchnego ciała, nie pierwszej zresztą młodości. „No co jak co – pomyślał Kuba, krzywiąc się – ale jaki jest sens wabić kogoś czymś takim?” No chyba że to najlepsze, co nieszczęsny Papi ma do zaoferowania.

Kolejny użytkownik jako zdjęcie profilowe ustawił fotografię oka, wyraźnie skośnego, a następny, opisany jako Marcus, prezentował owłosione nogi, a konkretnie dość potężne łydki, moczące się w basenie z przeszkloną balustradą. Taki sam basen był w Oríanie, więc Kubie mocniej zabiło serce. Kliknął w profil Marcusa, żeby zbadać szczegóły. Nie zgadzał się wiek (37) ani wzrost (194), a opis w polu „coś o sobie” zaczynał się od *suche ein Freund*. To z pewnością nie był Mateusz, a Kuba kojarzył z widzenia rosnącego Niemca, który codziennie popijał piwo przy basenie w towarzystwie atrakcyjnej, drobnej brunetki i kilkuletniego brzdąca. No naprawdę, Freuda powinien Marcus poszukać, a nie *Freunda*.

Ostatnie cztery profile były bez zdjęć, ale jeden z nich Kuba odrzucił, ponieważ wiek i opis fizyczny nie zgadzały się z

wizerunkiem Mateusza. Do trzech pozostałych z głupia frant zagadał po polsku. Zwłaszcza wobec jednego z nich żywił nadzieję, ponieważ użytkownik ten posługiwał się nickiem Ian. Mateusz na drugie miał Jan, a ponadto zgadzał się też wiek (30). Zadeklarowany wzrost (185) był może trochę zawyżony, ale który mężczyzna nie lubi dodać sobie paru centymetrów tu i ówdzie... Albo odjąć kilka kilogramów gdzie indziej. Najważniejsze, że w polu opisującym rodzaj budowy użytkownika widniało dumne *muscular*.

Czekając z niecierpliwością na odpowiedź, Kuba dolał sobie wina. Całą butelkę wysepił w barze, dając kelnerowi pięć euro napiwku. W końcu, po kilku minutach, Ian na „cześć” odpowiedział swojskim „siemasz”. W międzyczasie dwa pozostałe profile bez zdjęć odpisały: jeden po angielsku, drugi po francusku. Serce zabiło mu szybciej. Na placu boju został tylko Ian. Kuba postanowił wykorzystać swój patent na podryw numer 47, który zaczynał się od hasła „coś taki ponury?”.

Rozmowa o energii życiowej Qi sprawdzała się właściwie w stu przypadkach na sto. Była w stanie zafrapować i kogoś zainteresowanego sprawami duchowymi, i podróżami (Orient), a w przypadku mężczyzn bardziej racjonalnych mogła stać się asumptem do rozmowy o energii w fizyce, teorii względności Einsteina albo nawet hipotezy wielu światów Everetta. A stąd do Wielkiego Wybuchu było już naprawdę rzut beretem.

W przypadku Iana też się udało. Po kilku minutach rozmowa, choć wirtualna, toczyła się gładko. Teraz pozostawało upewnić się, czy za nickiem i awatarem kryje się właściwa postać.

„Jesteś tu dla przyjemności czy w interesach?” – spytał niewinnie Kuba.

„Jedno nie wyklucza drugiego” – rozmówca popisał się błyskotliwością, na razie na poziomie siedem w

dziesięciostopniowej skali Leśniewskiego.

Kuba uśmiechnął się pod nosem. Czuł, że za chwilę dopnie swego, bowiem ta błyskotliwość była tak naprawdę bronią obosieczną. Unikanie odpowiedzi na niewinne z pozoru pytanie to znacząca poszlaka. Gdyby jego rozmówca był tu w celach turystycznych, raczej by się do tego przyznał. A więc takie „błyskotanie” świadczyło o tym, że jest częścią ekipy filmowej, tylko chce to ukryć. Ciepło, coraz ciepiej.

„A to pewnie kręcisz coś z tymi, co tu coś kręcą...” – napisał Kuba, jak mu się wydawało, dowcipnie i ostrożnie.

Niecierpliwie czekał na odpowiedź, co pół minuty podświetlając przygasający ekran.

Nagle Ian zniknął. Kuba aż podskoczył na łóżku. Pospiesznie upewnił się, że to nie pomyłka techniczna. Niestety. Domniemanego profilu Mateusza nie było w okolicy. Zostały tylko inne puste profile, oko, dwa torsy, Marcus i Papi. Kuba westchnął. Wiedział, co się stało. Mateusz się przestraszył i go zablokował. Procedury bezpieczeństwa aplikacji randkowej zakładały, że zablokowany rozmówca traci wówczas wszelkie dane dotyczące zarówno użytkownika, jak i przeprowadzonej rozmowy. Wszystko po to, aby nie ułatwiać życia stalkerom.

Wbrew pozorom zniknięcie Iana ucieszyło Kubę. Była to bowiem kolejna poszlaka przemawiająca za tym, że trafił w dziesiątkę. Ktoś w wieku i o posturze Mateusza korzystał z aplikacji randkowej, był bardzo blisko i z dużą dozą prawdopodobieństwa należał do ekipy filmowej.

Kuba próbował szybko wymienić w myślach wszystkich osobników płci męskiej, którzy przylecieli na Teneryfę kręcić *Spisek*. Oprócz Mateusza nikt nie pasował. Nikt nie był takiego wzrostu, nie miał takiej wagi i muskularnej sylwetki.

Teraz tylko trzeba było sobie poradzić ze zniknięciem Iana. Wprawdzie Kuba nie był stalkerem, ale nie zamierzał się poddawać.

poniedziałek, 6 marca

41

Piersi Marysi Możejko irytowały Sylwię co najmniej z trzech powodów. Po pierwsze, były idealne. Pod względem kształtu i wielkości, przez co wzbudzały żywe zainteresowanie męskiej części ekipy oraz zazdrość żeńskiej. Plotka głosiła, że są w stu procentach naturalne. Plotka, ponieważ żadnemu z panów nie udało się zweryfikować jej namacalnie. Jedna z charakteryzatorek opowiadała przy kolacji, że Marysia, świadoma swego atutu, aby zachować jego jędrność, co noc wciera w biust krem ze zmiksowanych krowich wymion. Informacja ta wstrząsnęła Sylwią, która była wegetarianką.

Po drugie, skoro Marysia grała ją, powinna mieć bliznę wzdłuż mostka po biopsji piersiowych węzłów chłonnych. Oczywiście w filmie, inaczej niż w powieści, trudniej przekazać odbiorcy informację o przeszłości bohatera – w tym przypadku o ciężkiej chorobie, którą Sylwia przeszła kilka lat przed prezentowanymi wydarzeniami. Ale Leśniewskim udało się wpleść to w scenariusz – choćby w jednej ze scen u rodziców, w której mama martwi się o nią i wspomina o nowotworze i remisji.

Początkowo, kiedy ustalali, jakie odstępstwa od prawdy będą musieli wprowadzić, Sylwia wolała zrezygnować z choroby. Nie chciała epatować prywatnością, ale był to istotny element i jej postaci, i wydarzeń, o których opowiadał *Spisek*. Choroba legła u podstaw pisanego przez Leśniewskich serialu kryminalnego. Jednak reżyser i Lidia, nie mówiąc już o Marysi, od początku byli przeciwni oszpecaniu filmowej Sylwii. Wątek choroby pozostał, bliznę wycięto.

Najbardziej oburzająca była jednak trzecia kwestia. Sylwia nie wiedziała, czy to sprawka reżysera, aktorki czy

kostiumołówki, ale w scenie, którą właśnie kręcili, idealny biust Marysi był nedorzecznie eksponowany. Ubrana w kusą halkę z jedwabiu aktorka wyglądała jak miss mokrego podkoszulka. Owszem, w prawdziwym życiu, kiedy Sylwia wydostała się z bagażnika podtopionego auta, musiała doczołgać się do brzegu, bo słaniała się ze zmęczenia, ale to nie tę scenę kręcili. Teraz, kiedy w końcu odnajdują ją Artur z Kubą, powinno już być sucha, ponieważ błaka się po bezdrożach Reunion od ponad godziny.

„Kolejny raz Sebastian robi z naszego filmu porno” – pomyślała Sylwia. Reżyser na każdym kroku potwierdzał tezę o swoim ponadprzeciętnym zainteresowaniu erotyczną stroną ludzkiej natury. Nawet nie krygował się specjalnie, tylko co i rusz gapił się na idealne piersi Marysi oblepione półprzezroczystą moką tkaniną. Wieczorny chłód dołożył swoje do eksponowania walorów biustu aktorki.

– To jakiś absurd – wyrwało się Sylwii. – Przecież ja wtedy miałam stanik!

– Jeszcze się łudzisz? – odparł Kuba, nie odrywając wzroku od ekranu komórki.

– Ale w jakiej sprawie?

– No ty, Silwano, łudzisz się praktycznie w każdej. Z lubością i rozmachem. Zaryzykowałbym tezę, że łudzenie się to twoja druga natura. – Brat westchnął i znów zatopił wzrok w komórce.

Zdjęcia zaczęły się, jak zawsze w nowej lokacji, od rozstawienia sprzętu i prób „na sucho”. Scena, w której Artur i Kuba odnajdują idącą poboczem Sylwię, stanowiła punkt kulminacyjny filmu, absolutny szczyt emocji. W tym kluczowym momencie widz będzie myślał, że uwięziona w bagażniku Sylwia utonęła w męczarniach. Serce będzie mu krwawić, widząc, jak jej ukochany i brat się nie poddają. Szukają jej, jeżdżąc przez całą noc po wyspie i powoli tracąc nadzieję.

I wtedy następuje zwrot akcji: przysypiający za kierownicą Artur widzi zjawę jak z horroru. Reflektory auta wychwytyją lśniąca postać, jakby ducha, który opuścił już materialną powłokę. Pompatyczna muzyka osiąga *crescendo*. Artur zatrzymuje auto, wyskakuje z niego i biegnie do postaci. Dotyka jej delikatnie, jakby bał się, że jego ręce przenikną przez poświatę. A potem wzruszony bierze Sylwię w ramiona i całuje ją w pierwszych promieniach wschodzącego słońca.

Taki był zamysł scenarzystów. W prawdziwym życiu do wschodu słońca było jeszcze dobrych parę godzin, ponieważ Sylwia odnalazła się w środku nocy. Ale wierność historii była dla filmowców niczym latarnia morska – wytyczała kierunek, a nie dokładną drogę. Pozwoliła przymknąć oko na mało istotne zdryfowanie z kursu.

Pierwsze ujęcie rozpoczęło się około dwudziestej trzeciej, kiedy było już całkiem ciemno. Mateusz grał przyzwoicie: przekazywał silne emocje i wzruszenie, nie tracąc przy tym fundamentu twardziela, na którym była zbudowana postać Artura. Nawet Adrian wypadł dobrze, bo w tej scenie niewiele mówił.

Niestety wszystko popsuła Marysia. Piersi, które wyzierały spod mokrej halki, można było złożyć na karb zamysłu reżysera. Ale dziwne, nieartykułowane dźwięki, które wydawała na widok Artura, były już chyba jej autorską inwencją. Stękanie i jęki, które w zamierzeniu miały chyba oddać stan wyczerpania psychicznego i fizycznego po wielu godzinach spędzonych w bagażniku, sprawiły, że Sylwię przeszył dreszcz. Nie strachu, a zażenowania.

– Czy mi się zdaje, czy ona gra, że przeżywa na jego widok orgazm? – zainteresował się Kuba, odrywając wzrok od komórki.

Sylwia nie odpowiedziała. Była załamana. Gra Marysi skojarzyła się jej ze sceną z *Krzyżaków*, w której Jurand ze Spychowa usiłuje coś powiedzieć, po tym jak Krzyżacy

wyrwali mu język.

– Yyy... Agha... Ayygh... – jęczała Marysia, kuśtykając po asfalcie i niczym zombie wyciągając ręce w kierunku Mateusza.

Sylwia była przekonana, że usłyszy głos Sebastiana przerywający scenę. Od tego był reżyser, żeby wyczuć fałszywą nutę i ją skorygować. Omówić z aktorką jej grę i zarządzić kolejny dubel... Sylwia czekała w napięciu. Kuba spojrzął na siostrę ze współczuciem i poklepał ją po plecach. Stali w milczeniu do końca sceny.

– I cięcie! – zawołał Sebastian. – Mamy to! Marysiu, byłaś genialna, dziękuję!

Reżyser poprosił o kolejny dubel, ale bez żadnych zmian w grze. Leśniewscy wycofali się w kierunku barobusu, który stał kilkadziesiąt metrów dalej w małej zatoczce przy punkcie widokowym. Minęli zaparkowany radiowóz – Lidii udało się załatwić wsparcie Guardia Civil. Obecność funkcjonariuszy w koszulach w ciemnomiętowym kolorze choć trochę kołła obawy Leśniewskich o bezpieczeństwo Mateusza. Poza tym teren był płaski, nie było więc możliwości, by Trójniak zaczął się za jakimś załomem skalnym.

– Nie martw się, Silwano, napiszemy nowy scenariusz – powiedział Kuba, wyciągając ze styropianowego kubka torebkę z zieloną herbatą i wrzucając ją do stojącego przy drzwiach kosza na śmieci. Ze względu na późną porę oboje nie zdecydowali się na kawę. – Mam już pomysł, nawet dwa.

Usiedli w fotelach. Obok dużego termosu z wrzątkiem stała plastikowa skrzynka z zafoliowanymi kanapkami, ale nie byli głodni.

– Mateusz przynajmniej coś zagrał – ocenił Kuba w przerwie między dmuchaniem na herbatę. – Słuchaj, czy on jest szatynem?

Sylwia była przyzwyczajona i do nagłych zmian tematu w wykonaniu brata, i do ekscentrycznych uwag czy opinii, ale

pytanie o kolor włosów Mateusza zaskoczyło ją tak, że przez dłuższą chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Bo ja zawsze mam z tym problem – tłumaczył się Kuba. – Tylko rudy jest dla mnie jasny. Może jeszcze siwy. Ale szatyn to ciemniejszy niż brunet? I gdzie przebiega granica?

– Nie, odwrotnie. To znaczy, szatyn ma ciemne włosy, ale brunet ciemniejsze, znaczy czarne. Albo prawie czarne.

– A to pewnie mi się z szatanem pomyliło. Diabeł, wiadomo...

– No ale Mateusz... – Sylwia poprawiła się na niewygodnym fotelu. – Tak, jest szatynem. Troszkę łysieje, ale bez dwóch zdań to szatyn.

Na twarzy Kuby wykwitł uśmiech zadowolenia. Sylwia spróbowała upić łyk herbaty, ale napar był jeszcze zbyt gorący. Popatrzyła na brata pytająco.

– Wyjaśnisz mi, o co chodzi?

wtorek, 7 marca

„Abonent, z którym próbujesz się połączyć, wyłączył telefon lub przebywa poza zasięgiem”.

Znowu? Sylwii wydawało się, że ostatnio dość często słyszy ten komunikat. Zbyt często? Wytłumaczenie w postaci pracy na planie przestało być aktualne, bo tego dnia rozpoczynała się tygodniowa przerwa w zdjęciach do serialu.

Czy coś się dzieje? Może wczoraj była impreza i Artur odsypia?

Sylwia rozłączyła się i w zamyśleniu patrzyła na używaną komórkę, którą Kuba kupił jej wczoraj za 70 euro w komisie w Los Cristianos. Akurat miała wielką ochotę z kimś porozmawiać. Z kimś bliskim i zaufanym. Brat był zajęty własnym ni to śledztwem, ni to flirtowaniem z Mateuszem. Artur niedostępny. Została sam na sam z myślami, które stawały się coraz bardziej palące.

Wreszcie w jej głowie narodziła się hipoteza dotycząca Trójniaka, która miała ręce i nogi. Lidia Wybicka, cwana producentka, nagadała im głupot, że niby muszą kręcić, bo mają mafijny nóż na gardle. Tymczasem od początku to jej, a nie żadnej mafii, maniakałnie wręcz zależało na tym, żeby film powstał. To ona nie cofnęła się przed stworzeniem skandalicznej kampanii marketingowej, żeby tylko narobić szumu w mediach. A kiedy to nie zadziało, może sama wymyśliła Trójniaka? Podeszła rekwizytora po odsiadce, osaczyła go, omotała albo wprost przekupiła, wiedząc o jego problemach finansowych.

Teoria nienowa, ale Sylwia wreszcie odkryła, dlaczego Lidii tak zależy na tym filmie. Znalazła ostatnią cegiełkę, która sprawiła, że cała konstrukcja trzymała się mocno. Poprosiła dziś rano Lukę, żeby pokazał jej dokumentację finansową.

Umowy, tabelki i liczby na ogół ją odstraszały, ale się przemogła. I odkryła, że już na wczesnym etapie firma Lidii, Wybicka Productions, zainwestowała w *Spisek* półtora miliona złotych, z czego miała zagwarantowane siedemnaście i pół procent zysków z filmu. Lidia walczyła jak lwica o zdobycie brakujących środków i domknięcie budżetu, bo w grę wchodziły jej własne pieniądze, które w przeciwnym wypadku zostałyby wyrzucone w błoto.

W pewnym sensie był to powrót do punktu wyjścia. Sylwia dobrze pamiętała zmieszane spojrzenie Lidii na tarasie hotelu Grand Parker w Neapolu, kiedy z torebki wypadł jej plakat. I jej późniejsze opory przed wyjaśnieniem im, o co chodzi. Gdyby nie przypadek, Leśniewscy nawet nie wiedzieliby, że to producentka uknuła jadący po bandzie plan marketingowy.

Czy rekwizytor był narzędziem w jej rękach? Zaproponowała mu pieniądze, a kolejna odsiadka była dla niego wkalkulowanym ryzykiem? Jaka to musiała być suma, którą Lidia kupiła nie tylko potworne zbrodnie, lecz także jego milczenie? A może nie kupiła? I teraz będzie chciała go uciszyć. Znając jej histeryczną osobowość, nie zaśnie spokojnie, dopóki rekwizytor będzie w stanie otworzyć usta i ją sypanąć. Może to on jest teraz w niebezpieczeństwie?

Odsiadka rekwizytora była praktycznie przesądzona. Sylwia przed chwilą widziała, jak policjanci i chyba prokurator weszli do jego pokoju. Minęła ich na korytarzu. Miała poczucie winy, może bardziej sprawstwa. Ale też obawę o dalsze losy chłopaka, który miał ledwie dwadzieścia sześć czy siedem lat. Dlatego Sylwia chciała z kimś o tym porozmawiać, spróbować przekonać samą siebie, że włamanie do pokoju rekwizytora miało sens, a nie było tylko wybrykiem scenarzystów, którym zaciera się granica między rzeczywistością a fikcją literacką.

Poczuła, że trzymana w ręce komórka wibruje. Z ulgą zerknęła na wyświetlacz, ale czekało ją rozczarowanie. To nie

Artur.

– Halo?

– Cześć, nie przeszkadzam? – Głos Dorti brzmiał słabiutko, jakby zanikał na łączach.

„Oho” – pomyślała Sylwia. Jakiś problem z serialem. Współpracująca z Leśniewskimi redaktorka, choć znali się już pięć lat, utrzymywała z nimi kontakty jedynie na płaszczyźnie zawodowej, i to głównie przez mejle.

Sylwia usiadła na ławeczce w ogrodzie i wsłuchiwała się w rozwlekłą relację Dorti. Okazało się, że Lidia zadzwoniła do nich z prośbą, a raczej poleceniem, żeby obsadzić Leszka Kalbarczyka, bo podobno jest w tragicznej sytuacji finansowej, a właśnie urodziło mu się dziecko. Chociaż kilka dni zdjęciowych.

„To tak *à propos* rozważań o motywie rekwizytora” – pomyślała Sylwia. W hermetycznym światku filmowym panuje solidarność zawodowa, którą złośliwi mogliby nazwać kumoterstwem czy też kolesiostwem. Sieć znajomości i koneksji, często także rodzinnych, sprawia, że kto już raz wpadł w jej oka, raczej nie będzie zagrożony brakiem pracy. A już na pewno nie ktoś, kto cieszy się protekcją tak wpływowej osoby jak Lidia Wybicka. Klimaty niemal gangsterskie, gdzie szeregowiec zrobi dla bossa wszystko, pójdzie nawet odsiedzieć za niego wyrok, bo wie, że za tę przysługę czekają go profity.

– Halo? Słyszysz mnie? – dopytywała Dorti. – Kojarzysz Kalbarczyka? Już grał u nas.

– No właśnie. I dlatego to raczej niemożliwe – powiedziała Sylwia do słuchawki. – Przecież go zabiliśmy.

– Coś przerywa...

– Zabiliśmy go!

– No właśnie! To samo jej powiedziałam, ale ona na to, żeby w takim razie napisać mu nową rolę.

Sylwia złapała się za głowę. Nie dosłownie, w myślach.

Obsadzanie tego samego aktora w tym samym serialu w innej roli było, mówiąc eufemistycznie, traktowaniem widza niepoważnie. Nie wolno im tego robić! Dorti zapewniła ją, że podziela jej zdanie. Ale Sylwia znała redaktorkę nie od dziś. Z pewnością podczas rozmowy z Lidią Dorti zgadzała się z nią co najmniej dwakroć tak gorliwie.

– Może porozmawiaj z Damianem – zaproponowała Sylwia.

– Próbowałam. Nie odbiera. To w sumie nic pilnego, bo dopiero po przerwie, ale...

Sylwia grzecznie czekała na ciąg dalszy, który jednak nie nastąpił. Dorti po prostu się zawiesiła.

– No nie wiem, co moglibyśmy zrobić. – Sylwia wstała z ławeczki. Miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Zapewne irracjonalne, ale było tak silne, że zaczęła się rozglądać. Ostrożności nigdy za wiele, zwłaszcza że z dużą dozą prawdopodobieństwa morderca nadal przebywał na wyspie, i to wcale niekoniecznie w areszcie.

– To może jakaś rólka dla jego żony? – zasugerowała Dorti.

– Ona też jest aktorką.

– Ją też zabiliśmy. – Sylwia mimowolnie zaczęła się zastanawiać, jak wielu aktorów i aktorek *Stój, bo strzelam!* przemielilo przez te pięć lat. Niewyobrażalna liczba ról drugoplanowych i epizodów, z których większość kończyła się w trakcie odcinka w kostnicy albo w więzieniu.

– No to ja już nie wiem. Co mam jej powiedzieć?

Dorti głądziła jeszcze chwilę, a Sylwia słuchała cierpliwie. Obiecała, że porozmawia z Lidią, i spróbują jakoś z tego wybrnąć.

Po rozmowie poszła na lunch. W restauracji nie było żadnej znajomej twarzy. Ekipa kręciła sceny w willi Palomy, a Kuba chyba zapadł się pod ziemię. Artur nadal nie dawał znaku życia. Zadzwoiła do Damiana, ale i on nie odebrał.

Rozmyślając o Leszku Kalbarczyku, Sylwia wyszła z restauracji. Postanowiła, że pójdzie do swojego pokoju,

weźmie ręcznik plażowy i chociaż raz poczuje się jak na wakacjach. Do końca pobytu na Teneryfie został tylko tydzień.

Nagle świat zawirował. Sylwia zorientowała się, że leży na ziemi. Było ich dwóch albo trzech. Powalili ją w okamgnieniu. Nawet nie zdążyła krzyknąć.

– Gleba! – usłyszała nad sobą ryk. – Kurwa mać, powiedziałem, gleba!

Bardziej zdezorientowana niż przerażona uniosła głowę. Przed oczami miała przykurzone kowbojki, prawa bardziej wykoślawiona niż lewa i z mocniej startym obcasem od wewnętrznej. Wyżej były dżinsy, które z trudem opinały grube łydki.

– Jacuś, filmujesz?! – ryczał dalej ten sam głos, który wydał się Sylwii znajomy. – Skujcie mi sukę. I filmuj wszystko!

W końcu przypomniała sobie, skąd zna ten głos i przykurzone kowbojki. To był detektyw, którego konferencję w sprawie Trójniaka puszczał jej niedawno Kuba.

43

Kuba wiedział, że czeka go najważniejsza randka w życiu, więc nie wystarczy, jeśli się dobrze przygotuje. To zdecydowanie za mało. Musi przygotować się perfekcyjnie. Zbyt starannie obmyślił i przeprowadził intrygę; teraz czas zebrać jej owoce.

Poprzedniej nocy, a może już nad ranem, w barobusie wytłumaczył siostrze, dlaczego zaprzęta go kolor włosów Mateusza. Wyjął komórkę i pokazał Sylwii aplikację randkową. Po tym, jak tajemniczy Ian go zablokował, Kuba szybko skasował profil i zarejestrował się od nowa. Drugiego profilu Ian nie zablokował, bo pewnie nie spodziewał się zmartwychwstania stalkera. Tym razem Kuba podszedł do sprawy ostrożniej.

Zaczął się bawić w *catfishing*.

– Kat co? – spytała Sylwia, której intryga brata wydała się mało przekonująca. Rozumiała wprawdzie, że zgadza się wiek, kolor włosów, muskularna sylwetka i tak dalej. Ale to wciąż mógł być ktokolwiek, dlaczego właśnie Mateusz?

– *Catfishing*. Wymyślasz sobie fejkową tożsamość w mediach społecznościowych, żeby kogoś wysledzić. Fejkową, to znaczy fałszywą – tłumaczył cierpliwie Kuba. – I rozumiesz, skoro on mnie zablokował, to znaczy, że się przestraszył, że ktoś go ujawni. Więc wziąłem go na sposób i drugi raz zagadałem do niego jako Sven Gustaffson. Genialne posunięcie, moim skromnym zdaniem.

– Nic z tego nie rozumiem. Kim jest Sven Gustaffson?

– Silwano, no naprawdę, ty żyjesz jak jakaś Konopnicka w dziewiętnastym wieku. Nasza szkapa już zdechła. Technologia poszła do przodu!

– No ale kim on jest?

– Nikim! Wymyśliłem go, stworzyłem. To Szwed, młody, ale obiecujący neurochirurg ze Szpitala Karolinska w Sztokholmie, spędzający na Teneryfie zasłużony urlop po heroicznej operacji wycięcia tętniaka mózgu Gundy Christiansen, którą inni lekarze spisali już na straty. Ordynator Olof...

– Kuba, prrr! – Sylwia dobrze wiedziała, że brat lubi „lecieć” z historiami, które poprzez zawrotne tempo szybko stają się przerysowane.

– Chciałem po prostu wy badać, czy kręcą go typy skandynawskie. No może ja bardziej na Fina wyglądam, niestety, ale zrzucę te parę kilo, wprowadzie do metra dziewięćdziesięciu nie urosnę, ale nie będę już blond kuleczką, bo wiesz, że Finowie właśnie tak na ogół wyglądają...

– Zwolnij! – Sylwia znów weszła mu w słowo. – Wytłumacz mi to wszystko od początku. Jak Konopnickiej.

Kuba westchnął. Podniósł się z fotela i poszedł do plastikowej skrzynki po kanapkę.

– To proste. Korzysta z tej aplikacji, czyli szuka faceta. Zgadza się? Zgadza. Ale jednocześnie wiesz, że gdyby to wyszło na jaw, byłby skończony jako aktor. Już to przerabialiśmy przy okazji Artura, pamiętasz? Nie każdy jest Poniedziałkiem.

– No ale Artur nie okazał się gejem, wbrew temu...

– Nieważne! – przerwał jej Kuba. – Teraz na tapecie jest Mateusz. Romans z cudzoziemcem to dla niego Święty Graal. Nie musiałby się bać, że koleś wypapla mediom.

Kuba wbił zęby w kanapkę. Plasterek pieczonej cielęciny, marynowane figi, kapary... Musiał przyznać, że catering z

Oriany bije na głowę tekturowe buty, które były dostarczane na plan w Polsce. Jednak pięć gwiazdek zobowiązuje.

– Bo obcokrajowiec nie wie, kim on jest? – spytała Sylwia.

– Wreszcie zaczynasz myśleć! Więc ja mu tego cudzoziemca stworzyłem, a w odpowiedniej chwili oczywiście ujawnię, że tym uroczym i błyskotliwym Svenem jestem ja. I cóż, że nie ze Szwecji?!

– Kuba, ale jak on zareaguje?

– A jakie miałem wyjście? Wiem, wiem... Postawię go przed faktem dokonanym, ale jednocześnie zapewnię, że ze mną nie ma się czego bać, bo jestem wcieleniem dyskrecji. Sytuacja zostanie już oswojona, rozumiesz? Oczywiście z czasem dojrzeje do coming outu...

– No dobrze, ale jesteś pewien, że to on?

Sylwii żal się zrobiło brata. Wyczuwała w jego głosie samotność i coraz bardziej desperacką chęć znalezienia drugiej połówki, ustabilizowania się. Kibicowała jego staraniom, choć jednocześnie obawiała się trochę naiwności Kuby. Jego trudnego charakteru też, cech narcystycznych, ale to w dalszej perspektywie. Prawda była taka, że przez te trzy lata, od kiedy ona była w szczęśliwym związku z Arturem, u boku brata nie pojawił się nikt godny zapamiętania.

– I tu dochodzimy do sedna. – Kuba przełknął kęs kanapki, po czym wyprostował się dumnie i podsunął jej pod nos komórkę. – Zobacz.

– Na co mam patrzeć?

– Ian jest zalogowany trzydzieści metrów od nas. Teraz! *As we speak*. Jesteśmy z dziesięć kilometrów od hotelu, w środku teneryfiańskiego zadupia, na szosie. W promieniu kilometra nie ma tu nikogo, tylko nasza ekipa. Więc to on, na bank on.

– Ale trzydzieści metrów to jednak trochę dalej, niż on jest od nas.

– Spokojnie, jest margines błędu w tej apce, pewnie kolejne zabezpieczenie przed stalkerami. Plus minus sto metrów.

– Ale to on też cię widzi?

– Masz rację! – Kuba porzucił bułę i zaczął nerwowo stukać w wyświetlacz. – Muszę się wylogować. Widzisz? Nie taka głupia jesteś, już łapiesz modern teknolodzis.

Nie czekali na koniec zdjęć, które przeciągnęły się do świtu. Wrócili do hotelu wypożyczonym samochodem. Sylwii wydawało się, że Mateusz w ogóle nie ma przy sobie komórki, ale może trzymał ją w garderobie.

Rankiem Kuba i Ian kontynuowali rozmowę za pośrednictwem aplikacji. Nie chcąc spłoszyć nowego kolegi, Sven Gustaffson wmówił mu, że zatrzymał się nie w Oríanie, a w innym pięciogwiazdkowym hotelu w okolicy, należącym do tej samej sieci Oríana Club. Tam też się umówili o siedemnastą, ale Kuba w hotelowej restauracji pojawił się już pół godziny wcześniej.

Stojący na szczycie klifu Oríana Club był bardziej kameralny niż ich hotel. Wnętrza urządzone klasycznie, niewątpliwie pod gusta zamożnych emerytów z krajów rozwiniętych. Mniej było szkła i metalu, a więcej drewna. Z ukrytych w podwieszanym suficie głośników sączył się nie *chillout*, ale *smooth jazz*. Krążąc po restauracji, Kuba zastanawiał się przez dłuższą chwilę, które miejsce będzie najbardziej strategiczne, po czym zajął stolik, z którego miał widok na wejście do hotelu i recepcję. Oprócz niego w restauracji była jeszcze tylko para: starszy mężczyzna w beżowym lnianym garniturze, na oko Anglik, z laseczką opartą o krzesło, naprzeciwko którego siedziała pięćdziesięcioletnia kobieta o nalanej, alkoholowej twarzy. Sądząc po niewielkich kieliszkach, oboje sączyli sherry albo jakiś czerwony likier. Kobieta cały czas bawiła się stopą, ocierając piętą o wspornik łączący nogi jej krzesła, zsuwała ciemnozielony pantofel, po czym zakładała go ponownie.

Pojawiła się kelnerka z menu. Kuba od razu zamówił piña coladę; zaczął przeglądać kartę dań, ale nie był głodny. Ręce lekko mu się trzęsły. Ze zdenerwowania zrobiło mu się zimno, prawie szczękały mu zęby. Najchętniej poprosiłby kelnerkę, żeby wyłączyła klimatyzację, ale w tak newralgicznym momencie nie chciał robić wokół siebie zamieszania. Był podekscytowany i zestresowany. Trudno było przewidzieć, co przyniesie konfrontacja z Mateuszem. Czy on się w ogóle pojawi, czy nie stchórzy, czy na widok „Svena” nie weźmie nóg za pas... Jedno było pewne: za chwilę wydarzy się coś, co może odmienić życie Kuby.

Nic dziwnego, że w takim momencie trudno zapanować nad nerwami.

Kelnerka przyniosła drink i postawiła na stoliku. Kuba wypił pokaźny łyk, licząc na to, że alkohol złagodzi stres i trochę go uspokoi. Włączył wyświetlacz w komórce. Za trzy piąta. Mimowolnie zaczął układać w głowie scenariusze rozmowy z Mateuszem. Najważniejsze będą pierwsze sekundy. Musi go gładko przeprowadzić przez ten wstrząs.

Nagle Kuba sam przeżył wstrząs, porównywalny chyba tylko do wieczoru sprzed wielu lat, kiedy w klubie Savoy w Orlando na Florydzie mrugnął do niego Ricky Martin, a było to jeszcze przed coming outem piosenkarza. A przynajmniej ktoś bardzo do niego podobny; niestety Kuba w tamtych czasach wstydził się okularów i zdejmował je zawsze, kiedy wybierał się do klubu.

Teraz jednak okulary były na swoim miejscu i nie było cienia wątpliwości. W recepcji hotelu pojawił się chłopak jego siostry, Artur Grabski.

44

Detektyw w kowbojkach, podobnie jak dwójka jego pomagierów, był obcesowy, wręcz chamski. Z uporem maniaka zwracał się do Sylwii na „ty”, mimo że ona tytułowała go grzecznie per „pan”. W zamierzeniu był to z pewnością manewr obliczony na zastraszenie jej, złamanie. Rodzaj werbalnej dominacji, ale odniósł skutek odwrotny. Sylwia się nie bała, choć oczywiście zdawała sobie sprawę, że jest na ich łasce, a raczej niełasce, bo mają nad nią przewagę fizyczną.

– Gdzie twój brat?! – Detektyw wrzasnął jej prosto w twarz.

– Nie będę z panem rozmawiać i domagam się, żebyście mnie puścili. Nie ma pan prawa...

– Zamknij się! To obywatelskie zatrzymanie – wszedł jej w słowo. – Czekamy na gliny, żebyś nie uciekła.

– Nie mam zamiaru nigdzie uciekać, poza tym jesteśmy na wyspie, więc dokąd niby miałabym uciec?

– Nie mędrkuj mi tu. – Detektyw wyciągnął krótkofalówkę i klnąc pod nosem, zaczął przy niej majstrować. – Zenek? Odbiór. Jesteście? Odbiór?

Po chwili krótkofalówka głośno zakaszłała i zgłosił się Zenek.

– Sprawdź mi też lokalizację sześć trzy pięć. Odbiór.

– Potwierdzam lokalizację. Sześć trzy pięć. Odbiór.

Sylwia zachodziła w głowę, czym mianowicie jest lokalizacja sześć trzy pięć, ale sprawa szybko się wyjaśniła.

– To pokój jego kochanka – rzucił beznamiętnym głosem

detektyw. – Podejrzany może tam się ukrywać. Bez odbioru.

Sylwia myślała, że to zły sen. Zachowywała zimną krew, bo wiedziała, że jest przecież w cywilizowanym kraju i nic złego jej się nie stanie.

A jeśli się myliła?

Całą czwórką przeszli na taras, po czym detektyw kazał Sylwii usiąść przy stoliku. Po obu jej stronach przycupnęły zakapiory, które wcześniej powaliły ją na ziemię. Ubrani w paramilitarne stroje zionęli: jeden tandetnym dezodorantem, drugi potem. Sylwię bolały brutalnie potraktowane nadgarstki. Miała też obtarte kolano. Rozglądała się, czy w zasięgu jej krzyku nie przechodzi ktoś znajomy, ale jak na złość taras hotelu świecił pustkami.

– Dlaczego to zrobiłaś?! – Detektyw nachylił się, aż nabrzmiały mu żyły na czole. Ciasna czarna marynarka, która opinała bardziej brzuch niż barki, guma do żucia i okulary „awiatorki” dopełniały wizerunku twardziela.

– Ale co?

– Nie udawaj głupiej. Wszystko mamy nagrane. Koniec balu, panno Lulu.

– Co niby macie nagrane? I niech pan przestanie mnie obrażać.

– Coś ci się chyba pomyliło. – Zaśmiał się głośno i złośliwie.
– Myślisz, że będziesz mi dyktować warunki?

Być może była to kwestia praktykowania przez Sylwię *mindfulness* albo zwyczajnie wrodzona cecha jej charakteru, ale dramatyczne wydarzenia, w których uczestniczyła, nie wytrącały jej z równowagi. Pomagał też fakt, że nie miała niczego na sumieniu. Postanowiła, że cierpliwie poczeka na policję.

– Jacuś, nagrało się? – Detektyw zwrócił się do pomagiera używającego dezodorantu.

– Wszczydgo się nagrało, szewie! – Jacuś miał albo polipy w nosie, albo zapalenie zatok.

– No widzisz? – Detektyw znów nachylił się nad Sylwią. – Teraz zaczniesz śpiewać? Gliny są już w drodze. Jesteś skończona, rozumiesz? Oboje jesteście skończeni.

– Nadal nie wiem, o co chodzi.

– Wszystko jest na taśmie. Kto jeszcze z wami współpracował, zwyrole? Z kim rozmawiałaś? No mów!

– O czym pan mówi?

Detektyw wypluł gumę do basenu, po czym zaczął pstrykać palcami w stronę Jacusia. Ten z kieszeni kamizelki moro wyciągnął niewielkie urządzenie o podłużnym kształcie, jak się okazało – cyfrowy dyktafon. Nacisnął guzik.

Sylwia usłyszała swój zniekształcony głos. Wreszcie dotarło do niej, co się stało i skąd wzięło się nieporozumienie, jeśli tak w ogóle można nazwać chamską napaść, której ofiarą padła. Przypomniała sobie, że w hotelowym ogrodzie, podczas rozmowy telefonicznej z Dorti, miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Widocznie nie tylko obserwował, lecz także nagrywał mikrofonem kierunkowym. I to jedynie jej połowę rozmowy telefonicznej, która bez kontekstu odpowiedzi Dorti rzeczywiście mogła sprawiać wrażenie, że Sylwia brała udział w zamordowaniu dwóch osób – kobiety i mężczyzny.

– Przecież go zabiliśmy. – Dyktafon mówił jej głosem. – Ją też zabiliśmy.

– Pan nic nie rozumie – westchnęła Sylwia. – Jestem scenarzystką. Rozmawiałam o fikcyjnych postaciach.

– Dobra, dobra. Takie bajeczki to wiesz... W pierdлу będziesz mogła opowiadać matce Madzi.

Sylwia zaczynała się irytować. *Mindfulness* mindfulnesssem, ale miała coraz mniejszą ochotę siedzieć wbrew swojej woli z obleśnymi typami.

Niespodziewanie z odsieczą przyszedł Mateusz, który pierwszy wrócił do hotelu po zakończeniu zdjęć. Sylwia zerknęła na zegarek na grubym nadgarstku pilnującego jej typa. Parę minut po siedemnastej. „A więc Mateusz nie jest

Ianem” – pomyślała. Ciekawe w takim razie, z kim Kuba rozmawia właśnie w Oriana Club.

– Mateusz! – zawołała ze wszystkich sił. Detektyw zamachnął się, jakby chciał jej przyłożyć.

– Co się dzieje? – Aktor podszedł szybkim krokiem i zmarszczył czoło na widok dwóch zakapiorów siedzących zdecydowanie za blisko Sylwii.

Detektyw potraktował go, o dziwo, uprzejmie. Przedstawił się, z namaszczeniem uściśnął mu dłoń i powtórzył tłumaczenie o obywatelskim zatrzymaniu.

– Zwariowaliście? – Mateusz był spokojny, lecz stanowczy. – Puśćcie ją.

– Panie Woydański, weź pan otrzeźwiej. Ona czyhała na twoje życie. Prawie cię zabiła!

I tak rozmawiali przez chwilę. Mateusz swoje, detektyw swoje. A temperatura konfrontacji niebezpiecznie rosła.

– Przecież policja zatrzymała podejrzanego – tłumaczył Mateusz.

– Zaborowski jest niewinny! – darł się detektyw. – Wrobili go! Ona i jej braciszek zboczeniec.

– Dowody! – ripostował z zaciętą miną Mateusz.

– Kurwa, człowieku, ocaliłem ci życie! Mogli w każdej chwili cię kropnąć. Podrzucili te strzały, żeby zmylić trop. Kapujesz?

– Podrzucili?

– Tak, podrzucili!

– A to ciekawe, bo byłem wtedy z nimi. Cały czas. No to kiedy niby podrzucili?

Detektyw zamilkł. Zrzędała mu mina. Chcąc zyskać na czasie, wyciągnął z kieszeni džinsów paczkę gumy do żucia.

– Pytam, kiedy mu podrzucili? No chyba że jestem z nimi w komitywie? Razem podrzuciliśmy te strzały, bo sam też chciałem się kropnąć. Czy wyście poszaleli? Ona jest niewinna!

Detektyw włożył do ust pasek gumy. Zaczął nerwowo żuć.

Nadal milczał. Sylwia uśmiechnęła się pod nosem, ale uśmiech szybko zamarł jej na twarzy. Zobaczyła, że pięści detektywa zaciskają się mocno.

45

Gdyby Kuba był bohaterem kiepskiego filmu, na widok Artura Grabskiego wypuściłby z wrażenia szklankę z drinkiem. Spadałaby w zwolnionym tempie, by z hukiem uderzyć w marmurową posadzkę i rozbić się w drobny mak. Ale po pierwsze, Kuba był człowiekiem z krwi i kości, a po drugie, piña colada stała spokojnie na stoliku, więc tylko pochylił się i zassał potężny łyk, klnąc przy tym w duchu.

Przez głowę przeleciała mu kaskada myśli: co tu się dzieje?! A więc Artur to Ian! Jest gejem? Kryptogejem, tak jak Kuba kiedyś podejrzewał? Cały jego związek z Sylwią to jedna wielka ściema?

Biedna Silwana.

Nie, chwileczkę. Wróć! To przecież niemożliwe. Nie było go przecież wczoraj w nocy na planie, a aplikacja randkowa wyraźnie wskazywała, że Ian gdzieś tam jest. Dosłownie metry od nich. To było odludzie i absolutnie nikt poza ekipą tam się nie kręcił. Były tam w ogóle jakieś skały, za którymi mógł się ukrywać?

Nie było!

A może stał gdzieś w zaparkowanym samochodzie? Na auto, stojące na poboczu, mogli nie zwrócić uwagi.

Tylko w jakim celu czaiłby się na planie? Następna myśl zmroziła Kubę. Do głowy przyszło mu jedyne możliwe wytłumaczenie.

Artur jest Trójniakiem!

Tak, to było w pierwszej chwili absurdalne, ale jednak

możliwe. Cichaczem siedzi w innym hotelu i zabija im obsadę. Najpierw kropnął Alinę, potem próbował zabić Mateusza.

Ale jak to możliwe?! Przecież w tym samym czasie był w Warszawie, na planie *Stój, bo strzelam!*? No chyba że miał współnika i jakoś się podzielili zbrodniami. Tylko kogo...?

Nim Kuba dokończył w myślach pytanie, przeżył kolejny wstrząs. Obok Artura w recepcji pojawił się Damian, asystent Palomy Bis, obecnie pełniący obowiązki producenta serialu, a prywatnie chłopak Adriana. To już wymknęło się wszelkiej logice. Kuba poczuł, że krew uderza mu do głowy. Bał się, że z wrażenia ma atak apopleksji.

Schylił się gwałtownie i schował głowę pod blatem stolika, bo Damian odwrócił się i przesunął wzrokiem po lobby.

Skulony Kuba nadal myślał gorączkowo. Czy to możliwe, że Trójniakiem jest ten egzotyczny duet? Ewentualnie tercet? Rekwizytor w porozumieniu z tą dwójką. To musiała być praca zbiorowa, jak nic! Umówili się, że każdy zabije jedną osobę, będą się nawzajem kryć i pomagać sobie? Kubie w chaosie galopujących myśli przypomniał się polski film z dawnych lat oparty na tym pomysle – *Trójkąt bermudzki*. Trzej starzy przyjaciele, niegdyś alpiniści, pomagają sobie nawzajem, dokonując morderstw „na krzyż”. Zresztą pierwszy był Hitchcock i *Nieznajomi z pociągu*. A już naprawdę pierwsza była uwielbiana przez Kubę Patricia Highsmith, bo to na podstawie jej powieści nakręcono ten film.

Ale Artur i Damian? No kto by pomyślał? Jak, dlaczego?! Czy oni są parą?! Taki cios dla Silwany!

– Wiedziałem, że to ty! – usłyszał nagle nad sobą. – No co się tak chowasz? Myślałeś, że cię nie zobaczę?

Odruchowo podniósł głowę i uderzył potylicą o kamienny blat stolika. Sycząc przekleństwo, cofnął się i wyprostował. Nad nim stał Adrian. Na jego twarzy malowało się rozczarowanie.

– Wiedziałem, po prostu wiedziałem!

– A co... Ty tu robisz? – zapytał Kuba, rozcierając guza.

– Ja to mam szczęście. – Adrian odsunął krzesło po drugiej stronie stolika i usiadł. Był bardziej zrezygnowany niż zły. – Dawaj mi tego wystrzałowego Szweda, kłamczuchu jeden!

Kuba był skołowany, ale dość szybko połączył fakty. Kątem oka zerknął w kierunku recepcji, ale Artura i Damiana już nie było. Jakby rozpułynęli się w powietrzu.

– Ty jesteś Ian – orzekł Kuba, wzdychając ciężko.

– Ha, ha, a kogo się spodziewałeś?

„No tak” – pomyślał Kuba. Powinien się być domyślić. Wystarczy od Adriana odciąć początek i rodzi się Ian...

Zaraz, zaraz. Parę rzeczy jednak się nie zgadzało.

– Ale ty nie jesteś szatynem! – wypalił Kuba, ze zdenerwowania wysiorbawszy całą piña coladę. Zastanawiał się, czy nie wyjąć ze szklanki kostki lodu i nie położyć jej sobie na czubku głowy. Jakaś czarna seria – wczoraj limo, a dziś guz.

– Jak nie jestem? Jestem! – Adrian westchnął i sięgnął po kartę drinków. – Teraz ufarbowali mnie jak idiotę, bo gram ciebie, ale normalnie przecież jestem szatynem. No, właściwie mam kasztanowe włosy, wszyscy mi mówią, że bardzo ładny odcień – dodał, bawiąc się pasemkiem grzywki. – Ale w tej durnej aplikacji nie było do wyboru kasztanowych, więc najbliżej był szatyn.

– I normalnie też jesteś muskularny? – wypalił kąśliwie Kuba. – Tylko cię ufarbowali?

– Słucham? – Adrian udał, że nie rozumie, o co chodzi, ale po jego minie dzieciaka przyłapanego na gorącym uczynku widać było, że tylko udaje zaskoczenie. – O co ci chodzi?

– W rubryce „sylwetka” zaznaczyłeś „muskularna”, idioto! – W tym ostatnim epitecie Kuba zawarł całe swoje rozczarowanie i złość, wynikające z faktu, że na schadzce w hotelu Oriana Club nie pojawił się Mateusz Woydański.

46

– Tak naprawdę od razu czułem, że ten cały Sven to ściema! – Siedząc przy stoliku, Adrian bawił się, obracając w rękach kryształowy wazonik z herbacianą różą, która była już na granicy przekwitnięcia. – Tak podejrzewałem. Zbyt piękne...

– Już to mówiłeś.

– Ale to prawda.

– Ta, jasne – odpowiedział Kuba niezbyt przytomnie, bo jego myśli zaprzętały w równym stopniu fiasko jego intrygi, czyli niepojawienie się Mateusza, oraz niespodziewane pojawienie się Artura i Damiana. Właściwie to drugie było istotniejsze. Miał w głowie milion pytań i wiedział, że musi jak najszybciej porozmawiać z siostrą, mimo że ta rozmowa nie będzie dla niej przyjemna.

– Właściwie to powinienem się na ciebie obrazić... – Adrian posłał Kubie karcące spojrzenie. – Ściemniacz do kwadratu z ciebie, kotek.

– To się obraż. – Kuba zaczął rozglądać się w poszukiwaniu kelnerki. – I nie nazywaj mnie kotkiem!

Dopiero teraz zauważył, jak bardzo Adrian się odstawił. Choć chyba przyjechał prosto z planu, więc staranna fryzura i matowa twarz były usprawiedliwione. Ale asymetryczna bluza z szarego (srebrzystego?) materiału (jedwabiu?!) nie pochodziła z szafy filmowego Kuby. Przynajmniej prawdziwy Kuba miał taką nadzieję. Do tego fikuśna bransoletka z koralików i podobny łańcuszek wokół szyi. Kuba nie cierpiał biżuterii u mężczyzn.

– Z drugiej strony, może po prostu jesteśmy na siebie skazani... – Adrian zamrugał zalotnie. – Zobacz, zmieniamy nicki i awatary, a jednak ciągle na siebie trafiamy. Przypadek? Nie sędę.

– Wiesz co? Już nawet nie będę tego komentował. Rąbiesz tego swojego Damiana po rogach. Ze mną. I jeszcze ci mało? Teraz mnie chcesz zdradzać z jakimś Szwedem?! Kochanka z kolejnym kochankiem? To normalnie seksoholizm!

– Ciszej, Jezu!

Kuba zdał sobie sprawę, że pojawienie się Artura i Damiana tak go zestresowało i wytrąciło z równowagi, że teraz odreagowywał i rzeczywiście trochę zbyt agresywnie najeżdżał na Adriana. Co nie zmieniało faktu, że celnie go podsumował.

– Umówiłem się ze Svenem, bo ty mnie zacząłeś odtrącać! – powiedział ze skwaszoną miną Adrian.

– Ja?!

– No a kto?

– Daj spokój, jak ja mogłem cię w ogóle odtrącać? Damian. Masz kogoś, ten ktoś tak właśnie ma na imię.

Adrian uciekł wzrokiem. Przestał bawić się wazonikiem. Westchnął głęboko.

– Porozmawiam z nim – powiedział w końcu. – Jak wrócimy. Od dawna już się zbierałem.

– Ale o czym?

Adrian znów zaczął bawić się różą, z której odpadł płatek. Milczał przez dłuższą chwilę. Kosmyk włosów, który przesłonił mu oko, założył za ucho.

– To się już wypaliło. Wiesz, trzy lata... Klasyczny kryzys trzeciego roku.

– Jest coś takiego?

– Oczywiście! Czytałem w „Zwierciadle”. Albo w „Cosmo”. Oboje zdajemy sobie z tego sprawę, a więc nie sędę, żeby był w jakimś szoku...

– Obaj! – poprawił go Kuba, z trudem hamując agresję w

głosie. Tej pomyłki językowej wyjątkowo nie cierpiał. – Chyba że któryś z was to dziewczyna. Dwaj faceci to obaj!

– Dobrze, nie krzycz.

– Nie krzyczę. Poza tym Damian jest tutaj.

– Gdzie?!

– No tu, na Teneryfie.

– Jak to? – Adrian zamarł z otwartymi ustami.

Podeszła do nich kelnerka. Kuba zapłacił 12 euro i zostawił trzy monety po 50 eurocentów napiwku.

– Jak to tu? – Adrian nie dawał za wygraną.

– Normalnie. Widziałem go przed chwilą.

Kuba wstał. Lekko zakręciło mu się w głowie od drinka. Adrian ruszył za nim. Wyglądał na zaskoczonego i przejętego, więc zamiast iść wystudiowanym krokiem, dreptał trochę niemęsko, nerwowo.

– Jak przed chwilą? Gdzie? Co ty wygadujesz?

Po wyjściu z hotelu uderzyło ich ciepłe powietrze i blask słońca. Do Oriany mieli jakiś kilometr, na szczęście w dół klifu. Kubie nie uśmiechało się rozmawiać przez całą drogę z Adrianem, więc wyciągnął komórkę i wybrał numer Sylwii. Niestety po pięciu sygnałach zgłosiła się poczta.

– Nie odbiera. – Adrian człapał za nim w japonkach, co dodatkowo irytowało Kubę.

– Kto?

– No kto? Kotek, znaczy Damian! Jesteś pewien? Może ktoś podobny? Jezus Maria, co tu się dzieje?

Kuba nie odpowiedział. Zastanawiał się, czy istnieje krótsza droga do hotelu niż ta, którą przyszedł. Odpalił mapę w komórce. Szli szerokim chodnikiem z równusieńkich płyt granitowych wzdłuż luksusowych rezydencji i szpaleru drzew – wianowłostek królewskich, zwanych płomieniem Afryki. Nie kwitły jeszcze, ale na gałęziach gdzieniegdzie wisały długie, brązowe strąki z zeszłorocznymi nasionami.

– Jeśli to naprawdę Damian, to przyjechał mnie zabić! –

Adrian przystanął na moment, żeby poprawić kłapek, który podczas schodzenia z klifu wrzynał mu się boleśnie między palce stopy. – Kotek, musimy tak pędzić? Ciebie też pewnie zabije, więc nie wiem, co się tak spieszysz. Głupi nie jest, domyślił się, mówię ci, ostatnio zrobił się strasznie zazdrosny.

Starając się nie słuchać paplaniny Adriana, Kuba próbował ułożyć sobie w głowie ostatnie wydarzenia, jakoś dopasować najnowsze dwa puzzle. Czyli pojawienie się Artura i Damiana oraz niepojawienie się Mateusza. Łatwiej poszło z nieudaną randką. Mateusz nadal może poszukiwać bratniej duszy, tylko po prostu nie używa w tym celu aplikacji randkowej. Kuba był przekonany, że jego gejradar się nie myli; poza tym widział, co Mateusz oglądał na ekranie komputera w lobby. Jeszcze nie wszystko stracone. Właściwie to absurdalne wydało się teraz Kubie, że potomek szacownego rodu Woydańskich miałby szukać życiowego partnera za pomocą aplikacji w komórce.

Gorzej szło Kubie rozgryzanie Artura i Damiana. Od jak dawna przebywali na Teneryfie? Czy byli razem? Kuba intuicyjnie czuł, że mają coś na sumieniu. Bo inaczej dlaczego ukrywaliby się w innym hotelu? A z drugiej strony – gdyby naprawdę chcieli się ukrywać, chyba wybraliby hotel w innej miejscowości, na drugim końcu wyspy? Za duże ryzyko. To wszystko nie trzymało się kupy. Tu musi pomóc Sylwia, jednak co dwie głowy, to nie jedna, nawet tak błyskotliwa jak jego.

Kuba i Adrian wyszli już z osiedla luksusowych rezydencji. Płomienie Afryki ustąpiły miejsca wysokim palmom. Minęli centrum sportowe, a potem dwa hotele. Zdesperowany Adrian w końcu zdjął japonki i szedł boso. Kuba próbował zapanować nad galopadą myśli, ale coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że Artur i Damian muszą być zamieszani w morderstwa aktorów grających w *Spisku*.

A to oznaczało, że Mateusz nadal jest w niebezpieczeństwie. I oczywiście Kuba również. Może nawet w większym, skoro wpadł na trop przestępczego duetu, czy też tercetu. Na moment zdjął go strach – czy Artur i Damian go zobaczyli? Schował się pod stolikiem, ale czy miał wystarczająco dobry refleks? Ci dwaj zniknęli tak szybko... Dokąd poszli? Może uciekają? Jak Paloma trzy lata temu. Albo zaczęli się i będą próbowali go powstrzymać? Kuba rozejrzał się i przyspieszył kroku.

– Musisz tak gnać? – jęknął Adrian.

Spocony i zestrachany Kuba wpadł w końcu do lobby Oriany, w którym przywitał go chłód klimatyzacji. W recepcji tłoczyła się grupka turystów z walizkami, Polaków. Zmęczeni podróżą, ale jednocześnie podekscytowani, rozglądali się i rozmawiali między sobą, zapewne wymieniając uwagi na temat hotelu. Kiedy Kuba przecinał lobby w drodze do windy, od grupki turystów oddzieliła się dwudziestoparoletnia dziewczyna o ciemnych włosach upiętych w koński ogon, zgrabna, w białej bluzce i sięgającej za kolana spódniczce w łososiowym kolorze.

– Przepraszam, pan Kuba Leśniewski? I pan Adrian Hadaj?
– spytała, uśmiechając się przyjaźnie, choć nieszczerze.

Obaj przystanęli w pół kroku.

– Tak, a o co chodzi? – pospieszył z odpowiedzią Adrian, taksując dziewczynę wzrokiem.

– Magda Kraciuk, tygodnik „Splendor”, bardzo mi miło. Chciałabym z panami przeprowadzić wywiad.

– O, bardzo chętnie – odpowiedział Adrian. – Dzień dobry!

– Wykluczone – odparł Kuba równocześnie.

– Ale dlaczego? – Dziennikarka zignorowała Adriana i skupiła się na Kubie. – Moja redakcja specjalnie mnie tu wysłała. No chyba mógłby pan poświęcić mi chwilę swojego cennego czasu? Leciałam tu sześć godzin tylko po to...

– Proszę pani, nie teraz! – Kuba był przyzwyczajony do

namolności mediów, zwłaszcza plotkarskich. Wiedział, że twarda odmowa nie skutkuje, lepiej rozmywać temat, oddalać go w nieskończoność. – Mam pilną sprawę.

– Rozumiem, ale bardzo zależy mi na rozmowach z panami. Nasi czytelnicy żyją tym, co się tu wyprawia! Co się tu dzieje – poprawiła się szybko dziennikarka. – I chętnie oczywiście przeprowadzę też wywiad z pana siostrą.

Kuba zauważył, że kilka osób z kolejki w recepcji zaczęło najpierw trącać się znacząco, po czym ktoś podniósł komórkę, żeby zrobić im zdjęcie lub nakręcić filmik. Pospiesznie zaproponował, żeby w takim razie dziennikarka porozmawiała z Adrianem, i w ten sposób za jednym zamachem pozbył się dwóch rzepów. Zadowolony z siebie niemal podbiegł do przeszklonego szybu windy. Na szczęście była na parterze. Wsiadł i pojechał na piąte piętro.

Stanąwszy przed drzwiami pokoju Sylwii, zastukał energicznie, a chwilę potem ponownie, tym razem niecierpliwie. Nie otwierała. Już miał się poddać, gdy w końcu usłyszał ruch w pokoju. Ale potem znów nastała cisza.

– Sylwia? – Tym razem zapukał delikatnie, niepewnie. – Jesteś? Otwórz, proszę!

Przestraszył się nie na żarty. Wyciągnął komórkę i wybrał numer siostry. Usłyszał toporny dzwonek zastępczego aparatu, który jej kupił. W końcu drzwi się uchyliły i stanęła w nich Sylwia. Była rozczochrana, czerwona na twarzy, wzrok miała rozbiegany.

– Mrugnij lewym okiem, jeśli coś się dzieje – powiedział Kuba, rozłączając się.

– Nic się nie dzieje! – odparła Sylwia, ale głosem na tyle nieswoim, że nie uwierzył jej.

– Mogę wejść? Ja pierdziu, widziałem Artura z Damianem! Przepraszam, że ci o tym mówię, ale przecież muszę ci o tym powiedzieć. Oni albo mają romans, albo są drugą i trzecią nogą Trójniaka, albo jedno, drugie i trzecie, albo sam już nie

wiem co!

Kuba zamarł, bo usłyszał głośny śmiech. Za plecami Sylwii pojawił się Artur, kończąc przewiązywać w pasie biały szlafrok *frotté*.

o była niespodzianka przez wielkie „n”, w dodatku z gatunku tych najmiłszych. Kiedy Sylwia wróciła do pokoju po konfrontacji z detektywem i jego pomagierami, czuła się beznadziejnie: ponizona i zbrukana. Wzięła długą, gorącą kąpiel. Wcześniej jeszcze podziękowała Mateuszowi za ratunek. Umówili się, że za pół godziny pójdą razem na kolację. Może nawet uda się zarezerwować stół w orientalnej restauracji. Mateusz obiecał, że się tym zajmie. Od razu poczuła się lepiej.

Musiała przyznać, że polubiła zachody słońca spędzane w towarzystwie aktora. Zebrało się ich już kilka. To oczekiwanie, czy czerwieniejąca kula słońca ujawni La Gomerę, która za dnia chowała się na horyzoncie... I ta chwila, kiedy wyspa za każdym razem pojawiała się na swoim miejscu...

W kąpieli Sylwia próbowała zmyć stres. Spokój, który zachowała w konfrontacji z detektywem, miał swoją cenę. Teraz cała drżała, mimo że leżała w ciepłej wodzie. Zapach płynu do kąpieli był znajomy i działał kojąco. Konwalie. Przypominały jej dzieciństwo, zakwitające wiosną drobne białe dzwoneczki. Pojawiały się w wilgotnym i ocienionym kącie ogrodu rodziców w Komorowie.

Zastanawiała się, czy powinna jakoś zareagować na tę *de facto* napaść. W jej charakterze bardziej leżało puszczanie detektywowi płazem aroganckiego zachowania, ale powoli dojrzywał w niej bunt przeciwko rządowi szarej myszki. Kuba

na pewno by tak tego nie zostawił. Sylwia pomyślała, że porozmawia o tym z Mateuszem przy kolacji, poradzi się go.

Usłyszała pukanie do drzwi. Stanowcze, męskie. Była pewna, że to albo detektyw, który jednak nie dał za wygraną, albo, w najlepszym razie, policja. Podobno zostali wezwani. No chyba że Mateusz? Ale przecież umówili się w restauracji.

Kiedy założyła szlafrok i otworzyła drzwi, przeżyła szok, a jednocześnie w ułamku sekundy zrozumiała tak wiele.

Jak mówi przysłowie, liczą się czyny, nie słowa, a w wersji propagowanej przez scenarzystów – obraz wart jest tysiąca słów. Obraz Artura na progu drzwi jej pokoju, z kwiatkiem w jednej ręce i walizką w drugiej, powiedział jej, że on się stara, że mu zależy, że jest w stanie wsiąść w samolot i przelecieć cztery tysiące kilometrów...

Więcej już nie zdążyła pomyśleć, bo Artur wszedł do pokoju i wziął ją w ramiona. Świat wokół zawirował. Sylwia poczuła, jak jego silne ręce odrywają ją od podłogi, a po chwili oboje, śmiejąc się, leżeli na łóżku, tuląc się do siebie.

Kilka minut później znów ktoś zapukał.

„Teraz to już na pewno kłopoty” – pomyślała Sylwia, bo dokładnie tak by to rozegrała w scenariuszu. Najpierw przyjemny fałszywy trop, który odciąga uwagę od tego, co nieuchronne i nieprzyjemne. I kiedy bohater, a razem z nim widz, już dał się omamić sielską chwilą... Jak grom z jasnego nieba spada skrzecząca rzeczywistość.

Pukanie ustało, ale rozdzwoniła się jej komórka. Sylwia westchnęła i poszła otworzyć drzwi.

A jednak scenarzysta Życie ponownie postanowił ją zaskoczyć. Na progu stanął nie detektyw ze swoim szwadronem, a jej rodzony brat. A raczej wpadł zdyszany i z prędkością karabinu maszynowego zaczął wyrzucać z siebie podejrzenia. Na widok Artura stanął jak wryty i z trudem przyjął do wiadomości wytłumaczenie, że razem z Damianem postanowili zrobić niespodziankę swoim drugim połówkom.

Korzystając z przerwy w zdjęciach do serialu, przylecieli na Teneryfę. Nawigacja w wypożyczonym aucie pokierowała ich najpierw do siostrzanego hotelu Oriana Club, dlatego Kuba zobaczył ich w recepcji, jak próbowali połapać się, gdzie dojechali i dokąd teraz powinni się udać.

– No bo kto jeździ, ślepo patrząc w nawigację? – skrzywił się i sięgnął po buteleczkę wody mineralnej, którą Sylwia wyciągnęła dla niego z minibaru. – Nie słyszeliście o tej babie, która wjechała do jeziora? Albo ten koleś, co chciał pojechać na Pragę, a wylądował w Czechach?

– A nie pamiętasz, jak ty pomyliłeś Ramblę i Las Ramblas w Barcelonie, czy jak to tam było? – zripostował Artur.

– No dobrze, to nie przeszkadzam. – Kuba odstawił opróżnioną w połowie buteleczkę. – Bzykajcie się dalej.

– Ja to właściwie głodny jestem – rzucił Artur. – Od rana nie jadłem. Poza tekturową bułą w samolocie.

– Właśnie! – Sylwia ożywiła się i złapała go za nadgarstek, żeby sprawdzić godzinę na jego zegarku. – Przecież ja się umówiłam z Mateuszem.

– O popatrz... – zażartował Kuba. – Jakie brewerie tu odchodzą pod twoją nieobecność. Ja tam nic nie mówię, ale sam wyciągnij wnioski...

Poszli do restauracji orientalnej, ale okazało się, że dla czterech osób nie ma miejsca. Artur i Mateusz obaj próbowali odnaleźć się w roli macho-załatwiacza i wpłynąć na menedżera sali, ale Sylwia przekonała ich, że nie ma sensu. Wylądowali więc w głównej restauracji, którą zdominowała hałaśliwa grupka składająca się z detektywa i trójki jego pomagierów, zajmujących stolik jak najbliżej stanowiska z alkoholami.

Szef kuchni przygotował wieczór tematyczny: owoce morza. Kuba i Mateusz krążyli wśród stołów z wyłowionymi z Atlantyku frykasami. Sylwia i Artur, oboje wegetarianie, musieli zadowolić się gazpacho, sałatkami i małymi

okrągłymi ziemniaczkami kanaryjskimi, które polali obficie sosem *mojo verde*.

– Leciała z wami dziennikarka? – spytał Kuba z ustami pełnymi krewetek. Spacer do Oriana Club i szybki powrót zaostrzyły mu apetyt.

– Straszna pijawka, męczyła mnie już w samolocie – odparł Artur.

– Chyba jeszcze nas pomęczy.

– Coś w ogóle wiecie nowego?

– Podobno znaleźli narkotyki nie tylko w szafce, ale też w sejfie w pokoju rekwizytora – powiedział Mateusz.

– Jakoś mnie to nie dziwi – odparł Kuba, obierając palcami kolejną krewetkę. – Adrian też mówił mi, że on zaopatruje połowę ekipy. Znaczący tę połowę, która używa...

– Teraz to już na bank nie wyjdzie z aresztu. – Sylwia odłożyła sztucę na talerz i zamyśliła się.

– A miał wyjść? – Mateusz zmarszczył czoło.

– Silwana podświadomie by chciała, żeby wyszedł. Zawsze wszystkich broni.

– Nie znaleźli kuszy. On utrzymuje, że to my podrzuciliśmy mu strzały. Prawda jest taka, że się włamaliśmy.

– To równie dobrze mogliśmy podrzucić te narkotyki. – Mateusz wzruszył ramionami. Jak na stary ród szlachecki przystało, akcentował mogliśmy, a nie mogliśmy.

– No właśnie podobno na tych strzałach i pudełku nie było odcisków...

– Bo wytarł – wtrącił Kuba.

W restauracji pojawili się Damian z Adrianem. Przyszli razem, ale widać było dystans między nimi. Zaczęli się rozglądać w poszukiwaniu wolnego stolika. Kuba pospiesznie spuścił wzrok na swój talerz, na którym piętrzył się pomarańczowy stosik panczerzyków krewetek.

– Ale to chyba dobrze – powiedział, wycierając tłuste palce w serwetkę. – Przecież gdyby wypuścili go z aresztu... A tak to

przynajmniej Mateo jest bezpieczny.

– Tak się martwisz o mnie? Jakie to miłe. – Mateusz się uśmiechnął.

Z zadowolenia Kuba niemal uniósł się parę centymetrów nad krzesłem, na którym siedział, i posłał siostrze triumfalne spojrzenie, jakby chciał powiedzieć: „A nie mówiłem?”.

– A wiecie, że Robert i Alina byli kiedyś parą? – rzucił niespodziewanie Artur.

Sylwia, która właśnie miała włożyć do ust widelec z nabitą okrą w sosie pomidorowo-tamaryndowym, zamarła z otwartymi ustami.

– Robert? – Kuba poprawił włosy pod bejsbolówką. – Jaki Robert?

– Robert Pliszka. I Alina. Wasze dwie ofiary.

środa, 8 marca

Czuła, że narasta w niej strach, zwierzęcy lęk, który pojawia się tylko w momentach zagrożenia życia. Zupełnie nie pasował do miłego słońca, które pieściło jej twarz. Pogoda była iście rajska: ciepło, bezwietrznie, ale nie upalnie. Wokół panowała sielska atmosfera: wesołe piski dzieci, śmiechy, przyjemny rozgardiasz. Ale Sylwia miała świadomość, że za kilka, kilkanaście sekund może zginąć. Perspektywa była tak realna, że przyspieszył jej puls, a w głowie huczała myśl, by uciekać.

Wszyscy mamy zakodowany w genach lęk przed śmiercią. Jest uniwersalny. Pozbawione go jednostki na ogół giną, nie zdążąwszy przekazać swoich genów, więc dobór naturalny wzmacnia ten lęk z każdym kolejnym pokoleniem. Nawet robaki pierzchają na wszystkie strony, kiedy podniesie się kamień. Sylwia też miała ochotę czmychnąć.

Nie sądziła, że znajdzie się w takiej sytuacji. Przecież miała oddawać się beztroskiej zabawie, i to ze specjalną dedykacją – żeby uczcić zwycięstwo nad śmiercią. Dziś mijało pięć lat, od kiedy wyszła z choroby. Magiczne pół dekady, które odliczają pacjenci chorzy na nowotwory. Okres do pewnego stopnia umowny, ale jednak przekładający się na konkretne zmiany w życiu. Od tej pory nie będzie musiała co pół roku pojawiać się w Centrum Onkologii na badaniach kontrolnych. I potem to okropne czekanie na binarny wynik: albo-albo, zero czy jeden? Jest czysta czy widmo śmierci znów zaświeciło się podczas PET albo rezonansu magnetycznego.

Choć i tak ostatnie dwa lata były już zdecydowanie lepsze. Nie tylko dlatego, że na horyzoncie majaczyła meta tego stresującego maratonu. Jeszcze ważniejsza okazała się

obecność w jej życiu Artura. Wsparcie, jakiego jej udzielał, jakim praktycznie emanował. Wadą Sylwii było to, że wiecznie się zamartwiała. Kreśliła w głowie czarne scenariusze po to, by być przygotowaną, kiedy się ziszcą. Błąd! Bo i tak, kiedy się ziściły, nie była na nie gotowa.

Artur przekonywał ją, że nie ma sensu martwić się na zapas. Jego argumentacja była nawet logiczna. Nie powinno się zamartwiać nie dlatego, że czarne scenariusze się nie spełnią. Sprawdzą się, co do tego nie ma żadnej wątpliwości, choć jak kaže ironia losu – na ogół zupełnie inaczej, niż nam się wydaje. I właśnie wtedy, gdy prędzej czy później każdemu z nas przytrafi się coś przykrego, fakt, że martwiliśmy się kiedyś na zapas, w żaden sposób nie pomoże nam poradzić sobie z traumą.

Z okazji pięciolecia remisji Artur przygotował dla niej niespodziankę: wizytę w słynnym Siam Park. Początkowo się opierała. Atrakcje parku wodnego wydawały się jej dziecinne, ale jak zwykle przemyślała sprawę i ustąpiła. Zabrali ze sobą Kubę, a także Marysię, która miała dzień przerwy w zdjęciach, bo dziś kręcono sceny, podczas których Mateusz i Adrian jeżdżą po wyspie, próbując ją odnaleźć. Sylwii nie uśmiechało się dokooptowanie aktorki. Arturowi też nie, ale Kuba nalegał.

Sylwia podejrzewała, że brat wcale nie polubił Marysi. Miało to raczej związek z jego polowaniem na Mateusza. To Marysia była święcie przekonana, że jej filmowy partner jest gejem. Kuba pewnie szukał okazji, żeby pociągnąć ją za język albo nawet prosić o pomoc w swataniu. A oficjalnie przekonywał siostrę, że powinni zabrać Marysię, bo w parku wodnym trzeba dobrać się w czwórkę jak do brydża, ponieważ pływa się pontonami albo dmuchanymi tratwami, które muszą być równomiernie obciążone. Więc lepiej zabrać Marysię, niż iść we trójkę i urządzać na miejscu łapankę.

– Co mam robić? – spytała Sylwia niepewnie po angielsku,

kiedy na chwilę udało się jej wygrać z wewnętrznym „nie!”, które krzyczało, żeby wziąć nogi za pas i uciekać przed widmem śmierci.

Stojący przed nią młody mężczyzna, właściwie chłopak, bo miał najwyżej dwadzieścia lat, nie odpowiedział. Był szczupły, wysoki. Typowa śródziemnomorska uroda. Z poważną, choć jednocześnie lekko znudzoną miną pokazał Sylwii trzymaną w rękach tabliczkę z piktogramami. Zrozumiała, że ma lekko skrzyżować nogi i przycisnąć ręce do klatki piersiowej. I pod żadnym pozorem nie wolno jej podnosić głowy, ponieważ oznacza to natychmiastową śmierć.

Kiwnęła, dając znać, że rozumie, ale znów zalała ją fala strachu, właściwie już paniki. Metr przed sobą miała ujście rynny, na dnie której cienką strużką płynęła woda. A dalej ziała przepaść.

Rynna spadała kilkadziesiąt metrów niemal pionowo w dół.

Potem wpadała w przeszkloną rurę, przecinającą gigantyczne akwarium z rybami i morską roślinnością.

I właśnie ten przeszklony początek rury, do której wślizgiwało się z rynny, był newralgicznym punktem. Gdyby spadający podniósł głowę, krawędź rury urwałaby mu ją. Nie mówiąc już o innych zagrożeniach czyhających na śmiałka, który rzuci wyzwanie Tower of Power, najbardziej ekstremalnej atrakcji parku wodnego. Nawet najmniejszy niespokojny ruch ciała mógł zakończyć się wyslizgnięciem z rynny i upadkiem z wysokości kilkudziesięciu metrów.

„Ile tu jest śmiertelnych wypadków rocznie?” – pomyślała Sylwia. Miesięcznie?

Siadając przy krawędzi, pomyślała o Alinie, Robercie i nieudanym zamachu na Mateusza. Wczorajsze rewelacje Artura nie dawały jej spokoju. To mogło oznaczać przełom w śledztwie. Alina i Robert byli parą. Artur dowiedział się o tym od aktorki, z którą grał w ostatnim odcinku przed przerwą. Aż dziw, że jeszcze nie podchwycił tego żaden brukowiec, ale

podobno historia była krótka i stara, sprzed dobrych kilku lat. Możliwe, że hieny dziennikarskie nie trafiły jeszcze na jej trop.

W samolocie i podczas imprezy powitalnej Alina nawet nie zająknęła się, że kiedyś była dziewczyną Roberta. Ta myśl nie dawała Sylwii spokoju. Czyli ofiary, dwie z trzech, łączyło coś więcej niż tylko feralny plakat.

Choć z drugiej strony Sylwia doskonale zdawała sobie sprawę, że światek filmowy jest na tyle mały, iż praktycznie dowolne dwie osoby, które są jego częścią, mają jakieś koneksje towarzysko-rodzinne albo spotkały się już kiedyś na jakimś planie czy na deskach teatru. To mógł być nic nieznaczący zbieg okoliczności.

Sylwia jednak była zaintrygowana na tyle, że od razu postanowiła zbadać sprawę. Jak tylko wrócili po kolacji do pokoju, a zmęczony podróżą Artur poszedł spać, wymknęła się do kącika komputerowego w lobby.

Na stronie filmpolski.pl sprawdziła filmografie Aliny i Roberta. W dorobku nie mieli żadnego wspólnego serialu ani filmu. Kończyli różne szkoły – Robert łódzką filmówkę, a Alina Akademię Teatralną w Warszawie. Sylwia znalazła zdjęcie z jej przedstawienia dyplomowego – *Otella* Szekspira. Alina wcielała się w nim w rolę Desdemony. Sylwia z rozrzewnieniem patrzyła na pełne ekspresji, młode twarze świeżo upieczonych aktorów. Oprócz Aliny nie kojarzyła nikogo.

Szukała dalej. Przeglądała biogramy i recenzje, myszkując na portalach i blogach teatralnych. W końcu znalazła punkt styczności. Robert po studiach został etatowym aktorem Teatru Nowego w Krakowie. Alina rok po zrobieniu dyplomu występowała tam gościnnie w spektaklu *Mąż i żona* na podstawie Fredry. Na blogu poświęconym wydarzeniom kulturalnym Sylwia znalazła zdjęcia z premiery, na których widać było oboje. Młodzi i uśmiechnięci. Pewnie wtedy się

poznali i nawiązali romans, bo w przedstawieniu grała też aktorka, która opowiedziała o tym Arturowi.

Tylko czy coś z tego wynika?

Więcej nie udało się Sylwii ustalić, bo i ją dopadła senność. Ostatnią rzeczą, którą zapamiętała po powrocie do pokoju, było ciepło Artura, w którego szerokie plecy wtuliła się ze wszystkich sił.

– *Closer!* – Z zamyślenia wyrwał ją stanowczy głos. – *Bliżej!*

Inny pracownik Siam Park, bardziej doświadczony, łysejący czterdziestolatek o smutnych oczach, zajmował się ekspediowaniem śmiałków w szaloną podróż.

– *Closer!* – ponaglał Sylwię, więc ta, leżąc już na plecach, próbowała przysunąć się ku krawędzi. – *Closer!*

Zalała ją kolejna fala strachu. Idiotyczne przeczucie, że w głupi sposób dziś zginie i popsuje statystykę pięcioletniego okresu przeżywalności chorych na ziarnicę złośliwą. Już chciała wstać i ze wstydem przeprosić, tłumacząc, że rezygnuje, że nie da rady, nie czuje się na siłach, ale przypomniała jej się szara myszka. Oczyma wyobraźni widziała się schodzącą z opuszczoną głową po niekończących się schodkach Tower of Power, a na każdym półpiętrze stały biorące udział w badaniu focusowym widzki z Radomia, które obrzucały ją pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

Nie! Niech szara myszka umrze. Tu i teraz.

Sylwia poczuła zanik grawitacji. Była w stanie nieważkości.

Spadała.

Zacisnęła oczy i ze wszystkich sił pilnowała się, żeby przypadkiem nie podnieść głowy. Jak wszyscy Leśniewscy, cierpiała na *l'appel du vide*.

49

Nagle coś zaczęło się psuć, coś było nie tak. Jakby zapadł zmrok albo wahadło wyhamowało i ruszyło w drugą stronę. Zmiana następowała stopniowo, narastała niespiesznie, ale dla osoby tak jak Sylwia wrażliwej i obdarzonej zmysłem obserwacyjnym była wyczuwalna od początku. Tak jakby Sylwia stała się bohaterką filmu, którego scenarzysta zdecydował, że czas najwyższy zacząć mącić, bo inaczej widzowie przysną.

Najpierw Kuba, wychodząc z basenu, do którego wpadało się po szaleństwach kolejnej atrakcji parku wodnego, potknął się o betonowy stopień i upadając, rozciął sobie kolano. Nie było to nic poważnego. Nawet „rozciął” to za duże słowo – zrobiła mu się kilkucentymetrowa szrama, która podeszła krwią. Ale jakby przez tę szramę, zaczął wyciekać szampański nastrój Kuby. Powoli, ale nieodwracalnie.

Sylwii udało się przeżyć Tower of Power, ceną była jednak spora dawka wody, która wtargnęła jej do zatok. Przeszła jej ochota na dalsze atrakcje, ale Kuba zaczął robić jej wymówki.

– To ja, ranny, się poświęcam, żeby nie psuć zabawy innym, a ty...

– Dobrze, chodźmy – odpowiedziała Sylwia pospiesznie. Odszukała tylko drewniany budynek toalety, w którym zamknęła się na chwilę, żeby spróbować wydmuchać wodę z zatok.

Nie wierzyła w zjawiska nadprzyrodzone, ale wyczuwała w powietrzu jakąś złą energię.

Kiedy zaliczyli już wszystkie ryny oraz rury i wrócili do pawilonu, w którym mieściły się szatnie, Sylwia odkryła, że ma siedem nieodebranych połączeń. Wszystkie od byłego chłopaka. Oddzwoniła natychmiast, choć uspokajała się, że może Marek chciał pogratulować jej zdrowia. Raczej nie leżało to w jego charakterze, żeby pamiętać, że dziś mija pięć lat, które częściowo przypadały na jego kadencję, ale kto wie? Chociaż... Siedem połączeń?

– I co, zadowolona?! – Marek zaatakował ją wściekłym tonem, w którym pobrzmiwały też nuty rozpacz.

– Ale co się stało? – Sylwia poczuła, że krew odpływa jej z twarzy, a w gardle formuje się gęstwa.

– Jeszcze pytasz? Zniszczyłaś mnie, zniszczyłaś po raz kolejny! – Marek dodał kilka przekleństw, od których zwiędły jej uszy, po czym się rozłączył.

Trzęsącymi się rękoma Sylwia jeszcze raz wybrała jego numer, ale nie odebrał. Właściwie cała już drżała, stojąc w mokrym kostiumie kąpielowym obok rzędu drewnianych szafek.

– Nie wiem... Pojęcia nie mam, o co chodzi. – Popatrzyła na Marysię, Artura i Kubę, którzy zamarli bez ruchu, zaskoczeni wrzaskami Marka dobiegającymi z jej telefonu.

Kuba wyciągnął z szafki kolorowe szorty stylizowane na strój do koszykówki. W kieszeni wymacał komórkę.

– Spokojnie. – Artur objął Sylwię i pocałował ją w czubek głowy. – Nic mu nie zrobiłaś.

Wzruszyła ramionami, gorączkowo przeczesując umysł w poszukiwaniu jakiegoś wyjaśnienia. Może Denzel Washington się wycofał i zrezygnował z roli papieża?

– Pożar na Mokotowie – odczytał Kuba z ekranu komórki. – Płonie hala zdjęciowa Wytwórni Filmowej.

Sylwia jęknęła. W ułamku sekundy domyśliła się wszystkiego. Pewnie po jej krytycznych uwagach Marek zapragnął, by na dziedzińcu katedry we Fromborku zapłonęły

prawdziwe pochodnie. Albo próby wstawienia ich komputerowo nie wypadły pomyślnie.

Czyli miała na sumieniu kosztujące miliony dekoracje do filmu o Koperniku. A co, jeżeli ogień przeniesie się na sąsiednią halę, w której kręcony jest ich serial? A jeśli będą ofiary?

Wrócili na kolację do hotelu. Zjedli we trójkę, bo Marysia miała nocne zdjęcia i musiała jechać na plan. Sylwia była przybita. Artur i Kuba próbowali ją pocieszać, każdy na swój sposób.

– Nie zamartwiaj się, no nie możesz tak... – powiedział Artur. – Nie twoja wina, że puściłaś z dymem... Co to było? Katedra we Fromborku?

Sylwia nie mogła się nie uśmiechnąć.

– Najważniejsze, że ugasili, zanim spaliło się coś więcej – powiedziała już bardziej wyluzowanym tonem. – A tak może przynajmniej uchroniłam ludzkość przed beznadziejnym filmem.

– I chwala ci za to. – Kuba odłożył komórkę. – Zapomnij o tym frajerze. Lepiej skup się na jutrze.

– A co jest jutro? – zapytał Artur, dopijając kieliszek czerwonego wina. – Czy mówiłeś metaforycznie?

– Jak najbardziej dosłownie. Montuję podwójną randkę. Pomożecie?

Kuba uśmiechnął się prosząco i opowiedział im o wycieczce samochodowej, jaką zaplanował z Mateuszem. Objazd wyspy, do którego przymierzali się od pierwszego dnia, kiedy jeszcze na lotnisku wypożyczyli auta. Po kwaśnym humorze z parku wodnego nie było śladu. Ale Sylwia za dobrze знаła brata. Wiedziała, że prędzej czy później zły nastrój powróci i doprowadzi do wybuchu. Tylko w taki sposób, niejako wydaliwszy złą energię, Kuba znów stawał się sobą. Tak jak wulkan, który nawet jeśli przestał chwilowo mruć, uspokoi się dopiero po erupcji.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – Artur bawił się kieliszkiem, jakby rozważał, czy ma ochotę na jeszcze jedną lampkę.

– Jutro jest przerwa w zdjęciach. Trzeba to wykorzystać.

– Chodziło mu o to, że nie powinienes się tak nakręcać – powiedziała ostrożnie Sylwia.

– Dzięki za wsparcie – fuknął Kuba.

– Sylwia ma rację. Moim zdaniem Mateusz jest hetero.

– A co ty możesz wiedzieć?

– Dlatego powiedziałem: moim zdaniem.

– A ja ufam swojemu gejradowi i Marysi.

– A co Marysia może o tym wiedzieć? – spytała Sylwia, choć wiedziała, co Kuba odpowie. – Tylko dlatego, że nie miał erekcji, kiedy usiadła mu na kolanach. No naprawdę, nikt jej nie odmawia urody, ale...

– Ale ja jej wierzę. – Kuba odłożył sztucce. Był już mocno poirytowany. – A ty, Artur?

– Co ja?

– Tobie podobno staje.

– Słucham? – Aktor rzucił Kubie niechętne spojrzenie.

– Tak przynajmniej twierdzi Marysia.

Zapadła cisza, z gatunku tych niezręcznych. Sylwia miała już pewność, że fala wielkiego psucia, która rozpoczęła się od drobnego skaleczenia Kuby, piętrzy się w najlepsze.

czwartek, 9 marca

– Munia, no błagam cię, to jakiś absurd. Przysięgam, nic mnie z nią nie łączy! – Artur walnął się pięścią w klatkę piersiową, aż zadudniło. – Przecież jest nam dobrze razem, czy ty tego nie widzisz?

Sylwia nie odpowiedziała. Czuła się idiotycznie. Zdawała sobie sprawę, że cała ta podszycona przez Kubę afera jest w pewnym sensie infantylna, wręcz żenująca, ale nie umiała przejść nad nią do porządku dziennego. Nie potrafiła nad sobą zapanować. Wprawdzie nie krzyczała, nie podniosła głosu, nie robiła mu wymówek, ale skuliła się w sobie. W obronnym geście zwinęła się w kulkę, schowała się w sobie niczym żółw albo jeź.

Nawet wpatrywanie się w jacht przecinający w oddali lazur oceanu nie przynosiło ukojenia.

Siedzieli na czarnej plaży. Obok siebie, ale nastroszeni. I tak było już lepiej. Z samego rana pokłócili się. O Marysię. O wieczór uwieczniony przez paparazzi, o to, kto zgodził się, żeby zabrać ją do Siam Parku, i kto podnieca się na jej widok. Sylwia zrobiła coś, co zaskoczyło ją samą. W ostatniej chwili wyskoczyła z samochodu, którym razem z Mateuszem i Kubą mieli jechać na wycieczkę. Nawet nie zatrzasnęła za sobą drzwi, po prostu uciekła.

Artur powiedział, żeby jechali bez nich. Wysiadł z auta i ze złością zatrzasnął drzwi.

Kuba z trudem ukrywał zadowolenie, że wycieczka, w założeniu kameralna, stała się randką. Wprawdzie czułby się pewniej, mając na tylnym siedzeniu dwójkę przyzwoitek, ale ich nieobecność otwierała przed nim nowe perspektywy...

Mateusz przez chwilę chyba nie wiedział, co począć, ale widząc w bocznym lusterku oddalającą się sylwetkę Artura,

w końcu odpalił silnik. Kuba włączył klimatyzację.

– Czyli co, nie czekamy?

– Nie ma sensu – powiedział Kuba, udając zatroskany ton. – Znając Silwanę, nie wyjdzie z focha do piątku.

Artur poszedł szukać Sylwii. Najpierw w ich pokoju, potem w restauracji. Zajrzał nawet na dach hotelu. W końcu znalazł ją na plaży. Siedziała z kolanami podciągniętymi pod brodę. Skulona patrzyła na ocean.

– Wiedziałaś, że wiążesz się z aktorem – zaczął mrukliwym tonem, siadając obok, ale na tyle daleko, żeby nie ryzykować, iż się odsunie. – To są blaski i cienie tego zawodu... Przecież to nic nie znaczy. A ona specjalnie nas rozgrywa. Sama to zauważyłaś.

Sylwia nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc po prostu milczała.

– Poza tym Kuba ma trochę racji – kontynuował Artur. – Maryśka jest bardzo atrakcyjną dziewczyną, no nie da się ukryć. A ja jestem tylko facetem. No i jak kręcimy sceny łóżkowe...

– Czyli uważasz, że to normalne, że wszyscy mężczyźni wariują na jej punkcie? – odezwała się w końcu Sylwia i, nim odpowiedział, uściśliła. – Wszyscy hetero.

– Rozumiem, że to pytanie retoryczne.

– No właśnie nie, bo jednak nie wszyscy. Jakoś Mateusz nie.

– Może rzeczywiście jest gejem. – Artur wzruszył ramionami.

– Nie jest i dobrze o tym wiesz. I Kuba też się, niestety, w końcu o tym przekona.

– No to akurat jemu Maryśka się nie podoba. Nie wiem, nie jest w jego typie...

– Czyli jest w twoim typie?

– Ty jesteś w moim typie. – Artur próbował się uśmiechnąć.

– W końcu ona gra ciebie, więc naprawdę... A Mateusz, nie

wiem, może jest impotentem.

– Jasne! – Sylwia prychnęła, czym znów zaskoczyła nawet samą siebie. – Bo nie może być tak, że zdrowy heteroseksualny mężczyzna na widok Marysi zachowuje się normalnie...

– Munia! Przecież mówimy o czysto fizjologicznej reakcji. Nie wiem, dlaczego wchodzisz mi na głowę za coś, nad czym nie jestem w stanie zapanować. Miliony lat ewolucji...

– To żenujące – przerwała mu Sylwia. – A Mateusz nie jest impotentem. A poza tym nie wchodzę ci na głowę.

– A skąd wiesz, że nie jest? – Artur zaczął się śmiać. – Sprawdzałaś?

– Jesteś obleśny.

– Ale ja mówię serio. Popatrz... – Artur przysunął się bliżej i delikatnie objął ją ramieniem. – Przecież on koksuje. A sterydy wiadomo... W sensie anaboliki.

– Co wiadomo?

Artur wyciągnął przed siebie mały palec, po czym opuścił go, gwizdząc przy tym najpierw wysoko, a potem coraz niżej.

– Nie znam się na tym i nie chcę rzucać oskarżeń, ale na moje oko... Sama wiesz, ile ja ćwiczę. I to uczciwie. Nie na skrót. Od lat. A widziałaś, jak on wygląda? Ma dwa razy więcej mięśni ode mnie. Daję głowę, że się szprycował.

– Może ćwiczysz dwa razy więcej?

– Jakoś wątpię. Można by sprawdzić, jak szybko mu ta masa przyrosła, ale jak dla mnie to nie wygląda naturalnie.

– Maxi Bunga... – wyrwało się nagle Sylwii.

Artur popatrzył na nią pytająco, jednocześnie zaczął bawić się przesypywaniem czarnego piasku z ręki do ręki.

– Czyli co?

– Pamiętam, jak bardzo tego nie chciał – powiedziała Sylwia, poprawiając okulary. – Wolał nawet zrezygnować z roli.

– Ale co to jest Maxi Bunga? Oprócz tego, że brzmi

idiotycznie.

– Taki specyfik na zaburzenia erekcji. Suplement diety. Paloma załatwiła, jak byliśmy we Włoszech... Chcieli to reklamować. Chyba ci mówiłam.

– Nie mówiłaś.

– Może i nie, bo tamtego dnia zginął Robert Pliszka.

– A widzisz! – Artur uśmiechnął się triumfalnie i otrzepał ręce.

– No właśnie nie wiem. To właściwie rozumiałe, że nie chciał tego reklamować.

– Ja nie miałbym z tym problemu. – Artur nachylił się i delikatnie ugryzł Sylwię w płatek ucha. – Bo... Nie mam z tym problemu.

– Oj weź... – zaprotestowała, bo poczuła, że Artur ma ochotę na więcej.

Rozejrzała się po plaży, na której wygrzewało się kilkanaście osób. Troje śmiazków pływało w oceanie.

– Biedny Kuba! – Zaśmiał się Artur. – Chyba czeka go kolejne rozczarowanie.

– To wcale nie jest śmieszne.

– Ale już się na mnie nie gniewasz? Jak chcesz, też mogę zacząć koksować. Przestanę reagować na Marysię i będę jak Pudzian... Same plusy.

Przedstawiona przez Artura hipoteza była na tyle frapująca, że Sylwia postanowiła ją sprawdzić. Z czystej ciekawości, bo przecież skutki uboczne dopingu średnio ją interesowały, a sprawność seksualna Mateusza to już w ogóle.

Poza tym z nudów chciała znaleźć sobie jakieś zajęcie. Żałowała, że przez poranną kłótnię nie pojechali na wycieczkę. Skończyła *Przygody Sindbada Żeglarza*, miała więc do wyboru leżenie plackiem na plaży albo wzięcie pod lupę sterydów i anabolików. Co zresztą mogło przydać się w kolejnym odcinku serialu. Ostatnio brakowało jej inspiracji. Czuła, że w temacie impotencji kryje się spory *nomen omen*

potencjał.

Zastanawiała się, jak sprawdzić, czy Mateusz szprycuje się sterydami. Monumentalna sylwetka mogła być darem natury, podobnie jak idealne piersi Marysi i uroda Artura, które choć wyjątkowe, nie wyszły spod skalpela chirurga plastycznego. Zastanawiała się, o jakich jeszcze skutkach ubocznych słyszała, oprócz zaburzeń płodności i potencji. Agresja? Wtedy, w czasie bójki z rekwizytorem, rzeczywiście strasznie się nakręcił, ale to było w samoobronie. Mateusz miał ponadprzeciętnie owłosione ciało i zaczął łysieć, mimo że był przed trzydziestką, ale to równie dobrze był dowód na takie, a nie inne geny.

Nalot na jego pokój hotelowy? Odpada. Nauczona doświadczeniem nie zaryzykowałaby, poza tym nie zrobiłaby tego Mateuszowi, którego uważała za przyjaciela. Pozostawały poszlaki. A konkretnie ta, o której wspomniał Artur: jeśli Mateusz wspomagał się w sposób narażający na szwank zdrowie, przyrost jego mięśni powinien być skokowy.

Sylwia sięgnęła do niebieskiego plecaczka. Wyciągnęła komórkę i zaczęła szukać w Internecie zdjęć Mateusza. Prywatnych znalazła tyle co kot napłakał, trochę więcej było fotosów z filmów, w których grał (głównie role drugo- i trzecioplanowe), seriali (epizody), a także ze sztuk teatralnych. Na filmpolski.pl jego dorobek był opracowany chronologicznie, więc cofała się od produkcji najnowszych do zdjęć sprzed czterech lat, kiedy zadebiutował w *Na Wspólnej* rólką ochroniarza w nocnym klubie. Na wszystkich fotografiach wyglądał prawie tak samo jak obecnie: wysoki, zwałisty mężczyzna. Zmieniały się tylko fryzury i kostiumy, raz zagrał w okularach.

Stukając palcem w ekran smartfona, wpisała jego imię i nazwisko w wyszukiwarkę, a następnie włączyła opcję przeglądania obrazów. Miała świadomość, że jest dyletantem. Pewnie lepiej było ustawić precyzyjne parametry

wyszukiwania, jakieś filtry, ale nie znała się na tym...

Coś było nie tak z jej wyszukiwaniem, bo wśród obrazów, które zalały ekran, zobaczyła zdjęcie, które już znała – ze spektaklu dyplomowego Aliny. Czyżby tamto wyszukiwanie pomieszało się jej z obecnym? Chyba musi poczekać, aż wróci do hotelu i usiądzie przy normalnym komputerze. Poza tym czy przypadkiem nie zapłaci astronomicznego rachunku za transfer danych?

Ciekawość zwyciężyła. Sylwia kliknęła w zdjęcie, potem w artykuł, z którego pochodziło, i... zamarła. Wcześniej nie zwróciła uwagi na nazwiska aktorów uwiecznionych na fotografii razem z Aliną. Kiedy wczoraj szukała jej związków z Robertem, pobieżnie przeczytała artykuł o przedstawieniu dyplomowym, bo wiedziała, że tych dwoje studiowało na różnych uczelniach, więc spotkali się dopiero później. Teraz pluła sobie w brodę za tę niestaranność. Obok Aliny Mierzejewskiej, Krzysztofa Nowaka, Grzegorza Lipeckiego, Antoniego Baranowskiego i Małgorzaty Kucznierowskiej na zdjęciu z *Otella* był podpisany Mateusz Woydański.

„Gdzie on niby jest?!” – pomyślała Sylwia i ponownie przyjrzała się fotografii, podtykając ekran komórki pod sam nos. Niewiele widziała, bo obrazek był mały, a do tego w szybcie odbijało się światło słoneczne. Zaczęła powiększać zdjęcie, rozsuwając je palcami.

I wtedy go zobaczyła. W lewym dolnym rogu. Był chudy jak patyk, twarz wyglądała zupełnie inaczej... dlatego go nie rozpoznała. Ale oczy... Powiększyła zdjęcie do maksimum, na granicy rozpikselowania.

Wąskie, zmrużone jak u kota, tajemnicze. Nie było wątpliwości. To były oczy Mateusza.

51

Artur wbił swoje duże, modre oczy w ekran komórki, po czym jego wycyrklowane brwi się uniosły.

– Widzisz? Miałem rację. – Oddał telefon Sylwii. – Chuchro, a ile? Rok później... Rozumiesz, rok! Już człowiek góra. To w trzy lata byłoby niemożliwe bez wspomagania. I to ostrego.

– To już nieważne, w sensie nie o to mi chodzi! – Sylwia pochyliła się nad komórką, odgarniając szarpany wiatrem kosmyk włosów, który przesłonił jej oczy. – Popatrz, kto jest razem z nim na tym zdjęciu.

Artur ponownie zerknął na ekran i zasłaniając go przed słońcem, badał dłuższą chwilę, przesuając i powiększając zdjęcie palcami.

– Alina – zawyrokował w końcu.

– Przedstawienie dyplomowe. Był z nią na roku. – Sylwia z trudem panowała nad podekscytowaniem. – W Szkole Teatralnej...

– Akademii – odruchowo poprawił ją Artur.

– Dlaczego nic nam nie powiedział?

Artur miał poważną minę, jakby zdawał sobie sprawę, do jakich wniosków zmierza Sylwia.

– Może nie było okazji? – odpowiedział dopiero po chwili.

Sylwia pokręciła głową.

– Rozmawialiśmy o tym. Wielokrotnie. Przecież po jej śmierci przesłuchiwali nas. Mnie na przykład ten policjant dokładnie wypytywał o związki z Aliną. A Akademia Teatralna to nie jest jakieś zarządzanie czy prawo, gdzie masz pięć

tysięcy osób na roku. Ich tam było kilkoro. Teraz mi się przypomniało, że oni w samolocie wymienili parę zdań o jakimś profesorze, który ich uczył! Dlaczego mi to umknęło?!

Sylwia odebrała komórkę z rąk Artura i znów zaczęła badać zdjęcie. Chciała jak najszybciej naradzić się z bratem, ale przecież Kuba pojechał na wycieczkę. Jeśli teraz Sylwia do niego zadzwoni i wyskoczy z teorią anabolików i impotencji... Kuba uzna, że to spisek, że torpedują mu związek. Obrazi się na co najmniej dekadę.

Pomyślała, że musi mieć coś więcej, coś bardziej namacalnego. O ile jest co macać, bo co, jeśli niepotrzebnie się nakręca?

– Pokaż to zdjęcie – powiedział Artur, patrząc jej głęboko w oczy. Lubiła tę jego cechę. Często żartowali, przekomarzali się, ale zawsze i bezbłędnie wiedział, kiedy należy brać ją na poważnie. – Albo chodź do komputera. Tu ledwo co widać.

Poderwali się z czarnego piasku. Artur otrzepał się i podniósł jej plecaczek. Wspięli się przez ogród do hotelu; niestety kącik komputerowy okupowała para emerytów, których surowe i pociągłe oblicza zdawały się sugerować, że na co dzień mieszkają wśród fiordów Norwegii.

Artur był mężczyzną czynu. Nie lubił czekać. Podbił do recepcjonistki i za 20 euro wykupił dostęp do Internetu. Pięć minut później siedzieli już w swoim pokoju na łóżku, wpatrując się na zdjęcie z przedstawienia dyplomowego Aliny i Mateusza wyświetlone na ekranie laptopa.

– Krzysztof Nowak, Grzegorz Lipecki, Antoni Baranowski, Małgorzata Kucznirowska... – Artur mamrotał pod nosem. – Nie znam żadnego z nich. Kariery raczej nie zrobili.

Sylwia w mig załapała, co mu chodzi po głowie. Przejęła laptop i zaczęła po kolei sprawdzać absolwentów ze zdjęcia. W ciągu pięciu minut ustalili, że Małgorzata Kucznirowska, która w międzyczasie wyszła za mąż, ale jak to aktorka, nie zmieniła nazwiska, gra w Teatrze Rozmaitości z Romanem

Krauze, którego Artur dobrze zna z serialu.

Telefon do Romana mogli uzyskać od Agaty, która była reżyserem castingowym w *Stój, bo strzelam!*. Zadzwonili do niej, ale nadziali się na sygnał „zajęte”. Agata, jak zawsze zabiegana, nawet w przerwie zdjęciowej musiała dopasowywać grafiki aktorów, negocjować z agentami i tak dalej. Pięć minut później zadzwonili ponownie. Znowu zajęte.

W końcu za trzecim podejściem odebrała. Ucieszyła się z ich telefonu i przypomniała Sylwii o ponownym obsadzeniu „zmarłego” małżeństwa aktorów. Leszek Kalbarczyk, ewentualnie jego żona. Lidia nalega i tak dalej... Są z małym dzieckiem, bez pieniędzy... Sylwia powiedziała, że myśli o tym, co było zgodne z prawdą, i że niedługo się odezwie.

Agata podała im numer do Romana Krauzego, który odebrał od razu. Artur porozmawiał z nim chwilę o wszystkim i o niczym, po czym bez trudu uzyskał kontakt do Małgorzaty. Okazało się, że zamiast sześciu podań ręki z teorii Milgrama w świecie filmowym wystarczą trzy.

Małgorzata Kucznierowska odebrała, choć była zaspana. Artur włączył głośnik w telefonie. Aktorka wyjaśniła, że próba w teatrze przeciągnęła się do późna i dziś reżyser pozwolił im przyjść na czternastą. Artur wziął na siebie rozmowę, licząc na swój magiczny tembr głosu, ale okazało się, że Małgorzata bardziej jest zainteresowana Sylwią. I bynajmniej nie na płaszczyźnie prywatnej.

– Nie napisałaś mi jakiejs rólki? – spytała bez ogródek. – Uwielbiam wasz serial, jest mega!

Artur spojrzał na Sylwię ponagląco. Jednocześnie sięgnął po pilot od klimatyzacji.

– Jasne! – powiedziała po chwili Sylwia. – Nawet mam już coś na myśli.

Nie umiała kłamać. W kilka sekund jej twarz zapłonęła czerwienią, ale na szczęście przez telefon nie było tego widać. Jedynie Artur uśmiechnął się i delikatnie pogładził ją po

głowie. Dobrze wiedział, jak wiele ją to kosztuje.

– A skąd w ogóle wam się objawiłam? – Głos Małgorzaty stał się lekko podejrzliwy. – Moja agentka wreszcie się obudziła? No nie wierzę...

Sylwia i Artur spojrzeli na siebie, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

– Tylko błagam, nie mówcie, że znowu będę grała jebniętą. Wiem, że byłam dobra, ale ile można!

– Alina nam powiedziała o tobie – wypaliła niespodziewanie Sylwia, a rumieniec na jej twarzy osiągnął maksymalny poziom natężenia. Artur pokazał jej na migi, że jest pod wrażeniem. I podkreślił pilotem klimatyzację.

Alina nie żyła, więc bluff był doskonały, nie do sprawdzenia. Ale Sylwia nie czuła dumy. Wręcz przeciwnie. Zmagając się z wyrzutami sumienia, myślała o tym, że w ich śledztwie wszystko idzie jak po grudzie. Muszą walczyć o każdy najmniejszy drobiazg. W filmie, serialu czy powieści szast-prast! i twórcy przeskoczyliby nieatrakcyjną dla widza lub czytelnika techniczną rozmowę. Bez pytania, skąd bohaterowie wytrzasnęli numer telefonu i dlaczego rozmówca zgodził się im pomóc.

Tymczasem w prawdziwym życiu Sylwia i Artur musieli wysłuchać kilkuminutowych wspomnień na temat zmarłej. Małgorzata, jak każda niespełniona aktorka, miała parcie, by zaistnieć przed jakąkolwiek publicznością, nawet tą złożoną z dwóch osób słuchających jej przez telefon. Dobrze, że Unia Europejska zniosła opłaty za roaming.

– Jest tu też z nami Mateusz – wtrącił w pewnym momencie Artur. Po jego minie widać było, że jest już zmęczony trajkotaniem Małgorzaty.

– Mateusz? Jaki Mateusz?

– Woydański.

– Aaa, Mateusz Woydański. – Po tonie głosu trudno było ocenić, czy Małgorzata wiedziała, o kogo chodzi, czy

kurtuazyjnie brnęła. – Cześć, Mateo! Kopę lat!

– Yyy, to znaczy jest tu z nami na Teneryfie – pospieszyła z wyjaśnieniem Sylwia. – Ale nie tu z nami teraz.

Aktorka odpowiedziała homeryckim śmiechem i kolejną przydługą porcją wspomnień. Pamiętała Mateusza, wyrażała się o nim z sympatią.

– Pozdrówcie go ode mnie, koniecznie! – powiedziała na koniec. – Pewnie też mu ciężko.

Sylwia zastrzygła uszami. Oczywiście nie dosłownie, ale jako scenarzystka natychmiast dostrzegła szansę przerzucenia pomostu między słowami Małgorzaty a sprawą, o która chcieli ją wypytać.

– No tak. Przeżył śmierć Aliny, jak my wszyscy. A oni dobrze się znali? – Sylwia starała się brzmieć zwyczajnie, ale nie udało się jej ukryć ekscytacji.

– Mateusz z Aliną? No ba! Jak on się w niej kochał! – westchnęła aktorka.

Sylwia i Artur wymienili spojrzenia.

– Byli razem? – spytał Artur.

– Może przez chwilę? Ale potem... Po dyplomie ona wyjechała gdzieś w Polskę. Odbił mu ją taki aktor... – Usłyszeli pstrykanie palcami. – Jak on się nazywał? Ptaszek? Ptasieński?

– Robert Pliszka? – podpowiedziała Sylwia.

– Dokładnie tak! Taki świński blondyn. No ja nie wiem, co ona w nim widziała. Może dobrze bzykał?

52

Kiedy dużo później Sylwia wracała myślami do wydarzeń tego dnia, wyrzucała sobie, że mogła postąpić inaczej, mądrzej, w sposób bardziej przemyślany. Dałoby się uniknąć tragedii, a klątwa Trójniaka by się nie dopełniła, Mateusz by żył, wszystko byłoby inaczej...

Winiła się za to, co zaszło po rozmowie z Małgorzatą. W kluczowym momencie zadziałała jak z automatu, zamiast zachować przytomność umysłu... Tak niewiele brakowało, żeby wszystko doprowadzić do szczęśliwego finału.

Po zakończeniu rozmowy telefonicznej miała mętlik w głowie. Rozcierała skronie, próbując się skupić. Artur w tym czasie sięgał po omacku za łóżko, szukając ładowarki. Po godzinnym monodramie Małgorzaty komórka prawie mu padła.

– To nie jest zbieg okoliczności – powiedziała w końcu Sylwia.

– Może jednak? – Artur podłączył komórkę, po czym położył się na łóżku i podłożył ręce pod głowę. – Jakoś nie chce mi się wierzyć...

– Że Mateusz kochał się w Alinie, a ona zostawiła go dla Roberta Pliszki... Może go nawet zdradziła? Albo przynajmniej on tak uważał... A teraz nie żyją. Oboje. Rozumiesz, co to oznacza? Co może oznaczać?

– No właśnie nie wiem. Że miał motyw, żeby ich zabić? Ale to nielogiczne. Sam przecież też mało nie zginął.

– Dlatego próbuję to jakoś ogarnąć, ale... – Sylwia zdjęła na

moment okulary i przetarła oczy. – Ten zamach na niego... Niby nie pasuje, ale...

Przerwało jej pukanie do drzwi. Artur wyskoczył z łóżka i poszedł otworzyć.

– Magda Kraciuk, tygodnik „Splendor” – przedstawiła się wesoło dziennikarka, którą Artur poznał w samolocie. – Czy teraz jest dobry moment?

– Na co?

– No jak to na co? Na wywiad. Nasi czytelnicy...

– Nie! – Sylwia i Artur przerwali jej jednocześnie, po czym zatrzasnęli drzwi.

Sylwia wróciła na łóżko, a Artur przysiadł obok. Lubiła patrzeć mu w oczy. Bezbłędnie się wówczas skupiała.

– No dobrze, a może ktoś dla odmiany kochał się w Mateuszu? – powiedziała, pukając delikatnie palcem wskazującym w podbródek. – Taka osoba mogłaby nienawidzić jego, bo dostała kosza, ale też Aliny z Robertem, bo ich również mogła obwiniać... Nie wiem, jakaś stalkerka, która postanowiła ukarać całą trójkę?

– To jest trochę lewą ręką za prawe ucho – skrzywił się Artur. – Nie uważasz?

Przyznała mu rację, ale nie mogła przestać myśleć, że to wszystko musi być istotne dla sprawy Trójniaka. To byłby przedziwny zbieg okoliczności, prawdziwy spisek scenarzystów, gdyby Mateusza, Alinę i Roberta najpierw przed laty łączył trójkąt uczuciowy, a potem zupełnie niezależnie stali się ofiarami seryjnego mordercy.

I znów wróciła ta myśl: trzymajmy się faktów. Ostatecznie tylko dwoje z nich straciło życie... Wyobraźnia scenarzysty od razu skleciła odpowiednią narrację. Początkujący aktor kocha się w koleżance z roku. Ona daje mu kosza, łączy się z innym. On bardzo to przeżywa. Próbuje zrozumieć dlaczego. Dojrzały mężczyzna uznałby, że tak po prostu się ułożyło, ale młody chłopak... W dodatku aktor, wrażliwiec.

Uznaje, że nie był wystarczająco atrakcyjny. Wpada w studnię kompleksów. Zaczyna ostro ćwiczyć, obsesyjnie budować masę mięśniową. Trzydziestoletni Robert Pliszka był przy kości, ale w tamtych czasach może szpanował sportową sylwetką? Kaloryferem i bicepsami. Na zdjęciach ze spektaklu w Krakowie wyglądał jak grecki bóg. Może chuchrowaty Mateusz uznał, że to dlatego Alina go rzuciła?

A jeśli w dodatku nie szło mu na scenie? Przecież to chleb powszedni wielu, zdecydowanej większości młodych aktorów. Artur sam często jej opowiadał, jak po szkole na castingach wprost mówili mu, że jest za mało umięśniony do ról amantów, jak był odsyłany z kwitkiem, jak na dobrych parę lat wylądował w prowincjonalnym teatrze, bez etatu, na łasce i niełasce dyrektora. Większość absolwentów z roku Aliny i Mateusza wypadła z zawodu i słuch po nich zaginął. Ileż frustracji i wstydu musieli się najeść, najpierw opromienieni blichтром Akademii Teatralnej... Po paru latach przymierania głodem pewnie musieli szukać pracy w biurze, w call center, jako kelnerzy... W najlepszym wypadku czekało ich fikanie nóżką w teatrzyku rewiowym.

– No dobrze – powiedział Artur, z którym podzieliła się swoimi przemyśleniami. – Ale do Mateusza też ktoś strzelał. Munia! Tego się nie da ominąć. I nie jesteś w stanie tego wytłumaczyć.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale ostatecznie zrezygnowała.

– No chyba nie sądzisz, że on dla zmyły zamontował kuszę i jakoś zdalnie ją odpalił, żeby się zranić?

– Bardziej myślałam, że kogoś wynajął. Albo miał współnika... Dogadali się.

– To nierealne – wszedł jej w słowo Artur. – Za duże ryzyko, że ten ktoś by go jednak niechcący zabił. No chyba że jakiegoś mistrza olimpijskiego by przekupił.

Znów musiała przyznać mu rację. Nagle doznała przebłysku

na miarę supernowej. Aż poderwała się z łóżka.

– A co, jeśli nikt nie strzelał?

Artur podniósł głowę i popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Jak nie strzelał, jak strzelał?

– Ciało przebite strzałą nie znaczy jeszcze, że ktoś strzelał!

– Nie no, Munia, odpływasz już.

– Kto za każdym razem był na miejscu zbrodni? To znaczy w przypadku Roberta nie wiem, ale kiedy zginęła Alina, Mateusz był z nią, niósł ją potem na rękach... – Głos jej się na chwilę załamał, kiedy przypomniała sobie tamten wieczór.

– Potem jak ćwiczył i sam został zraniony, to oczywiste. Ale nawet gdy w pokoju rekwizytora znaleźliśmy strzały, on był z nami!

– Czyli?

– Policja nie może znaleźć narzędzia zbrodni... Bo go nie ma. Nie strzelał z kuszy! Wbijał te strzały ręką!

– To nierealne.

– A moim zdaniem tak. Jaką on ma siłę po tych sterydach? Widziałam takiego osiłka w Rosji, który dla Putina zginał patelnie, normalnie je rolował, więc co to jest zamachnąć się na maksa i wbić ostrą strzałę...

– No... – Artur wzruszył ramionami, ale jego rozszerzające się ze zdumienia źrenice zdradzały, że powoli docierało do niego, że Sylwia może mieć rację.

– Na plaży, kiedy zginęła Alina, było ciemno, on mógł wyciągnąć tę strzałę, w końcu wygląda jak długopis. W ułamku sekundy z furią wbił jej w oko. A parę dni później dla zmyły sam się zranił – mówiła rozgorączkowana Sylwia. – Ja tam byłam, to wyglądało tak, jakby go ktoś trafił... Ale ja akurat wtedy nie patrzyłam! I on mógł ją sobie niegroźnie przejechać po boku... Mógł sobie ten bok znieczulić miejscowo, skoro ma różne medyczne świństwa... Są przecież takie spreje. Wiem, bo jak miałam biopsję, to mi taką grubą igłę wbili i nie bolało...

– Poczekaj, ale pędzisz! No, a gdzie ukrył tę strzałę, że jej nie widziałaś?

– W nogawce! Miał luźne dresy. Pamiętam, że mnie to trochę zdziwiło, że ćwiczy bez koszulki, za to w długich spodniach. Było gorąco. I te same spodnie miał, kiedy się włamaliśmy do pokoju Konrada. Poszedł do łazienki, pamiętam! Na samym początku tej naszej rewizji. Przykleił strzały do umywalki i czekał, aż je znajdziemy. Pomyśl, gdyby ktoś naprawdę chciał go zabić, strzeliłby drugi raz. Ile trwa naciągnięcie kuszy? Gdyby zobaczył, że spudłował, strzeliłby natychmiast!

– I myślisz, że sekcja zwłok nie jest w stanie rozróżnić, czy strzała została wystrzelona z kuszy, czy wbita przez osiłka?

Kiedy Sylwia zastanawiała się nad odpowiedzią, zaczęła dzwonić jej komórka. Z niechęcią zerknęła na wyświetlacz. Była przekonana, że to znów jakiś dziennikarz się do niej dobija, ale na ekranie telefonu wyświetlało się zdjęcie brata.

Sylwia z przerażeniem spojrzała na Artura.

– Co mam robić?! On jest teraz z Mateuszem.

Ile razy w ciągu jednego tygodnia można iść na najważniejszą randkę w życiu? Dla Kuby było to drugie podejście. I miał nadzieję, że ostatnie. Schadzkę z Adr-Ianem wyparł już z pamięci.

Choć początkowo zapowiadała się wycieczka w szerszym gronie, a nie randka, przygotował się starannie. Miał na sobie szare sportowe buty jednej z popularnych firm, czarne szorty (czarny wyszczupła) i koszulkę polo w intensywnym, ale nie krzykliwym odcieniu czerwonego, z maleńką naszywką na piersi, przedstawiającą mewę. Włosy potraktował pastą *beach boy surfer look*, skropił się wodą kolońską *Gentlemen Only Givenchy* (szlachectwo plus elitarność).

Był przekonany, że teraz wszystko się uda. Byle nie przeszarżować. Kropla draży skałę.

Ruszyli spod hotelu wypożyczonym citroenem. Na początku przydarzył im się mały falstart, kiedy próbowali wyjechać z Puerto de Santiago. Utknęli w labiryncie wąskich uliczek. Niektóre z nich były jednokierunkowe, a jedna rozkopana i zagrodzona rdzewiejącą siatką. Nawigacja w samochodzie okazała się bezużyteczna. Ominęli roboty drogowe, a Mateusz zaczął prowadzić na czuja. Niestety po chwili zorientowali się, że wrócili do punktu wyjścia.

Kuba uruchomił mapy w swojej komórce i poprowadził Mateusza niczym pilot kierowcę podczas rajdu. Po chwili wystrzelili obłądnie stromym podjazdem, którym dojechali do granicy osady. Minęli supermarket w nowoczesnym

budynku, harmonijnie komponującym się z otaczającymi skałami, a na rondzie stała już tablica, która pokierowała ich w stronę Los Gigantes.

„Nic nie zbliża tak, jak wspólne działanie, zakończone choćby symbolicznym sukcesem” – pomyślał Kuba.

– Dzięki, stary! Uff. – Mateusz teatralnym gestem otarł pot z czoła, posyłając przy tym Kubie uśmiech. Tak naprawdę, pomimo klimatyzacji, lekko się spocił, co prawda nie na twarzy, ale pod pachami, pewnie ze stresu związanego z lawirowaniem wąskimi uliczkami, dodatkowo zapchanymi przez zaparkowane auta, które czasami trzeba było mijać na centymetry. Swoje dołożyła też ciasno przylegająca do ciała koszulka: biała, z nieregularnymi ciemnoczerwonymi chlapnięciami jak z obrazu Jacksona Pollocka.

Kuba pomyślał, że i geje, i kulturyści często mają bzika na punkcie obcisłych ubrań. Czy w takim razie gej-kulturysta będzie hołdował tej obsesji podwójnie? I skąd ta dziwna zbieżność dwóch grup społecznych, pozornie tak odległych od siebie? Kuba miał na to wytłumaczenie. Teorię, wedle której jedni i drudzy są świadomi tego, że ciało jest ważnym elementem ich atrakcyjności, dlatego je eksponują. „Jeśli oczywiście jest co eksponować” – popatrzył smętnie na swoją koszulkę.

– Pojutrze koniec zdjęć? – zagaił Kuba, bo przedłużająca się cisza sprawiła, że wpadł w lekką panikę.

– O ile dożyję – zażartował Mateusz.

– Podziwiam cię, że z takim spokojem o tym mówisz... – Kuba trochę mu słodził, ale też naprawdę był pod wrażeniem opanowania aktora, który od czasu nieudanego zamachu nic sobie nie robił z zagrożenia.

Gdyby Kuba wiedział, że ktoś dybie na jego życie... Gdyby istniał chociaż cień ryzyka, że morderca uderzy ponownie... Zabarykadowałby się w pokoju i nie wychodził nawet na posiłki, dopóki policja nie złapie przestępcy i nie wyjaśni

wszystkich okoliczności sprawy.

– Już wam mówiłem. – Mateusz sprawnie wziął zakręt w prawo. – A co mam robić? Poza tym ten cały rekwizytor siedzi w areszcie.

– Myślisz, że to on? I tak sam, bez współników? – spytał Kuba po dłuższej chwili.

– Nie wiem. – Mateusz wzruszył ramionami, jednocześnie skręcając ostro w lewo. Wraz ze wzrostem wysokości droga stawała się coraz bardziej kręta. – Jeśli rację ma ten pieprzony detektyw, to ciebie powinienem się bać. I Sylwii.

Kuba się zaśmiał. Zaczepny ton aktora przypadł mu do gustu. Sygnalizował otwartość na przekomarzanie, a stąd już było bardzo blisko do przekraczania pewnych barier, najpierw żartem, ale potem...

– Trochę szkoda tego rekwizytora. – Kuba wrócił do poprzedniego tematu. – Nawet przystojny.

Tak naprawdę wytatuowany cherubinek-zakapior nie podobał mu się aż tak bardzo, ale była szansa wysondować Mateusza.

– A on nie jest hetero?

„Celna uwaga! A jaka pragmatyczna” – Kuba aż podskoczył w myślach z wrażenia.

Kiedy pół godziny później zatrzymali się, żeby zatankować, Kuba nie wytrzymał. Chciał porozmawiać z siostrą. No bo z kim miał się dzielić blaskami i cieniami swojego życia? Bez omówienia ich z Sylwią blaski błyszcząły nie tak samo, za to cienie były dużo mroczniejsze. Poza tym wypadało sprawdzić, co dalej z jej fochem. Choć jak znał Sylwię, już dawno się uspokoiła, poszła po rozum do głowy i przeprosiła się z Arturem. Pewnie siedzą teraz w pokoju hotelowym i się nudzą...

Kuba wyciągnął komórkę i wybrał numer Sylwii, ale właściwie od razu, po tonie głosu siostry, zorientował się, że coś jest nie tak.

– Co jest? – zapytał.

– Nic.

– To mów normalnie.

– Mówię.

– A ja słyszę, że coś jest nie tak. Przecież cię znam. Co taka rozdygotana jesteś? Znowu kogoś zabili?

– Ciii. Nie mów takich rzeczy... Po prostu zachowuj się normalnie.

– Chodzi o Mateusza? – domyślił się Kuba. – Czy znowu przeszkodziłem wam w bzykaniu?

– Mhm. To pierwsze.

Kuba popatrzył w boczne lustro, w którym żywy obraz Jacksona Pollocka krzątał się przy baku.

– Spokojnie. Jestem sam.

– Dzięki Bogu! Posłuchaj, coś odkryliśmy! – mówiła chaotycznie Sylwia. – Właśnie o Mateuszu...

Kuba wyprostował się na siedzeniu. Już żałował, że zadzwonił.

– Co niby? – spytał nieufnym tonem.

– Tylko się nie denerwuj.

– Przestań tak gadać, to się przestanę denerwować!

Sylwia zaczęła relacjonować bratu wyniki porannego buszowania w Internecie i analizy fotografii. Nagle ktoś zapukał w okno samochodu. Kuba aż podskoczył ze strachu. Po drugiej stronie szyby zobaczył twarz Mateusza.

Czy coś usłyszał?!

Kuba przez chwilę szukał przycisku do opuszczania szyby. W końcu znalazł; w twarz uderzyła go fala ciepłego powietrza.

– Chcesz coś? – spytał Mateusz, wskazując głową na budynek stacji benzynowej.

– Może... Loda?

– Ty figlarzu! – Mateusz się zaśmiał i trącił Kubę w ramię. – Zobaczę, co da się zrobić.

Oszołomiony Kuba podniósł szybę i przytknął komórkę do

ucha.

– Sorry – mruknął. – Co ty w ogóle wygadujesz, ja nic z tego nie rozumiem!

– Mówiłeś, że jesteś sam! – W głosie siostry pobrzmiwał autentyczny strach.

54

– Dał się przekonać? – spytał Artur, jak tylko Sylwia odłożyła komórkę.

Czuł, że jest zdenerwowana. Delikatnie wziął ją za drżącą rękę.

Sylwia pokręciła głową.

– Tylko się wkurzył. Spaprałam to.

Wyszli z pokoju, do którego przed chwilą zapukała pokojówka. Sztab kryzysowy przenieśli do stolika na hotelowym tarasie.

Podczas rozmowy z Kubą Sylwia miała poczucie, że zainteresowała go rewelacjami na temat Mateusza, ale do przekonania brata było jeszcze daleko. Obawiała się, że odniosła efekt odwrotny do zamierzonego. Znała Kubę lepiej niż kogokolwiek. Będzie teraz próbował przekonać się, czy to, co mu powiedziała, jest prawdą. A raczej udowodnić, że nie jest. Skutki jednego i drugiego mogą być opłakane.

Próbowała zebrać myśli. Jak go powstrzymać?

– *Can I get you something?* – zapytał kelner w nieskazitelnie białej koszuli.

Sylwia kojarzyła go. Miał na imię Fabio, pochodził z sąsiedniej Gran Canarii. Jak niemal wszyscy młodzi marzył o tym, żeby choć na studia wyrwać się do kontynentalnej Hiszpanii. Sylwia znała już większość pracowników hotelu. Powierzchnie, bo ile można dowiedzieć się o kimś, wymieniwszy zaledwie kilka słów i uśmiechów, ale nie lubiła traktować ludzi, jakby byli niewidzialni.

Próbując się uśmiechnąć, podziękowała Fabio i wyjaśniła, że niczego im nie trzeba. Rzadko zdarzało się, żeby któryś z kelnerów podchodził i pytał o zamówienie. Być może byli rozleniwieni albo taka była polityka hotelu, by ograniczać się do zbierania szkła ze stolików i reagowania, kiedy goście o coś poproszą. Fabio zapewne zauważył jej podminowanie, dlatego podszedł.

– Co robimy? – Sylwia spojrzała pytająco na Artura.

– Może nic? Poczekajmy, aż wrócą.

– Za późno. Kuba się nakręcił. Boję się, że zrobi coś głupiego.

Artur wstał z krzesła, którego metalowe nóżki nieprzyjemnie zazgrzytały na kamiennej posadzce.

– Nie możesz zadzwonić? Zadzwoń! Albo wyślij esemesa, żeby wysiadł z tego samochodu... Nie wiem, wszedł do jakiejś restauracji, usiadł wśród ludzi, cokolwiek.

– Po co ja w ogóle mu o tym powiedziałam? Jak głupia.

– Nie mów tak. Nie miałaś wyjścia. To on zadzwonił.

– Jestem scenarzystką. Mogłam coś wymyślić. Nie wiedziałby o niczym. Wróciliby z tej wycieczki i wtedy...

Sylwia urwała, bo poczuła, że zaraz się rozplacze. Wstukała szybko esemesa, w którym zaklinała brata, żeby unikał brawury, a najlepiej wrócił do nich jak najszybciej i na własną rękę, bez Mateusza. Miała jednak przekonanie graniczące z pewnością, że Kuba wiadomość zignoruje.

– Nic się nie stanie. – Artur objął ją ramieniem. Ruszyli przed siebie, oboje zbyt przejęci, by siedzieć na miejscu. – Nie panikujemy.

Sylwia przyznała mu rację, ale Artur czuł, że jej nie uspokoił. Przyciągnął ją mocniej do siebie.

Poszli w stronę windy.

– Wiesz, dokąd pojechali? Gdzie są?

– Chyba już po drugiej stronie. Dzwonił z jakiejś stacji benzynowej. W górach chyba nie ma stacji?

– To może tam pojedziemy? Zadzwoń, że się pogodziliśmy i chcemy dołączyć.

Sylwia sięgnęła po komórkę.

– A jeśli on się zorientuje?

– Dlaczego? Przecież zawsze się godzimy. Tylko musisz zagadać tak na luzie, jak gdyby nigdy nic... Ale jak chcesz, czekajmy tutaj.

– Pojedźmy. Boję się.

– Dobra, ja zadzwonię. – Artur uśmiechnął się, widząc niepewną minę Sylwii. – W końcu jestem aktorem.

– Poczekaj! – Złapała go za rękę. – Może się jeszcze zastanówmy?

– Munia, dam radę. Nic się nie dzieje. I się nie zdarzy. Pojedziemy, wrócimy razem, może jeszcze wszystko jakoś się wyjaśni.

Artur wybrał numer Kuby. Sylwia czekała w napięciu. Po pięciu sygnałach zgłosiła się poczta.

– No nie! – jęknęła Sylwia.

– Spokojnie. – Osłaniając ekran przed silnym słońcem, Artur wybrał numer Mateusza.

– Nie odbiera – powiedział po chwili. – Bo pewnie prowadzi. Spokojnie.

W Sylwii narastał strach. Ale kiedy sama wybrała numer brata i usłyszała w słuchawce nagranie jego poczty głosowej, lęk ustąpił miejsca determinacji.

– Musimy coś zrobić – powiedziała cicho, lecz stanowczo.

– Ale co? Pojedziemy na ślepo? Zrobimy objazd wszystkich stacji benzynowych na Teneryfie?

– Bez sensu. Już dawno zatankowali.

– Poczekaj, może oddzwoni. Nie panikujmy.

Sylwia pokiwała głową.

– Bo przecież nie zawiadomimy policji. Wyśmieją nas.

– Wiem, wiem.

Artur włożył kartę magnetyczną do czytnika. Weszli do

pokoju. Był posprzątany, a łóżko zostało posłane.

– Kuba ma u mnie w komputerze taką aplikację – powiedziała Sylwia. – *Gdzie jest mój iPhone*, coś takiego... Na wypadek, jakby mu się zgubił.

– *Znajdź mój iPhone* – podchwycił Artur.

– Umiałbyś to uruchomić?

Uspokoila się trochę dopiero, kiedy Artur uruchomił aplikację lokalizującą telefon Kuby. Równocześnie cały czas próbowała się skontaktować z bratem. Zadzwoiła do niego jeszcze raz, nagrała wiadomość i wysłała esemes z prośbą o kontakt. Artur pocieszał ją, że na pewno chłopcy zrobili sobie przerwę na jakiejś zacisznej plaży. Poszli pływać w oceanie i dlatego Kuba nie odbiera. Z jednej strony tłumaczenie Artura było wiarygodne. Ale bujna wyobraźnia scenarzystki zaraz podsunęła jej przed oczy obrazek Mateusza pozorującego utonięcie Kuby. Gdzieś widziała coś podobnego, w jakimś filmie. Mąż trzymał żonie głowę pod wodą, aż utonęła? W *Utalentowanym panu Ripley'u* też było coś takiego, ale tam Matt Damon zabił Jude'a Law wiosłem na łódce. A potem wyrzucił ciało za burtę.

Sylwia pomyślała, że może wariuje, bo już za dużo ludzi pozabijała w serialu. Czy jakiś psycholog zbadał kiedyś scenarzystów seriali kryminalnych? Pewnie trudno byłoby zebrać reprezentatywną próbkę, ale całkiem możliwe, że praca rzuca im się na głowę.

Na szczęście aplikacja pokazała, że Kuba nie znajduje się nad brzegiem oceanu. Niebieska kropka wyświetliła się na mapie gdzieś w miejscu skrzyżowania drogi TF-12 i TF-134. Dla pewności Artur powiększył mapę do maksimum. Kropka poruszała się. Żyła.

– Okej, jadą gdzieś – zawyrokował Artur. – Chodź! To nie jest daleko.

Sylwia włożyła sandały i chwyciła plecak, z którego zdążyła już wyrzucić zawartość na łóżko. Z powrotem włożyła do niego najprzydatniejsze rzeczy: portfel, komórkę, półlitrową butelkę wody mineralnej, którą wyjęła z minibaru, krem do opalania. Otwarty komputer trzymała w rękach. Pomyślała o ładowarce, ale bateria laptopa była niemal w pełni naładowana.

Artur wziął kluczyki od samochodu, który wypożyczył, podobnie jak Mateusz, jeszcze na lotnisku. Chwycił kartę magnetyczną, po czym wyszli z pokoju.

Sylwia poczuła ulgę. Lepiej było działać, nawet symbolicznie, niż siedzieć beczynnym i się martwić. Oczekiwanie zawsze było dla niej udręką. Gdy nie mogła zasnąć, zawsze wstawiała i brała się za czytanie albo pisanie. Teraz też wiedziała, że siedziałyby jak na szpilkach do powrotu brata. A tak za kilkanaście minut dołączą do nich gdzieś na trasie, niby przypadkiem. I wezmą Kubę pod swoje skrzydła.

A może nawet Mateusz jakoś przekonująco się ze wszystkiego wytłumaczy?

Winda wlokła się na parter. W końcu stanęła, a drzwi rozsunęły się z cichym szmerem.

W lobby Sylwia i Artur natknęli się na rekwizytora, który całował się namiętnie z Izabellą Plutą. Jego szczupłe palce pianisty bezwstydnie macały jej krągłe biodra i wylewające się w obcisłych dżinsów boczki. Sylwia stanęła jak wryta. Artur, który puścił ją w drzwiach windy przodem, niemal wpadł na nią.

– A on nie miał siedzieć? – mruknął do ucha Sylwii, łapiąc ją w ostatniej chwili za ramiona.

– Oni są razem?! – odpowiedziała, kiedy otrząsnęła się po pierwszym szoku. – Od kiedy?

56

Telefon do siostry mocno sponiewierał dobry humor Kuby. Sylwia miała rację, kiedy podejrzewała, że brat skupi się na sprawdzaniu Mateusza. Najchętniej nie przyjąłby do wiadomości jej rewelacji. Stawiały pod znakiem zapytania jego plany, już niemal matrymonialne. Niestety nie mógł jej tak po prostu zignorować. W słowach Sylwii pobrzmiwały jakieś fakty, fruwały strzępki logiki.

Mateusz wrócił z budynku stacji benzynowej z dwoma lodami w czekoladowej polewie: jeden w białej, drugi w ciemnej. Kuba wybrał białą. Nie cierpiał gorzkiej czekolady. W ogóle niczego gorzkiego, z wyjątkiem kawy. A już na pewno nie gorzkich rozczarowań. Ruszyli na północ w stronę Puerto de la Cruz. Wolną ręką z kieszeni szortów Kuba wyciągnął komórkę i zaczął dyskretnie sprawdzać doniesienia siostry. Szybko odszukał zdjęcia z przedstawienia dyplomowego Aliny i Mateusza. Chuchrowatego Mateusza. Nie miał podstaw nie wierzyć w treść rozmowy telefonicznej z aktorką Małgorzatą Jakaśtam, którą zrelacjonowała mu Sylwia.

Kuba miał w sobie coś z dużego chłopca i bywał niepoprawnym marzycielem, ale raczej nie zaklinał rzeczywistości, a z faktami nie dyskutował.

Tylko że druga część wyводу siostry... Te wszystkie mgliste spekulacje, jakoby Mateusz miał się okazać Trójniakiem... Nie, to było w jego odczuciu naciągane jak dzinsy w rozmiarze 34 na jego tyłku. Sylwia miała smykałkę do zaplatania historii, ale ten dar mógł się okazać

przekleństwem. To, co sprawdzało się w serialu, w życiu mogło sprowadzić na manowce. Kuba był przekonany, że siostra byłaby w stanie wyprowadzić równie wiarygodną i spójną wewnątrznie historyjkę obciążającą dowolną inną osobę: Lidię, Lukę, a nawet Izabellę – do wyboru, do koloru. Za dużo scenariuszy serialu kryminalnego napisała.

– O czym tak myślisz? – spytał Mateusz.

Kuba spojrzał na niego z uśmiechem, jednocześnie chowając komórkę.

– Zastanawiam się, czy jest jeszcze dla mnie szansa. Co sądzisz?

Patyk po lodzie Kuba włożył w sreberko i wcisnął do popielniczki. Postanowił wybadać sprawę. Nie miał sprecyzowanego planu, jak poprowadzić rozmowę, ale wierzył w swój dar dialogów.

– Ale szansa na co?

Kuba, dla zwiększenia dramaturgii, zwlekał z odpowiedzią.

– Żeby przypakować – powiedział w końcu, po czym podwinął rękaw czerwonej koszulki i zgiął rękę, próbując napiąć biceps.

– No piękny! – Mateusz parsknął śmiechem. – Prawie jak udo... Żabie.

– No dzięki! – Kuba przybrał urażony ton, ale jednocześnie nie przestawał się uśmiechać.

– Czekaj! Pokaż... – Mateusz oderwał prawą rękę od kierownicy i zerkając na moment w stronę Kuby, pomacał jego biceps.

Ścisnął mocno, prawie zabołało, ale Kuba był nadzwyczaj zadowolony z przebiegu rozmowy. Bo znów teorie Sylwii stawały się mgliste jak widok wulkanu Teide na horyzoncie.

– Nigdy nie jest za późno – ocenił sentencjonalnie Mateusz, dość raptownie hamując przed ostrym zakrętem.

– Ale po trzydziestce to już chyba ciężko?

– Zawsze jest ciężko.

- Wiesz, co mam na myśli. Musiałbym sobie jakoś pomóc?
- No to byś sobie pomógł.
- A to bezpieczne?

Przez dłuższą chwilę i ze znanstwem Mateusz rozwodził się na temat specyfików używanych na siłowniach. Legalnie. L-arginina, beta-alanina, boostery testosteronu, monohydrat kreatyny.

Kubie zjeżył się włos ułożony pastą *beach boy surfer look*.

- A coś, żeby szybko zadziało? - postanowił docisnąć temat.

Mateusz zwlekał z odpowiedzią.

- Musiałbyś zacząć od testo - rzucił w końcu, redukując bieg przed kolejnym ostrym zakrętem.

- Testo? Co to? Jakiś sprawdzian?

- Zastrzyki z testosteronu.

Kuba pokiwał głową.

- Podobno od tego nie staje. I kurczą się jądra - powiedział po chwili, jak gdyby nigdy nic.

To była bomba, ale Kuba nie miał żadnych oporów przed zadawaniem niewygodnych pytań czy wygłaszaniem prowokacyjnych tez. Walił prosto z mostu, jak gdyby nic go to nie kosztowało. Cóż, instynkt samozachowawczy miał w zaniku.

- Tak, i mózg się lasuje - odparł kąśliwie Mateusz.

Nie dał się wyprowadzić z równowagi. Kuba jednak, niczym rekin, poczuł kilka kropli krwi w wodzie. Poszedł za ciosem.

- Wiesz, miałem kiedyś takiego faceta - kłamał. - Od pasa w górę Apollo Belwederski, ale od pasa w dół... Belwederski co najwyżej profesor... Uwiad starczy, mówiąc krótko...

- Oj, nie pierdol.

- Mówię ci, dramat. Albo raczej komedia - ciągnął niezrażony Kuba, a jego czułe ucho dialogisty zarejestrowało nadprogramową dawkę irytacji w słowach rozmówcy. - Nawet smerfna tabletki nie pomagała.

Kątem oka obserwował kierowcę. Aktor, pomimo przyjemnie szumiącej klimatyzacji i nawiewu, wyraźnie poczerwieniał na twarzy, zaś kostki jego dłoni, zaciśniętych na kierownicy, zbieleły.

Kuba miał wystarczająco dużo inteligencji emocjonalnej i był dobrym obserwatorem. W mig zrozumiał, że hipoteza Sylwii powoli zaczyna się potwierdzać. Precyzyjnie prowadzona rozmowa była jak detektor. Zapiknęła na wspomnienie anaboliików i po wrzutce na temat impotencji.

Czyli Mateusz jednak nie był gejem? Padł ofiarą szprycowania się anaboliikami, sterydami, testo, Bóg wie jakim jeszcze shitem? Wszystkie przesłanki, którymi mamił się Kuba, dały się teraz wytłumaczyć inaczej – brak reakcji na wdzięki Marysi Możejko, fakt, że aktor od dawna nie miał dziewczyny... Nawet rzekomo gejowskie porno, które oglądał w kąciaku komputerowym w hotelu, teraz wydało się Kubie zdjęciami instruktażowymi, jak wykonywać ćwiczenia na siłowni. Trener personalny pokazuje na wyrzeźbionym koledze, co i jak, i które mięśnie... Niepozabawione homoerotycznego posmaku, ale mogły to być zupełnie niewinne zdjęcia, które Mateusz przeglądał, przygotowując sobie trening na następny dzień.

Kuba westchnął w myślach – złośliwość losu w najczystszej postaci.

Frustracja Mateusza z powodu impotencji musiała być ogromna. Który mężczyzna, w dodatku w kwiecie wieku, nie czułby się skrajnie poniżony i załamany? Skoro wariują z powodu wypadania włosów...

A frustracja ma to do siebie, że lubi szukać ujścia...

Kuba poczuł, jak trzymana w prawej ręce komórka wibruje. To Sylwia dobijała się kolejny raz, przysyłała jakieś historyczne esemesy, ale nie chciał teraz odbierać. Na pewno nie zamierzał też odpuszczać. Był na dobrej drodze, żeby potwierdzić drugą część jej hipotezy.

Chciał sprawdzić, czy wywodzący się z szacownej rodziny Mateusz Woydański rzeczywiście jest mordercą.

Złośliwość przedmiotów martwych.

Kubę irytowało odblokowywanie ekranu komórki odciskiem palca. Zawsze, kiedy zależało mu na tym, żeby zrobić to szybko i dyskretnie, czytnik linii papilarnych odmawiał współpracy. Choć może istniało racjonalne wytłumaczenie: stres. Kuba czuł, że spocły mu się palce. Prawą ręką wołał nawet nie próbować. Już nie chodziło o to, że Mateusz mógłby coś zauważyć i nabrać podejrzeń. Palce prawej ręki kleiły mu się od lodu.

I jeszcze Silwana, która w najmniej odpowiednim momencie dzwoni i esemesuje. Czy ona nie rozumie, że w ten sposób go bardziej naraża? Skoro według jej teorii Kuba siedzi w aucie obok mordercy, to chyba powinna mu ułatwić dotrwanie w jednym kawałku do końca tej zakichanej wycieczki, prawda?

– Wszystko dobrze?

– Co?

– Masz minę, jakbyś był wkurzony. – Mateusz ponownie oderwał wzrok od drogi i rzucił mu badawcze spojrzenie.

– Nie, coś ty. Mam tak, jak zjem lodu. – Kuba zaczął pleść od rzeczy. – Syndrom zmrożonego żołądka to się chyba fachowo nazywa.

W końcu udało mu się niepostrzeżenie wstukać kod odblokowujący ekran: 512345. Na pamięć przeszedł do skrótu uruchamiającego dyktafon. Czasami używał go, kiedy miał wenę i bał się, że zapomni swoje genialne dialogi, nim je zapisze.

Teraz już bułka z masłem: trzeba jedynie odpowiednio poprowadzić rozmowę. Dialogi, królestwo za odpowiednie dialogi!

Najlepiej, jeśli potraktuje to jak zadanie scenariuszowe. Gdyby miał napisać scenę, to jak by się za to zabrał?

– Mati, my już wszystko wiemy – zaczął spokojnym, nawet lekko zmęczonym głosem, a zdrobnienie imienia miało rozmówcę dodatkowo zbić z pantałyku.

– Ale co? – spytał spokojnym tonem aktor, nie spodziewając się jeszcze nadciągającej burzy.

– I to jest cholerny dramat, że taki fajny facet jak ty zrobił coś tak potwornie głupiego.

– O czym ty mówisz? – Mateusz był całkowicie opanowany, pewnie nadal myślał, że to jakiś zgryw, kolejny żart dla zabicia czasu podczas podróży samochodem.

Kuba zdawał sobie sprawę, że jego blef nie przejdzie tak łatwo. Ale przecież potrafił skrócić stryczek ze słów. Nie raz, nie dwa zrobił to w serialu. Potrzebował trochę czasu i musiał operować słowem precyzyjnie, niczym wirtuoz, jak Mickiewicz ze Słowackim razem wzięci, okraszeni jeszcze Norwidem. Czuł jednak, że przy odrobinie szczęścia dopnie swego.

– No cóż – westchnął teatralnie. – Mówię o Robercie i Alinie. I o tobie.

– Ale co? Nie rozumiem.

– Wiemy, że ich zabiłeś.

W odpowiedzi Mateusz wybuchnął śmiechem.

Był niezły. Kuba musiał to przyznać i zrobiło mu się smutno. Mateusz był naprawdę dobrym aktorem. I choć wiadomo, że w Polsce, a w zasadzie pod każdą szerokością geograficzną, nie brakuje Anthony'ch Hopkinsów i Meryl Streep jeżdżących na taksówkach lub zarabiających na życie jako kelnerzy, szkoda, że przez tak wiele lat jego talent się marnował. A związana z tym frustracja niewątpliwie przyczyniła się do jego obłądzenia. Bo jak inaczej opisać to, co

zrobił?

Kuba coraz mniej się bał. Idąc z blefem na całość, liczył, że Mateusz podda się pod jego naporem. Zrozumie, że wszystko stracone. Odpuści i nie zrobi niczego głupiego. Bo gdyby miał nadzieję, że jeszcze uda mu się wymknąć, że ma szansę – walczyłby. A to byłoby niebezpieczne. Dlatego Kuba chciał go obezwładnić pewnością siebie. Nie okazać ani milisekundy zawahania.

Śmiech Mateusza Kuba wziął za dobry omen. Był zapewne wyrazem bezsilności. „Ostatnie podrygi zdychającej ostrygi” – jak mawiała babcia Leśniewska. Kuba miał nadzieję, że Mateusz nie będzie próbował zrobić mu krzywdy. Nie ma kuszy. Nigdy jej nie miał. Nie ma strzał. Na pewno uznał, że już ich nie potrzebuje i lepiej nie ryzykować ich posiadania. Plan zabójstw wykonał w stu procentach. Resztę strzał podrzucił, żeby obciążyć rekwizytora.

Ale Mateusz nie był całkowicie bezbronny. Należało wziąć poprawkę na siłę jego sterydowych mięśni. A ta była gigantyczna, choć miała krótki zasięg. Perspektywa zmiążdżenia w uścisku ramion aktora wydała się Kubie wyjątkowo ironiczną karykaturą jego wcześniejszych marzeń.

W pędzącym aucie przedłużało się milczenie. Kuba postawił na ciszę, po tym jak brawurowo zasiał temat. Nie bez kozery mówi się, że milczenie jest złotem. Większość złych scenariuszy jest przegadana. Brak słów na ogół działa mocniej niż najbardziej roziskrzony dialogi.

– Wyjaśnisz mi, o co chodzi? – Mateusz w końcu nie wytrzymał. Ton jego głosu, choć aktor wyraźnie starał się go kontrolować, zdradzał lekką niepewność.

Teraz wypadało się uwiarygodnić. Inaczej blef straci swą moc.

– Dlaczego nie powiedziałeś nam, że kochałeś się w Alinie, a Robert Pliszka ci ją odbił?

Strzał był celny. Mateusz, niczym bokser, który zarobił cios

prosto między oczy, przez dłuższą chwilę nie mógł się pozbierać. Kątem oka Kuba sprawdził, czy dyktafon nagrywa. Czerwona kropka świeciła się, licznik na ekranie wskazywał minutę i dwadzieścia siedem sekund, dwadzieścia osiem... Kuba martwił się tylko o jakość nagrania – w kabinie samochodu przy włączonym silniku mogło być różnie – ale wierzył w profesjonalizm twórców iPhone'a.

– Kto ci to powiedział? – Głos Mateusza był zimny, choć wprawne ucho wychwytiłoby, że pod tą skorupą lodu gotuje się magma.

– Policja. Wiedzą wszystko. Że nie było żadnej kuszy. Że sam się zraniłeś, że...

– To jakiś absurd! – Mateusz przerwał mu w pół zdania, zmieniając jednocześnie bieg. Przy tym za szybko i za wcześnie wcisnął gaz. Wysprzęglony samochód zawył. – Chyba tak nie myślisz? I nie mówisz tego na poważnie?

– Wszyscy tak myślą. – Kuba silił się na zblazowany ton, bo wiedział, że zadziała najmocniej. Mówiłem ci już. Policja.

– Tak, a ten popierdolony detektyw myśli, że to ty z Sylwią. No dajżeż już spokój!

Sprytne odbicie piłeczki. Kuba nie denerwował się tym, że Mateusz idzie w zaparte. Miał czas. Wiedział, że udało mu się uczynić niewielki wyłom. Teraz wystarczyło spokojnie i powolutku drażnić. Jak trzeba – kłamać ile wlezie. Prędzej czy później forteca, w której okopał się młody magnat, padnie. Oby tylko Kubie wystarczyło baterii i pamięci w telefonie.

– Jaka policja? – Mateusz znów nie wytrzymał ciszy.

O prośbę, poszło nawet szybciej, niż Kuba się spodziewał. Pękła kolejna linia zasieków – od żartowania na temat oskarżeń i ich deprecjonowania Mateusz przeszedł do traktowania ich na poważnie. Zaciekawienia się nimi. Wzmocnił ich zasadność, a stąd był już tylko krok do ich potwierdzenia. Może nawet Kuba wyciągnie z niego przyznanie się do winy?

Żeby tylko niczego teraz nie spieprzyć.

– Policja w Polsce – powiedział Kuba. – I prokurator, który tu przyjechał. Bo ci tutaj *amatores* oczywiście złapali się na rekwizytora, którego im wystawiłeś.

I znów pogratulował sobie w myślach. Policjanci na Teneryfie, nawet gdyby byli niebywale kompetentni, nie wzbudziliby w Mateuszu takiego poczucia strachu i niepewności, co wykreowani przez Kubę polscy funkcjonariusze i prokurator, którzy podobno od kilku dni działali na wyspie. Mateusz nie widział ich na oczy, byli więc, wraz ze swoją skutecznością, jedną wielką niewiadomą. A przecież nic bardziej nie niepokoi niż to, czego nie widać.

– Co ty pieprzysz?! – Mateusz dodatkowo zaklął pod nosem, bo zagapił się i najechał na spory kamień, który zapewne osunął się ze zbocza na jezdnię. Samochód nieprzyjemnie szarpnął.

Wspaniale. Po żarcikach nie było śladu, za to atmosfera gęstniała.

– Myślisz, że byłeś taki cwany? Że jak się sam zraniłeś, to wszyscy będą myśleć, że jesteś ofiarą? *Game over, mister Woydański*. – Ta ostatnia kwestia była niższych lotów. Kuba przestraszył się, że może kończy mu się wena. Przydałoby się finalizować popis.

– Nie wierzę – uciał krótko Mateusz.

Wahadło poleciało w drugą stronę. Kuba musiał działać szybko, bo teraz milczenie działało na jego niekorzyść, podkopywało bluff, który z takim mozołem zmontował.

– Znaleźli ślady na tej strzale, którą zabiłeś Roberta. – Improvizował, kłamał jak z nut. – Odciski palców starłeś, cwaniaczku, ale znaleźli DNA.

– Jak niby? – zaśmiał się Mateusz, ale było w tym śmiechu już lekkie dławienie się strachem. Brzmiało to raczej jak szczekanie psa.

– Mają nową metodę amplifikacji próbki.

Kuba znów poczuł się pewniej. Lata pisania scenariusza serialu kryminalnego działały na jego korzyść. Chcąc nie chcąc, musieli z siostrą być na bieżąco w kwestiach pracy policji i nowinkach technicznych. Pamiętał, że w ramach researchu czytał coś na ten temat. A raczej Silwana czytała i podesłała mu link do artykułu. Enzymy kopiujące DNA, uzyskane z bakterii żyjących w wodach termalnych, można było wielokrotnie aktywować, podgrzewając, a następnie schładzając próbkę. Przy każdym wzroście temperatury zaczynały działać i namnażały pobrane DNA, aż w końcu można było przeprowadzić analizę materiału genetycznego.

Mateusz zaklął szpetnie, zupełnie nie jak przedstawiciel nobliwego rodu.

– Nie, niemożliwe.

– Mają twoje DNA. I tyle. – Kuba czuł, że nic lepszego nie wymyśli, więc musiał konsekwentnie, do zdarcia, zgrywać tego asa, którego wyczarował sobie w rękawie.

– Jak?! Wszystko wytarłem!

– Nie wiem, może po tym, jak wytarłeś, chuchnąłeś. Albo spadła ci kropelka potu. Pocisz się jak świnia.

Mateusz znów zaklął. Kuba był podekscytowany. Miał w rękę dowód, żelazny dowód, matkę wszystkich dowodów – przyznanie się sprawcy. Nie wprost, ale wystarczające. Niepozostawiające pola do domysłów i niepodważalne.

Ale co z tego, skoro był w pułapce? W metalowej klatce. Siedział pół metra od mordercy w rozpędzonym samochodzie.

Musiał się ewakuować. Razem z telefonem.

Niestety Mateusz jakby czytał w jego myślach. Oderwał dłoń od kierownicy. Kuba usłyszał szcęk zamka centralnego. Jedyna, a i tak wątpliwa droga ucieczki została odcięta.

Arturowi przypomniała się frenetyczna jazda po drogach Reunion sprzed prawie trzech lat. Różnica była taka, że teraz na siedzeniu obok miał Sylwię, a nie Kubę. I szukali jego zamiast jej.

I jeszcze jedno: teraz wiedzieli, dokąd jechać. Artur był więc spokojny. Oceniał, że w ciągu godziny sprawa się wyjaśni. Możliwe, że podejrzenia dotyczące Mateusza w ogóle się rozwieją. Nawet całkiem prawdopodobne, że tak się stanie i znów wezmą na warsztat mrocznego rekwizytora. Tym razem w tandemie z córką producentki. Dwoje dziwacznym dwudziestolatków – to by nawet pasowało.

Artur nie zdziwiłby się, gdyby żyjąca z odwiecznym poczuciem krzywdy Izabella, postanowiła wyciąć mamusi numer, którym zrewanżuje się raz a dobrze. Jak daleko ta dziewczyna o smutnych oczach byłaby w stanie się posunąć? Czy tylko na tyle, żeby na złość mamie związać się z bad boyem z wyrokiem, czy też sama postanowiła zostać kryminalistką? A przy okazji, a raczej przede wszystkim, rozwalić matce film? Produkcję, na której Lidii tak bardzo zależało, o którą walczyła jak lwica.

Trudno o lepszy motyw.

Myśli Artura podążały tym tropem, bo jego matka, choć nie była aż tak toksyczna jak Lidia, miała w sobie podobny rys. Od kiedy pamiętał, narzucała mu swoje zdanie, wiedziała lepiej, co jest dla niego dobre. Każda matka tak ma, bo w przypadku małego dziecka to się sprawdza. Ale trzeba

wiedzieć, kiedy przestać, kiedy zacząć traktować syna czy córkę jak dorosłego, po partnersku. Nie strofować jak pięciolatka, nie traktować protekcyjnie, nie krytykować jego wyborów, miłości. Artur miał w sobie dość wewnętrznej siły, żeby wybić się na niezależność, zachowując należyty rodzicielski szacunek. Ale Izabella mogła skupić się na tym, żeby odreagować, robiąc matce na złość.

Sylwia przyznała mu rację. Też nie mogła nadziwić się zwrotowi akcji, którego byli świadkami w hotelowym lobby. Ale na razie chciała się skupić na pilotowaniu samochodu. Ścisnęła na kolanach laptop, wpatrując się w mapę na ekranie. Artur starał się jechać jak najszybciej, ale prowadzenie auta po krętej górskiej drodze to nie była kaszka z mleczkiem. Zaczęli wspinać się serpentyną wiodącą zboczami wulkanicznego masywu. Wysokościomierz na desce rozdzielczej wskazywał już ponad kilometr nad powierzchnią morza.

– Teraz będzie zaraz... Coś tak jakby nawrót, ostry nawrót – powiedziała Sylwia, przybliżając nos do ekranu. Przez przednią szybę wpadało ostre światło słońca, a ona bała się zwiększyć jasność, żeby nie zużyć za szybko baterii.

– Nawrót, wystarczy powiedzieć nawrót... – Arturowi wymknęła się niepotrzebna połajanka, ale złożył ją na karb stresu związanego z rajdową jazdą.

Zawibrowała komórka. Kontrując kierownicą, Artur przez moment zastanawiał się czyja. Jej! Jego nie była wyciszona.

– Mama – powiedziała Sylwia, zerkając na wyświetlacz, ale nie odebrała.

Odłożyła telefon na półeczkę w desce rozdzielczej i znów wpatrywała się w ekran laptopa.

– Ostro w lewo, za sto metrów.

– Widzę – skwitował Artur, po czym dodał szybko: – Dzięki.

Wziął zakręt. Otworzyła się przed nimi oszałamiająca panorama. Jechali teraz przyklejeni do zbocza, po drugiej

stronie mając zachodnie wybrzeże Teneryfy i błękitne wody Oceanu Atlantyckiego. Jeszcze niecałą godzinę temu byli tam na dole, na plaży, w upale, a teraz patrzyli na nią z wysokości kilometra; temperatura, którą pokazywał wyświetlacz na desce rozdzielczej wynosiła ledwie siedem i pół stopnia.

Komórka Sylwii znów zawibrowała.

– Może odbierz – rzucił Artur. – Włącz sobie głośnomówiący.

– Yyy?

Odrywając wzrok od drogi jedynie na ułamek sekundy, sięgnął do półeczki. Wziął telefon, odebrał połączenie i nacisnął ikonę głośnika.

– Halo? – We wnętrzu samochodu zabrzmiał niepewny głos pani Leśniewskiej.

– Halo – odparła Sylwia. – Teraz nie bardzo mogę...

– Tragedia, córciu! – przerwała mama tak emocjonalnym wybuchem, że Artura momentalnie zmroziło. Po czym z głośnika dobiegł szloch.

– Mamo, co się stało? – Sylwia oderwała wzrok od komputera. – Spokojnie.

– O Boże, co robić? Ja nie wiem, co robić!

– Mamo, proszę...

– A ty jeszcze nie odbierasz!

– Mamo, powiedz, o co chodzi?! – Sylwia z przejęcia wyprostowała się w fotelu, a laptop o mało nie zsunął się jej z kolan.

Artur zastanawiał się, czy nie stanąć. Ale nie chciał ryzykować na wąskiej jednopasmówce. Pomyślał w duchu, że zaraz może pojawi się niewielka zatoczka albo parking przy miejscu widokowym, które mijali średnio co kilka kilometrów.

– Trzeba go ratować – łkała mama. – Ale my z ojcem nie wiemy jak! Jak to się w ogóle stało?!

– Mamo, błagam cię, mów po kolei. Co się stało?!

Myśli Sylwii galopowały w kierunku Kuby. Gęstniały i stawały się coraz bardziej mroczne, czarne niczym dym nad

Kaplicą Sykstyńską po nierozstrzygniętym konklawe. Rodzice coś wiedzieli. Może zadzwonił do nich. Ale dlaczego nie do niej?

– Bo on... – łkała mama. – O Boże, nie wiem, jak ci to powiedzieć. Połknął...

Nie dokończyła, bo przerwał jej szloch. Sylwia pomyślała, że mama w tak eufemistyczny sposób może opisać zastawioną przez Mateusza pułapkę, w którą wpadł brat.

– Połknął haczyk? – podpowiedziała.

– Jaki haczyk? – Mamie udało się powstrzymać płacz. –
Korek!

– Jaki korek?!

– No od filtra!

– Ale jak to? Kto połknął?

– No jak to kto? Tazio!

Sylwię zmroziło. A więc nie brat, a żółw.

– Pawełek dawał mu borówki... – Mama opanowała się na tyle, że była w stanie składniej kontynuować. – Mówiłam: nie dawaj! Ale on jak zwykle mnie nie słuchał. I przy okazji potrącił łokciem ten korek od filtra. Plum! Wpadł do akwarium. Ten korek. I Tazio pomyślał, że to borówka, bo wielkość ta sama i czarny!

W tle usłyszeli głośny krzyk ojca, który przywoływał mamę.

– Zadzwonię za chwilę – rzuciła Leśniewska, po czym w aucie rozległ się dźwięk przerwania połączenia.

– Gdzie teraz? – zapytał nerwowym tonem Artur. – Bo jest rozwidlenie. Sylwia!

Próbowała skupić rozbiegany z przerażenia wzrok na ekranie komputera.

– Ostro w prawo – powiedziała w ostatniej chwili.

Tadzio połknął korek.

Sylwia poczuła jednocześnie ulgę i przerażenie. I groteskowość zaistniałej sytuacji. A więc Kubie nic nie jest, nie został porwany, nie zadzwonił do rodziców z rozpaczliwą prośbą o ratunek. Ale ścisnęło ją w gardle na myśl o tym, co teraz grozi żółwiowi.

Artur często żartował, że Sylwia traktuje Tadzia jak dziecko, ale sam też się z nim jakoś związał, choć żółw, jako gad, żył głównie własnym życiem. Nie dało się go pogłaskać jak psa czy kota. Oboje z Sylwią nie mieli jednak wątpliwości, że ma swoją osobowość, którą polubili. I próbuje nawiązywać z nimi kontakt – wzrokowy. Potrafił przekazywać emocje, takie jak zaciekawienie, zaniepokojenie, a nawet irytację, kiedy coś było nie po jego myśli. Traktowali go jak członka rodziny.

– Trzeba im dać namiar na weta – powiedział spokojnie Artur, biorąc kolejny ostry zakręt. – Tego w Wilanowie.

– Ale jak on to zrobi? Ten korek, jak wyciągnie?

– Może tak jak dziecku?

– Dziecku robi się chyba operację. Przecież żółwiowi nie przebijesz się przez pancerz!

Artur zastanawiał się, jak ją pocieszyć, ale musiał przyznać jej rację. Sytuacja wyglądała niewesoło. Komórka Sylwii zawibrowała. Artur odebrał i pospiesznie włączył głośnik.

– Na rozwidleniu w lewo – rzuciła jeszcze Sylwia, a potem dodała głośniejszym głosem: – Halo, mamo!

– No halo.
– Zawieźcie go do doktora w Wilanowie...
– Już dobrze, dziecko – przerwała mama. – Wypluł ten korek.

– Jak to vypluł?

Sylwia poczuła ogromną ulgą, ale tylko przez ułamek sekundy. W miejsce uratowanego żółwia znów wskoczył Kuba. Rzuciła okiem na ekran komputera. Byli już bardzo blisko niebieskiej kropki. Oby do szczęśliwego finału obu historii!

– Normalnie. Pawełek mu perswadował, żeby vypluł, no i vypluł. Mądra gadzinka. – W głosie mamy nie było już śladu wcześniejszego przerażenia. – Żebyście wy tak ojca z matką słuchali, jak on nas słucha...

– Mamo, cieszę się!

– Daliśmy mu teraz rozszponkę. Ale wiesz... Taką niepryskaną, ekologiczną, od Skwierczyńskiej, a ona nawozi obornikiem, który Kalisiak przywozi z Mazur. Wprawdzie ja mu w ten obornik nie zaglądałam, ale przecież trzeba mieć minimum zaufania do ludzi... – Mama gładko przeszła w tryb snucia opowieści.

– Muszę kończyć. – Sylwia miała na tyle dobrego wychowania, że wyczekała, aż mama weźmie oddech między zdaniami. – Zadzwoń później.

Sylwia chwyciła komórkę i nie czekając na odpowiedź, rozłączyła się.

– Widzisz? – Artur wdepnął gaz. – Wszystko zawsze kończy się dobrze.

– Jesteśmy już blisko!

– Jak to?

– Blisko niebieskiej kropki.

– Jak blisko?

– No już na niej właściwie. Albo oni są nad nami.

Sylwia wyjrzała przez okno. Nad nimi piętrzyły się zbocza

wulkanu Teide, a na nich kolejna opaska drogi, która pięła się w górę serpentyną. Ale żadnego samochodu nie było widać.

Nagle jakieś dwieście metrów przed nimi wystrzelił zza zakrętu czarno-biały citroen.

Nie ustalili taktyki na wypadek spotkania na drodze. Zakładali, że dotrą do Kuby i Mateusza, gdy ci będą urzędować gdzieś na plaży, ewentualnie zatrzymają się, by zwiedzać miasteczko albo osadę w górach. W przypadku spotkania na środku drogi liczyli, że oba auta zatrzymają się, kierowcy opuszczą szyby i ustalą, że dalej jadą razem.

Tymczasem citroen minął ich przy pełnej prędkości. Artur przynajmniej miał pewność, że za kierownicą siedzi Mateusz, a obok niego jest Kuba. Widział, jak się zbliżali. Czy oni widzieli jego? Dlaczego się nie zatrzymali? Może jednak nie zauważyli Artura i Sylwii? Raczej nie spodziewali się spotkać ich na drodze w górach. Minięcie trwało dosłownie ułamki sekundy.

Artur zatrąbił i przyhamował ostro, ale Mateusz nie zwolnił. Po chwili zniknął za zakrętem.

– To był Kuba, szarpał się! – krzyknęła przejęta Sylwia.

– Jesteś pewna? Widziałaś?

– Tak! Chyba próbował wyrwać mu kierownicę, a Mateusz uderzył go łokciem w twarz!

– Dzwonię na 112 – oznajmił Artur, wrzucając jednocześnie jedynkę i kręcąc kierownicą. – A ty masz telefon do tego całego inspektora? Może tak będzie szybciej?

Artur jedną ręką złapał swoją komórkę, drugą próbował zawrócić „na trzy”, co na wąskiej drodze wcale nie było takie proste. Cofając, zignorował pikanie czujnika i uderzył tyłem w leżący na skraju drogi odłamek skały. Huk był taki, że Sylwia już chciała wysiadać. Była przekonana, że nie będą w stanie kontynuować jazdy, zwłaszcza że zgasł silnik.

Artur z trudem powstrzymał przekleństwo. Wcisnąwszy

sprzęgło, odpalił i wrzucił pierwszy bieg, kręcąc jednocześnie kierownicą. Lewym ramieniem cały czas trzymał komórkę przyciśniętą do ucha, czekając na połączenie z numerem alarmowym. Sylwia próbowała dodzwonić się do inspektora Percado. Nie odbierał. Przy ostrym skręcie w prawo spadły jej okulary, a laptop w wyniku działania siły bezwładności poleciał w lewo i zatrzymał się na drążku zmiany biegów.

Zastanawiała się, do kogo mogłaby jeszcze zadzwonić. Może Lidia miała numer tego polskiego prokuratora? Podobno zaczął intensywnie pracować z Hiszpanami, więc może będzie w stanie szybko uruchomić jakieś działania. Ale czy nie będzie za późno?

Ruszyli w pościg. Jechali bardzo szybko, choć co jakiś czas Artur musiał hamować z piskiem opon przed ostrymi zakrętami. Na szczęście nie musiała go pilotować, bo cofali się, a Artur zawsze zapamiętywał drogę, którą już raz jechał. Była to jedna z licznych jego zalet, które Sylwia w nim podziwiała, zwłaszcza że sama miała fatalną orientację w terenie.

Zrobiło jej się niedobrze. Jako dziecko cierpiała na chorobę lokomocyjną, ale potem jej przeszło. Jednak teraz tak wiele szarpanych zmian prędkości i kierunku jazdy sponiewierało jej błędnik. Inną sprawą był lęk wysokości. Początkowo za oknem przesuwała się w wariackim pędzie skalna ściana, ale gdy skręcili w lewo, otworzyła się przed nią przepaść, wprowadzie za metalową barierką, ale nagle poczuła się jak w samolocie. Odruchowo złapała ze wszystkich sił uchwyt pod sufitem.

Ufała umiejętnościom Artura, ale w tym momencie prowadził rozmowę po angielsku i był zdenerwowany, z jego głosu można było wnioskować, że nie szła gładko. Zmieniał biegi, wciskał hamulec, jedną ręką kręcił kierownicą...

Była przerażona. Na szczęście kolejny skręt przykleił ją znów do zbrocza. Teraz droga szła tak, że prawy pas biegł w

bezpiecznej odległości od przepaści.

– Już działają – rzucił Artur w kierunku Sylwii, po czym zaczął podawać do telefonu ciąg liter i cyfr po angielsku. Domyśliła się, że to numer rejestracyjny samochodu Mateusza i Kuby. Nie miała pojęcia, jakim cudem Artur zdołał go zapamiętać.

– Widzisz ich? – spytał, kiedy znów czekał chwilę na odpowiedź po drugiej stronie telefonu.

Sylwia pokręciła głową. Przyszło jej do głowy, żeby wybrać numer Mateusza. Pomysł pewnie bezsensowny, ale a nuż odbierze? Może uda jej się przemówić mu do rozumu.

Kolejny ostry zakręt. I wtedy zobaczyła biało-czarne auto. Nie było daleko. Z pewnością szaleńcza jazda Artura skracała dystans. Sylwia zastanawiała się, co będzie, kiedy już ich dogonią. Czy Artur spróbuje zagrozić im drogę i w ten sposób zmusić do zatrzymania? Pewnie uszkodzą oba auta, ale trudno. Tak będzie bezpieczniej. A jeżeli Mateusz zacznie stawiać opór? A co, jeśli jednak ma broń?

Wybrała numer. Wierzyła w Mateusza. W ciągu tych kilku tygodni poznała go bliżej. Nawet jeśli skrywał mroczne tajemnice i paroksyzmy osobistych dramatów, które popchnęły go do zbrodni, to nie pochłoneły go one doszczętnie. Przynajmniej taką miała nadzieję. Z bagna wystawała jeszcze ręka, którą chciała chwycić. W Mateuszu musiała się przecież jeszcze tlić mała isierka człowieczeństwa.

Jeden sygnał, drugi, trzeci. Samochód przed nimi z zawrotną prędkością zbliżał się do kolejnego wirażu. Nagle stała się rzecz dziwna. Auto przewróciło się na bok, wykręciło coś na kształt beczki i z potwornym hukiem wpadło na barierkę, a raczej przeleciało nad nią.

Zanim zabrzmiał czwarty sygnał, a przerażona Sylwia zdążyła nabrać haust powietrza, biało-czarnego samochodu już nie było.

60

Łudziła się jeszcze, że za barierką jest nawis skalny albo łagodne zbocze, że samochód tej klasy (choć nie miała pojęcia, jakiej klasy to był samochód, wyglądał solidnie) wytrzyma, że ma poduszki powietrzne, kurtyny, strefy zgniotu, cokolwiek.

Artur zatrzymał ich auto z piskiem opon, blisko barierki, ale tak naprawdę na środku drogi, która w tym miejscu była wybitnie wąska. Włączył światła awaryjne; zaczęły cykać spokojnym rytmem, ale i tak gdyby inny kierowca wyjechał teraz zza zakrętu, nie wiadomo, czy zdążyłby zahamować.

Nieważne!

Sylwia patrzyła na trzymaną w rękę komórkę, z której przez kilka sekund dochodziło dziwne pikanie, po czym nastąpiła cisza. Przerażliwa cisza. Sylwia poczuła ścisk w żołądku. A co, jeśli swoim telefonem rozproszyła uwagę Mateusza i dlatego nie wyrobił się na zakręcie? Nie „jeśli”. Na pewno tak było! Popatrzył na wyświetlacz, zastanawiał się, czy odebrać, a przez to stracił kluczowy ułamek sekundy, którego jego mózg potrzebował, żeby bezpiecznie wykonać manewr skrętu...

Telefon wysunął się Sylwii z ręki. Wymacała dźwignię otwierania drzwi. Wysiadła z samochodu i prawie upadła. Nogi miała jak z waty. Artur, który w międzyczasie wyskoczył z auta i je obiegł, przytrzymał ją w ostatniej chwili.

Podeszli do barierki. Wyjrżeli.

Pod nimi była przepaść. Dwadzieścia, trzydzieści, a może i

pięćdziesiąt metrów. Nie umiała ocenić, bo z przerażenia rozjeżdżał jej się wzrok. Potworna przepaść i dopiero gdzieś daleko w dole ostre skały, na których kołami do góry leżał citroen. Nie było żadnego wybuchu, pożaru ani dymu, jak to bywa w filmach. Ale nie było też nadziei, że ktoś przeżył.

Po wypadnięciu z zakrętu auto nie koziółkowało po skałach, nie obijało się o drzewa na zboczu, po prostu spadło z wysokości kilkudziesięciu metrów. Uderzyło w skały dachem. Kabina pasażerów była całkowicie zmiażdżona.

W pierwszym odruchu Sylwia z całą mocą desperacji odrzucała ten widok. Tak jakby nie dopuszczała do siebie, że to, co przed chwilą pędziło drogą, wioząc w środku jej brata, teraz leży zdeformowane i nieruchome. Chciała wykreślić tę scenę ze scenariusza i napisać ją od nowa.

Nagle poczuła, że znów traci władzę nad nogami, i osunęła się na ziemię. Artur złapał ją mocno w pasie. Przytulił. Sylwią wstrząsnął niemy płacz.

sobota, 11 marca

Siedząc skulona w kąciku pograżonej w półmroku salki, Sylwia zastanawiała się, kiedy w polskiej tradycji zamyka się wieko trumny. Na pewno przed mszą, ale kto to robi i gdzie? Zdawała sobie sprawę, jak idiotyczne są te rozważania, ale nie była w stanie nad nimi zapanować. Roztrzęsiony, zmaltretowany umysł urwał się ze smyczy i meandrował na własnych prawach.

Obok niej siedział Artur. Tylko tyle i aż tyle. Czuła jego obecność i to, że ją wspiera. Kiedy opuściła rękę wzdłuż ciała, za moment poczuła jego dużą, ciepłą dłoń. Mimowolnie zaczęła się zastanawiać, czy on nie ma zbyt wysokiego ciśnienia. Jest taki gorący. A może jej jest za niskie? Wówczas krew słabiej dociera do kończyn i dłonie robią się lodowato zimne. Jak u nieboszczyka...

Nie, to raczej wina pomieszczenia, w którym panował nie tylko półmrok, lecz także chłód. Z wiadomych przyczyn. Przed nimi na katafalku stała otwarta trumna. Miała nieprzyjemny brązowy odcień i niepotrzebny połysk lakieru. Metalowe uchwyty też się jej nie podobały. Po co te zbytki? Żeby wypełnić pustkę i przesłonić nicość?

Przypomniała sobie, jak w dzieciństwie... choć nie, to były już chyba czasy liceum... prowadziła z bratem rozmowy o śmierci. Różnili się diametralnie, bo ona chciała roztrząsać tematy egzystencjalne, a Kuba skupiał się na wyobrażaniu sobie swojego pogrzebu. Ten temat w ogóle Sylwii nie interesował. Jeśli już, wolałaby chyba zostać skremowana i ustawiona w maleńkiej, jak najmniejszej urnie, żeby nie rzucać się w oczy. Kuba natomiast koniecznie chciał wiśniową trumnę ze złotymi okuciami i orkiestrę dętą.

Sylwia próbowała sobie przypomnieć, jak wyglądają

szczegóły funeralnej celebry. Dawno nie była na pogrzebie. Na szczęście. Ostatni raz... Tak, to był pogrzeb Palomy trzy lata temu.

Poza tym teraz nie będzie pogrzebu. Zamkną trumnę i przetransportują ją do Polski.

Odwróciła głowę, żeby rozejrzeć się po sali. W półmroku rozpoznała rubensowskie kształty Lidii i dwie czarne plamy okularów przeciwsłonecznych na jej twarzy. Była też spora część ich ekipy. Adrian z Damianem siedzieli z tyłu, na samym końcu, tuż przy drzwiach.

Nie chciała podchodzić do trumny. Obawiała się, że powoduje nią niezdrowa ciekawość, a przynajmniej tak to zostanie odebrane. Z drugiej strony, nie zamierzała zamykać oczu na śmierć w całej jej brutalnej rozciągłości, która sprawia, że ciało to jedynie rekwizyt w przedstawieniu, jakim jest ceremonia pogrzebowa. Mniej lub bardziej upiorny, w zależności od okoliczności śmierci i umiejętności osób zajmujących się nim później, ale zawsze już tylko artefakt przygotowany z myślą o tych, którzy pozostali.

W końcu się zdecydowała. Wstała i podeszła, nie puszczając dłoni Artura. Spojrzenie z bliska na nieboszczkę było dla Sylwii podwójnie egzystencjalnym przeżyciem. W pewnym sensie sama leżała w tej trumnie. Alina przecież miała ją zagrać. Jasne włosy okalały twarz o drobnych rysach, które po śmierci stały się jeszcze bardziej miękkie. Zmarłą ubrano w czarną sukienkę do kostek i białą koszulę z wysokim kołnierzykiem. Powieki były opuszczone. Jakimś cudem nie było śladu po strzale.

Jeden za drugim, zaczęli podchodzić inni. Nie wszyscy, ale w ciągu minuty wokół katafalku uformował się milczący krąg. Nie mieli żadnych ustaleń, jak pożegnają Alinę. Nikt nic nie powiedział, ale naraz, prawie jak na komendę, pochylili głowy w głębokim ukłonie.

I trwali tak w milczeniu kolejne sekundy, aż wreszcie ktoś

pierwszy, najmniej cierpliwy albo najmniej odporny na ciężar śmierci, wyprostował się.

Po jakimś czasie weszło czterech pracowników zakładu pogrzebowego. Dźwignęli trumnę i przenieśli ją na zaplecze, do pomieszczenia technicznego, gdzie przyspawali cynkowe wieko, a dopiero potem przybili drewniane.

Sylwia, wciąż trzymając Artura za rękę, wyszła na zalane słońcem patio. Kontrast z mrocznymi pomieszczeniami zakładu pogrzebowego był oszałamiający.

Jasność, ciepłe powietrze, kolory, zapachy! Wszystko w ruchu, płynne, żywe! Poczowała morską bryzę zmieszaną z perfumami Duchess Rose, którymi obficie skroplona Paloma Bis próbowała wysepić cienkiego papierosa od Damiana. Po kamiennej posadzce patio przemknął cień, za nim drugi. Sylwia podniosła głowę – to para mew szybowała im nad głowami.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Kwestia, która była tak wyświechtana, że lata temu Paloma zabroniła używać jej w scenariuszach, wyrwała Sylwię z zachwyty nad życiem w całej jego ulotności.

Popatrzyła na Artura. Nie musiał nic mówić. Jego mina, pełna wstydu, zakłopotania i poczucia winy, wyrażała więcej niż tysiąc słów.

– A raczej... – odchrząknął. – Muszę ci się do czegoś przyznać.

– Marysia? – spytała tylko, żeby się upewnić.

– Wiem, że... To żadne usprawiedliwienie, ale... – Widać było, że sporo go to wyznanie kosztuje. Spuścił wzrok, zrobił się czerwony na twarzy, a dłoń, którą teraz mocniej ścisnął rękę Sylwii, jakby bał się, że mu ją wyrwie i ucieknie, stała się wilgotna. – Byłem pijany, strasznie się upiłem i...

– Puść mnie! – Cofnęła dłoń, ale trzymał ją mocno. Nie „za mocno”, ale z determinacją.

– Świadomie... Wiem, że to głupio brzmi, ale nigdy... Nigdy

bym tego nie zrobił, bo cię kocham. Wiesz o tym.

– Puść! – Tym razem włożyła w to całą swoją siłę i wyrwała rękę z dłoni Artura.

czwartek, 9 marca

Pierwszą rzeczą, którą zarejestrował Kuba, było światło. Oślepiający blask nie pozwalał rozewrzeć powiek nawet na milimetr.

„A więc tak wygląda życie po śmierci?” – pomyślał z niedowierzaniem. Dziwiła go zarówno stereotypowość (światłość), jak i fakt, że zachował funkcje fizjologiczne. A przynajmniej wydawało mu się, że oddycha i kontroluje powieki, choć może to były odczucia fantomowe, jak rzekomy ból w kończynie po jej amputacji.

Prawdopodobnie znalazł się w czyścicu. Na niebo nie liczył, oj nie... W piekle natomiast chyba nie waliliby tak światłem po oczach. No więc pewnikiem czyściec. Mogło być lepiej, ale nie jest źle. Czy w czyścicu była jakaś gradacja, jakieś kręgi? Niestety w liceum nie przebrnął przez *Boską Komedię*. Przeczytał jedynie streszczenie, kolejny grzeszek na sumieniu. Może lepiej teraz tego nie wspominać?

Nagły ból kazał mu zrewidować wstępną ocenę swojej destynacji. To jednak musi być piekło. Może ten blask pochodzi od ognia? Aż jęknął. Bolały go bok, ręce i nogi, a przede wszystkim głowa – czyżby stygmaty? Jego mózg zaczęły szturmować wspomnienia grzechów ciężkich, odstępstw już nawet nie od chrześcijańskiej doktryny (szóste przykazanie), ale od jak najbardziej świeckich zasad moralności: nie romansuje się z kimś zajęтым.

Zrobiło mu się cholernie przykro, że odszedł w kwiecie wieku. Już palicho, że nie dokonał niczego nadzwyczajnego, ale w swoim krótkim trzydziestoletnim życiu nie zaznał prawdziwej miłości, a jedynie jej żałosne namiastki. To dopiero była porażka. Nad którą miał ochotę zapłakać.

Powoli wracała pamięć ostatnich chwil na tym padole łez. A

raczej na tamtym.

Kiedy minęli Artura i Sylwię jadących z naprzeciwka, wypadki potoczyły się szybko. Kuba próbował wyrwać Mateuszowi kierownicę, ale w odpowiedzi dostał łokciem w skroń. Zamroczyło go na kilka, może kilkanaście sekund. Oprzytomniał i zaczął naprawdę się bać. W okamgnieniu zrozumiał, że swoim blefem o policji i namnażaniu DNA wpędził się w prawdziwe kłopoty. Teraz wszystko mogło się zdarzyć. Mateusz był jak ranny niedźwiedź zapędzony w kozi róg. Może szarżować. Jediną szansą jest uciekać, choć i to ryzykowne.

Kuba pomyślał, że jeśli otworzy drzwi w trakcie jazdy, zmusi Mateusza do zatrzymania się. Tylko że aktor kilka minut wcześniej włączył zamek centralny, który ze szczękiem zatrzasnął wszystkie drzwi w aucie.

– Wypuść mnie, psycholu!

– Zamknij się!

Ryk wściekłego Mateusza był przerażający, wręcz nieludzki. A Kuba nie znosił aroganckiego traktowania. Chcąc odreagować, szarpnął dźwignię otwierania drzwi. O dziwo, otworzyły się. Widocznie zamek centralny działał jedynie jako zabezpieczenie przed złodziejami – od zewnątrz.

– Zamknij te drzwi, bo cię zajebię!

Ale Kuba ani myślał słuchać. Odpiął pas bezpieczeństwa. Dojechali do ostrego zakrętu i Mateusz musiał zwolnić, żeby nie wypaść z trasy. Kuba otworzył drzwi szerzej. Siła odśrodkowa podczas skrętu katapultowała go na pobocze i w krzaki. W ostatniej chwili Mateusz próbował go jeszcze złapać wolną ręką, ale przez to stracił panowanie nad kierownicą i musiał się ratować wdepnięciem hamulca.

Wytracona przez samochód prędkość zapewne uchroniła Kubę przed poważniejszymi obrażeniami. Sturlał się kilka metrów po kamieniach i stracił na chwilę przytomność.

Ale żył. W przeciwieństwie do Mateusza, który kilkaset

metrów dalej wypadł na zakręcie i runął w przepaść.

Choć na razie Kuba nie mógł o tym wiedzieć. Skupiał się na ocenie swojego położenia. Prawa ręka bolała go straszliwie. Nie był w stanie nią ruszyć. Lewą sięgnął do kieszeni i z trudem wyłuskał komórkę. Niestety ekran był strzaskany, a telefon nie działał.

Przewyciężając ból, Kuba wstał. Było mu niedobrze, podejrzewał, że oprócz złamanej ręki ma wstrząśnienie mózgu. Ale mógł liczyć tylko na siebie.

„Jak zwykle” – prychnął w myślach.

Kuśtykając i kuląc się z bólu przy każdym ruchu ręką, co do której miał już pewność, że jest złamana w tysiącu miejsc, wspiał się na drogę. Na chwilę stracił przytomność, więc gdy się ocknął, przestraszył się, że ma uszkodzony mózg. Ale to była reakcja obronna organizmu, który nie mógł wytrzymać bólu promieniującego z ręki. Kuba ostrożnie ruszył szosą w kierunku przeciwnym do ich jazdy z Mateuszem. Co kilka kroków musiał przystawać i czekać, aż ból rozejdzie się choć trochę. Ale nie poddawał się. Patrzył na rosnące na zboczach drzewa migdałowe obsypane bladonoróżowym kwieciem, wciągał nosem rześkie powietrze przesycone ich słodkawym zapachem, za nic w świecie nie chciał z tego wszystkiego rezygnować.

Parę minut później, choć w odczuciu Kuby trwało to godziny, nadjechał samochód, który udało mu się zatrzymać.

Podróżująca czarnym volvo c70 para emerytów ze Szwecji postanowiła, że zawiezie go prosto do szpitala w Santa Cruz. Mieli przy sobie plastikową buteleczkę z logo Dagens Apotek, a w niej tabletki przeciwbólowe. Połknął trzy i popił wodą mineralną, którą podała mu starsza pani o dłuższych siwych włosach.

– Stop! *Halt!* – zakrzyknął nagle, czując jeszcze ostatnią tabletkę w przełyku.

Zobaczył na poboczu siostrę podtrzymywaną przez Artura.

Zaskoczony Szwed, który przypominał Ernesta Hemingwaya, hamował z piskiem opon.

Kuba na moment znów stracił przytomność, bo siła bezwładności poruszyła złamaną rękę. Kiedy doszedł do siebie, jęcząc, odpiął pas, otworzył drzwi i wykuśtykał z auta.

Sylwia i Artur patrzyli na niego zszokowani.

Wtedy jeszcze nie rozumiał ich reakcji. Zdumiał się, kiedy siostra rzuciła mu się na szyję, płacząc i śmiejąc się jednocześnie.

– Ała, ręka!

Sylwia nie była w stanie wydobyć z siebie słowa, tylko łkała. No naprawdę, nie spodziewał się po szarej myszce takiej eksplozji emocji. Pozostając w uścisku siostry, zrobił kilka kroków, żeby zejść z drogi.

I wtedy zobaczył wrak samochodu, którym jeszcze kilkanaście minut temu jechał. Zrozumiał, że cudem uniknął piekła, czyśćca czy co mu tam było pisane.

niedziela, 12 marca

Epilog

Słońce zachodziło za La Gomerę, a Sylwia kolejny raz patrzyła, jak podświetlana od tyłu wyspa, niewidoczna w ciągu dnia, na tych kilka przedwieczornych chwil wyłania się niczym miraż na horyzoncie.

Czy ten spektakl będzie się powtarzał zawsze, do skończenia świata?

Nie towarzyszył jej Mateusz Woydański. On już nigdy nie zobaczy zachodu słońca demaskującego La Gomerę. Ani żadnego innego. Czarna ironia losu sprawiła, że Trójniak dopiął swego. Nie żyli wszyscy aktorzy z feralnego plakatu. Choć mordercy nie o taki finał chodziło.

Sylwia nie przestawała myśleć o wydarzeniach ostatnich dni. Udało jej się odsłonić kluczowe okoliczności, które tłumaczyły postępowanie Mateusza, ale nadal nie mogła zrozumieć, dlaczego zabijał. Czy wszystko z góry zaplanował? Czy może zaczął działać w amoku, po tym, jak zdruzgotała go decyzja o zawieszeniu prac nad filmem, który był dla niego ostatnią szansą na zrobienie kariery? I jeszcze ten wulgarny *product placement*... To musiało zboleć. Może początkowo chciał namówić Roberta Pliszkę, żeby ten pozwolił się zranić? W ten sposób zapewne dałoby się rozniecić zainteresowanie mediów *Spiskiem scenarzystów* bez reklamowania Maxi Bunga. A kiedy Robert odmówił, może nawet spanikował, Mateusz wpadł w szał i go zabił... Anaboliki mogą wywoływać napady agresji.

A dlaczego zginęła Alina? Może Mateusz nigdy nie przestał jej kochać i gdy zobaczył, że jego była dziewczyna flirtuje z majątnym Włochem, znów zaślepiła go furia? A może od początku chciał się zemścić na obojgu kochankach, którzy kiedyś go poniżyli i złamali mu życie? Od początku

zaplanował, że podczepi się pod plakat i zabije Roberta, potem Alinę, a na końcu upozoruje zamach na siebie, bo nikt przecież nie będzie podejrzewał niedoszłej ofiary?

„Nigdy nie dowiemy się tego, jak było naprawdę” – pomyślała Sylwia.

– Chodź, co będziesz tak siedzieć! – Kuba żartobliwie stuknął ją w bok gipsem, który unieruchamiał mu prawą rękę od łokcia do nadgarstka.

– Nie mam nastroju.

– Tym bardziej chodź. Będzie szansa utopić smutki w tym czy owym.

– W ogóle nie rozumiem, jak w takiej sytuacji można się bawić.

– Ale to nie jest zabawa. To stypa!

– Nie wystarczy nazwać imprezy stypą, żeby przestała być imprezą...

Sylwia opierała się jeszcze chwilę, ale wiedziała, że brat i tak postawi na swoim. W końcu wstała i ruszyła w kierunku drzwi.

– No ale chyba nie tak! – Kuba zagroził jej drogę.

– A jak?

– To może jeszcze worek po kartoflach włóż. Powinnaś się jakoś wypindrzyć! Koniec z szarą myszką. Widzki z Radomia nie mogą się mylić.

– Nie będę się pindrzyć. – Sylwia nie lubiła tego słowa. – Zwłaszcza na stypę.

– Jak chcesz, ale potem się nie dziw, że jakaś małpa w czerwonym...

– Kuba... – przerwała mu, bo wiedziała, dokąd zmierza, a nie uśmiechało jej się rozmawiać znów o TYM.

– Ja tylko w twoim najlepiej pojętym interesie uważam, że żywszy kolor dobrze ci zrobi...

– Ale ja lubię kolory ziemi.

– Jak dla mnie to są kolory kupy.

– Dobrze, chodźmy już.

– To chociaż maźnij coś na twarzy... – próbował jeszcze Kuba, ale szybko umilkł pod druzgocącym spojrzeniem siostry.

Zjeżdżając windą, słyszeli już przytłumioną muzykę. Dobór utworów nie wskazywał na stypę, ale rzeczywiście nastroje osób, które mijali, były minorowe.

Zdjęcia do *Spisku* zostały przerwane. Następnego dnia część ludzi wracała do Polski. Nie wszystkim udało się upchnąć tak z dnia na dzień w samolotach. Formalności załatwiał Damian, bo Lidia podobno przeszła załamanie nerwowe. Nie dopuszczała do siebie myśli, że film upadł. Myśli, która dla wszystkich innych była smutna, ale oczywista. Pieniądze, jak się okazało, wyłożone między innymi przez Wybicka Productions, wyrzucono w błoto. Nie da się zastąpić Mateusza po kilku dniach zdjęciowych, które pochłonęły jedną trzecią budżetu filmu, a niektórzy plotkowali, że nawet połowę.

– Ale przecież mamy nakręcone establisze, które można wykorzystać. To są takie piękne, zapierające dech w piersiach krajobrazy! – Paloma Bis nerwowo kartkowała scenariusz podczas kryzysowej narady dzień po wypadku Mateusza. – Jakies ujęcia z drona są... No i sceny Marysi z Grażyną...

Siedzieli w piątkę w apartamencie prezydenckim na ostatnim piętrze hotelu. Oprócz producentki obecni byli: Damian, Misiek, Sylwia oraz Kuba, który rano wypisał się ze szpitala, a także kopia Dawida dłuta Michała Anioła, która stała w podświetlonej wnęce. Leśniewscy od razu po przekroczeniu progu iście królewskiego wnętrza wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Apartament musiał kosztować krocie, no chyba że Lidia dogadała się z dyrektorem Mendozą i dostała go w ramach bonusu za wynajęcie jednej czwartej hotelu.

– A co ze scenami z Arturem, to znaczy z Mateuszem? –

zapytał nieśmiało Damian, po czym zaczął nerwowo pstrykać długopisem z logo Oriany.

– No przecież znajdziemy nowego! Przystojnych mężczyzn ci u nas dostatek. Może Artur by zagrał... Tylko nie mówicie od razu nie! – Lidia złapała rękę Kuby, który chciał coś powiedzieć. Bransolety zachrzęściły w starciu z gipsem.

– Już nawet nie chodzi o to, że Artur miałby zagrać samego siebie – wtrąciła Sylwia. – Co osobiście bardzo mi się nie podoba.

– Mi też – wtrącił Kuba, wznosząc oczy do nieba.

– Ale ważniejsze – kontynuowała Sylwia – że i tak trzeba znowu tu przyjechać, żeby nakręcić sceny z nim. A sama mówiłaś, że to studnia bez dna.

– Tak mówiłam? – zdziwiła się Paloma Bis, po czym westchnęła. – No może.

Przez chwilę myśleli, że się poddała, że może zrozumiała. Ale przez ten moment ciszy i zadumy ona tylko zbierała siły do dalszej walki.

– To może nakręcimy te tropiki w grin boksie? – ożywiła się i zaczęła gmerać w torbie. – Zadzwoń do Janusza.

– Lidia, chyba nie mówisz na serio – powiedział Damian. – To wyszłoby strasznie... Przecież to widać.

– Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Technologia poszła do przodu...

– Nadal widać. – Damian upierał się przy swoim.

– Przestańcie mnie sekować! – Lidia porzuciła grzebanie w torbie. – Sekować od włoskiego...

– *Seccare*. – Sylwia rzadko przerywała rozmówcy, ale tym razem nie była w stanie się oprzeć.

Lidia zamilkła, ale po chwili jej oczy znów zabłyśły.

– Wiem! To może tropikal enerdży!

– Co?!

– Taki park! Rozrywki! – Lidia nakręcała się z każdym słowem. – Gdzieś pod Berlinem zdaje się. Sztuczna plaża pod

kopułą. Czego te Szwaby nie wymyślą!

– O Jezu... – jęknął Kuba.

– Bez defetyzmu, proszę! I bluźnierstw. Jesteście scenarzystami, gdzie wasza wyobraźnia?!

– Tropical? – Damian wstukiwał w komórkę. – Jak to się pisze?

– To jest na pewno wykonalne – kontynuowała podekscytowana Lidia. Zerwała się z fotela i zaczęła krążyć po apartamencie. – Dwie godziny od Warszawy, no może cztery...

– Ale to też chyba będzie kosztowało – wtrąciła nieśmiało Sylwia.

– Daj spokój, zrobi im się *product placement* na zasadzie barteru. Więcej! Jak ich się umiejętnie podejdzie, to może jeszcze sypną gotówką. Poza tym fundusze europejskie...

– Co „fundusze europejskie”? – spytał Kuba.

– Nie wiem jeszcze – odparła zniecierpliwiona Lidia. – Rzucam pomysły, a wy łapcie. Wszystko mam za was robić? Fundusze europejskie są na każdą okazję. Leżą na ulicy, wystarczy się schylić. Poza tym, jaki to land? Saksonia? Bawaria? Klopen-Hopen? Na pewno mają jakąś umowę partnerską z Mazowszem. My im termy w Mszczonowie, oni nam tropikal enerdży... Ręka rękę myje i tak dalej.

Euforia Palomy Bis trwała ledwie kilka godzin. Wraz z wieczorem nadeszła kolejna fala depresji i decyzja, żeby spakować manatki i urządzić imprezę pożegnalną. Fiasko, nie fiasko, ale w świątku filmowym bankiet musi być.

Od czasu zabójstwa Aliny plaża i drewniany *beach club* źle się kojarzyły, dlatego raut odbywał się na tarasie hotelu. Jakimś cudem dyrektor Mendoza wyraził zgodę. Może na odczepnego, bo wiedział, że od jutra zaczyna się pozbywać *polacos locos*.

Kiedy Sylwia i Kuba pojawili się na tarasie, większość ekipy już popijała drinki. Otoczona wianuszkami facetów Marysia

akurat śmiała się głośno z czegoś, co powiedział Luca. Jej biust w dopasowanej czerwonej sukience, którego perfekcja została okupiona cierpieniem niewinnych krów, lekko podskakiwał. Wyglądało na to, że młodemu Włochowi udało się w końcu wkupić się w jej łaski.

– *You so funny!* – Wciąż się śmiejąc, aktorka dotknęła ramienia Luki, który wyprężył się z zadowoleniem. – *Me so happy!*

Artur znajdował się na drugim krańcu tarasu. Stał tyłem, opierając się o przeszkloną balustradę.

– Nie chcę się mieszać w wasze sprawy – Kuba zerknął na siostrę – ale może powinnaś dać mu szansę?

Sylwia milczała.

– To przecież nie to samo, co ten numer, który wyciął ci Marek.

– Ty to naprawdę wiesz, jak pocieszyć.

– Ale to prawda! Zresztą popatrz, Bóg go pokarał. Zesłał pożar na tę jego zakichaną dekorację. Może to będzie siedem plag egipskich? Co tam było dalej? Szarańcza? Krokodyle? Stratowanie przez nosorożce?

– Wiem, że to nie to samo... – zaczęła Sylwia, żeby przerwać paplaninę brata, ale utknęła w połowie zdania.

– Okoliczności łagodzące. – Kuba wyciągnął przed siebie dłoń zaciśniętą w pięść i zaczął liczyć, prostując przy tym kolejne palce: – Alkohol...

– Alkohol to nie jest okoliczność łagodząca.

– Dalej: jednorazówka, okazanie skruchy. A przede wszystkim: on cię naprawdę kocha. Nie jest z tobą dla wygody jak Marek.

– No dzięki, naprawdę. Mistrz taktu z ciebie.

Tak naprawdę nie była zła na brata. Historia z Markiem już od dawna obchodziła ją mniej niż zeszłoroczny śnieg. Była epizodem, który równie dobrze mógł wydarzyć się jednej z postaci w jej serialu. Ale wybryk Artura nią wstrząsnął.

Bezpowrotnie zniszczył idyllę i naruszył fundamenty ich związku. Nie tak łatwo było się pozbierać.

– Zauważ, jak to się pięknie układa. – Kuba zignorował jej sarkazm. – Alko, jednorazówka, skrucha i miłość. Miłość jako czwarta, przypadła na palec serdeczny. Ten, na którym nosi się obrączkę.

– Wiem, nie musisz mi tego tłumaczyć. A ostatnia okoliczność łagodząca?

– Ostatnia?

– No skoro wszystko się pięknie układa, to powinno być pięć.

Kuba popatrzył na swój mały palec, który pozostał zgięty.

– Oczywiście. – Pomachał nim Sylwii przed twarzą. – Piąta jest taka, że faceci po prostu zdradzają. Mają to we krwi. W genach, a konkretnie w chromosomie Y. O właśnie, on jest taki malutki, jak mały paluszek, a tak dużo robi zamieszania...

W ramach odpowiedzi Sylwia tylko głośno westchnęła.

– Wiem, że to niezbyt poprawne politycznie, ale taka jest prawda. – Kuba wzruszył ramionami. – Kobietom może wydaje się, że to wyrachowanie, zepsucie moralne albo nie wiadomo co...

– A tymczasem to tylko instynkt biologiczny – weszła mu w słowo, nawet nie próbując powstrzymać sarkazmu.

– Otóż to! No i dzięki temu faceci potrafią oddzielać seks od uczuć. Jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Jakoś nie wydaje mi się, żeby to była prawda.

– Ale jest. Uwierz. Idź, porozmawiaj z nim chociaż! – Kuba złapał siostrę za łokieć, po czym lekko popchnął w stronę Artura. – A tę latawicę załatwimy później.

– W jakim sensie załatwimy?

– Jesteśmy scenarzystami, demiurgami, bogami! Możemy wszystko. Możemy ją zabić. W serialu oczywiście. Będzie umierała długo i boleśnie.

– Nie chcę jej zabijać. Nawet w serialu.

– No ale musimy ją ukarać. Może zrobimy jej *product placement* halitozy.

– Czego?

– Że jej śmierdzi z japy. I takie tabletki do ssania na to. Upieczemy dwie pieczenie...

– Nie, naprawdę. Żądza zemsty jest mi obca.

Kuba chciał jeszcze coś powiedzieć, ale przerwało mu poruszenie na środku tarasu. Ucichła muzyka. Paloma Bis zaczęła mówić do mikrofonu, który jednak nie działał.

– Głośniej! – wydarła się stojąca obok nich Grażyna.

– Dyrektore Mendoza! Dyrektore Mendoza! – próbowała krzyczeć Paloma Bis, machając uniesioną ręką. – Mikrofono kaput!

Dyrektor hotelu przewrócił oczami, po czym rozejrzał się w poszukiwaniu kogoś z obsługi. Nikogo nie wypatrzył, sam więc podszedł do Lidii, wziął od niej mikrofon i próbował w niego dmuchać, a potem postukał. Wreszcie, klnąc pod nosem, podszedł do wzmacniacza, który był schowany pod stolikiem. Zakasał rękawy i zaczął przy nim majstrować.

W międzyczasie Paloma Bis omiotła wzrokiem twarze zgromadzonych. Sylwia zauważyła, że producentka jest w zadziwiająco dobrym humorze. Lidia uśmiechała się do członków ekipy, skrzywiła się jedynie na widok swojej córki, która ścisnęła wytatuowaną rękę rekwizytora. Widząc dezaprobatę mamy, Izabella ostentacyjnie przytuliła się do partnera. Sylwia pomyślała, że fundamentem tego związku raczej nie jest miłość, ale chęć zrobienia matce na złość.

Dyrektor hotelu wręczył w końcu Palomie Bis działający mikrofon.

– *Grazie, grazie mille*, dobry człowieku! – zakrzyknęła śpiewnym tonem producentka.

– *De nada* – odburknął Mendoza i wycofał się.

– Kochani! – Paloma Bis z nową werwą zwróciła się do

zebranych. – Wiem, że w ostatnich dniach, tygodniach, los potwornie mocno nas doświadczył. Lecz właśnie w takich momentach my, Polacy, potrafimy wydobyć z siebie to, co najlepsze. Nie ma tak głębokiej studni, z której byśmy się nie wygramolili. Niczym baron Münchhausen sami nie wyciągnęli się z bagna za włosy. Nie wolno tylko tracić nadziei. Wiedział to mój wielki przodek, twórca naszego hymnu narodowego.

– Nie no, ludzie, przecież ona jest Wybicka po drugim mężu!
– parsknęła Grażyna.

– Po stu dwudziestu trzech latach niewoli wreszcie wyszło słońce. Po ciemnej nocy pojawiła się jutrzienka. I tak samo będzie z nami! – Głos Palomy Bis uderzył w radosne tony. – Kochani, dziś los na nowo rozdał karty. Mamy nowego inwestora i nasz film zostanie dokończony!

Rozległy się okrzyki zachwytu i oklaski. Z wyjątkiem Grażyny wszyscy w ekipie byli autentycznie zaskoczeni. Leśniewscy wymienili pełne niedowierzania spojrzenia.

– Niemożliwe! – wyrwało się Kubie.
– Podobno przejęła jakiegoś milionera z tego gówna o Koperniku – wyjaśniła Grażyna, kończąc drinka głośnym siorbnięciem. – Tam wszyscy spierdolili po pożarze.
– Czyli to dzięki tobie. – Kuba zaczepnie szturchnął Sylwię.
– Ty wykończyłaś Kopernika.
– Brawo, mała! – Grażyna odstawiła pustą szklankę i zaczęła klaskać.

Zadowolona z siebie Lidia kłaniała się na wszystkie strony, przytrzymując lewą ręką dekolt luźnej turkusowej sukienki, który w przeciwnym razie ujawniłby zbyt wiele.

– Nie cieszysz się? – zapytał Kuba. – Jak milioner, to może tym razem nakręcimy to na Reunion.

Sylwia nie odpowiedziała. Zorientowała się, że Artur na nią patrzy. Odwzajemniła spojrzenie i dostrzegła w jego oczach smutek. Powoli ruszył w jej stronę. Gdy był już blisko, wziął

ją za rękę i odciągnął od rozradowanego tłumu, a potem w milczeniu poprowadził przez ogród, w którym kładły się cienie palm, i dalej, w dół, do czarnej plaży.

Z daleka zobaczyła, że blisko linii oceanu coś jaśniej. Na wulkanicznym piasku ktoś pieczołowicie ułożył z muszelek i jasnych kamyków kształt wielkiego serca. Kiedy weszli w jego obręb, Artur uklęknął w ostatnich promieniach słońca.

Następnego dnia Sylwia nadal nie wiedziała, jaką dać mu odpowiedź. Szara myszka z pewnością puściłaby wszystko w niepamięć i oszalała ze szczęścia, że bożyszcze tłumów chce się z nią ożenić. Ale Sylwia Leśniewska nie była już szarą myszką. Uważała, że odpowiedzią na to, co się wydarzyło, powinna być głęboka refleksja, potem rozmowa, a nie mydlenie oczu płatkami róż i brylantem.

Skruszony Artur przyznał jej rację. Zadeklarował, że poczeka.

Wrócili do Polski, a tydzień później Sylwia odebrała tajemniczy telefon z Hollywood.



Zojka jest początkującą dziennikarką i marzy o tym, żeby wreszcie zainteresowała się nią redakcja jakiejś popularnej gazety. Ale nie jako podejrzaną o zabójstwo!

Pędząc na pociąg, tylko na chwilę spuszcza z oka torebkę, a potem znajduje w niej osobliwy dowód zbrodni wciśnięty do ciasta z kremem. Zojka ląduje na pierwszym miejscu listy podejrzanych i musi czym prędzej wypłatać się z tej afery. Niestety, wyjątkowo irytujący redaktor lokalnej gazety już zwęszył sensację...

Jakby tego było mało, Zojka musi jeszcze zażegnać konflikt z przystojnym, choć gburowatym sołtysem i przekonać kuzynkę, że wcale nie zamierzała podrywać jej narzeczonego.

Joanna Szarańska wzruszyła i rozbawiła tysiące czytelników „Czterech płatków śniegu”. Teraz powraca z nową serią komedii romantyczno-kryminalnych. Zojka i jej niefart gwarantują błyskawiczną poprawę humoru!



Co zrobisz, gdy atrakcyjna sąsiadka zacznie flirtować z Twoim narzeczonym?

Ola szykuje się do startu w maratonie, jednak błogi odpoczynek po treningach zakłóca jej niekończący się remont w mieszkaniu piętro wyżej. Właśnie wprowadziła się do niego długonoga biegaczka, która nigdy nie miewa zadyszki, a w biegach długodystansowych jest równie dobra jak w podrywaniu nowych sąsiadów.

Ola i jej przyjaciółka Beatka patrzą na blondynkę z coraz większą irytacją, bo ich mężczyźni zupełnie tracą dla niej głowę. Gdy w trakcie spaceru pies-bies znajduje w bocznej alejce parku jej zwłoki, policja planuje przesłuchać wszystkich sąsiadów. Zwłaszcza tych, którzy akurat zapodziali gdzieś kuchenny nóż...

Po debiutanckim „Maratonie do szczęścia” Marta Radomska nie zwalnia tempa. „Sprintem do marzeń” to pełna humoru powieść, a po jej lekturze padniesz ze śmiechu!